

Hus i Husyci

Michal Glisczynski


VE
RI
TAS


VE
RI
TAS



DRZEW. J. MINHAYMER.

JAN HUS.

Johnes hus Magister in artib
Sacre theologie Baccalarius Pragii Rector

HUS I HUSYCI,

SZKICE HISTORYCZNE

NAPISAŁ PODŁUG PALACKIEGO I SOMMERA

MICHAŁ GLISCZYŃSKI.

> **Defendenda religio est non occidendo sed monendo, non saevitia sed patientia, non scelere sed fide. Illa enim malorum sunt, haec bonorum.**
>
> *Lactantius Institutionum lib.* V. c. 20.

z dwiema rycinami.



WARSZAWA.

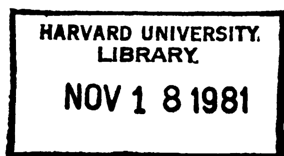
NAKŁADEM AUTORA.

1859.

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby egzemplarzy.

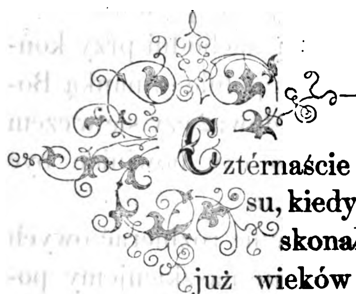
Warszawa, dnia 9 (21) Sierpnia 1858 roku.

CENZOR, RADCA KOLLEGIALNY, **Stanisławski.**



W Drukarni Gazety Codziennéj.

I.



Czternaście wieków mijało od czasu, kiedy boski mistrz z Nazaretu skonał na krzyżu; od ośmiu już wieków cała prawie chrześciańska Europa jednolita wiarą i dogmatem, z pokorą uginała kolana przed widomym reprezentantem Chrystusa na ziemi, i przed duchownemi, jako apostołami nauki, miłości i pokoju.

Wydawało się w kolejach jéj przemian i wzrostu, że władza biskupa rzymskiego ma rzeczywiście w sobie jakąś moc wyższą; a kiedy Grzegórz VII, Innocenty III, Bonifacy VIII, zasiedli z kolei na stolicy apostolskiéj: wtedy tyara stanęła na szczycie ziemskiéj wielkości—była to jéj apoteoza.

Dlaczegóż aureola potrójnéj korony zagasła; dlaczegóż wielkość imponująca na tak mocnych posadach oparta, tak zmalała; dlaczegóż siła nieodparta

bulli rzymskiéj tak się zużyła, że teraz ani słychu już o jéj skutkach na króle, mocarze, narody i ludy? Gdzież szukać przyczyny tego zadziwiającego zjawiska, tém dziwniejszego, że się bezpośrednio o samego Boga dotyka. Czyż wina cięży na grzesznych co napadali, czy na grzésznych co dali powód do napaści? Zobaczmy, co historya na to odpowiada.

Trzy tutaj odrazu nastręczają się pytania:

1. Czy kościół chrześciański zachodni przy końcu XIV wieku zgadzał się zupełnie z nauką Boskiego posłannika i jego apostołów; 2 czy się w czém od niéj wyróżnił i zboczył; 3 czy powinien być zwrócony do pierwotnego stanu.

Nie myślimy wcale teologicznie rozbiérać owych trzech arcy ważnych zadań, ale naszkicujemy pobieżnie stan kościoła zachodniego owéj epoki, a rys ten odręczny odpowié nam dowodnie na owe zapytania.

Naturalnie bardzo zaczniemy od saméj stolicy apostolskiéj, jako wyobrazicielki kościoła zachodniego.

Koniec XIV wieku dziwne ujrzał widowisko: trzech papieży naraz, a każdy z nich za prawdziwego się udaje, ściga przeciwników klątwą, a swoich stronników gnębi łupiezką chciwością. Dziwnemi roszczeniami i nieukróconą żądzą panowania na Piotrowéj stolicy mieszali spokojność publiczną, pomnażali niezgody i rozterki w kościele, zbierali

stronników, aby mieczem i krwią popiérać nieewangeliczne zamiary, a na chrześciańskich władzców wojny krzyżowe głosili. Urban V w Rzymie i Klemens VII w Avignon, rozpoczynają to dziwne rozdwojenie.

Po śmierci Urbana wszyscy spodziéwali się, że owa bezprzykładna zamieszka ukończy się przecie; ale nie ziściły się te nadzieje, bo kardynałowie rzymscy obawiając się, aby stolica papiezka nie utrzymała się w Avignon, woleli trwać daléj w rozdwojeniu, a zebrawszy się w liczbie 16 na konklawe, wybrali papieżem kardynała Piotra Tomacelli, który roku 1359 ukoronowany w Rzymie, nazwał się Bonifacym IX. Niemcy, Czechy, Węgry, Polska, Anglia, Portugalia i Włochy, uznały nowego papieża. Dochody skarbu rzymskiego przez samo rozdwojenie o połowę zmniejszały, nie były przecież tak małe, aby na wszystkie potrzeby nie wystarczały; ale w obecnym stanie trzeba było ujmować sobie stronników, a za lada co nie kupują się ludzie.

Nieroztropnie tedy począł sobie Bonifacy, wysłał posłańców na wszystkie końce świata, a ci w imieniu jego sprzedawali odpusty wszystkim i za wszystko.

Gobelin w swoim Kosmodromie, rozdział 88, mówi: że przy owych odpustach i rozgrzeszeniach nie dbano na żadne formy, udzielano je bez skruchy, bez zadosyćuczynienia, bez przyrzeczenia popra-

wy, jak gdyby pieniądze wystarczały za wszystko. Ale i Klemens nie łagodniéj sobie postępował. Nadarmo mocarze świeccy, uniwersytety i możni panowie czynili im przełożenia, bo Bonifacy trwał przy swojem, że on jest prawdziwym papiéżem, a Klemens kłamstwa sobie samemu zadać nie chciał.

Klemens umarł 1394 r. a Francya sama odstąpiła od strony avignońskiéj, chcąc ukończyć te dolegliwe spory; ale kardynałowie gorszemi się pokazali niż władza świecka: zebrali się znowu na konklawe i wybrali papieżem kardynała Piotra z Luni, znajomego pod nazwiskiem Benedykta XIII.

We wszystkich chrześciańskich krajach zebrały się prowincyonalne synody, sejmy i zgromadzenia uczone, i rozesłano posłańców do Avignon i Rzymu z przełożeniami i namową, aby oba pretendenci odstąpili swych roszczeń i przywrócili pokój w kościele Bożym; ale papieże ani słuchać o tém nie chcieli. Francya wtedy odstąpiła Benedykta, kardynałowie jego opuścili go i w liczbie 19 wydalili się do Villencuve. Cztéry lata oblegany w zamku swoim wykradł się nocą za sługę przebrany Benedykt i uciekł do Marsylii. Wtedy i król hiszpański Jędrzéj Kastylski ogłosił, aby nikt z jego poddanych upornego Piotra z Luni za papiéża uznawać nie poważył się.

Zmógł się tym sposobem Bonifacy IX w Rzymie, a chciwość, łakomstwo i hardość jego nie miały już granic. Sprzedaje miejsca i beneficya i to po kilka

razy jedno; odpusty leciały za odpustami, klątwy za klątwami. Wacław król czeski nastaje na usunięcie Benedykta i Bonifacego, za to Bonifacy odsądza go od korony cesarskiéj i sprzedaje ją Falcgrafowi Ruprechtowi.

Tymczasem wielu we Francyi i Hiszpanii pogodziło się z Bonifacym, a ten przez wdzięczność wydał bullę, że gotów złożyć swą godność, jeżeli to samo i Bonifacy uczyni, i w tym celu wyprawił do niego posłów, ale właśnie w tym czasie umarł Bonifacy 1404.

W szesnaście dni potém rzymscy kardynałowie wybrali papiéżem Kosmę Megliorati, który się przezwał Innocentym VII. Dobry człowiek, ale za słaby, musiał robić nie to co chciał, ale to co mu robić kazano. Gorąco pragnął, aby rozdwojenie w kościele zakończyć, a jednak nie chciał dać Benedyktowi listu na wolny przyjazd do Rzymu dla porozumienia się wzajemnego; nadzieja pokoju znowu przepadła. Benedykt wrócił do Francyi, a Innocenty nie długo po nim umarł. Angelus Cesarius jednomyślnie wybrany jego następcą, nazwał się Grzegorzem XII.

Wydało się teraz, że zgoda z pewnością nastąpi: oba pretendenci zgodzili się na sobór do Savonne. Sobór się zebrał, ale wnet pokazała się obłuda i chytrość papieży; tak odwlekali, tak kręcili, tak chytrzyli, aż sobór na niczém rozszedł się. Woleli dzielić się władzą niż się jéj zupełnie wyrzéc. Co

więcéj, Grzegórz poróżnił się ze swojemi kardynałami o to, że nowych cztérech ustanowił, czego nie czynić przyrzekł był. Odeszli tedy od niego do Pizy i rozesłali zaraz ztąd listy, wzywające na sobór powszechny. Wyliczali w owych listach upór, osobiste widoki, szachrajstwo świętokradzkie i tym podobne grzechy obu papieży; wzywali świeckich władzców i duchowieństwo wszystko, aby nie słuchali żadnego z nich ani żadnéj ich bulli, i żeby czekali aż sobór powszechny prawdziwego jednego dla wszystkich wybieże papiéża. Na tę odezwę Francya odstąpiła znowu od Benedykta, który się schronił aż do Perpignan. Kardynałowie Grzegorza i Benedykta zjechali się do Livorno, i tam z niesłychaną radością przyjęci, uradzili zwołanie soboru do Pizy i wezwali władzców, monarchów i duchownych, aby się z niemi połączyli. Mało dbał o to Benedykt; mianował szesnastu nowych kardynałów i w Perpignan sam sobór odprawiał. Grzegórz widząc to, mianuje także dziewięciu nowych kardynałów i odprawia sobór w Udino.

Przyszedł nareszcie do skutku tak pożądany sobór w Pizie 1409 r. zwołany, bo miał ukończyć to bolesne i gorszące rozdwojenie. Zapozwano przed sąd ten duchowny obu papiéży: Benedykta i Grzegorza XII, a gdy się nie stawili i przyrzeczenia, że się godności swéj dla dobra kościoła zrzekają nie spełnili, wtedy sobór na piętnastém posiedzeniu wyrzekł: że ich ogłasza za kacerzy, pozbawia ich

godności, wyłącza z kościoła i zakazuje używania tytułu i praw papiéża; stolicę apostolską za wakującą ogłasza i prawnie wybiéra nowego kardynała Piotra z Kandyi, Alexandra V.

Nowy i prawny papiéż potwierdził wszystkie postanowienia pizańskiego soboru, ogłosił, że wszystko co w mocy jego będzie nie zaniedba uczynić, aby pokój i jedność w kościele zachodnim przywrócić. Odwołał na dwudziestém posiedzeniu wszystkie wyroki i klątwy zrzuconych papiéży, rzucone na ich przeciwników, ale zarazem potwierdził, może niebardzo właściwie, wszystkie nadane poświęcenia, wyroki i przywileje przez odsuniętych papiéżów wydane, a praw kanonicznych i kościelnych się tyczące. Postanowił zarazem, że po upływie trzech lat, ma się znów zebrać powszechny sobór, aby ostatecznie nieład i wszelkie rozterki w kościele ukończyć, i wrócić mu dawną moc i powagę. Po tém wszystkiém, pizański sobór rozszedł się, a tak zamiast dwóch było teraz trzech papiéży. Król neapolitański, kilkanaście miast włoskich i niemiecki cesarz Ruprecht trzymali się Grzegorza. Benedykt XIII miał za sobą królów: aragońskiego, kastylskiego i szkockiego, a reszta krajów albo uznawała Alexandra V, albo żadnemu z trzech pretendentów nie przyznawała władzy papiezkiéj.

Owóż ubieganie się o dostojeństwo najpiérwsze w kościele drogami wcale nie chrześciańskiemi, a krzycząco przeciwnemi nauce Chrystusa, władza

papiezka z granic jéj właściwych wyparta, roszczenia jéj do kierowania sprawami świeckiemi, nadużycie rzeczy najświętszych ku światowym i podłym zyskom, zaślepienie na stanowisko i cel godności najwznioślejszéj, gdyby była ewangelicznie piastowaną, upór przy widokach osobistych:—taki jest obraz naczelników kościoła przez pół wieku i więcéj.

Zaraza ta moralna rozlała się z góry na dół aż do klasztorów z jałmużny żyjących, i stała się tém gorszą, że się bliżéj z ludem stykała.

Ambicya, łakomstwo, zbytki niesłychane, rozwięzłość szkaradna, kalały wszędzie ludzi postawionych na straży w świątnicy Pańskiéj, przeznaczonych ku pilnowaniu czystości obyczajów i gorącéj wiary w najświętszą naukę.

Owóż stan taki kościoła, jak powiedziałem, odpowiada zupełnie na owe pytania na początku rzucone; cóż tu dziwnego, że jawne złe i ohydne występki przebrawszy miarę, oburzyły przeciwko sobie wszystkie umysły i serca szlachetne, poczciwie i szczérze w Chrystusa i jego naukę wierzące.

Prawda, bronił się kościół przeciw zarzutom mu czynionym wykrętem teologicznym: utrzymywał on, że w niczém nie odstąpił od ducha nauki Zbawiciela, bo duch ten jest zawsze w nim jako bezpośrednie dziedzictwo, na owém wyrzeczeniu o opoce do Piotra, i na drugiém „ja będę z wami do skończenia świata”. Owoż cokolwiek kościół postanowi,

w co wierzy i czego naucza jest prawdą niezbitą. Członkowie kościoła—mówił daléj—mogą błądzić, upadać sromotnie, ale sam kościół nic się przez to w treści swéj, powadze i jedności jako dogmat nie zmienia, tak zostanie aż na wieki wieków i bramy piekielne nie przemogą przeciw niemu.

Przeciwnicy nie mniéj silnie napadali utrzymując, że głupstwem jest chlubić się dziedzictwem Ducha Świętego, kiedy czyny i skutki świadczą, że go wcale nie ma; że raczéj działa imieniem ducha ciemności; że kościół chrześciański stoi na opoce i bramy piekielne nie przemogą przeciwko niemu, to jest prawdą, ale w granicach nieskalanéj głupiemi wymysłami ludzkiemi nauki Zbawiciela; że duch jego pozostał dla wszystkich jasny i widomy nie w hierarchii a w Piśmie Świętém szczególniéj Nowego Zakonu. Że w niém szukać trzeba dogmatu na wiarę i nauki na życie a nigdzie gdzieindziéj; że wszystko cokolwiek w kościele chrześciańskim nie płynie bezpośrednio albo pośrednio z tych świętych ksiąg, to jako wymysł ludzki nie ma wagi żadnéj; więcéj powiem: to wszystko jako przeciwne nauce czysto chrześciańskiéj ma być zniszczone zupełnie.

Nie wdając się w te spory katolickie i protestanckie i zostawując każdemu prawo i wolność wyrobienia sobie przekonania i wiary, zrobimy nawiasem tę tylko uwęgę, że wszelka władza dopóki jest jędrną i zdrową, dotąd stoi niewzruszona; ale sko-

ro się nadużywać poczyna, zużyje się: jak tylko piérwszy głos chociażby najsłabszy odezwie się przeciwko niéj, już w tém jest dowód skrzywienia jéj, początku próchnięcia i upadku.

Dziwna to zaiste rzecz, że owe nadużycia, samolubstwo, niemoralność namiestników Chrystusa i duchowieństwa znalazły najpiérwszych przeciwników między samemi duchownemi, a nie byli to ludzie niscy, biédni; przeciwnie słynęli obszerną nauką, i zajmowali wysokie stanowisko społeczne. Nie można ich dlatego o żadne osobiste posądzać widoki, nie można im nic takiego zarzucić, coby na nich podejrzenie jakie ściągnąć mogło o nieczystość zamiaru w owych krwawych napadach, a dla głośności imienia, wątpię, żeby kto przystał na spalenie żywcem.

Zanim rozpowiemy obszerniéj o Husie i sprawach husyckich tyle dramatycznych, w krótkości o jego poprzednikach nadmienię.

Od dawna podniosły się już głosy przeciwko niemoralnemu życiu duchowieństwa; wielu już widziało złe w kościele, ale patrzeli zawsze na zarząd i sprawy kościoła, na zewnętrzność jego, a nie na dogmatyczną stronę, na treść, wnętrze, bo ta dla wszystkich była i świętą i nietykalną.

Jan de Oliva i Marcel z Padwy uważani są jako piérwsi co się przeciw owéj zewnętrznéj stronie zachodniego kościoła powstać odważyli. Rozróżnieniem dogmatu od zarządu, treści od formy, bronili

się przeciw zarzutowi, że na kościół i jego naukę powstają, że ku nowatorstwu i kacerstwu zmierzają, że nikomu nic ani przeciw dogmatowi ani przeciw jego głosicielom mówić nie wolno.

I znowu było cicho na jakiś czas, kiedy r. 1360, w Anglii professor i doktor uniwersytetu oxfordzkiego Jan Wiklef (Vycliffe) rozpoczął spory z klasztorami z jałmużny żyjącemi; widząc zdrożności i obmierzłe występki w zgromadzeniach zakonnych zagnieżdżone, wytykał je i potępiał z kazalnicy i z katedry; żywy w sądach, gwałtowny w wywodach, zaczynał od formy a zaczépiał po mału o treść: uczył, że człowiek przyjmujący stan zakonny staje się mniéj sposobnym do zachowania przykazań boskich, że czyni się niepożytecznym społeczeństwu ludzkiemu, że nawet przestaje być chrześcianinem. Gwałtowność jego jeszcze daléj go uniosła, bo w końcu śmiał powiedziéć, że święci fundatorowie zgrzeszyli ustanawiając i przepisując takowe życia prawidło.

Zapatrując się z drugiéj strony na bogactwa duchownych, na nieprzyzwoite onych używanie i na środki, któremi je nabywali, utrzymywał, że to jest wbrew ewangelii, żeby ministrowie religii ziemskie posiadali dobra; że władza krajowa może i powinna im odebrać te dobra i zamiast obciążać lud coraz cięższemi podatkami, obrócić posiadłości duchowne na polepszenie bytu ogólnego, i że na

koniec potrzeba przyprowadzić duchowieństwo do pierwiastkowego ubóstwa i życia apostolskiego.

Potém r. 1366, dowodzi głęboko i uczenie, że prawnie i słusznie Edward III król angielski odmówił papieżowi płacenia Święto - Pietrza r. 1377. Grzegórz XI zapozwał go przed sąd duchowny, aby się wytłumaczył i oczyścił z tego, co tak śmiele a sprzecznie z nauką kościoła zachodniego ogłasza. Ale burza tak groźna przeszła po nad jego głową nie dotknąwszy się go nawet, bo nie było tam drugiego Zygmunta cesarza, a lordowie angielscy a najwięcéj ówczesny regent królestwa pan z Lankastru zasłonili go przed gromami watykańskiemi, bo wszyscy znali zamiary nauki Wiklefa a do tego jeszcze wiedzieli, że to był człowiek i nie nagannych obyczajów i przykładnego żywota.

W tém r. 1378 widzimy dwóch od razu papiéży, a każdy za prawdziwego namiestnika się podaje. Odtąd i Wiklef śmieléj sobie poczynał: r. 1381 przełożył na język angielski biblią i od razu z prostego i w granicach nauki kościoła zachodniego dotąd utrzymującego się wybiegł reformator gwałtowny i napadł na dogmata nawet, szczególniéj przeciwko transsubstancyi, spowiedzi i hierarchii tak daleko od pierwiastkowéj prostoty i pokory odpadłéj.

Śmiałość i skutki przyszłe takiéj nauki poruszyły do odporu duchowieństwo angielskie szczególniéj wyższe. R. 1382 zebrało się do Londynu pod arcybiskupem z Kanterbury trzynastu biskupów

i trzydziestu doktorów i magistrów teologii i ogłosili 29 artykułów Wiklefowych za kacerskie lub błędne. Wiklef musiał opuścić katedrę w Oxfordzie i poszedł do swojego probostwa w Lutterworth, gdzie żyjąc w pokoju pisał dużo i dopełniał nauki swojéj aż do śmierci, która nastąpiła 1384 roku.

Nauka Wiklefa prędko dostała się do Czech i tém łatwiéj się tam przyjęła, że miała po sobie Husa i Hieronima z Pragi.

Ale mając mówić o Husie i Husytach nie podobna pominąć trzech mężów, którzy w Czechach przed Husem jeszcze szli tą samą drogą, która go na stos zaprowadziła.

Prawda, byli to ludzie niżsi umysłowie, a tém samém umiarkowańsi i nie tak zapędni; ale niewątpliwie przygotowali umysły do nowych nauczań i wiar, które potém tak silnie zatrzęsły pobratymczym nam krajem.

Jako początek rozterek kościelnych w Czechach uważać potrzeba spory biskupów z zakonami z jałmużny żyjącemi, które stojąc bezpośrednio pod władzą papiéży hardo się przeciw mocy i powadze biskupiéj stawiały. Franciszkanie, Karmelici, Dominikanie, Augustyanie, rosły niezmiernie w liczbę bogactwa, pychę niestósowną i niestosowniejszą jeszcze rozpustę. Biskup pragski Jan z Drażyc napominał ich wykazując im żywo zdrożności i nie ewangeliczne życie, ale go nie posłuchali. Nie dłu-

go potém, 1313 r. Minoryści w Żatczu ośmielili się pochować pana Sulisława z Pnietluk, który umarł w klątwie za napadanie i niszczenie dóbr kościelnych. Biskup i na nich rzucił klątwę, która miała na nich ciężyć dopóty, dopóki się nie upokorzą i pokuty nie odprawią. Zamiast okazów owéj skruchy, napadli na biskupa krwawym zarzutem, że cierpi a nawet opiekuje się zgromadzeniem kobiét Magdalenkami przezwanych, nie ujętych żadną regułą zakonną i przez papiéża nie potwierdzonych, i że przez to daje powód do szemrań i kacerskich nauk w dyecezyi swojéj.

Spór ten mimo wdania się kilku kardynałów nie ustawał i sprowadził na głowę biskupa siłę przykrości, których przez 10 lat w Avignon siedząc doświadczał.

Około tego czasu, bo r. 1348 Karol IV cesarz niemiecki ulubiwszy sobie Czechy zakłada owę przesławną akademią w Pradze i biskupstwo pragskie podnosi do godności arcybiskupstwa i na téj nowéj stolicy posadza Arnosta z Pardubic. Uczonością, znajomością świata i ludzi, duchem wysoko twórczym i organizującym równał się Arnost Karolowi IV; znajome i długo obowiązujące były w Czechach tak nazwane: „Statuta Arnosti", w których szczególniéj na karność kościoła i poprawę moralną duchowieństwa zwrócił uwagę.

I Karol IV myślał bardzo o tém, i oba postanowili jako wyobraziciela swych chęci i myśli wy-

stawić na scenę zakonnika świętego Augustyna Kanoników regularnych i wezwali go do Czech dokąd rzeczywiście przybył r. 1360 i został kaznodzieją przy kościele świętego Pawła. Był to Konrad Waldhauser, którego kościelni historycy za poprzednika Husa podawać zwykli ([1]).

Ognistą wymową napadł Konrad na zbytki współczesne i bez miłosierdzia chłostał pychę, miękkość i rozwięzłość mieszkańców Pragi. Massami zbiegli się słuchacze tak, że Konrad pod otwartém niebem musiał kazać. Niezwykłe wtedy okazało się zjawisko: kobiéty pragskie porzuciły drogie materye i bogate ozdoby i poczęły najskromniéj się ubiérać; lichwa przepadła a nie jeden nagradzał sowicie uczynioną komu krzywdę; tak nazwani wówczas w Pradze uwodziciele „Helmbrechty", przed któremi żadna córka, ni żona nawet w kościele obronić się nie mogła, publiczną czynili pokutę.

R. 1363 napadł Konrad na duchownych a szczególniéj na mnichów żebrzących oskarżając ich o symonią i niemoralne życie, a symonią nazywał nawet to, że żadnéj nowicyuszki bez posagu przyjąć do klasztoru nie chciano. Mnisi odwołali się przeciw owemu napadowi do arcybiskupa Arnosta, a ten

([1]) Nie słusznie niektórzy nazywają go Konradem ze Sztekna, bo sam się w kilku miejscach nazywa: ego Conradus in Waldhausen.

Nazwisko „ze Sztekna" należy komu innemu, tj. Janowi ze Sztekna z zakonu Cystersów, o którym późniéj. (Palacki).

im odpowiedział, że sprawy reguł zakonnych do niego nie należą.

Dominikanie zanieśli skargę do swego generała, a ten wezwał arcybiskupa do rozsądzenia téj sprawy. Arnost naznaczywszy dzień i godzinę ogłosił, aby każdy kto ma coś przeciw Konradowi stawił się w oznaczonym czasie: ale nikt nie stanął. Waldhauser urosł przez to w powagę i śmiałość. Karol IV stał zawsze za nim, posunął go nawet na najlepsze w Pradze probostwo tyńskie, gdzie téż umarł Konrad 1369 r. powszechnie żałowany.

Przykład Konrada znalazł wnet naśladowców. Już to nie prosty mnich, ale kanonik pragski, kanclerz cesarski, pan na Tmanie, wysoko w godności i światowém mieniu stojący, słowem Milicz z Kromieryża, rzucił się na drogę, którą szedł Waldhauser. Zrzekłszy się dobrowolnie godności i mienia wyszedł z Pragi do Horszowa i jako prosty sługa ołtarza pełnił u tamtejszego proboszcza obowiązki kapłana z surowością i poświęceniem się bezprzykładném. Po roku wróciwszy do Pragi, zaczął kazać naprzód u świętego Mikołaja na Małéj ulicy a potém u świętego Eliasza na Starém mieście.

Waldhauser Niemiec nie umiał po czesku, wpływał tylko na niemiecką część ludności; nie był to więc człowiek, coby przypadał do czeskiéj krainy duchem i mową, coby wywołał rodzime zmiany. Za to Milicz Czech, kazał i pisał po czesku, rzucał w samo serce swych rodaków nowe wyobrażenia,

przygotował dla Husa bujną rolę, na któréj téż wnet wyrosły obfite plony.

Wczytawszy się w biblią, szczególniéj w proroków i Objawienie świętego Jana, wyrobił w sobie barwę mistyczną i apokaliptyczne obrazy. Szczególniéj uderzały go miejsca, w których o przyjściu Antychrysta wzmiankowano; a porównawszy obecne położenie rzeczy i umysłów ludzkich, wydało mu się, że czas Antychrysta nastał. Wszędzie, gdzie spojrzał, widział skrzywienie i spodlenie; to téż wszystko co w żywocie człowieczym nie przypadło do czystéj nauki Chrystusa, do pokory i pobożności chrześciańskiéj, nazywał antychrystowém. Arcybiskupa, duchowieństwo, książąt i panów, uczcił mianem Antychrysta, i Karolowi IV w oczy powiedział, że jest największym Antychrystem. Arcybiskup Oczko z Właszyma, skarcił go surowo za to, ale go cesarz sam bronił; gdy jednak teologowie pragscy nastawali na niego za jego nauczanie, odwołał się do papiéża Urbana V r. 1367 i osobiście udał się do Rzymu.

Długo czekał na zapowiedziany przyjazd papiéża z Avignon, a kiedy doczekać się nie mógł, przybił na drzwiach kościoła świętego Piotra wyznanie swéj wiary o przyjściu Antychrysta. Inkwizytor rzymski kazał go schwytać i do więzienia wtrącić, gdzie biédny Milicz wiele tygodni przesiedział. Przyjechał nakoniec Urban V, uwolnił Milicza, okazawszy mu przytém wiele względów i życzliwości.

Co tam mówili z sobą nie wiadomo, ale widoczném było, że za powrotem, Milicz porzucił prawie zupełnie swoję naukę o przyjściu Antychrysta.

Widząc nieprzyjaciół swoich upokorzonych, ufny w opiekę cesarza i papiéża, zaczął tém sroższą jeszcze wojnę z mnichami żebrzącemi; ci na nowo oskarżyli go do Rzymu, zarzucając mu dziesięć błędnych artykułów:

1. nauczanie o przyjściu Antychrysta; 2. zbyteczne rozszérzenie znaczenia wyrazu lichwa; 3. że zalęcał jak najczęstsze przystępowanie do komunii; 4. że dla kobiét złych obyczajów a na starość pokutę czyniących, ułożył pewną regułę zakonną bez potwierdzenia kościoła; 5. że całe duchowieństwo gani i potępia od papiéża aż do mnichów; 6. że sobie ma za nic odłączenie od kościoła jako pokutę; 7. że uważa za grzech, kto się poświęca naukom pięknym; 8 że nie chce pozwolić kobiétom strojnych ubiorów; 9. że jest hardego ducha, i że dlatego, żeby ta hardość jego miała tém większą siłę, przekłada władzę świecką nad duchowną; 10. że odmawia duchownym praw posiadania dóbr ziemskich.

Wymogli tedy na Grzegorzu XI bullę, w któréj papiéż pisze do Karola IV, do arcybiskupa pragskiego i do biskupów z Litomyszla, Ołomuńca, Wrocławia i Krakowa, żeby pilniéj wejrzeli w naukę Milicza i do odpowiedzialności go pociągnęli, gdyby się winnym pokazał. Inkwizytor pragski zapo-

zwał Milicza, a ten znowu odwołał się do papiéża i osobiście udał się do Avignon. Opiekun jego i przyjaciel kardynał Albano potrafił zrzucić z niego wszystkie zarzuty, gdy nagle rażony śmiertelną chorobą, umarł Milicz w sam dzień świętego Piotra 1374 r.

Wnet po nim wystąpił Maciéj z Janowa. Mąż obszérnéj nauki, któréj w podróżach swoich do Paryża, Rzymu i Norymbergi nabył, tak, że go *doctor parisiensis* nazwano. R. 1381 został kanonikiem pragskim i spowiednikiem przy głównym kościele, i obie te godności zachował aż do śmierci, która nastąpiła 1394 r.

Milicz jego mistrz i przyjaciel, kaznodzieja znamienity nie wielkim był pisarzem; przeciwnie Maciéj rzadko kazał, za to pisał wiele i w pismach wykazał całą podniosłość i szlachetność ducha swego. Zebrał on sam wszystkie pisma swoje i wydał razem pod tytułem: *De vegulis veteris et novi testamenti* właściwie można im było nadać tytuł: badania o prawdziwém i nie prawdziwém chrześciaństwie.

Badania te jego opiérały się statecznie na podaniu kościelném i na posłuszeństwie ku przełożonym kościoła; uderzał on więcéj na formę a prawie nic na treść nauki i kościoła ówczesnego; bronił moralności i zalecał pełnienie cnót chrześciańskich, miłość Boga i bliźniego, pokorę i zaparcie się siebie samego, i wołał, aby naśladowano Chrystusa.

Tym sposobem stanął groźnym przeciwnikiem wieku swego, napadł na obłudniki i faryzeusze co-to w ustach mają ciągle imię Chrystusa, a w sercu i myśli imię szatana; potępiał mechaniczne odbywanie służby Bożéj i zaślepienie tych, co myśleli, że brak ducha i prawdy, nagrodzić mogą zewnętrznemi oznakami. Prawda, że nie przeczył ważności obrzędów samych w sobie, ale napominał, żeby obrzędu nie brano za treść; bo powiada, że to jest właśnie najniebezpieczniejsza broń, któréj Antychryst używa na omamienie chrześcian, że im na miejsce najwyższych i najświętszych rzeczy podsuwa do uczczenia rzeczy ziemskie a podłe i t. d.

Za życia Macieja z Janowa, bywały między teologami dosyć żywe spory o to, czy można pozwalać laikom świeckim na częste przystępowanie do Sakramentu ołtarza. Maciéj, jako spowiednik utrzymywał, że powinno się pozwalać. Miał w tém zdaniu stronników wielu, ale jeszcze więcéj przeciwników, i ci na synodzie prowincyonalnym w Pradze 1388 r. uchwalili, że świecki najwięcéj raz w miesiąc może przystąpić do komunii. Zwyciężony Maciéj oskarżony jeszcze został o to, że powstaje na oddawanie czci obrazom i relikwiom świętych; musiał następnego roku 1389 uczynić wyznanie, że zadaleko się posunął; błąd swój uznał i uczynił odwołanie.

Zajęty cały sporem o częstém przyjmowaniu komunii i o zbawiennych ztąd skutkach, czego mu

zaprzeczyć nie można było; nie dziw, że mu przyszła na myśl praktyka w pierwotnych kościoła czasach używana: że chciał, aby i świeccy pod dwiema postaciami pożywali ciało i krew Chrystusa. Gdy i to starsi i przełożeni potępili, zaniechał téj kwestyi, która późniéj stała się podwaliną całéj reformy czeskiéj. Pisma Macieja z Janowa wywarły ogromny wpływ na rozwój mniemań i nauczań późniéjszych ([1]). Ziarno rzucone przez niego, w dwadzieścia lat po jego śmierci, wyrosło w olbrzymie drzewo.

([1]) Neander znany niemiecki historyk napisał bardzo ciekawą rzecz: Ueber Matthias von Janów als Vorläufer der deutschen Reformation und Representanten des durch dieselbe in die Weltgeschichte eingetretenen neuen Princips. Abhandl. d. kön. akad. d. Wissen. in Berlin 1849.

O Mateuszu z Janowa, jako poprzedniku niemieckiéj reformy i wyobrazicielu nowych zasad wprowadzonych przez nią do historyi. Palacki.

II.

Rzadkie bardzo w historyi przykłady takiéj dziwaczności losu, przez jakie osoba i imię Husa przechodziło. Nizko urodzony, pracą dościga nietylko uczoności ale i znaczenia; ogłoszony za kacerza i spalony, górą lat trzysta wszędzie za heretyka bezbożnego miany, leżał w prochu pod ciężarem wyroku najniesprawiedliwszego. A co jeszcze boleśniejsza, że sami Czesi bracia i rodacy jego, wierzyli owemu wyrzeczeniu, które Jezuici tak sztucznie podtrzymywali: że potrzeba było aż ich śmierci i przewrotów wiekowych, ażeby mógł człowiek zacny, szlachetny, uczciwy i prawy a mąż nie pospolity, wrócić do praw swoich; i we własnym kraju, przed własnymi rodakami, a nawet przed całą ludzkością, okazać się w prawdziwém świetle i znaczeniu.

Bo rzeczywiście Hus i Husyci należą do dziejów całéj ludzkości. Ruch sprawiony przez nich posunął daleko ludzkość, a Czesi z owéj epoki sta-

li na przodzie i ciągnęli za sobą całą europejską cywilizacyą okupując ją słowem, walką i krwią całego narodu. To téż w ostatnich czasach epoka owa historyi czeskiéj i historyi ludzkości zwróciła ku sobie myśli wielu literatów czeskich. Rrzucono się w tę stronę i na wyścigi obrabiano dzieje Husa i Husytów. Historya, biografia, poezya, romans, sztuki piękne po koléi brały za przedmiot ten straszliwy i zajmujący dramat. Palacki, Arnold, Sommer, Herlosze, Lessing, Majser, uwiecznili pamięć męża i wypadków przez nikogo dotąd nie tkniętych, jako przeklętych, i przywrócili im miejsce, jakie niezaprzeczenie między najpiękniejszemi, w dziejach zajmować powinny.

Przekonany, że zrobię tém dosyć ważną przysługę dla literatury polskiéj, przedsięwziąłem w kilku szkicach narysować wybitniejsze punkta owéj epoki, która i nas Polaków bliżéj nieraz obchodziła. Nie ma u nas żadnych do pracy téj pomocy: starsi nasi kronikarze i historycy po największéj części księża, ze zgrozą piszą o Husie, obrzucając go najobelżywszemi nazwami; późniejsi nie pojmowali go także, albo zapomnieli prawie o nim: zwróciłem się tedy zupełnie do źródeł czeskich a szczególniéj do historyi Palackiego wydanéj w Pradze 1850 r., do biografii Husa napisanéj przez Sommera i wydanéj także w Pradze 1850 r., i do pracy Emmanuela Arnolda pod tytułem: Dzieje Husitów, Praga, 1848.

Na tych trzech dziełach szczególniéj polegając, jako mających niezaprzeczoną wartość i powagę, gdzieniegdzie dodam, co mi się inaczéj wydawać będzie, i kilka szczegółów dosyć ważnych a rozrzuconych tu i owdzie. Opuszczę drobniejsze szczegóły Czechów tylko obchodzące, a zatrzymam się wyłącznie na tém, co każdego oświeconego czytelnika żywiéj obchodzić może.

Jan Hus, urodził się we wsi Husińce, nie daleko miasta Prachatic, dnia 6 czerwca 1369 r., z rodziców stanu wiejskiego ale poczciwych i dosyć zamożnych. Jakie było właściwe ich nazwisko nie wiadomo, bo nie zapisywano wtedy w archiwach nazwisk wieśniaków, bo się za nic rachowali.

Hus tedy nazwał się od miejsca swego urodzenia Janem z Husińca, czyli po prostu Husem. Dzieckiem będąc stracił ojca, a matka widząc wielkie zdolności w swym synu, posłała go do wyższéj szkoły w Prachatic, gdzie się cały poświęcił starożytnéj literaturze. Ztąd udał się do Pragi i zapisał się w poczet studentów uniwersyteckich.

Uniwersytet pragski nie dawno założony, wnet po wszystkich krajach zasłynął. Dzielił się on na cztéry narody: czeski, polski, bawarski i saski. Roku 1408 znajdowało się przy nim 200 doktorów i magistrów, 500 bakałarzów, 30,000 uczniów. Wszyscy professorowie mogli nauczać a uczniowie słuchać co i jak chcieli; bogatsi płacili za prelekcye, ubożsi darmo słuchali. Ta to swoboda w na-

uczaniu i słuchaniu ściągnęła do Pragi tyle młodzieży, do czego nie zaprzeczenie bardzo wiele przyłożyły się doskonale urządzone elementarne szkoły.

Oświata szła do góry, wszystko co żyło garnęło się do szkoły; widać było dotykalnie ruch nadzwyczajny umysłów i łatwo można było przewidzieć, że się to wszystko w jakieś rozgłośne zjawisko wywiąże.

Przybył tedy i Hus do owego ogniska, zkąd lały się potokami promienie światła i wiedzy; zapisał się na wydział teologiczny, i w 23 roku życia został bakałarzem nauk wyzwolonych i teologii, a w trzy lata późniéj magistrem. Roku 1398 zaczął zawód professora, r. 1400 wyświęcony został na księdza, r. 1401 został dziekanem wydziału filozoficznego i kaznodzieją przy Betleemskiéj kaplicy na Starém mieście; wreszcie r. 1403 mając dopiéro 34 lat, został rektorem uniwersytetu pragskiego.

Głośność Husa zaczęła się jego kazaniami. Napadł on od razu, ale bez zawziętości, z ewangeliczną łagodnością i napominaniem na panów i bogaczów, wyrzucając im złe życie i sprosne występki. Oburzyło to wielu, i w skutku tego zanieśli skargę na Husa do arcybiskupa; ten im odpowiedział: „że nie w mocy jego jest Husa, w wykonywaniu jego powinności ograniczać, bo on przy święceniu swém złożył przysięgę, że będzie wszędzie i zawsze prawdę mówił bez względu na osoby”.

Ucichli tedy nieprzyjaciele świeccy, ale się wnet nasrożyli inni, a daleko niebezpieczniejsi.

Zacząwszy raz kazać przeciw zepsuciu i występkom, nie mógł ich nie widziéć wszędzie, gdzie były. Prawy charakterem i czysty życiem, prawdziwy apostoł ewangeliczny, z oburzeniem patrzał na gorszące postępowanie zakonników i wołał na nich z ambony o pokutę i poprawę. Mnichy w jeden głos krzyknęli: że człowiek ten bluźni, że go zły duch opętał. Nie spodziéwając się zaś przychylnego wyroku u arcybiskupa, połączyli się z nieprzyjaznemi Husowi panami i razem zanieśli na niego skargę do króla. Ale Wacław nie lubił ani panów, ani księży, bo częste przeciw niemu spiski knowali; rad więc był temu, że ich Hus chłostał surowemi słowy: co więcéj, poważał on wysoce Husa, który na dworze miał wielkie wzięcie, bo był spowiednikiem królowéj Zofii.

Skarżącym tedy odpowiedział takiemiż samemi wyrazami jak arcybiskup, dodając: „że sam arcypasterz nie mógł z dobrém sumieniem potępić Husa, jakże ja mógłbym karać go za to, co samo duchowieństwo w nim wielbiło, dopóki na świeckich nastawał. Dlaczegóż tedy tyle hałasu teraz robią, kiedy im własne ich występki na oczy wyrzucą: Bogu to wszystko na sąd zostawić trzeba".

A Hus tymczasem ciągle zagłębiał się w czytaniu żywotów świętych Pańskich i instynktowo przygotowywał się rozmyślaniem do przyszłego

swego męczeństwa. Z dziwną i rzadką rozwagą spoglądał w siebie i zapytywał, czy też i on miałby w danym czasie i okolicznościach siłę, odwagę i stałość świętych męczenników; a głos wewnętrzny odpowiadał mu, że wytrwa tak jak oni.

Nie tak szorstki jak Waldhauser i nie tak namiętny jak Milicz, nie rozpalał nagle swych słuchaczy; działanie jego kazań było powolniejsze, ale za to trwalsze. Mówił zwykle najwięcéj do rozumu i przekonania, a przekonawszy, zakończał dopiéro żywszemi i wrażliwszemi obrazami. Bystrość i jasność jego myśli, a szczególniéj dar trafiania zawsze w sam rdzeń przedmiotu, nadzwyczajna biegłość i erudycya książkowa, to wszystko dawało mu ogromną przewagę nad jego poprzednikami i następcami. Z tém wszystkiém łączyła się jeszcze myśl nabożna, wiara żywa, miłość kraju i gorliwość o jego dobro, miłość nauki Chrystusa i kościoła chrześciańskiego, chęć usunięcia z niego najmniejszego nawet złego, dziwna łagodność i przyjemność w obcowaniu, a mimo to śmiałość, odwaga i niedbanie na niebezpieczeństwa: byłto człowiek rzeczywiście na męczennika przeznaczony.

Wszyscy go lubili, imię miał rozgłośne, znaczenie i wziętość ogromne; słynął jako dobry i zacny człowiek a spalili go jako szkodliwego heretyka. Nie wierzył w systemata bałamucące głowę i na korzyść nie wielu obrachowane, i to go zgubiło.

Roku 1381, Ryszard II król angielski, poślubił był siostrę króla Wacława Annę Helenę; ztąd zawiązały się częste stosunki między Anglią i Czechami, a wiele młodzieży jeździło po naukę aż do Oxfordu. Między innemi udał się tam także Hieronim z Pragi. Młodszy o kilka lat od Husa, był jego uczniem, a potém najwierniejszym przyjacielem i towarzyszem nauczania i śmierci. Pochodził on ze znakomitego rodu ([1]).

Równy Husowi umysłowemi zdolnościami, dowcipem i wymową, przewyższał go silniejszą energią, zadziwiającą ruchliwością myśli i działania. Kiedy bowiem Hus nigdy ani z Czech ani z Pragi nie wychodził, Hieronim chodził po całym bożym świecie szukając nauki i karmi dla nienasyconéj żądzy wiedzy. Wróciwszy z Oxfordu przywiózł z sobą dzieła Wiklefa, przetłumaczył je i Husowi pokazał; r. 1398 został bakałarzem nauk wyzwolonych, a otrzymawszy za wstawieniem się Husa dwuletni urlop, udał się do obcych krajów: był na uniwersytecie w Kolonii, Heidelbergu, w Paryżu; potém r. 1403 poszedł do Jerozolimy, zwiedził wiele innych krajów, już jako rycerz i dworzanin, już jako uczony, a wszędzie jako stronnik Wiklefa.

Hus nie chciał zrazu czytać traktatów Wiklefa, uprzedzony do jego nauki opinią ówczesną o an-

([1]) Wiśniewski mylnie go nazywa Taulfisch, bo Palacki dowodnie przekonywa, że to było nazwisko innéj zupełnie osoby: Mikołaja Taulfisch! patrz Palacki str. 41.

gielskim doktorze. Radził nawet Hieronimowi, aby je wrzucił w wodę i pokoju sobie nie mieszał; ale namówiony przez Hieronima zaczął je czytać i pomału przesąd jego o Wiklefie niknął, a w końcu z pociechą uznał, że nie on piérwszy o poprawie kościoła chrześciańskiego myśléć i mówić począł.

Przylgnął tedy do nauki Wiklefa i razem z Hieronimem rozszérzać ją w Czechach poczęli; znalazło się wnet wielu dla niéj stronników, a najsławniejsi między niemi byli: Jakóbek Srebrny, Jan z Jesenic, Prokop z Pilzny i inni.

Niedołężność arcybiskupa Wolbrama, brzydkie łakomstwo jego następcy Puchnika i potém długie osierocenie stolicy apostolskiéj, rozstroiło karność kościoła i obyczaje duchownych. To téż nauka Wiklefa gwałtownie szérzyć się poczęła na uniwersytecie pragskim mając do tego jeszcze tak silnych stronników jak Mikołaj z Litomyszla kanclerz i Hus dziekan wydziału, oba rodzeni Czechowie. Kiedy zaś urzęda ich jako wybiéralne dostały się w ręce cudzoziemców, zaczęła się przeciw nim i Wiklefowi zacięta walka.

Przypomniano sobie zaraz wyrok soboru londyńskiego 1382, który potępił 24 artykułów nauki Wiklefa, a Jan Hibner rodem Szlązak, magister pragski dodał jeszcze 21, i razem 45 przedstawił kapitule uniwersyteckiéj. Wtedy następca Husa na rektorstwie Walter Haraster Bawarczyk zwołał cały uniwersytet do Karolinu na dzień 28 maja

1403, aby ostatecznie postanowiono o owych 45 artykułach nauki Wiklefa. Zgromadzenie nie zgodziło się na jedno: jedni bronili, drudzy nastawali na Wiklefa; ale większość przemogła, i rozkazano, aby nikt onych 45 artykułów ani nie nauczał, ani nie rozszérzał, jeżeli nie chce złamać winnego posłuszeństwa ustawom uniwersytetu i za krzywoprzysięzcę uchodzić.

I myśleli wszyscy, że napad na nierząd w kościele i niemoralność duchowieństwa w samym zarodzie rozgnietli. Mało widzący nie pojmowali, że zakaz ów właśnie wywoła dopiéro prawdziwą a śmiertelną walkę, która zamąci wszystkiem a końca jéj nikt nie zobaczy.

Nie długo potém 1404 r. przybyło do Pragi dwóch Anglików: Jakób i Konrad Kanterburscy, przyjaciele Hieronima; zapisali się do matrykuły uniwersyteckiéj i wyzwali do dysputy pragskich dostojników o nauczaniu Wiklefa.

Między wielu innemi pytaniami rzucili wiele nadzwyczaj prostych, i samą tą prostotą strasznie mitrężących, jak naprzykład: czy papiéż ma większą siłę w wykonywaniu obrzędów religijnych niż biskup, a biskup znowu większą niż prosty ksiądz? Czy ciało Pańskie przeżegnane przy mszy przez papiéża ma więcéj potęgi niż przy mszy przez innego sługę ołtarza odprawionéj? Co znaczy podział księży na stopnie i na czém zależy?

Nie chcieli teologowie i doktorowie pragscy odpowiadać nawet na te drażliwe pytania, a jak to zwykle się dzieje, nie mogąc przekonać a skutków się obawiając, rozkazali, mając siłę po sobie, aby dwaj Anglicy opuścili Pragę, jako niebezpieczni burzyciele porządku i systematu hierarchicznego.

Anglicy posłuchali rozkazu, ale zostawili im równie niebezpieczną po sobie pamiątkę; bo między ludem zaszczępili nowe wyobrażenia o papiéżu i hierarchii. Mieszkali oni, jak opowiada kronika, na Nowém Mieście u Łukasza Weleńskiego; uprosili sobie u niego, że im pozwolił sień swego domu pomalować: właściciel rad był, że mu darmo dom upiększą. Zaczęli tedy malować owę sień i wymalowali z jednéj strony Chrystusa w sukniach prostego ludu na oślicy do Jeruzalem jadącego; obok niego apostołowie boso, bez żadnego przepychu i okazałości, w prostocie najzupełniejszéj za mistrzem idą. Na przeciwnéj ścianie wymalowali papiéża w czasie tryumfalnéj processyi na wysokim swym Watykanie, pokrytego od stóp do głowy złotem, srebrem i drogiemi kamieniami: na przodzie żołdacy z trąbami i bębnami, a za nim kardynałowie i cały orszak światowy.

Tłumy zbiegały się przypatrywać temu rażącemu przeciwieństwu w domu Łukasza ciesząc się i radując obrazowi, który im tak dobitnie różnicę nauki Chrystusa od następnego a ludzkiego rozwoju wskazywał. O niczém w mieście nie mówiono tyl-

ko o owym obrazie: jedni chwalili, drudzy ganili, ostrożniejsi nic nie mówili; ale największa część rada była nowéj nauce tak jasno tłumaczącéj zasady swoje. Za nadto głośném było to wszystko, i malarze nowych pojęć uznali za stosowne, wynieść się jak najprędzéj z Pragi.

Wtém Zygmunt cesarz, 9 sierpnia 1403 r. przesyła namiestnikom swoim w Czechach ([1]) rozkaz, aby Bonifacego IX za papiéża nie uznawali, a tak w samę porę przypadło owe zlecenie do śmiałego nauczania Wiklefa. Ani się domyślał tego Zygmunt, że jego opozycya przeciw głowie podeprze silniéj jeszcze opozycyą przeciw całemu ciału. Trzeba być jednak sprawiedliwym i przyznać, że postępowanie Bonifacego IX z dwoma naczelnikami luxemburskiego domu było niegodziwe, a pod względem kościelnym jeszcze gorsze, jak to wyżéj okazaliśmy; dlatego téż, reforma kościoła w naczelniku i członkach wydała się wszystkim poczciwym i rozumnym mężom owéj epoki konieczną: los chciał, że takich ludzi najwięcéj było wtedy w Czechach.

([1]) W tym właśnie czasie król Wacław siedział w więzieniu w Wiedniu, osadzony tam przez brata swojego Zygmunta, który się królem czeskim ogłosił i namiestnikami swemi naznaczył: Jana Zelezny biskupa lutomyślskiego nominata arcybiskupa pragskiego, Andrzeja z Rozenberga najwyższego margrabiego, Bezenka Szwichowskiego pana na Rizenbergu i na Skale sędziego dworskiego, Otika starszego podkomorzego, Andrzeja z Hradcu i Henryka z Hradcu. (Palacki).

Wrócił tymczasem z niewoli Wacław, ale chociaż półtora roku go tylko nie było, wszystko zmienione zastał w Czechach. Namiestnicy jego brata nadużywając władzy, bo jéj długo posiadać nie spodziéwali się, wywołali wszelkiego rodzaju nieporządki, a ruch nowy umysłowo-religijny zagrażał jeszcze sroższém zaburzeniem. Z rzéwném uczuciem przybiegli do Wacława Czechowie i pomagali mu szczérze do zatarcia śladów rządu Zygmunta; ale cóż zrobić mieli z drugim pierwiastkiem, który od chwili do chwili rósł coraz bardziéj. Nie umiał król ani go ocenić, ani przewidziéć co z niego się wykluje, a urażony srodze na Bonifacego IX, puścił mu wodze i często go sam bronił.

„Nie można nie przyznać, że szkoła nieszczęścia, w którą z własnéj winy popadł Wacław, przetopiła myśli jego w najgłębszych tajnikach i wyrobiła w nim więcéj samodzielności, oględności i energii. Wróciwszy na tron nie dał się już nikomu za nos wodzić, a pozbył się dawnych butnych i dzikich prawie popędów. Jawném było, że wielkie postępy uczynił w najpotrzebniejszéj dla monarchów nauce—w znajomości ludzi. Sam już teraz władał berłem i nieraz dawał uczuć gdzie było potrzeba, że rządzi przytomnie a nie rozpustuje i nie drzémie".

Zmógłszy prędko stronnictwo Zygmunta sam chciał zostać cesarzem, aż tu papiéż Grzegorz XIII przerzuca się na stronę Ruprechta.

Od téj chwili, stracił Wacław wszelką oględność na namiestnika Chrystusa i wydał rozkaz do arcybiskupa pragskiego Zbynka, aby żadnych poleceń od Grzegorza nie przyjmował, i żeby nikt na żadne miejsce duchowne w Czechach dotąd nie był mianowany, dopóki papież nie da królowi zadosyć uczynienia.

Kłótnia ta widocznie podpiérała naukę Wiklefa a Husa w zdaniu jego umocniła. Polityka pomogła rozwinięciu się nowych wyobrażeń, chociaż o tém nie wiedziała i wcale sobie tego nie życzyła. Odtąd zaczęły się spory Husa z arcybiskupem pragskim, które go późniéj daleko, bo aż na stos zaniosły.

Zaczęło się jak zwykle od nauki Wiklefa. Ponowiono r. 1408 z polecenia króla, starającego się o godność cesarza, zakaz 45 artykułów nauki angielskiego doktora. Hus broni ich i uzyskuje tyle, że w edykcie owym zakazującym dodano na końcu, że nie wolno wykładać Wiklefa o tyle, o ile gdzie jest kacerski, albo błędny, albo gorszący. Nie długo potém Jan ze Ktel generalny wikaryusz arcybiskupi zapozwał przed siebie wielu kaznodziei obwiniając ich, że nie czysto katolickie kazania miéwają. Był to fałsz, a jednak kaznodzieja u Świętego Ducha w Pradze Mikołaj z Welenowic nazwany Abraham, wrzucony do więzienia, wygnany potém został z dyecezyi. Hus w przyjaźni dotąd i poważaniu u Zbynka będący, śmiało mu powie-

dział, że cierpi grzesznych i leniwców w winnicy Pańskiéj, a gorliwych i przykładnych wypędza.

Nie długo potém król Wacław, któremu wiele na tém zależało, wydał postanowienie, aby poddani jegó w sporze o godność papiézką, byli neutralnemi aż dotąd co sobór w Pizie postanowi. Nie spodziéwał się tego, że wszędzie opór znajdzie. Arcybiskup, duchowieństwo i uniwersytet nie chcieli odstąpić Grzegorza, sami tylko Czesi, a na czele Jan Hus i wszyscy stronnicy Wiklefa usłuchali króla i oświadczyli się za neutralnością. Zbinek, jako nie posłusznego kościołowi, potępił Husa i zabronił mu miéwać kazania, ale na próżno.

Pomału, z ogólnego naukowego, religijnego stanowiska, zaczęła myśl reformy zstępować i wyrabiać się w zadanie religijno-narodowe, czeskie, anti-germańskie.

Podług ustawy nadanéj uniwersytetowi pragskiemu przez Karola IV, trzy narody: bawarski, saski i polski, pod ogólném mianem niemieckiego narodu, miały w obradach trzy głosy, a Czesi jeden. Zawsze téż Niemcy przemagali Czechów a za to Czesi ciągle w opozycyi się utrzymywali różniąc się zwykle w zdaniach od Niemców. Ztąd częste sfary i zacięte rozruchy. Hus z Hieronimem spostrzegli odrazu, że jedyny sposób przemożenia niemieckiego żywiołu, było uzyskanie równości głosów; to téż żywo zabrali się do tego. Udzielili swéj myśli zaufanym przyjaciołom i wszyscy razem

wzięli się za ręce, aby ją urzeczywistnili. R. 1408 dnia 11 kwietnia na publicznėm posiedzeniu uniwersytetu w Karłowie, łacińską mową dowodził Hus, że Czechom raczéj, jako narodowcom, należy się trzy głosy a Niemcom jako przybyszom jeden. Rozruch się gwałtowny wszczął, deputacye do Wacława z obu stron wysłano. Na czele czeskiéj szli Hus i Hieronim, na czele niemieckiéj Rejner. Król, nic stanowczo nie wyrzekł a pogodzić się stronom zalecił, jak gdyby wodę z ogniem chciał złączyć.

Mikołaj z Lobkowic poufny Wacława wyłożył mu prawdziwy stan rzeczy, a król lubiący Czechów i sprawiedliwy, wydał dekret w Kutnochorze, mocą którego przyznał wszędzie Czechom trzy głosy a Niemcom tylko jeden.

Nie przestał na tém, ale jeszcze kiedy przyszło do obioru nowego rektora, sam Wacław mianował dwóch Czechów: rektorem Zdenka z Lubaune, a dziekanem Szymona z Tysznowa. Posłał nawet ze zbrojną siłą Mikołaja z Lobkowic, a ten odebrał wszystkie klejnoty uniwersyteckie od poprzedniego rektora i nowego uroczyście instalował. Niemcy upadli, a nie mając już nadziei odzyskania dawnéj przewagi i znaczenia, jednego dnia razem w liczbie 5,000, a jak podania kronikarskie miéć chcą w liczbie 20,000 opuścili Pragę udając się do Krakowa i do Lipska, gdzie sobie wnet założyli nowy uniwersytet. Przez wyjście Niemców straci-

ła materyalnie Praga bardzo dużo, straciła nie mało na sile oświaty, ale zyskała wiele na swobodném rozwijaniu się narodowości własnéj. Co więcéj, ustąpienie z Pragi professorów i studentów niemieckich, usunęło najsilniejszą zaporę nowym wyobrażeniom, które odtąd szybko się rozrastały.

Hus dokonawszy jednego, bił upornie słowem, mimo zakazu arcybiskupa, na hierarchią, jako zasadę i niemoralność życia księży, jako obrazę najboleśniejszą nauki Chrystusa. Dwukrotną skargą do arcybiskupa zaniesioną zarzucono mu, że burzy lud przeciw księżom, Czechy przeciw Niemcom; że nazwał Rzym siedliskiem Antychrysta; że każdego księdza, który sobie każe płacić za usługi religijno-kościelne nazywa kacerzem; że wychwala i pod niebiosa wynosi naukę Wiklefa, i że nie wstydził się głośno wyznać, że życzy sobie, aby po śmierci dusza jego tam się dostała, gdzie już jest dusza Wiklefa.

Ale Zbynek wiedział, że go Hus nie posłucha; nie kusił się nawet o sądzenie go, ale się sam ze skargą do papiéża Alexandra V udał. Donosił on stolicy apostolskiéj, że w Czechach i w Morawii zalęgły się wszelkiego rodzaju błędy i kacerstwa, szczególniéj co do świętości winnicy Pańskiéj, i że te nowatorstwa herezyjne wprowadzili tak nazwani kaznodzieje po kaplicach i książki herezyjne Wiklefa; że on sam nie mógł szerzącemu się złemu zaradzić i dlatego donosi o tém papiéżowi, aby on

stanął całą swą potęgą przeciw grożącemu niebezpieczeństwu.

Dnia 20 października 1409 r. przysłał arcybiskupowi papież bullę i pełnomocnictwo zarazem, aby przybrawszy sobie cztérech doktorów teologii i dwóch doktorów praw wytępił wszystkie kacerskie błędy w swém arcybiskupstwie; aby zakazał pod klątwą czytania ksiąg Wiklefowych, aby je wszystkim wiernym, którzyby tylko mieli te książki, odebrał, i żeby nikomu nigdzie kazań mówić nie pozwolił, jedno w kollegiatach, parafiach i klasztorach.

Myślał Zbynek, że od jednego zamachu, podparty papiézką bullą, zabije teraz i kacerstwo i swych nieprzyjaciół, ani się domyślał: jak się okrutnie zawiedzie. Nauka Husa już się széroko rozkrzewiła. Nietylko wielka część pragskiego ludu, nietylko dworzanie i szlachta, ale najpiérwsi magnaci i urzędnicy dworscy przy Wacławie, szczególniéj Lacek z Krawarz byli stronnikami Husa. Wystawili oni przed królem uzyskanie bulli przez Zbynka, jako zdradę kraju, bo potwierdza fałszywe wieści roznoszone przez Niemców, że się w Czechach ogromnie kacerstwo wzmaga; a gdzie są kacerze niech dowiedzie?!

Byli i tacy co zaprzeczali prawowitości bulli, utrzymując, że była w kancellaryi papiéżowéj za ogromną summę kupiona. Hus sam odwołał się do papiéża od bulli, ale arcybiskup nie odstraszył się

tém wszystkiem i uroczyście bullę papiézką ze skutkami jéj ogłosił.

Naznaczył zarazem termin do oddania ksiąg Wiklefa, zagroziwszy klątwą za ich nie wydanię. Hus nie przypuszczał nigdy tego, co się późniéj stało, i sam przyniósł księgi Wiklefa żądając, aby mu pokazali co w nich jest kacerskiego. Za jego przykładem poszli inni i znieśli około 200 gzemplarzy, jak powiada Eneasz Sylwiusz prześlicznie napisanych, ozdobnie i bogato w srébro i złoto oprawnych. Arcybiskup sam nie uczony, bo nawet ani czytać ani pisać nie umiał, wezwał do siebie sześciu doktorów, a ci potępili naukę Wiklefa i książki na spalenie zawyrokowali.

Uniwersytet dowiedziawszy się o tak gwałtownym wyroku założył protest, i przez prokuratora odesłał go arcybiskupowi, a Hus i jego stronnicy odwołali się do króla. Wacław rozkazał, aby arcybiskup zawiesił tę sprawę, aż do przybycia margrabi morawskiego, któremu rozsądzenie tych sporów polecił. Margrabia spóźniał się, a pilno było Zbynkowi skończyć już raz stanowczo i przekonać się, co téż zawiérają w sobie wszystkie te waśnie religijne. Gdyby był mógł przewidzieć przyszłość, nie byłby się tak spieszył.

Dnia 16 czerwca 1410 r. zwołał do swojego pałacu kapitułę pragską, wielu prałatów i mnóstwo duchowieństwa; wejścia zbrojnym ludem obsadził, raz jeszcze przekląwszy je, kazał na podwórzu spa-

lić dzieła Wiklefa nie wyłączając nawet traktatów o filozofii, moralności i matematyce. Przy głośném Te Deum laudamus i przy biciu wszystkich dzwonów uleciały z dymem księgi Wiklefa; ale podpalacz zapomniał małéj rzeczy, że treści téj nauki, ducha jéj już w myśli i serca wielu zapadłego spalić nie potrafi. We dwa dni potém, rzucił Zbynek klątwę na Husa i jego stronników, i zalecił ogłosić ją po wszystkich kościołach.

Ogniem oblało to postępowanie arcybiskupa umiarkowane dotąd nauczanie Husa i jego stronników. Umysły wzburzyły się: wszystko się na Zbynka obruszyło. Pieśni, epigrammata, satyry, zewsząd się na niego sypały; podkładano je nawet pod śpiéw i brzmiały wszędzie między ludem prostym. Jedna z nich powiada:

Zbynek biskup Abceda
Spalił książki, nic niewieda
Co jest w nich napisano.

Praga rozpadła się na dwa stronnictwa, i wnet okazały się skutki owego rozdwojenia. Zaraz dnia 22 lipca, kiedy arcybiskup mając liczne około siebie duchowieństwo, chciał powtórzyć klątwę na Husa, lud zburzył się, a Zbynek uciec z kościoła musiał. Tegoż samego dnia kaznodzieja u świętego Szczepana, za toż samo napadnięty przez ośmiu ludzi, zbity o mało życia nie utracił. I druga strona równą miarką przeciwnikom odpłacała, żaki u świętego Wita zaczajali się na przechodzących

stronników, łapali ich, przyprowadzali gwałtem do swojéj szkoły i niemiłosiernie siekli rózgami. Umysły rozpadały się coraz widoczniéj na Husytów i katolików, chociaż stale oznaczonéj różnicy jeszcze nie było. Król Wacław, chociaż nie cierpiał arcybiskupa i kanoników, ale bojąc się gorszych z tego rozdwojenia następstw, zabronił pod karą śmierci wszelkich napaści i śpiéwek satyrycznych; ale zażądał zarazem od arcybiskupa, aby unieważnił klątwę na Husa rzuconą i żeby za spalone książki pieniędzmi właścicielom wynagrodził: a gdy się Zbynek wzbraniał spełnić polecenie królewskie, Wacław rozkazał zająć wszelkie dochody arcybiskupa i tych księży, co przy paleniu ksiąg Wiklefa przytomni byli.

Dziwna rzecz, że Palacki człowiek zacny i rozumny pojmując dobrze znaczenie i ważność Husytyzmu, robi jakieś zastrzeżenia wsteczne o Husie, a powiem, bardzo nie właściwe.

„Nie masz wątpliwości, powiada on, że powstawanie Husa przeciw zepsutym obyczajom i nadużyciom duchowieństwa pochodziło z dobrego źródła i czystych zamiarów; ale nie można zaprzeczyć, że nauczanie takie podkopywało aż zasady same ustaw kościelnych. Ciągle nastając na wady i zdrożności wyobrazicieli kościoła, zapomniał, że pokora i posłuszeństwo jest także chrześciańską cnotą. Odkrywając przed ludem sprosną stronę ducho-

wieństwa, nie pomyślał, że niszczy wiekową powagę rzymskiego kościoła".

Dziwne jest takie powierzchowne i wcale nie głębokie widzenie rzeczy w człowieku co myśléć umié. Boć naprzód: jeżeli ustawa kościelna czyli raczéj hierarchiczna miała tak liche zasady, że się jéj aż w niemoralność wyrodzić pozwoliły; kiedy nie umiała utrzymać się na wysokiém stanowisku, na jakiém w piérwszych wiekach stała: powinna była być przejrzaną i zmienioną. To wcale ducha nauki Chrystusa nie obrażało, owszem poprawa sama byłaby jéj tryumfem; ale tu chodziło o dochody i wygody, rzecz dla interesowanych daleko ważniejszą.

Powtóre: Pokora i posłuszeństwo są cnotami chrześciańskiemi, ale na drodze dobra i miłości a nie na drodze zgorszenia i nieprawości.

Nie można nie właściwiéj ich zalecać jak przypominać je Husowi, łagodnemu i cichemu z natury. A czyżto pokora i posłuszeństwo są cnotami, kiedy widzisz naokoło siebie raka gangrenującego ciało i zarażającego sobą powietrze, a ty, schyliwszy głowę, przechodzisz mimo, zadowolniony, że ciebie zaraza ta nie dotknęła? Czyż to nie będzie raczéj obojętność i samolubstwo występne? A czyż Chrystus pokornym był względem doktorów praw i faryzeuszów, czyż posłusznym względem istniejącéj wtedy władzy, głosząc wbrew przeciwne jéj zasady, które go téż na krzyżu przybiły? Czyż nie za-

lecił wyraźnie napominania i strofowania przez wszystkie możliwe sposoby? Każdy rozumny i cnotliwy człowiek wié, że musi być prawo i porządek czyli władza rządząca; ależ i władza ta na sprawiedliwości i moralności opiérać się powinna: wtedy posłuszeństwo jest cnotą. A czyż była taką władza ówczesna kościoła? odpowiedź już podałem; a jeżeli która, toć władza kościoła powinna być bez zmazy.

A w końcu, że niszczył powagę wiekową rzymskiego kościoła odsłaniając sprosne występki i nadużycia duchowieństwa przed ludem, tego mu za grzéch poczytać nie można. Nauka Chrystusa chce, aby wszyscy zarówno ludzie, wysocy i niscy, majętni i ubodzy, panowie i lud wiedzieli i znali ducha jego nauki. Owszem dla biédnych, dla ludu i między ludem nauczał jéj, z ludu wybrał sobie apostołów, bo chciał wszystkich na wysokiém i prawdziwie ludzkiém posadzić miejscu. Czyż Chrystus ukrywał się przed ludem, czyż nie żył w pośrodku tłumów, czyż następcy jego nie powinni świécić ludowi przykładem, czyż nie mają zalécenia Zbawiciela, aby światłość wasza świéciła przed ludźmi. Nie ma u niego. innéj różnicy człowieka od człowieka, jedno różnica dobrego od złego człowieka. Ale ludzie późniejsi, nawet tak bozką i ludzką zarazem naukę, ująwszy w system, zwichnęli jéj zasadę, przerobili jak wszystko inne na taki sposób, jaki dla siebie za najdogodniejszy widzieli.

Gdzież tu powód do milczenia i szanowania ślepego takiéj powagi? Skoro była złą, a była złą rzeczywiście, nie wolno było jéj podtrzymywać. Czyż można w słowach Chrystusa do Piotra wyrzeczonych: „ a ja ci mówię Piotrze, ty jesteś opoką, a na téj opoce zbuduję kościół i bramy piekielne nie przemogą naprzeciwko niemu" domyślać się nawet, że to miało oznaczać jego piérwszeństwo i system późniejszy papiezki? Czyż wyrazy te nie były powiedziane Piotrowi w skutku tego, że on Chrystusa w gorącéj wierze i instynktowéj pojętności nazwał synem Boga żyjącego? Czyż to nie miało widocznie oznaczać, że na ludziach takiéj wiary, myśli i uczucia jak Piotr, miała się rozeprzéć, rozrosnąć jego nauka a nie hierarchia, wyrobiona późniéj sztucznie i naciągnięta do kilku miejsc ewangelii?

Hus mimo klątwy kazał w Betleem i wyraźnie objawił, że powinien Boga więcéj niż ludzi słuchać i bać się.

Przybyli w tym czasie do Pragi dwaj legaci Jana XXIII następcy Alexandra V z doniesieniem o jego wyborze i pełnomocnictwem do załatwienia sporów religijnych. Król, królowa i panowie i mieszczanie pragscy wszyscy prosili legatów, aby bulla Alexandra V odwołaną została. Kiedy wracali do Rzymu znowu i król, i królowa, i panowie, i mieszczanie posłali noty i prośby do Jana XXIII błagając go o zniesienie owéj bulli. Sam Hus przez

dwóch przyjaciół, jako członek uniwersytetu założył od niéj appellacyą do papiéża.

Ale nadzieje i prośby na nic się nie przydały, bo Zbynek wystawił Husa przed Janem za zawziętego i najniebezpieczniejszego kacerza, i Jan polecił kardynałowi Otowi z Colonny (późniéj papiéżowi Marcinowi V) rozsądzenie téj sprawy. Colonna przyznał we wszystkiem słuszność arcybiskupowi pragskiemu i na przyszłość tak samo postępować zalecił. Hus wezwany został do Rzymu, aby się z nauki swéj i postępowania usprawiedliwił.

Nikt się z proszących takiéj odpowiedzi nie spodziéwał. Fatalném czy szczęśliwém jakiémś zrządzeniem losu Wacław waśnił się ciągle z papiéżami i mimowolnie na stronę oppozycyi husyckiéj przechodził. Dali mu się księża dobrze we znaki. Papiéż stał zawsze przeciwko niemu i albo Ruprechta, albo Zygmunta wysadzał na stolicę cesarską, chociaż Wacław jako najstarszy z rodu luxemburskiego niezaprzeczone miał do niéj prawo. Czeskie znowu duchowieństwo burzyło przeciwko niemu szlachtę i mieszczan. Nie dziw więc, że sam wyraz ksiądz, wprawiał Wacława w dziką gwałtowność, w szaleństwo prawie. Przyjaciele Husa, szczególniéj królowa Zofia, nie chcieli puścić go do Rzymu, bo wiedzieli, że tam są najzawziętsi jego nieprzyjaciele i że ztamtąd nie łatwoby mu było się wydostać. Król Wacław posłał do papiéża doktora Jana Naza i Jana z Rejnsztejnu kardynała z listem,

w którym ostrzéj już pisał do papiéża: że się dziwi i nie rad jest postępowaniu głowy chrześciaństwa, że żąda, aby cały ten proces o urojone kacerstwo w Czechach zwinięty i unieważniony został, że spór o spalone książki sam załatwi, że żąda szczególniéj, aby zdjęto klątwę z Husa i żeby, jeżeli ma co przeciw betleemskiemu kaznodziei przed uniwersytetem pragskim na ziemi czeskiéj sądzić go kazał ([1]).

([1]) Wypisuję cały ten list z Palackiego, bo doskonale wyjaśnia stan ówczesny rzeczy i sposób myślenia samego króla:

„Post recommendationem humilem Sanctitati reverentiam debitam exhibere. Pater beatissime! Pridem Sanctitati Vestrae direximus litteras, sublationem cujusdam praetensae sententiae, quae honori nostro derogat, postulantes; et ecce tempore medio quidam novi processus, pro dicta in parte confirmanda sententia cum citatione personali. M. Johannis Hus s. theo: baccalaurei formati, capellani nostri fidelis devoti dilecti, ad inquietationem nostram et regni nostri, nescio quomodo emanarunt; etiam ut audimus parti postulanti audientiam, ipsa penitus non admissa. Quapropter Santem. Vam. ex animo supplicamus, quatenus dignetur processus hujusmodi, cum sententia tollere, et partes contendentium ad perpetuum silentium revocare. Volumus etenim, quod lis ratione librarum exorta sopiatur totaliter, ut cesset in regno nostro disturbium, quod pati nolumus, cum procurante Omnipotenti Domino, ratione librorum hujusmodi nullus nostri regnicola in errore vel haeresi est compertus. Volumus etiam, quod capella Bethlehem, quam pro honore Dei et salute populi pro praedicatione evangelii libertavimus, in suo stet vigore et confirmetur, sic quod ejus collatores jure collationis non priventur, et M. Joh. Hus, capellanus noster fidelis devotus dilectus, ad eandem capellam confirmatus, pacifice praedicet verbum Dei. Ceterum volumus pater beatissime! quod citatio personalis ejusdem magistri cassetur; et si quis voluerit ei aliquid obiicere, in regno nostro obiiciat, coram universitate studii pragensis, vel judice alio competente. Nam nostro regno non congruit, virum in praedicatione tam utilem in inimicorum discrimen exponere, et totam multitudinem populi con-

Polecił nadto doktorowi Naz, aby ustnie zawiadomił papieża, że on król czeski tylko przez wzgląd na ojca Świętego wstrzymuje się od skarcenia jak

turbare. De his autem et aliis, honorabiles viri Dr. Naso et M. Joh. Cardinalis, fidelis n. d. d. Sanctitati Vestrae clementiam plenius informabunt. Dat. Pragae, 30 mensis Sept. etc. etc.".

Najprzewielebniejszy ojcze! Przedewszystkiem wyrażamy Świętobliwości Waszéj winne uszanowanie. Już dawniéj pisaliśmy do Świątobliwości Waszéj, prosząc o zniesienie wyroku surowego a uwłaczającego honorowi naszemu. Aż oto teraz znowu nowy proces potwierdzający dawny wyrok i zapozywający osobiście mistrza Jana Husa świętéj teologii bakałarza a naszego wielce nam miłego kapelana, nie wiemy dlaczego wytoczono, co zagraża niepokojem i nam i całemu naszemu królestwu; a jak słyszeliśmy, stronie żądającéj posłuchania, wręcz jéj go odmówiono. Dlatego z głębi serca błagamy Świątobliwości Waszéj, abyś proces ten razem z wyrokiem uchylić raczyła, a strony sporne uspokoić na wieki. Chcemy bowiem, aby kłótnia o książki spalone ustała zupełnie, żeby niepokój w państwie naszém ucichł, bo z łaski Wszechmocnego Boga, w sprawie owéj o książki żaden z moich poddanych ani o błąd ani o kacerstwo przekonanym nie był. Chcemy także, ażeby kaplica Betleem, którąśmy na chwałę Boga i zbawienie ludzi do opowiadania ewangelii utwierdzili, stała jak dawniéj na swoich prawach tak, żeby kollatorowie prawa kollacyi nie byli pozbawieni, a mistrz J. Hus wielce nam drogi kapelan, żeby potwierdzony był przy téj kaplicy, i swobodnie słowo Boże opowiadał. Chcemy nakoniec Najświętszy Ojcze, aby zapozew osobisty M. J. Husa unieważniono zupełnie; a jeżeli kto chce co mu zarzucić, niech zarzuca to w państwie naszém, przed uniwersytetem pragskim, albo przed innym jakim właściwym sędzią. Nie wypada to albowiem na nasze rządy, abyśmy w nauczaniu tak pożytecznego męża, między nieprzyjaciół jego puszczali, i cały nasz naród w zaburzenie przez to wprawili. O tém i o wielu innych rzeczach zacni mężowie doktór Nazo i mistrz Jan kardynał, wierni nasi, Świątobliwość Waszą ustnie lepiéj objaśnią. Dan w Pradze, 30 miesiąca września.

(List ten znajduje się w ces.-królew. bibliotece w Wiedniu pod nr. 4902).

należało kłamliwych oszczerców narodu swego. Pisał nadto do kardynała Colonny prosząc go, aby osobiście dla téj sprawy przybył do Pragi, a Hus zatrzymany przez królowę i przyjaciół, posłał do papiéża Jana z Jesenic swego przyjaciela i dwóch jeszcze kolegów, aby go w jego imieniu usprawiedliwili.

Papiéż tyle tylko zrobił na wszystkie te odezwy, że interes ten odebrał Colonnie a oddał go innym kardynałom; bo jak pisano z Bononii, Zbynek grube piéniądze raz po raz posyłał prosząc, aby nic nie ustępowano z zarzutów poczynionych Husowi. Nie chciano nawet nikogo przysłać do Czech, i dla rozsądzenia stanowczego tych spraw, wyznaczono na nowo Franciszka Zabarellę i Ludwika Brankasa kardynałów i zapozwano przed nich Husa. Zabarella szlachetny, oświecony i poczciwy człowiek oględnie i łagodnie postępować w tak ważnéj sprawie radził; to téż wyłączono go zaraz z naznaczonéj kommissyi i samemu Brankasowi prowadzenie tego interesu poruczono. Ten, chociaż prokuratorowie Husa ciągle na niego nalegali, przez półtora roku nic nie zrobił, ani potwierdzając ani znosząc wyroku Colonny.

Roku 1411 d. 13 marca, rzucono znowu w Pradze klątwę na Husa, ale ponieważ Prażanie nic sobie z tego nie robili, a dochodów arcybiskupa i księży, rozkazem królewskim przyaresztowanych, nie powrócono, arcybiskup zawiesił wykonywanie służ-

by Bożéj w całém mieście. Walka między władzą świecką i duchowną zajęta obok kłótni religijnych wzajemnie się wspiérały. Król Wacław rozjątrzony do żywego, jeszcze bardziéj naciskał arcybiskupa i proboszczów pragskich; wielu z nich usunął z miejsc i z kraju nawet. 6-go maja król osobiście przybył do kościoła św. Wita, zabrał skarby kościelne i do Karlsztejnu je odesłał, i wydał 5 czerwca postanowienie, że nikt na przyszłość w sprawach o posiadłości ziemskie nie ma stawać przed sądem duchownym.

Gdy tedy Zbynek ujrzał, że ani jego klątwy nie wiele w skutkach warte, i że żadnéj od Jana XXIII nie ma podpory, spuścił z tonu i stał się powolniejszym. Przystał równie jak i Hus na sąd polubowny króla i jego rady. Rudolf kurfistrz saski, hrabia Stibor ze Stiborzyc, Lacek z Krawarz, Wacław patryarcha antiochenski, Konrad biskup ołomuński, Wacław z Demina, Bogusz, Piotr ze Swoiszyna podskarbi, Mikołaj z Okorza wydali taki wyrok:

Arcybiskup upokorzy się przed królem jako swym panem, napisze do papiéża, że w Czechach nie ma już żadnéj herezyi, że wszystkie sądy papiezkie na to wyznaczone mają być rozwiązane a klątwy cofnięte. Król ze swéj strony przyrzekał oczyścić i usunąć wszelkie błędy, jakieby między świeckiemi lub duchownemi. odkryły się, że odda wszystkie dochody księżom a więzionych uwolni. Arcybiskup usłuchał w części tego wyroku, prosił

króla o przebaczenie, ale listu do papiéża nie napisał, król téż dochodów duchowieństwu nie zwrócił.

Hus ze swéj strony na wielkiém zgromadzeniu uniwersytetu w Karolinie dnia 1 sierpnia 1411 r. złożył akt swéj wiary z prośbą do papiéża, aby go uwolnił od stawienia się osobiście w Rzymie. Oświadczył on w owym akcie, że go obwiniano o różne artykuły, których on wcale nie nauczał, że go ścigają za skutki, którym on nic nie winien, i że gotów jest zawsze być posłusznym stolicy apostolskiéj.

Znudziło się wreszcie Zbynkowi owe ciągłe szamotanie się z Husem tak silną obronę w królu i panach mającym. Przedsięwziął szukać pośrednictwa Zygmunta i wyjechał do niego. Ale na drodze do Morawii zachorował i umarł w Preszburgu 28 sierpnia 1411 r.

Śmierć jego więcéj obudziła żalu niż się można było spodziéwać. Przeciwnicy jego oddawali mu sprawiedliwość i sam Hus przyznawał, że był dobrym i zacnym człowiekiem. Szkoda tylko, że nie był tyle uczony jak na owe czasy przystało, mógłby był sam sądzić o sporach religijnych a nie kierować się zdaniem mniéj czcigodnych niż on doradców.

Następca Zbynka był Albik z Uniczowa, doktor praw i medycyny, przyboczny lekarz Wacława. Chodziła zaraz o nim wieść, że sobie kupił arcybiskupstwo, bo z dziekana wyszegradzkiego tak wysoko od razu wyleciał. Starzec podeszły bez sił żywot-

nych i energii, tak w owym czasie potrzebnéj, lubił tylko złoto i złoto zbiérał. Skąpy, odmawiał sobie najpiérwszych wygód mając przy sobie jednę tylko starą kucharkę. Co tylko od kogo lepszego dostał, zaraz sprzedawał, i wydawało się, że dwór arcybiskupi zmienił się na jatki albo na karczmę. Mawiał, że niczego tak nienawidzi jak chrupania przy jedzeniu, to téż nigdy nikogo u siebie nie przyjmował. Napisał książkę jak zdrowie i życie przedłużyć można, to téż właściwiéj możnaby go między lekarzy lub aptekarzy porachować, nie między biskupów.

Przyszłość ciężarna stanowczém rozerwaniem z Rzymem i morderczemi rzeziami już się zbliżała. Na stolicy papiézkiéj zasiadł znany Jan XXIII. Najmniéj ze wszystkich miał zdolności i charakteru potrzebnego dla naczelnika kościoła w owéj epoce. Zapomniawszy wnet na powołanie swoje, jako świecki władca, dbały o posiadłości ziemskie, stawił się opornie przeciw Władysławowi królowi neapolitańskiemu, który nad całemi Włochami rozpiérać się począł i Grzegorza XII dotąd podtrzymywał.

Dnia 2 września 1411 r. ogłosił dwoma bullami wojnę krzyżową przeciw Władysławowi i odpusty we wszystkich krajach podległych sobie. Dziekan pasowski a legat papiézki Wacław Tum, przybył do Pragi z owemi bullami. Król i arcybiskup nie sprzeciwiali się ich ogłoszeniu, i wnet wysłańcy krzyża i odpustów we wszystkich kościołach do lu-

du kązać poczęli, aby znosił co może, piéniądze lub zboże.

Hus oparł się tak gorszącym wymaganiom i u siebie w Betleem powiedział jedno z najsławniejszych kazań, w którém dowodził i przekonywał, że postępowanie papiéża jest nie chrześciańskie, że głoszenie wojny krzyżowéj przeciw Władysławowi prawowiernemu monarsze jest niegodziwością a kramarstwo odpustami świętokradztwem. Nie przestał na tém, ale jeszcze na wszystkich kościołach, klasztorach i publicznych gmachach przybił ogłoszenie, że gotów jest ze wszystkiemi doktorami, magistrami, licencyatami, bakałarzami, studentami, księżmi i mnichami dysputę o tém odprawić i każdemu dowieść, że na zasadzie nauki Jezusa Chrystusa nie wolno i nie można bulli papiezkiéj głoszącéj wojnę krzyżową przeciw Władysławowi i odpusty, za prawną i obowiązującą przyjmować: przeciwnie co sił odpiérać ją potrzeba ([1]).

Naznaczył na to dzień 7 czerwca, a miejsce w wielkiéj Karolińskiéj sali. Fakultet teologiczny zanosił

([1]) Thesis do owéj dysputy brzmiała tak: Utrum secundum legem Jesu Christi licet et expedit pro honore Dei et salute populi christianae et pro commodo regni, bullas papae de erectione crucis contra Ladislaum regem Apuliae et suos complices Christi fidelibus approbare?

Czy wolno i stosowném jest ze czcią Boga i zbawieniem ludu chrześciańskiego oraz z pożytkiem królestwa, potwierdzić bullę papiezką głoszącą wojnę krzyżową przeciw Władysławowi królowi neapolitańskiemu.

prośbę do arcybiskupa, do króla, aby dysputy owéj nie dopuszczali. Nie pewny był widać swojéj teologii przeciw zdrowemu rozsądkowi Husa, ale nic nie poradzili, bo gdy dzień ów przyszedł, mnóstwo studentów, mieszczan i panów cisnęło się do wielkiego kollegium.

Mistrz Marek z Kralowa Hradce rektor uniwersytetu zasiadł na swojém miejscu zamyślony i smętny, bo wiedział dobrze, jak się na siebie obie strony zawzięły i jak straszliwa z tego wywikła się przyszłość. Sala rozdzieliła się naturalnym sposobem na stronników papiéża i bulli i na stronników Husa. Stały przeciw sobie dwa zastępy gotowe do walki słownéj dopiéro, ale która się na męczeństwo i krwawą rzeź zamienić miała.

Rektor Marek chciał zmniejszyć wpływową siłę tak publicznéj dysputy, osłabić ją, i odezwał się do ludu: „Mili ziomkowie a przyjaciele i wy wszyscy co do stanu nauczycielskiego nie należycie, usłuchajcie mię i w pokoju powróćcie do domów waszych. Nie radzimy tu o niczém, coby was bliżéj obchodzić winno. Wielu z was nie pojmie nawet o co tu rzecz idzie, a tém więcéj sądzić o niéj nie potraficie".

Krzykiem przeczącym odpowiedziano na te słowa rektora, a studenci jeszcze burzliwiéj wybuchli; Hus nie chciał swarów, a przekonania: kiwnął ręką i wszystko w jednéj chwili umilkło. Uroczyste nastało milczenie.

Wtedy Hus mówić począł: „Trzy rzeczy zniewalają mnie do wystąpienia tu publicznie: cześć prawdziwemu Bogu należna, urządzenie kościoła świętego, moje własne przekonanie”. Potém zaczął dowodzić, że odpusty z żadnemi taksami połączyć się nie dadzą; że nikt w świecie nie jest w mocy dania grzésznikowi rozgrzészenia jeżeli on za grzéch nie żałuje, i jeżeli nie przyrzecze, że więcéj nie grzészyć starać się będzie; że odpustu dostąpić inaczéj nie można, tylko przez miłosierdzie boskie, a to za piéniądze kupione być nie może; że odpusty papiezkie nic nie warte, kiedy się na łasce Pana Boga, na nauce Jezusa Chrystusa i prawdziwéj pobożności nie osadzają; że tylko świeckie ramię walkę prowadzić i pomocy od swych poddanych żądać ma prawo; że ani papiéż ani żaden biskup nie powinien o świecką władzę i posiadłości ziemskie bojów rozpoczynać; że Chrystus sam świętemu Piotrowi miecz do pochwy włożyć rozkazał; że panowanie papiéża nie jest z tego świata; że się modlić powinien za swoich nieprzyjaciół a nie bić się z niemi. Dlategoto obecne rozkazy i bulle papiezkie żadnéj mocy i powagi nie mają, kiedy przeciw zasadom nauki Jezusa Chrystusa i przeciw Pismu Świętemu wbrew idą.

Członkowie fakultetu teologicznego, a szczególniéj doktor Wilk, Jan Ktel i Andrzéj z Czeskiego Brodu jeden po drugim dowodzili znowu, że i stare zwyczaje kościelne równie są święte jak nauka Je-

zusa Chrystusa; krzyczeli i inni a wszyscy razem wymyślali na Husa, aż wreszcie doktór Lebo, czy Lew zagadnął go niebezpieczniéj: „Ja sam, prawił, i cała Praga się dziwi, że będąc tak młodym, tak wielkie a niebezpieczne rzeczy na siebie włożyłeś. A co? czy myślisz, że jesteś najuczeńszy? wiem przecie, że są ludzie daleko uczeńsi od ciebie; a czyjaż powaga większa: ich czy twoja? Niech wszyscy przytomni doktorowie i mistrze, niech wszyscy członkowie uniwersytetu o tém sądzą, a zobaczą, że w całéj twéj dyspucie nie ma nic jedno same fałsze, z czego jeszcze z ziemi naszéj wybuchną różnowierstwa, nieprzyjaźnie i krwawe rozterki. Jeżeli ci się tak zachciało burzyć dawne rzeczy lub je poprawiać, to idź do Rzymu dokąd już tyle razy byłeś powoływanym i powiedz to w oczy Ojcu Świętemu co tutaj, ze zgubą naszą a bez skutku, wykładasz. Czyż się godzi mówić przeciw człowiekowi, który cię nie słyszy? Wreszcie i tyś ksiądz, a od kogoż masz twoje święcenia, jeżeli nie od biskupa. Zaiste, tak samo jak biskup znowu dostał biskupstwo od papiéża. Jesteś tedy tém, czém jesteś przez rzymskiego papiéża, a zatém papiéż jest twoim duchownym ojcem. A ty przeciw takiemu ojcu powstajesz w twojéj dyspucie, silisz się na to, aby bulle tego ojca unieważnić i znieść. Jesteś tedy niewdzięczny i zatwardziały jako Cham, bo okrywasz hańbą ojca swego i zachęcasz braci twoich, aby się wyśmiewali z niego i szydzili". Mowa

ta chytrą prostotą i powierzchowną loiką łudząca, nie wydała pożądanego skutku. Lud zburzył się na to, że dowody rozumowe i jasne żartobliwością zamamić usiłował; studenci krzyczeli, że Lew chytry złośnik, że formę dysputy w satyrę zmienia, i o mało co nię rzucili się na niego. Wszyscy wreszcie odwołali się do świeckiéj władzy, wszyscy, zdali się na rozsądzenie magistratu.

Hus łagodny i cichy uspokajał lud, ale gwałtowny Hieronim nie wytrzymał: porwał się z miejsca, wyrzucił na zgromadzonych jednę z owych mów pełnych zapału, energii i potężnéj loiki, czém zwykle przewyższał Husa. Mówił długo i z ogniem, a skończył tém, czego lud właśnie żądał, że się zdaje na sąd władzy świeckiéj. I wyszedł z sali z Husem, a za niemi pociągnęły tłumy studentów i ludu w tryumfie odprowadzających do domu swych bohaterów dnia tego.

Tak się skończyła owa sławna dysputa o odpusty, która już wyraźnie oderwała Husa i jego stronników od Rzymu i sektę Husytów utworzyła z niewyraźném jeszcze ale stanowczém wyróżnieniem.

Nie długo potém wyprawiono w Pradze jeszcze głośniejszą scenę na pohańbienie papiéża. Jeden z ulubieńców królewskich, pan Wok z Waldsztajnu urządził przy pomocy Hieronima z Pragi satyryczną processyą po mieście Pradze, niby parodyą na spalenie ksiąg Wiklefowych przed dwoma laty. Ubrali jednego studenta po kobiécemu, posadzili

go na ozdobnym wozie, zawiesili mu na karku i piersiach papiezkie bulle i tak wodzili po mieście dziwne lalki niosąc i dziwne mowy prawiąc, naprzód do pałacu arcybiskupa, potém na Stare miasto około królewskiego zamku, aż na Nowe miasto. Tutaj pod pręgierzem ułożyli stos i na nim bulle papiezkie spalili, z wielką radością tłumów ciągnących za processyą ([1]).

Król Wacław nie mógł na tak głośne i wyraźne zjawiska obojętnie patrzéć, jeżeli się nie chciał oderwać od Rzymu i od całego katolickiego kościoła. Zwoławszy tedy na radę panów i starszych ze wszystkich trzech części pragskich, zakazał pod karą śmierci jakiegokolwiek nastawania i oporu przeciw ogłoszonym bullom. Ale pana z Waldsztajnu, Husa i Hieronima w pokoju zostawił, a nawet Wok został jego familiaris, a kazania Husa w kaplicy betleemskiéj jeszcze częściéj nawiédzała królowa.

W skutku owych rozkazów królewskich popłynęła piérwszy raz krew w Pradze z przyczyny husytyzmu.

W niedzielę 10 czerwca 1412 roku, umówiwszy się wprzód, trzéj młodzieńcy: Stanisław Staszek podobno rodem Polak, Marcin Skrzydełko i Jan Wseteczka po różnych kościołach, w których odpusty głoszono chodzili i na głos każących łgarzami na-

([1]) Obszerny opis całéj processyi zostawił w rękopiśmie Marcin Lupacz, bo sam jako student miał w niéj udział. (Palacki).

zywali. Pojmani i do więzienia na Stare miasto odprowadzeni, niczém ani do odwołania tego co uczynili, ani do pokuty namówić się nie dali. Konsulowie skazali ich na śmierć, a chcąc przykładem przerazić lud, zwolali go licznie na ratusz, aby był ścięciu ich przytomny. Kiedy o tém Hus usłyszał, poprzedzony przez 2,000 studentów z wieloma mistrzami szedł na ratusz i błagał konsulów, aby uwolnili młodzieńców, że sam ich winę bierze na siebie i że sam cierpiéć chce za nich. Konsulowie spostrzegli się dopiéro jak się przerachowali, gdy się rozruch po całém mieście rozleciał. Nuż naprawiać nieroztropny krok, nuż uspakajać lud i Husa przyrzeczeniami, że się młodzieńcom nic nie stanie. W kilka godzin potém, kiedy się lud uspokoił, rozkazali gdzieindziéj aż na Nowém mieście wyrok na więźniach wykonać. Ale nim ich tamże dowieźli lud zbiegł się znowu, a delegowani bojąc się oporu z jego strony, kazali ściąć młodzieńców na przedmieściu Świętego Pawła. Lud porwał ich ciała i śpiéwając: „*isti sunt sancti*" (oto są święci) zanieśli je do Betleem, gdzie je Hus przyjął i uroczyście pochował. Nieprzyjaciele jego przezwali odtad Betleem na śmiech: kaplicą trzech świętych. Zawziętość obu stron rosła prędko i gwałtownie. Fakultet teologiczny w zapędzie obrony, potępił na nowo 45 artykułów Wiklefa i jeszcze nowych sześć ([1])

([1]) Wypisuję w zupełności te sześć nowych artykułów, dla pokazania jak daleko nauka Husa już zaszła:

Nie mogąc jednak nic już wskórać w uniwersytecie, który całkiem prawie zhusyciał, zwrócił się do króla i za pośrednictwem konsulów pragskich po-

1) Kto inaczéj rozumié o sakramentach i kluczach kościoła niż kościół rzymski, będzie uważany za heretyka. Qui aliter sentit de sacramentis et clavibus ecclesiae, quam Romana ecclesia, censetur haereticus.

2) Że w obecnych czasach ma być ów wielki Antychryst i panować, który podług nauki kościoła i podług Pisma Świętego i podług doktorów świętych na końcu świata ma dopiéro przyjść, jest i to błąd widoczny przeciw oczywistości. Quod his diebus sit ille magnus Antichristus et regnit qui secundum fidem ecclesiae et secundum scripturam sanctam et sanctos doctores in fine seculi est venturus, est error evidens secundum experientiam.

3) Utrzymywać, że ustawy Ojców Świętych i zwyczaje chwalebne kościoła, nie powinny być zachowywane, bo się w biblii nie znajdują, błędem jest. Dicere quod constitutiones sanctorum patrum et consuetudines laudabiles in ecclesia non sint tenendae, quia in scriptura bibliae non continentur error est.

4) Że relikwie i kości świętych, jak równie suknie ich i odzież, nie powinny być czczone od wyznawców Chrystusa, błędem jest. Quod relliquiae et ossa sanctorum et similiter vestes et habitus, eorum, non sunt venerandae a Christi fidelibus, error est.

5) Że księża nie rozgrzészają z grzéchu i nie odpuszczają grzéchów przez udzielenie z powołania swego Sakramentu pokuty, ale tylko wygłaszają spowiadającego się za rozgrzészonego, błędem jest. Quod sacerdotes non absolvunt a pecatis et dimittunt pecata ministrialiter aplicando et conferendo sacramentum poenitentiae, sed quod solum denuntient confitentem absolutum, error est.

6) Że papiéż nie ma prawa wzywać osobiście wyznawców Chrystusa, ani od nich domagać się materyalnych zasiłków na obronę stolicy apostolskiéj, świętego rzymskiego kościoła i miasta przeciw przeciwnikom i nieprzyjaciołom chrześciaństwa, dając im za to, kiedy gorliwie dopomagać będą, pokutę i spowiedź odprawią, zupełne odpuszczenie grzéchów, błędem jest. Quod papa non posset evocare in necessitate personas Christi fidelium aut subsidia ab eis temporalia petere ad defendendum aedem apostolicam, statum sanctae Romanae Ecclesiae et urbis et ad compescendum et revocandum adversarios et inimicos Chri-

dał prośbę, aby król, z mocy swojéj potępił naukę Wiklefa i mężom, wyznającym ją, głosić jéj nie pozwolił. Dziwna rzecz! duchowieństwo w sprawie dotąd czysto teologicznéj rzuca się po opiekę do władzy świeckiéj, a przecież zasada, teologiczna szczególniéj, powinna była miéć oczywistą w sobie prawdę i tą prawdą się bronić i obronić.

Król na radzie w Zebrace 10 czerwca wydał postanowienie, aby artykuły owe, pod karą wygnania potępiono, zaleciwszy zarazem doktorom i magistrom, żeby sami pilniéj dowiedzeniem fałszu nowéj nauce zajęli się; kazań jednak nie zakazał. Hus w Karolinie bronił znowu nauki Wiklefa, a kiedy się domagano od niego, aby na piśmie nauczanie swoje teologicznemu wydziałowi podał, odpowiedział, że nigdy tajemnie niczego nie uczył, że zatém nie ma po co na piśmie się tłumaczyć, a tymczasem rada królewska znudzona temi sprzeczkami rozkazała obu stronom, aby się porozumiały i pogodziły. Łatwy rozkaz ale nie łatwe wypełnienie!

„Temi i tym podobnemi drogami rozdwojenie w Czechach nietylko się nie uspokoiło, ale się już niepodobném do usunięcia stało. Hus i jego przyjaciele gorliwi o poprawę kościoła, stawali pomału na drodze, która ich z granic rzymsko-katolickiéj

stianos, largiendo Christi fidelibus fideliter subvenientibus, vere poenitentibus confessis et contritis plenam remissionem omnium pecatorum, error est.

wiary wyrwała. Usiłując osadzić zarząd kościoła na posadach czystego Pisma Świętego a zaprzeczając ważności wszystkim późniejszym rozwojom i ustawom nie przypadającym do owéj normy, wpadli naturalnym biegiem rzeczy w protestantyzm".

Spostrzegli to wnet niektórzy mężowie stronnicy Husa, i czy przez przeświadczenie rozumowe o zasadzie katolicyzmu, czy przez przywiązanie do zysków i korzyści, jaki hierarchia swym członkom zapewniała wtedy i zapewnia dotąd, czy przez słabość charakteru, odstąpili go. Nie ganię jeszcze tego, ale potępiam to, że ze stronników i przyjaciół stali się najzażartszemi przeciwnikami i prześladowcami Husa.

Stanisław ze Znojma i Szczepan Palecz najwięcéj się na téj drodze odznaczyli. Proboszczowie także pragscy nie ufając więcéj arcybiskupowi, obrócili się prosto do stolicy papiezkiéj, i przez prokuratora swego w Rzymie Michała z Niemieckiego Brodu, znajomego więcéj pod nazwiskiem Michała de Causis czyli sądzącego, zanieśli skargę na Husa. „Syn ów złości, pisali w téj skardze, powstaje przeciw bullom papiezkim, wstrząsa powagą rzymskiego kościoła, lud przeciw duchowieństwu podburza, i dwa lata już pod klątwą zostając, nie przestaje głosić nauki Wiklefa arcykacerza. Że nietylko każe przeciw papieżowi, ale nawet jadowite swe pisma rozsyła po Czechach, Morawii, Polsce i Węgrzech i wiele już dusz chrześciańskich

niemi zaraził. Czas tedy jest, aby papież powstawszy, bronił owczarni Pańskiéj od zażartego wilka".

Obok tego prosili, aby także zawezwał przed sąd swój kilku dworzan królewskich a szczególniéj panów Woka z Waldsztajnu, Jędrzeja Lefla z Lużau, Jana przezwiskiem Sadło ze Smilkowa i innych, jako podejrzanych o sprzyjanie kacerstwu.

Nie trzeba było i téj nawet skargi, bo Jan XXIII srodze i bez tego na Husa się zawziął; wydelegował do téj sprawy kardynała Piotra od Świętego Anioła, a ten rzucił klątwę na Husa, zabronił odprawiania obrzędów religijnych we wszystkich kościołach pragskich i wszędzie gdzie się Hus obróci. Rozkazał daléj, aby go ująć i dostawić albo do arcybiskupa pragskiego, albo do biskupa lutomyślskiego, żeby kaplicę betleemską zburzyć i zniszczyć tym sposobem gniazdo kacerstwa.

Król niechętnie musiał pozwolić na ogłoszenie téj klątwy, a wnet potém zebrało się mnóstwo Niemców nieprzyjaznych husytyzmowi jako narodowéj sprawie czeskiéj, i pod dowództwem, zgroza wymówić, Bernarda Chołka Czecha, pociągnęli na Betleem, aby wykonać rozkaz papiezki. Ale lud odparł ich dzielnie i z niczém odeśli zawstydzeni, a lud śpiéwał sobie na radość a im na hańbę:

Niemcy się z ufali
Na Betleem biechali
W niedieli na poświęcenie
Przyprawiasze sie w odienie
Jakżto na Jeżysze i t. d.

Smutny i przerażający miała wtedy widok Praga. Dzwony na wieżach oniemiały, służba boża ustała, dzieci nowo-narodzone bez chrztu, a starcy bez ŚŚ. Sakramentów, bez smętnéj pociechy uczciwego pogrzebu, zamiérali. Klątwa niby sąd boży wisiała nad miastem i nad Husem. Lud szemrać i burzyć się począł. Brakło mu bowiem form zewnętrznych zmysłowych, a nie umiejąc wznieść się aż do pojęć czysto duchownych wpadł w zwątpienie i rozpacz, kiedy mu nic dla zmysłów nie zostało. Lubił Husa, szedł za jego nauczaniem, bronił go z odwagą i poświęceniem, ale taka martwa cisza, takie czarne i okropne obrazy, były nad jego siły.

Król sam namówił Husa, aby się na niejaki czas wydalił z Pragi, przyrzekłszy mu, że go pogodzi z duchowieństwem. Posłuchał Hus Wacława i na początku miesiąca prosina 1412 r. wyszedł z Pragi i ukrył się w miejscu swego urodzenia, gdzie go pan Mikołaj Husinicki przyjął z otwartemi rękoma (1).

Czysty sercem, umysłem i zamiarami, cierpiał dużo Hus nad skutkiem zaślepienia i uprzedzeń systematycznych. Bolało jego serce nad tém, że interes osobisty i widoki materyalne, zwichnęły boską naukę Chrystusa, a on nie mógł jéj od tych

(1) Palacki powiada, że to jest omyłka Eneasza Sylwiusza, i utrzymuje, że Hus udał się naprzód do pana Jana, starszego z Austi a potém do Krakowa.

chwastów i kąkolu oczyścić. Ciśnięty uporną walką, ale silnie przy swojém trwający jako mąż przeświadczenia i prawdy odwołał się głośno do samego Jezusa Chrystusa i napisał sławną owę appellacyą, która tak brzmiała:

„Tylko Wszechmocny Bóg jeden w istocie a troisty w osobach piérwszą i ostatnią ucieczką prześladowanych być powinien, bo On prawdę od wieków chowa, sprawiedliwie potępia tych co bezprawia znoszą, wszystkim pomaga, co go w prawdzie wzywają, więźnie rozwięzuje, pełni wolę tych, co się go boją i pieczę ma nad tymi co go miłują a karze surowo grzészniki zapamiętałe w złém trwające; a ponieważ Jezus Chrystus prawdziwy Bóg i człowiek, który w chwili największego znękania, otoczony doktorami i faryzeuszami a bezbożnemi sędziami i świadkami, wyzwolone syny boże przed stworzeniem świata, najboleśniejszą i najhaniebniejszą śmiercią, od wiecznego zatracenia wyswobodzić chciał; wszystkim wyznawcom swym na pamiątkę doskonały przykład zostawił, aby opiekę o sobie zostawili zupełnie Wszechmogącemu wszystko widzącemu Panu, mówiąc: „Spojrzyj Panie, na cierpienia moje, przeciwnik mój albowiem powstał przeciwko mnie, Ty bądź pomocą moją i wyswobodzicielem moim. Ty Panie, oznajmiłeś mi a ja zrozumiałem ciebie jako tajne rady na mnie układają, mówiąc: „Pójdźcie, a weźcie go na śmierć, i wyrzucimy go z ziemi żywych, i nie będzie wię-

céj pamięci imienia jego. Tyś ale Panie na niebiosach, który sprawiedliwie sądzisz, a lędźwie i serce przenikasz, pomścij się nad niemi; bom Tobie powierzył utrapienia moje, bo się rozmnożyli ci, co mnie prześladują i radę przeciw mnie mają, mówiąc: Bóg go opuścił, ścigajcie i zniszczcie go! Spojrz tedy na mnie Panie, widząc to; boś Ty obrona moja, uwolnij mnie od nieprzyjaciół moich. Tyś Pan mój, nie odwracaj się odemnie! Utrapienie moje blizkie jest a nie mam pomocnika. Boże mój! Boże mój! spojrz na mnie! Dlaczegoż mnie opuszczasz, siła psów obskoczyła mię a rota złośliwych obległa mię. I mówią przeciwko mnie językiem złym a słowami nienawiści oczernili mnie, walczą przeciwko mnie bez żadnéj przyczyny. Ci co mię miłować powinni stali się moimi nieprzyjaciołmi, a złem za dobre mi odpłacają, a gniewem cierpkim za przyjaźń moją.

„Owoż idąc za najświętszym i najwznioślejszym przykładem Odkupiciela, odwołuję się w nieznośnym moim ucisku od złośliwego wyroku i rzuconéj na mnie klątwy piérwszych w kościele doktorów, zakonników, faryzeuszów i wszystkich sędziów; którzy na stolicy Mojżeszowéj zasiedli, do samego Pana Boga, oddając Mu całą i zupełną nademną opiekę, tak jako święty i wielki patryarcha konstantynopolitański Jan Złotousty, który od dwóch biskupów i soboru potępionym będąc, jako owi dwaj błogosławieni biskupi Andrzéj pragski i Robert

linkolski, równie nie prawnie osądzeni, appellowali od papieża do najwyższego i najsprawiedliwszego sędziego, który ani żadną bojaźnią, ani żadnemi dary, ani fałszywemi świadkami podejść się nie da. Chcę tedy, aby wszyscy wierzący książęta, ziemianie, żołnierze, dworzanie i wszyscy obywatele naszego królestwa czeskiego pismo to nasze czytali, a mnie, tak okrutnie uciśnionemu ową klątwą, współczucia swego nie odmówili, tém więcéj, że owa klątwa jedynie tylko przez podżeganie i staranie największych moich przeciwników, pewnego Michała de Causis i na szczególne podszepty i uchwałę kanoników głównego kościoła pragskiego wyłudzoną została, i wyrzeknięta przez kardynała rzymskiego kościoła Piotra od Świętego Anioła, naznaczonego także przez Jana XXIII na sędziego w téj sprawie, który moim obrońcom i plenipotentom przez całe dwa lata nie dał ani jednego posłuchania, czego ani żydowi, ani poganinowi, ani najgorszemu kacerzowi odmawiać nie powinien. Równie téż żadnéj rozumowéj obrony mojego wstawienia się, jak równie i świadectwa pragskiego uniwersytetu, stwierdzonego pieczęciami i poświadczonego przez publicznych rejentów wyłącznie do tego powołanych, w ojcowskiéj swéj pieczołowitości nie przyjął. Jasném więc jest, żem nie zasłużył na żaden zarzut nieposłuszeństwa, i że nie cięży na mnie żadna wina buntu; zwłaszcza, żem nie z żadnéj pogardy do Rzymu, ale dla najważniejszych

przyczyn, na wezwanie mnie, nie przybyłem na dwór rzymski: jużto dlatego, że wszędzie w drodze rozstawiono mi sieci; jużto dlatego, że cudze nieszczęście nauczyło mnie przezorności, a już téż i dlatego, że moi plenipotenci przy dworze rzymskim pod karą spalenia, obowiązali bronić niewinności mojéj przeciw wszelkim zarzutom; i dlatego, że moi ostatni a prawni plenipotenci do więzienia wrzuceni zostali, jak ja sądzę najzupełniéj niesłusznie. A ponieważ wszelkiemi prawami, jak Boskiemi, Starego i Nowego zakonu tak i ludzkiemi rozporządzono i postanowiono jest, aby sędziowie przybyli na miejsce, gdzie zbrodnia popełnioną została i tam zupełnie śledztwo przeciw obwinionemu złoczyńcy wyprowadzili; równie, aby w tym celu tylko tych względem popełnionéj zbrodni badali, którzy obwinionego, blizko z nim żyjąc, najlepiéj znają, a ani oczywistemi jego nieprzyjaciołmi, ani mu zawistnemi, ale rozsądnemi i poczciwemi ludźmi być powinni; którym ani interesu, ani intrygi zarzucić nie można, ale raczéj wyznać, że byli zawsze najgorliwszemi głosicielami zakonu Chrystusowego. Daléj, ponieważ zapozwanemu i oskarżonemu tak odpowiednie i pewne miejsce powinno być naznaczone, a sędziowie sądzący go i świadkowie świadczący przeciwko niemu, nieprzyjaciołmi jego być nie powinni; pokazuje się ztąd dowodnie, że w braku wszystkich tych warunków, dla ocalenia własnego życia osobiście stawić się nie mogłem,

a zatém przed Bogiem z mojéj krnąbrności nieprawnie mi zarzuconéj, jak równie od klątwy z góry na mnie rzuconéj, dostatecznie uniewinniony i usprawiedliwiony jestem przed Bogiem.

„Dlatego więc ja Jan Hus zanoszę moję tę appelacyą do Pana naszego Jezusa Chrystusa, bo On jest najsprawiedliwszym sędzią jako wiedzący myśli nawet każdego człowieka, broni i sprawiedliwie sądzi”.

Wygnany z Pragi najwięcéj przebywał w Krakowie i chodził po okolicznych miastach i wsiach głosząc słowo Boże z apostolską prostotą i miłością. Pisał téż obok tego wiele traktatów teologicznych, jako to: o sześciu błędach, o kościele, o symonii, postilla czeska i t. d., a wszystko przeciw napadom Palecza i Stanisława ze Znojma, którzy go ciągle szarpali, prześladowali, i króla, radę i uniwersytet przeciw niemu podburzali.

Oto główniejsze i wybitniejsze myśli jego traktatów:

Kościół katolicki jest jeden i nierozdzielny, bo chrześciański. Nie może miéć na żaden sposób dwóch głów, chociaż jedna widzialna druga nie widzialna.

Bezbożne duchowieństwo nie może do kościoła należéć. Chrystus jest głową dobrych a szatan złych. Papiéż z kardynałami nie wyobraża całego kościoła, a tylko część jego, bo właściwą i prawdziwą głową jest Chrystus. Bulle papiezkie o tyle mają powagę i znaczenie, o ile się na Piśmie Świę-

tém opiérają, bo papież omylić się i omylonym być móże, jako człowiek ułomny jak wszyscy inni. Piotr święty nie był głową kościoła a tylko przywódcą apostołów, pełnym wiary, pokory i miłości, w czém go jego namiestnicy naśladować koniecznie muszą, jeżeli nie chcą stanąć wbrew Chrystusowi i Piotrowi; każdy ksiądz ma moc rozgrzészenia zupełnego jak ją miał każdy apostoł, a zatém księża, biskupi i papiéż są sobie równi. Duchowieństwo bardzo często nadużywa owéj mocy rozwiązania i związania, nakręca naukę Chrystusa do osobistych widoków dumy i ambicyi. Sprzedaje biskupstwa i probostwa, a żywot pędzi rozpustny i gorszący. Sam jedynie Chrystus jest rzymskim papieżem i jemu tylko od wszystkich należy się cześć i uwielbienie. Złych członków kościoła, jeżeli źle rządzą nie wolno słuchać. Nie ma i być nie może żadnego na świecie wyłączenia z kościoła, jeżeli przykazania boskie święcie kto wypełnia. Dowodzi ze świętych ojców, że papiéż, biskup, prałat, lub prosty ksiądz, jeżeli się śmiertelnego grzéchu dopuści, nie może być prawym biskupem, papieżem, prałatem lub księdzem; że papiéż otrzymał tytuł najświętszego jedynie dla obronienia swych dóbr doczesnych; że apostołowie żadnego sobie tytułu nie przybiérali i po prostu imieniem swojém się nazywali; że jeżeli papiéż Piotra świętego tylko urzędem swoim a obyczajami i cnotami nie naśladuje, nie wart być papieżem; że apostołowie wszyscy jednakową władzę

mieli i Piotra się nigdy o radę nie pytali i narodom wszystkim naukę Chrystusa zarówno głosili bez odwołania się do niego; że się nic kościołowi Chrystusa nie uwłacza, kiedy się występki papieża wykazuje, że moc czynienia cudów już dawno w kościele ustała jako nie potrzebna; że owczarnia Pańska nie samemu Piotrowi a wszystkim apostołom i uczniom powierzoną została; a zbrodnią jest ogłaszać wojnę krzyżową przeciw chrześciańskiemu monarsze i odpusty naznaczać i sprzedawać za gotowe piéniądze to, co sami za darmo mają. Mówi dalej w rozdziale 40 o księżach: „Nieroztropni wpadliśmy w błędne mniemanie, że dosyć z nas jest, jeżeli z rana nasz brewiarz odczytamy, ceremonie wszystkie zachowamy, wigilie i msze odśpiéwamy, kiedy niekiedy jałmużnę damy, i myślimy, żeśmy już wszystkie tym sposobem powinności nasze spełnili! A gdzież się podziała piecza o dusze bliźnich naszych, a jakże odpowiemy na strasznym sądzie za tyle ludzi nauce i przykładom naszym powierzonych? Cóż robimy, jak poczynamy sobie przez resztę czasu od spełnienia tych form pozostałą? Zabiegliwie troskamy się o nasz dom, o marne dostatki, o czasowe korzyści i wygody, jakby to było najważniejszym naszym obowiązkiem. Zkądże te wielkie i okazałe świątynie, zkąd w nich ten przepych, te drogie szaty i złote naczynia, zkąd tyle śpiéwaków, tyle mszy, tyle świąt hypokryzyjnych: oto ztąd, że lud podoba sobie w tém wszystkiem, tłu-

mami się zbiega i ostatni grosz na ofiarę przynosi; a my zamiast nauczać go, poprawiać i z błota niewiadomości i występków wydźwignąć, sami brniemy w sprosne występki, rozpustę i pijaństwo, zapomniawszy na stan i powołanie nasze. Na takie to życie obracamy i prawne dochody i nie prawnie nowe a świętokradzkie wymyślamy. Zamiast trzymać wszystkich w pokorze, bojaźni i miłości Boga i bliźnich, odpuszczamy im grzechy najobrzydliwsze za pieniądze, sprzedajemy odpusty, kupczymy świętościami," i t. d.

Z tych kilku myśli widać dowodnie jak daleko Hus zaszedł. Był to napad na cały system papiéztwa i hierarchią, była to wojna wydana nadużyciom, obłudzie, hipokryzyi, przekręcaniu boskiéj nauki Jezusa Chrystusa ku osobistym celom; świętokradztwu najbezecniejszemu. Napadnięci nie stali z założonemi rękami: Stefan Palecz, Stanisław i Piotr ze Znojma, Jan Heli, Jan Hildeusen, Andrzéj z Czeskiego Brodu, Herman, Maciéj Mnich ze Zbrosławca, Jerzy Bor, raz poraz odpiérali napady Husa, odpowiadali na jego traktaty ([1]), zbi-

([1]) Hus za nic sobie miał te napady, nie wiele sobie robił z wydziału teologicznego, o czém pisze jak następuje:

Po polsku tak brzmi ten ustęp, pełen energii i szlachetności ducha, i wyprowadzający na jaśnią całe wnętrze człowieka, który go napisał.

„Wyroku teologicznego fakultetu nie przyjąłbymwtedy nawet, gdybym stał przed stosem dla mnie przygotowanym. Spodziéwam się przy pomocy Jezusa Chrystusa, że wprzód mnie lub moich

jali wszystkie punkta. W walce téj na śmierć i życie pomału przyboczni króla, panowie, wyżsi urzędnicy, szlachta, mieszczanie i lud brali udział; spokój Czech zagrożonym był widoczną a straszliwą burzą.

przeciwników dwóch śmierć do nieba lub do piekła zaprowadzi, nim na ich zdanie przystanę. Znam ich obódwóch: wyznawali oni wprzód prawo Chrystusa w duchu i w prawdzie, ale przez bojaźń, wpadli na pochlebianie papieżowi i na drogę kłamstwa. Ja, chociaż nie mogę oswobodzić zupełnie i wszędzie prawdy, nie chcę przynajmniéj być nieprzyjacielem prawdy, i postanowiłem opiérać się aż do śmierci. Niech bieży świat ten, tak jak mu Bóg obracać się rozkazał; lepiéj jest dobrze umrzéć niż źle żyć; nie wolno grzészyć dla bojaźni śmierci; skończyć doczesne życie w łasce, jest to uwolnić się od nędzy; kto dodaje naukę dodaje pracę; kto prawdę mówi, głowę sobie ucina; kto się boi śmierci, utraca rozkosze życia: prawda jest wyższą nad wszystko. Zwycięża ten kto ginie dla prawdy, bo już mu nie będzie szkodzić żadna przeciwność ani przewodzić nad nim żadna złość. Błogosławieni będziecie kiedy wam ludzie złożeczyć będą, mówi Prawda.

Takie są moje zasady i siły, któremi podtrzymuję ducha mego, aby był silnym przeciw wszystkim przeciwnikom prawdy. Dlaczegóż mamy się troszczyć o niesławę królestwa i króla, jeżeli tylko król będzie dobry i rządcy królestwa, przynajmniéj niektórzy dobrzy będą?

Wszak Chrystus przeszedł przez największą hańbę z wybranemi swojemi, do których mówił: Wyrzucą was z synagog i śmierć na was ześlą myśląc, że tém przysługę Bogu uczynią i będziecie w nienawiści u wszystkich dla imienia mego, opuszczeni od rodziców i krewnych, co trochę więcéj znaczy, niż cierpiéć od Stanisława albo od Palecza".

Consilium facultatis theologicae, si starem ante ignem mihi praeparatam, juvante Christo domino, non acceptato, et spero, quod mors prius vel me, vel duos aversos a veritate ad coelum vel ad inferum diriget, ante, quam eorum sententiae consentiam. Cognovi enim ambos (Palecza i Stanisława ze Znojma) quod prius vere fatebantur secundum legem Christi veritatem, sed timore percussi, in adulationem papae et in mendatium sunt conversi. Et si ego non possum libertare veritatem per omnia, saltem nolo esse inimicus veri-

Spostrzegła się wreszcie i władza świecka, że walki te z początku czysto teologiczne, stają się już politycznemi i skrzętnie na nie baczyć poczęła. Zwołał tedy król radę, na której uchwalono, aby powszechny synod czeski zwołać, i sprawę tę z Husem zagodzić. Dnia 6 lutego zjechało się do Pragi wyższe duchowieństwo. Co ten synod zrobił, nie wiemy, ale ponieważ ustnie bronić się Husowi i jego stronnikom nie pozwolił, ponieważ na podawane przez Husa warunki pokoju przystać nie chciał, rozszedł się nic nie postanowiwszy. Król wtedy naznaczył 4 kommissarzy: arcybiskupa Albika, Zdeńka proboszcza od Wszystkich Świętych, Jakóba dziekana wyszogradzkiego, Krystyna z Prachaticz rektora uniwersytetu; dał im zupełną moc, aby wszelkiemi sposobami strony rozwaśnione po-

tatis, et per mortem obsistere consensi. Currat mundus sicut Deus eum permiserit currere; melius est bene mori, quam male vivere, propter mortis supplicium, non est peccandum; praesentem vitam finire in gratia est exire de miseria; qui addit scientiam addit laborem; qui veritatem loquitur, caput sibi perculitur; qui mortem metuit, amittit gaudia vitae; super omnia vincit veritas. Vincit qui occiditur quia nulla nocet adversitas si nulla ei dominatur iniquitas. Beati estis cum maledixerint vobis homines, ait Veritas; haec sunt mea fundamenta et fercula, quibus reficitur spiritus meus ut sit fortis contra omnes adversarios veritatis. De infamia regni et regis, si rex erit bonus et regnicolae saltem quidam, dum erunt boni, quid nobis? cum Christus per maximam viavit infamiam cum suis electis, quibus dixit: absque sinagogis jacient vos et morte afficunt ex vobis credentes se obsequium praestare Deo et eritis odio omnibus hominibus propter nomen meum, trademini a parentibus et cognatis; quod est plus, quam pati a Stanislao vel Palecz.

godzić mogli. Kommissya ta potrafiła naprzód tego dokazać, że obie strony przyrzekły przestać na jéj wyroku pod karą tysiąca kóp groszy pragskich i wygnania.

Zaczęły się potém posiedzenia pojednawcze, pod prezydencyą Zdeńka, ale na samym zaraz wstępie pokazały się nie przeparte do tego przeszkody. Palecz nie chciał, aby go i jego stronników nazywano „stroną", żeby wyraz „kościół" określono wyraźnie święty rzymski kościół, którego głową jest Jan XXIII a ciałem kardynałowie. Pełnomocnik Husa Jan z Jesenic przystał i na to orzeczenie, ale żądał zarazem, aby dodano, że on i jego stronnicy stają względem rozporządzeń i ustaw takiego kościoła, tak jak na każdego prawego i wiernego chrześcianina przystało. Kommissyi żądanie to wydawało się bardzo słuszne, ale Palecz i Stanisław ze Znojma, całą siłą opiérali się temu twierdząc, że to tylko pozorne oświadczenie, osłona swawoli i nieposłuszeństwa. Dwa dni ucierano się o ów dodatek, aż w końcu trzeciego dnia Palecz i doktorowie nie przyszli na posiedzenie kommissyi obwiniając ją w słabości i stronném widzeniu rzeczy. Król rozgniéwał się srodze, złożył z urzędu wszystkich cztérech professorów teologii i skazał ich na wygnanie. Stanisław z Znojma umarł nie długo potém w Hradcu, Palecz zjawił się znowu na soborze w Konstancyi jako najzawziętszy przeciwnik Husa.

Usunięciem cztérech piérwszych professorów z Pragi, silną klęskę poniosło katolickie stronnictwo a z niém i niemieckie, a wiele zyskało husyckie narodowe. Król 21 jejna 1413, rozkazał, żeby odtąd w radzie staromiejskiéj w Pradze, zasiadała równa liczba Czechów i Niemców, tojest po 25, kiedy dotąd sami prawie Niemcy tam radzili. Tym sposobem na chwilę chociaż uspokoił Wacław stanowczym krokiem rozwaśnione umysły, przechylając się widocznie na stronę Husa i narodowości czeskiéj.

Kiedy się Hus z Pragi wydalił, wyszedł z niéj dobrowolnie i przyjaciel jego Hieronim i udał się do obcych krajów, gdzie go wszędzie, jako stronnika Wiklefa, prześladowanie ścigało. Już dawniéj musiał uciekać z Paryża i Heilderberga; w Budzie na dworze Zygmunta w skutek zaniesionéj na niego skargi do arcybiskupa ostryhońskiego, siedział w więzieniu przez dni 14. Tak samo w Wiedniu zagrożony więzieniem mimo przyrzeczenia, że nie odejdzie, dopóki się z kacerstwa nie oczyści, uciekł potajemnie dowodząc, że postąpiono z nim przemocą a nie podług prawa. Na ostatku 1413 przybył do Polski i na Litwę, dokąd go Władysław Jagiełło i Witold wzywali. Zjawił się w Krakowie, narobił niesłychanego hałasu między duchowieństwem i ludem, poszedł z Witoldem na Ruś, gdzie ściągnął na siebie srogi zarzut, że prawosławnych Rusinów za najlepszych chrześcian

ogłosił, że chodził do cerkwi i obrzędy jéj zachowywał, a na napominania biskupa wileńskiego wcale nie zważał. Witold szanował go i bronił. Więcéj szczegółów o jego pobycie w Polsce do nas nie doszło ([1]).

Stosunki wzajemne i przyjaźń między Polakami i Czechami w tym czasie, były tak silne, jak nigdy wprzód ani późniéj. Tłumy Czechów przybywały do Polski szukając tam lepszego dla siebie losu, a nie mało Polaków przebywało w Pradze dla nabycia w słynnym tak uniwersytecie nauki i wiedzy. Język czeski stał się językiem dworskim w Krakowie. Czesi żywy udział brali w sporach Włady-

([1]) Albrecht biskup krakowski pisał o nim do Wacława Patryarchy antyocheńskiego: „Przybył tu osobiście Hieronim z Pragi. Piérwszego dnia pokazał się z brodą, a nazajutrz bez brody, w czerwonéj tunice futrem obłożonéj, świetnie wystąpił przed królem, królową i piérwszemi panami. W niewielu dniach jak tu bawił, takie zamieszanie w duchowieństwie i między ludem sprawił, jakiego w téj dyecezyi za pamięci ludzkiéj nie było... Ziemia nasza do przyjęcia jego nauki i wydania owocu, płonną mu się wydała, dlatego, że lud prosty nie był w stanie pojąć dogmatów takiego filozofa; a jeszcze mniéj ziemie litewskie i ruskie" i t. d.

Venit huc personaliter et prima die barbatus apparuit, secunda vera unberbis stolatus, tunica rubra, et caputio foderato, pellibus griscis, se gloriosum ostendebat coram ipso rege, regina, principum, baronum ac procerum, frequentia. Qui tamen licet, hic paucis diebus moraretur majores in clero et populo fecit commotiones, quam fuere factae, a memoria hominum in diaecesi ista. I daléj: Terra nostra ad semen suum videtur esse arida capiendum et fructum afferendum, eo quod simplex plebecula tanti philosphi dogmata comprehendere non valet, et multo minus terrae Russiae et Lituanorum i t. d.

sława Jagiełły z Krzyżakami. Król Wacław był sędzią w téj sprawie a potém i pomocnikiem czynnym króla polskiego. Mnóstwo Czechów dobrowolnie zbiegło się na wojnę przeciw Krzyżakom, a między nimi sławny późniéj Zyżka z Trocnowa, i silnie przyczynili się do wygranéj pod Tanenbergiem 1510 r. Gniéwała ta przyjaźń Czechów z Polakami Zygmunta, nalegał silnie na Wacława, aby wszystkich Czechów odwołał ze służby króla polskiego. Bacząc znowu na to, że Hus pisywał do króla polskiego ([1]), że panowie polscy bronili potém reformatora czeskiego, nie można nie domyślać się, że husytyzm znalazł wielu w Polsce stronników.

W takim stanie znajdowały się umysły w Czechach, kiedy Zygmunt cesarz, umówił się w Wigludi nie daleko Lodi z papieżem Janem XXIII o zwołanie do Konstancyi powszechnego soboru, który tak nieszczęśliwie wpłynął na Husa, Hieronima i następny bieg wypadków.

([1]) List Husa do króla polskiego datowany 1412 die Barnabae; de malitia cleri, znajduje się w cesarsko-królewskiéj nadwornéj bibliotece w rękopiśmie nr. 4,902, Palacki, kar. 146.

III.

Papież i Zygmunt rozesłali listy po całéj Europie wzywając monarchów, książąt, uczonych i duchowieństwo, na powszechny sobor do Konstancyi na dzień 1 listopada 1414 r. Sobor ten był rzeczywiście najliczniejszy i najsławniejszy w średnich wiekach, a w treści i w skutkach swoich najważniejszy. Oprócz cesarza niemieckiego i papiéża, znajdowało się na nim 30 kardynałów, 4 patryarchów, 33 arcybiskupów, 150 biskupów, kilkuset prałatów i doktorów, 4 kurfistrzów, 24 książąt i wojewodów, 78 hrabiów, 676 panów wszelkich krajów.

Nie było ani jednego państwa, ani jednéj korporacyi, ani jednego towarzystwa na całym katolickim świecie, któreby swych posłów w Konstancyi nie miało. Kupców, ludzi przemysłu i zysku, handlarzy obojéj płci rachowano do 50,000. Sobor ten miał trzy głównie zadania do rozwiązania: 1) usunięcie rozdwojenia we władzy papiezkiéj; 2) oznaczenie stałe znamion rzymsko-katolickiego kościo-

ła, oraz poprawę duchowieństwa; 3) przytłumienie nauki Wiklefa i Husa jako podrywających zasady rzymskiéj hierarchii. To ostatnie tylko zadanie, ale najważniejsze i najwięcéj zajmujące do mojéj pracy należy ([1]).

Zygmunt, któremu się zupełna zasługa w zwołaniu soboru tego i skutków ztąd wynikłych należy, pisał téż i do Husa, aby on do Konstancyi przybył przyrzekając mu żelazny list i opiekę. Hus tego tylko pragnął i wnet przygotowania do drogi czynić począł.

Przedewszystkiem bardzo roztropnie starać się począł o zyskanie sobie z Czech świadectwa, że nie jest kacerzem a prawowiernym.

Dowiedziawszy się, że arcybiskup Kunrat zwołał prowincyonalny synod do Pragi na dzień 27 sier-

([1]) Władysław Jagiełło król polski z przełożenia rady wysłał na sobor konstancyński legatów, mężów nauką, roztropnością, doświadczeniem, głęboką wiadomością zdrowéj polityki, rozsądném przywiązaniem do religii a miłością ludzkości zaleconych, ze stanu duchownego: Mikołaja Trąbę arcybiskupa gnieźnieńskiego, Jana Kropidło kujawskiego, Jakóba Kurdwanowskiego płockiego, Jędrzeja Gosławickiego, mianowanego poznańskiego biskupów: ze świeckich: Jana Tuliszkowskiego kasztelana kaliskiego i Zawiszę Garbowskiego, nazwanego Czarnym, przewybornego, jak mówi Kromer, człowieka.

Szkoła główna krakowska, jedna podówczas z najsławniejszych w Europie, wysłała na toż koncylium z grona swego pięciu doktorów: Piotra de Kalisz, Wilhelma Sulebri, Hincza de Roncaglia, Marcina kanonika krakowskiego i Pawła de Kalisz. Wziętość, szacunek i powagę tejże szkoły, głównie ztąd ważyć można, że posłowie jéj mieli głos na soborze przed doktorami Oxfordzkiemi.

pnia 1414, poszedł tam i on. Dniem wprzód, tojest 26 sierpnia, przybił na wszystkich miejscach publicznych ogłoszenie w czeskim, łacińskim i niemieckim języku następującéj treści:

„Ja, mistrz Jan z Husinca, oznajmuję niniejszém, że gotów jestem stanąć przed obliczem pana arcybiskupa i odpowiadać w obec wszystkich bakałarzów na wszystkie zarzuty, które mi nie prawnie poczyniono, szczególniéj zaś na to, że nazywają mię kacerzem bez względu na słuszność, zakon i zasługi moje. Wy tedy, którzy o tém wszystkiém wiecie, a mimo to nie przestajecie na dobre me imię nastawać, wystąpcie teraz przed oblicze pana arcybiskupa i powiédzcie głośno coście odemnie sprzeciwiającego się katolickiéj wierze i nauce świętéj Chrystusa słyszeli. A jeżeli jakiego zboczenia od nauki téj albo fałszywego nauczania winnym się okażę, albo, żem fałsz nad prawdę przekładał, wtedy niech mię sądzą jako kacerza. Jeżeli zaś nikt przeciw mnie nie wystąpi, nikt mię nie oskarży, powiadam wam, że gotów jestem pójść do Konstancyi i stanąć przed papieżem i przed zgromadzeniem teologów. Tam niech uda się każdy, kto myśli, żem fałszywie czego nauczał, coby się religii Chrystusa sprzeciwiało, i niech powié, co ma przeciwko mnie. Ja zaś z mojéj strony, według nauki ojców świętych, według zakonów chrześciańskich, w imię Jezusa Chrystusa wszystkim odpo-

wiadać będę, żem nigdy nic przeciw zakonowi bożemu i prawom ludzkim nie nauczał".

Dan piérwszéj niedzieli po świętym Bartłomieju, 1414 r.

Nazajutrz z przyjaciołmi swemi Janem z Jesienic, Szymonem z Tyszkowic, Prokopem i Janem z Przybramia i wielu innemi, poszedł do arcybiskupiego dworu, ale go tam nie wpuszczono i niewysłuchano. Obrócił się tedy ku Mikołajowi biskupowi nazarejskiemu głównemu inkwizytorowi papiezkiemu w Czechach, a ten wyraźnie, bez żadnéj wstecznéj myśli, dał mu świadectwo na piśmie, że zna dobrze Husa i żadnéj winy o kacerstwo w nim nie widzi ([1]). Nie przestał na tém świadectwie Hus, ale jeszcze kiedy się panowie czescy w kościele św. Jakóba na naradę w sprawach królestwa zebrali, zaniósł do nich prośbę, aby w imieniu jego zapytali się arcybiskupa co o nim myśli. Panowie uczynili jak Hus prosił, a Kunrat dał im

([1]) Słowa jego są: „Wiele bardzo razy rozmawiałem z Janem Husem, kiedyśmy razem jedli i pili; bardzo często słuchałem jego kazań i rozpraw o różnych materyach z Pisma Świętego, nigdy żadnego w nim błędu ani herezyi nie znalazłem, ale we wszystkich jego słowach i czynach widziałem zawsze męża prawdziwie katolickiego".

Ego multis et pluribus vicibus M. Joanni Hus conversatus sum secum comedendo et bibendo, et sermonibus ejus saepe interfui ac collationes plures de diversis sacrae scripturae materiis faciendo, nunquam aliquem in ipso inveni errorem vel haeresim, sed in omnibus verbis et operibus suis ipsum semper verum et catholicum hominem reperivi.

taką odpowiedź: że żadnéj winy, a tém mniéj żadnego kacerstwa w Husie nie znajduje; ale ponieważ przez papieża wyklętym został, powinien u papieża szukać rozgrzészenia, a on nic się do téj sprawy mieszać nie może.

Mając dwa tak ważne świadectwa, doniósł o nich Zygmuntowi; dziękował mu za przyrzeczoną opiekę i *list żelazny*, i prosił, aby w Konstancyi publicznie był sądzony: bo chociaż wié jakie prześladowania go czekają i jaka jest zawziętość jego nieprzyjaciół, ale gotów jest w obec całego świata przekonać ich, że błądzą, a jeżeliby było potrzeba, gotów jest i życie oddać za prawdę słów swoich.

I król Wacław nie pomału się troskał o zabezpieczenie osoby Husa, ku któremu wraz z żoną i dworem swoim coraz bardziéj się nachylał. Wybrał mu na straż przyboczną trzech panów czeskich godnością i rodem znakomitych: Jana z Chlumu, Wacława z Dubia, Andrzeja na Lacemboku. Do nich przyłączył się Jan kardynał z Rensztejnu i Piotr z Mładenowic jego sekretarz i wielu innych Czechów. W tak liczném znakomitych osób gronie wyruszył Hus z Krakowa 11 października do Konstancyi. Duchowieństwo czeskie zaprzątnęło się skrzętnie około sprawy tak drażliwéj i niebezpiecznéj dla niego; zawezwało wszystkich, którzyby o kacerstwie Husa co wiedzieli, aby jako świadki zeznali to do protokółu, który miał być zasadą do skargi i potępienia Husa. Miał jeszcze

tyle czasu Hus, że i na owe tak nazwane *Depositiones testium* szczegółowo odpowiedział. Prowadzenie całéj téj sprawy powierzono Janowi Żelaznemu biskupowi z Litomyszla, który wziął z sobą Pota z Czastołowic, Piotra Konopackiego, Albrechta z Rabsztajnu, Rubina z Rezenburku i Stefana Palecza.

Nie mając dotąd przyrzeczonego żelaznego listu od cesarza, ale ufny w jego słowo, w obronę swych przybocznych i zapewnienie bezpieczeństwa wszystkim przybywającym do Konstancyi wydane przez cesarza i papieża, jechał Hus do Szwajcaryi, spotykany i witany na drodze wszędzie, którędy przejeżdżał przez mnóstwo ludu i panów. Wszyscy pragnęli oglądać tak głośnego człowieka, pomówić z nim, przekonać się jak téż kacerz wygląda; a rzadka to była wtedy rzecz kacerz.

Ale Hus mniemał, że dla wszystkich trzeba coś dobrze zrobić a nietylko dla siebie samego. Jeżeli ci dobrze z tém lub owem, niech téż to dobro rozleje się szérzéj przez ciebie na braci twoich; a jeżeli masz niezachwiane przekonanie o prawdzie idei czy wiedzy twojéj, jużcić obowiązkiem jest twoim przez zacność człowieczą, i naturę prawdy, głosić ją, bronić choćby życiem własném. I szedł bronić jéj i zginąć na stosie.

Wjazd Husa do Norymbergi, do tryumfu jakiegoś był podobny, to samo w Biberach; a kiedy, dnia 3 listopada 1414 r. przybył do Konstancyi,

wysypały się naprzeciwko niemu tłumy wielkie, i odprowadziły go aż na ulicę Świętego Pawła, gdzie sobie najął skromne mieszkanie u wdowy jakiéjś nazwiskiem Fida.

Tymczasem pan Wacław z Dubia z Norembergi jeszcze pojechał do cesarza na Ren, po przyrzeczony Husowi żelazny list. Nie zastawszy go tam już, pognał za nim do Spiry: tutaj wymógł na Zygmuncie ów list żelazny wydany 18 październiká, a 5 listopada, zatém w dwa dni po przybyciu Husa, przywiózł go do Konstancyi: ta mała na pozór okoliczność ważną późniéj odegrała rolę.

List cesarski brzmiał tak:

„Zygmunt z Bożéj łaski rzymski król wszystkim duchownym i świeckim książętom, jako i wszystkim naszym poddanym łaskę i pozdrowienie.

Czcigodni, oświeceni, szlachetni i mili wierni! Ponieważ czcigodny mistrz Jan Hus świętéj teologii bakałarz i nauk wyzwolonych magister, okazca obecnego listu z królestwa czeskiego na powszechny sobór do Konstancyi udaje się, a myśmy go pod swoję obronę i rzymskiéj rzeszy przyjęli, dlatego poruczamy go wszystkim w ogólności i każdemu w szczególności, i żądamy, abyście go, gdy do was przybędzie, dobrze przyjęli, gościnnie się z nim obchodzili, we wszystkiém co do przyspieszenia i bezpieczeństwa podróży jego potrzebném-by było, jak na ziemi tak i na wodzie z usłużną grzecznością mu pomagali, jego samego z jego słu-

gami, końmi i wszystkiemi jego rzeczami przez wszystkie miejsca, zastawy, mosty, miasta, miasteczka, wsie i zamki bez żadnéj opłaty ani cła ani żadnéj innéj daniny wolno przepuszczać i pomoc dawać, gdyby tego była potrzeba. Uwiadamiamy was zarazem, że ma swobodnie i bezpiecznie drogę tę do Konstancyi odprawić, tam się zatrzymać i na powrot wrócić może; na co mu obecny żelazny list wydajemy.

Dan w Spirze, dnia 18 października 1414 r. od N. J. Chrystusa, a panowania naszego cesarskiego 33, a rzymskiego 5".

Chętnie dał Zygmunt taki list, skoro się dowiedział, że Hus wprzód do Konstancyi przybędzie nim list ten dostanie, a zatém nie będzie pod opieką cesarską.

Zaraz nazajutrz, tojest dnia 5 listopada, panowie Jan z Chlumu i Andrzéj Lacembok udali się do papieża donosząc mu, że mistrz Jan Hus przybył do Konstancyi i prosi o opiekę i bezpieczeństwo przyrzeczone wszystkim. Nie obowiązując się niczém na piśmie odpowiedział tylko Jan XXIII: „gdyby nawet rodzonego mojego brata zabił, jeżeli papiéż ma tu jakie znaczenie, tedy i on dopokąd tu zabawi, niczego obawiać się nie powinien".

Nie długo potém dowiedziawszy się, że i cesarz rozciągnął opiekę nad Husem, zdjął z niego klątwę, raczéj dlatego, że bez takiego interdyktu nie mogłaby się była służba boża po kościołach odpra-

wiać. Pozwolono Husowi chodzić do kościołów ale nie kazać; nie korzystał z tego, bo ciągle przesiadywał w domu, przygotowując się rozmyślaniem i pisaniem do wystąpienia przed zgromadzonemi członkami soboru.

Przybyli téż i nieprzyjaciele jego i czynnie się zgubieniem Husa zajęli. Michał z Niemieckiego Brodu proboszcz od świętego Wojciecha, zwykle Michałem de Causis nazywany, Stefan Palecz i Wacław Tiem dziekan passawski, ten sam, który 1412 roku jako papiezki legat przywiózł bullę z odpustami do Pragi, za co go Hus kramarzem odpustowym nazwał. Przybyli także deputowani kapituły pragskiéj ze świadkami w Czechach zebranemi i wszyscy wzięli się za ręce, aby Husa za kacerza wydać i zgubić mogli. Przywieźli z Pragi ostatnie pisma Husa, szczególniéj jego traktat o kościele, chodzili z nimi do papieża, do kardynałów, do biskupów, do teologów, podmawiając i burząc wszystkich na człowieka prawdy i miłości; który nazwany przez nich wyklętym, zatwardziałym kacerzem, pisze do przyjaciół do Pragi: „wiem, że Bóg ich posłał, aby mi złorzeczyli za grzéchy me i kusili, ażaliż mogę i chcę cierpiéć dla imienia jego”. Zacięci w prześladowaniu Michał de Causis i Stefan Palecz oba Czesi, synowie jednéj z Husem matki, współziomki i koledzy jego, stawiali obrażoną miłość własną na miejscu słuszności, naciągane wywody przeciw prawdzie i dowodzili wszystkim, że

Hus uwięzionym być powinien jako niebezpieczny nowator, zaraźliwy kacerz i odstępca od świętego rzymskiego kościoła.

Nieopatrznie może poczynał sobie Hus w takich okolicznościach, bo mimo klątwę papiezką po drodze do Konstancyi i w samém mieście mszę odprawiał i kazania miéwał. U siebie nawet w domu czytywał mszę świętą, i tém sroższy ściągnął na siebie zarzut. Biskup konstancyjski Otto, dowiedziawszy się o tém, wysłał do niego wikarego swego Jana Wendera i officyała Konrada Hejligena, a ci przyszedłszy do Husa pytali go, jak śmie odprawiać mszą, będąc pod klątwą papieża i świetnego konsylium.

A odpowiadając im Hus, rzekł: „że nie dba na żadną klątwę, że appellował od niéj do samego Jezusa Chrystusa, że chce modlić się Panu, aby był na niego miłosierny". Wtedy wysłańcy biskupa ogłosili ludowi, aby nikt mszy Husa nie słuchał i do niego nie chodził.

Rozeszła się potém fałszywa wieść przez nieprzyjaciół jego puszczona, że Hus w furze siana wymknął się z Konstancyi i uciekł przed sądem: wierutne kłamstwo, bo ta myśl nigdy w jego głowie nie postała, owszem z utęsknieniem czekał rozpoczęcia swéj sprawy i publicznego sądzenia. Cesarz Zygmunt i Wacław król czeski, zasłoniwszy żelaznemi listami Husa od wszelkiego nań zamachu, rozkazali nic nie zaczynać w sprawie Husa,

aż sami do Konstancyi przybędą; to najbardziéj niepokoiło jego nieprzyjaciół i sobór cały, bo wtedy nic stanowczo począć nie będą mogli, związani obecnością dwóch ukoronowanych obrońców Husa. Postanowili tedy uprzedzić przybycie monarchów i uwięzić kacerza wprzód; nim mu silniejsza przybędzie pomoc.

W środę, dnia 28 listopada przyszli do niego około południa biskupowie augsburgski i trydencki, burgrabia konstancyjski Jan z Baden, i donieśli mu, że są posłani od papieża i kardynałów, aby mu oświadczyli, że są gotowi podług jego życzenia wysłuchać go i sprawę jego rozebrać. Przytomny tym chytrym zaproszeniom pan Jan z Chluma, przeniknął je od razu. „Nie tym sposobem, odezwał się, poczynać sobie powinniście: mistrz Hus stoi pod ochroną swego króla i cesarza rzymskiego, a ja Chlum odpowiedzialny jestem za całość jego osoby. Wolą króla czeskiego jest, aby przed jego przybyciem do Konstancyi nic przeciw Husowi nie rozpoczynano; dlatego w imieniu Jego Królewskiéj Mości Wacława, protestuję przeciw wszelkim zamiarom w tym względzie, i ostrzegam was, abyście nie obrażali honoru i godności rzymskiéj rzeszy.„Biskup trydencki odpowiedział, że przyszli w niewinnéj i pełnéj miłości i pokoju myśli, że nie ma za co na nich powstawać. Wtedy Hus rzekł: „że przyszedł do Konstancyi z tą nadzieją i żądaniem, żeby mógł sprawę swoję wytoczyć nietylko

przed papieżem i kardynałami, ale przed całym soborem chrześciańskim; gotów jest jednak stanąć i przed kardynałami, i spodziéwa się, że chociażby go nieszczęście jakie spotkało, nie odbierze mu to przekonania o prawdzie poznanéj".

Tém więcéj posły nalegać na niego poczęli, a i wojsko miejskie obsadziło sąsiednie domy, aby tém wyraźniéj owę myśl pełną miłości i pokoju wyobrazić. Zszedł na dziedziniec Hus, i tu spotkał swoją gospodynię, która z płaczem przystąpiła do niego. Jakaś smętna trwoga obudziła się w nim: pożegnał poczciwą kobiétę, siadł na konia i mając przy sobie pana z Chlumu, pojechał do mieszkania papieża. Siedzieli już zebrani kardynałowie, i kiedy Hus wszedł, prezydujący przemówił do niego, że doszły do konsylium rozmaite skargi na niego, że kazał w Czechach przeciw kościołowi świętemu i przeciw rzymskiemu duchowieństwu, i że dlatego przywołali go przed siebie, aby z własnych ust jego usłyszeli czy skargi te są prawdziwe. Hus odpowiedział, że w takiém obrzydzeniu ma wszelkie błędy, że wolałby raczéj umrzéć, niż jeden chociażby najmniejszy popiérać, a jeszcze go nauczać; że przyszedł na sobor dobrowolnie; że jeżeli go przekonają, że błądził, gotów jest ze wszelką pokorą uczynić pokutę i poprawić się. Pochwaliwszy tę mowę Husa, kardynałowie rozeszli się, a w sali pozostał tylko Hus z Chlumem i straż, czekając co z tego będzie.

Około godziny czwartéj z południa, zgromadzili się znowu kardynałowie w mieszkaniu papieża, aby ostatecznie o Husie postanowić. Byli tam i Stefan Palecz, Michał de Causis i Piotr od świętego Klemensa, ciesząc się aż do szaleństwa, wołając: *ha! ha! jam habemus eum; non exibit nobis quousque reddat minimum quadrantem.* „Mamy go już, i nie wyjdzie ztąd, dopóki nie wypłaci nam aż do ostatniego szeląga”. W wieczór hofmistrz papiezki przywiózł rozkaz panu z Chlumu, aby odszedł, a Husowi, aby został. Rozkaz ten był dosyć wyraźny, co znaczył bardzo jasny; Chlum wpadł w wściekłość i poleciał do papieża, gdzie w przytomności kardynałów wyrzucał mu na oczy jego przyrzeczenia, zapewnienia i pogwałcenie żelaznych listów dwóch odrazu monarchów.

Ale papiéż wszystkich przytomnych wezwał na świadki, że nie głosował na uwięzienie Husa, a wziąwszy pana z Chlumu na bok, rzekł mu: „przecież wiecie, jak ja z kardynałami stoję: oni powierzyli mi więźnia, musiałem go przyjąć”.

Hus téj saméj nocy zaprowadzony został do domu jednego z kanoników miejscowych, a 6 grudnia 1414 r. zaprowadzono go do klasztoru Dominikanów i tam w więzieniu osadzono, obok kloak i kanałów, dokąd ściekały wszystkie nieczystości.

Boleść Husa na takie przeniewierstwo w wyobrazicielach nauki na prawdzie i miłości opartéj, wściekły gniéw pana z Chlumu i Czechów wier-

nych Husowi, że mimo przyrzeczenia papiéża, mimo żelazny list Wacława i Zygmunta, uwięziono go, łatwiéj sobie wyobrazić niż opisać.

Smutna to zresztą powinność historyka opowiadać wypadki, przeciw którym rozum i uczucie oburzają się, które tak czarnym i brudnym wykazują człowieka, które aż do oczywistości dowodzą jak widoki osobiste biją ciągle na najoczywistszą zasługę; jak złość chytra i podła zazdrość gniotą cnotę i mądrość, a co najboleśniejsza, że daleko częściéj zła ta strona ludzkości nad dobrą przewodzi dlatego zapewne, że liczniejsza niestety!

Wieść o uwięzieniu Husa przybyła do Czech listem od pana z Chlumu, i rozbujałe już umysły jeszcze silniéj wstrzęsła. Stany czeskie pisały zaraz do Zygmunta donosząc mu co się stało i żądając oswobodzenia Husa. Pisał do niego o tém i pan z Chlumu; cesarz obrażony osobiście w swéj godności, że jego glejtu nie poszanowano, zawziął się srodze na sobor, posłał surowe rozkazy do Konstancyi, aby Husa natychmiast z więzienia wypuszczono; a gdyby tego rozkazu nie posłuchano, przemocą drzwi wysadzi i więźnia oswobodzi. Nie wiele sobie z tego cesarskiego gniéwu robiło duchowieństwo, a mniéj jeszcze z protestacyi piśmiennéj pana z Chlumu, przybitéj własną jego ręką na drzwiach katedralnego kościoła.

Przyjechał tymczasem cesarz Zygmunt do Konstancyi w samą wilię Bożego Narodzenia; służył

do mszy papiéżowi i głośno odczytał ewangelią: „*i wyszedł rozkaz od cesarza*" jakby na przypomnienie własnego jego rozkazu. Wiedział on dobrze, że sprawa Husa tak haniebnie uwięzionego narobi wiele hałasu w Rzeszy, a szczególniéj w Czechach, które posiąść kiedyś spodziéwał się; do tego jeszcze sam rozjątrzony lekceważeniem swojego listu i rozkazów, wezwał kardynałów, aby Husa wypuścili. Postawiono przeciw jego woli i listom żelaznym prawo kanoniczne, które nie zna żadnéj dla kacerza ochrony, żadnego względu, a tém samém unieważnia wszystkie glejty. Cesarz nie miał prawa dawać Husowi listu żelaznego jako wyklętemu, i teraz nie właściwie wstawia się za nim: owoż cesarz rzymski schodzi na podrzędną rolę w obec ojców kościoła. Z imponującéj postawy najpotężniejszego władcy zstąpił do biernego położenia, zawisłości i nieprawdy przed kanonem i hierarchią. Rzucał się jakiś czas bezsilnym gniewem, wyjechał nawet z Konstancyi, ale posłano za nim i oświadczono mu, że się sobor natychmiast rozejdzie, jeżeli czynności jego prawne sam cesarz paraliżować zamyśla. Zląkł się tego Zygmunt, bo mu dużo na tém zależało, aby rozdwojenie w kościele i nowatorstwo w Czechach przytłumione zostało; nie miał on zresztą żadnéj szczególnéj miłości dla Husa, ani żadnego silnego przekonania rozumowego o jego niewinności i nauce; wolał więc poświęcić jednego człowieka, niż narażać losy całego chrześciaństwa,

a najbardziéj swoje własne interesa. A kiedy mu jeszcze dowiedziono jak dwa a dwa cztéry tak jasno, że słowo jego kacerzowi dane z ujmą katolickiéj wiary nie ma żadnego znaczenia, zapomniał na sąd przyszłości i opuścił Husa, któremu przyrzekł opiekę i pozostawił w rękach ludzi, którzy mu zgubę już naprzód poprzysięgli.

A Hus siedział w smrodliwém więzieniu i wnet się rozchorował mocno; gorączka trawiła jego siły i śmierć rozwiesiła nad nim swe skrzydła: żal doprawdy, żal, że go nie porwała, byłoby o jednego niewinnie potępionego i o jednę zbrodnią mniéj na świecie. Sędziowie Husa nie życzyli sobie, aby umarł naturalną śmiercią; chcieli sądu i wyroku, aby pokazać światu całemu potęgę swoję, przeciw któréj nic na świecie ostać się nie może kiedy ją zaczepi; to téż posłali więźniowi lekarza, przeprowadzili go do czystego zamknięcia.

Zaraz potém rozpoczęto wstępne kroki do jego sprawy. Wymotywowano 14 artykułów z jego traktatu o kościele jako heretyckich i potępienia godnych; papiéż wyznaczył osobną kommissyą do instruowania całéj sprawy złożoną z trzech członków. Należeli do niéj Jan patryarcha konstantynopolitański, biskupi: Jan lubuski i Bernard kastelski: mieli oni zupełną moc użycia wszelkich środków, aby dojść prawdy, w czém i jak zawinił Hus. Trzeba przyznać, że formy prawne zachowane były wszystkie w tak drażliwéj sprawie, ale te-

go zaprzeczyć nie można, że prawie wszędzie nakręcano je i zmieniano, w moc tego jednego wyrzeczenia, że kacerz przez sam zarzut kacerstwa jest poza wszelkiém prawem.

Jedna naprzykład z takich form wymagała, aby obwiniony widział własnemi oczami i słyszał własnemi uszami, jak świadczący przeciwko niemu przysięgać będą na prawdę zeznań swoich; owoż przyprowadzono takich świadków do więzienia Husa, i kiedy ten bezprzytomny leżał w paroksyzmie najstraszliwszéj gorączki oni przysięgę, nibyto w jego oczach, składali. A świadki te, byli to ludzie i uczeni i powszechnie znani, ale złego serca a gorszego sumienia: dwaj professorowie dawniéj w Pradze, potém w Lipsku, Jan z Mornstenberga i Piotr Sztoreln, potém Czesi; Stefan Palecz, doktor Mikołaj Ceilmistrz, Piotr kaznodzieja od świętego Klemensa, i Piotr opat od świętego Ambrożego. Nie pozwolono Husowi mieć prawnego obrońcy jak tego żądał, twierdząc, że byłoby to przeciw prawu, gdyby kto bronił podejrzanego o kacerstwo ([1]).

Jak tylko Hus powstał z choroby, przysłano mu zaraz owe 14 artykułów z jego traktatu „*de Ecclesia*” wyjętych, z poleceniem, aby na nie piśmiennie odpowiedział; i odpowiedział dowodząc, że wiele

([1]) Dicentes hoc esse contra jura ipsorum, cum nemo debeat suspecto de haeresi patrocinari. (Palacki).

z tych artykułów z tekstu jego wyjętych albo źle pojęto, albo przekręcono naumyślnie, albo naciągnięto, aby go tylko potępić.

Prawda i to, że w niektórych znowu przebijała się jasno myśl Husa zdolna wywrócić cały porządek hierarchiczny i systemat papieztwa, ależ ostatecznie rozstrzygnąć trzeba, z któréj strony była słuszność: czy wina ciężała na Husie niby nieprawnie i fałszywie napadającym, czy na soborze niby prawnie i prawdziwie sądzącym i palącym ludzi jakby jakie całopalne ofiary. Tak myśleli dotąd, dopokąd nie przejrzeli na oczy i historycy *ex professo*, i diletanci, i prawowierni; a jednak rzecz się ma zupełnie inaczéj. Prawda i prawność są na stronie Husa, a fałsz i nieprawność, więcéj siłą materyalną, na stronie soboru. Czy podobna, aby Duch Święty i łaska Jezusa Chrystusa tym sposobem się objawiała? Czyż podobna takie fenomena brać i czcić za rezultata boskiéj i najwyżéj moralnéj nauki Zbawiciela? Czyż podobna nie oburzyć się na złość ludzką kalającą najwznioślejsze zasady chrystyanizmu i depcącą wszystkie cnoty, jakie on zaleca: miłość, roztropność i prawość? Nie wytrzymał téż i Hus, napadł na ludzi a nie na naukę, a zarzucono mu, że napada na naukę samę a nie na ludzi; wyrzucał na oczy ludziom, że wysadzeni na strążników i głosicieli ewangelicznéj nauki, piérwsi ją pogwałcili, a ludzie ci wyrzekli, że herezyi naucza, że kacerstwo rozszérza i — spalili go.

Oczywistość faktu jest rażąca, a jednak i zacny Palacki ([1]) zarzuca Husowi i jego stronnikom, że nieprawnie, na osobistém tylko zdaniu się opiérając, chcieli zwalić ustawy soborów i zarząd kościoła, i wyłamać się z pod posłuszeństwa władzy kościelnéj. Zarzut to bardzo ważny, a jednak nie właściwy, bo Hus i jego stronnicy nie mieli wcale zamiaru znosić władzy i zarządu, bo piérwsza i drugi niezaprzeczenie wszędzie i zawsze być musi; ale chcieli oczyścić ją i postawić na wysokim stopniu znaczenia i wpływu przez świątobliwość, zacność, moralność jéj członków. Opór krwawy duchowieństwa, śmierć męczeńska Husa i Hieronima, rozjątrzenie ich przyjaciół i stronników, to wszystko popchnęło późniéj myśli i wypadki poza granice umiarkowania, wywołało zawzięte walki i ściągnęło na Czechy tyle klęsk i nieszczęścia.

Właśnie w tym czasie, kiedy Hus siedział w więzieniu w Konstancyi, Jakób ze Srebra dla różnicy od wcześniejszego i znajomego nam już Jakóba ze Srebra, Jakóbkiem przezwany, chwycił się myśli Macieja z Janowa i począł nauczać, że kommunią pod dwoma postaciami przyjmować trzeba. Wielu stronników Husa przyjęło jego naukę i praktyki religijne pod obiema postaciami odbywało. Dlatego téż dostali nazwisko kaliszników od wyrazu kalich, kielich, albo utrakwistów od łacińskiego wyrażenia,

([1]) Dzieje narodu czeskiego Działu III, części I, str. 172.

sub utraque; specie pod obiema postaciami. W kościele świętego Marcina, świętego Michała na Starém i świętego Michała na Nowém Mieście tak kommunią przyjmowano. Wikary generalny pragski oparł się zaraz temu nowatorstwu i zapozwał Jakóbka przed siebie, ale ten stawił się więcéj jako sam sędzia niż winowajca i protestacye wikarego nic nie pomagały.

Tym sposobem spory z razu teologiczne, potém religijno-moralne wpadły teraz na pole dogmatu i czystéj reformy. Nie Hus temu winien, a Jakóbek; nie wszyscy téż stronnicy Husa przystali do nowego nauczania, i ztąd zaraz rozpadli się na dwa stronnictwa: kaliszników czyli utrakwistów i jedno postaciowych.

Nie były to jednak jeszcze dwa nieprzyjacielskie stronnictwa, bo wszyscy czekali co téż na to Hus powié. A Hus z przykrością dowiedział się o tym wypadku; widząc jednak, że co się stało odstać się nie może, postanowił podeprzéć powagą swoją nauczanie Jakóbka. Napisał w więzieniu o tém traktat, posłał go do Pragi, ale pismo jego nie wiele skutkowało ([1]), bo Jakóbek i Pawlik następca Husa w Betleem i wielu panów i księży inaczéj rozumiało nową naukę, przez któ-

([1]) Prosił on uczniów swoich, aby się od niesforności wstrzymali i pozwolenie na utrakwizm sobie wyjednali. Si potest fieri attentetis, ut saltem permittatur per bullam illis dari, qui ex devotione postulaverint, circumstantiis adhibitis. Co téż późniéj sobor bazylejski uczynił. (Palacki).

rą chcieli znieść zupełnie zależność od głowy kościoła i rzymskiéj hierarchii.

Widząc co się dzieje, Hus ujął się silniéj tego przedmiotu i dowodził już, że zabronienie kielicha świeckim, jest przeciwne nauce Chrystusa i apostołów, że jestto tylko zwyczaj w kościele a nie prawidło.

Sprawa Husa szła bardzo powolnie, a tymczasem burza zebrała się nad papiéżem. Naglony do złożenia godności Jan XXIII dla uspokojenia rozdwojenia w kościele, przebrany za prostego jeźdca uciekł z Konstancyi i schronił się do Szafhuzy, należącéj do Fryderyka wojewody rakuskiego. Rozruch i zamieszanie ogólne powstało w mieście. Zygmunt z trudnością uspokoił umysły, a sobor dnia 19 maja 1415 roku złożył z tronu papiezkiego Jana XXIII.

Okoliczność ta wpłynęła i na Husa dosyć nieszczęśliwie. Kiedy papiéż umknął, strażnicy oddali klucze od więzienia Zygmuntowi. Mógł był teraz wypełnić zobowiązanie swoje, listem żelaznym zaciągnięte, mógł zmazać hańbę z niedotrzymania danego słowa i opieki, ale nie chciał, chociaż stany czeskie i morawskie silnie się o to wstawiały. Przeszedł na stronę soboru, przyznał go prawnym a jedynym w téj sprawie sędzią i oddał Husa biskupowi konstancyjskiemu, który go w zamku swym w Gotlieben uwięził. Nie mógł już tutaj ani pisać ani czytać, okuto mu nogi i ręce jakby ostatniemu

złoczyńcy i nikomu widziéć się z nim nie dozwolono.

Więzienie poprzednie rajem było w porównaniu z obecném. Tam miał papiér i pióro i atrament, mógł pisać, miał biblią mógł czytać i rozmyślać, mógł się widziéć z przyjaciołmi i pocieszać; tam to odwiédził go i Krystyan z Prachaticz. Łzy rozczulenia polały się z oczów nieszczęśliwego więźnia, kiedy ujrzał dobroczyńcę swego i przyjaciela aż z dalekiéj ojczyzny przybyłego. Ale nie dbał nic na siebie a myślał ciągle o drogich mu osobach. Widząc na jakie niebezpieczeństwo narażają się (1) ci co go odwiédzają, pisał przez pana z Chlumu do Czech zaklinając szczególniéj Jana z Jesenic i Hieronima, aby do Konstancyi nie przybywali. Nie posłuchał roztropnéj rady przyjaciela ognisty i ruchliwy Hieronim; dnia 4 kwietnia stanął w Konstancyi od nikogo nie poznany; odkrył się tylko panom z Chlumu i z Dubia, a ci prosili go i zaklinali, aby się oddalił. I ich nie posłuchał, a nawet 7 kwietnia przybił na kościele i na drzwiach obrad soboru pismo po czesku, po niemiecku i po łacinie donosząc cesarzowi i soborowi, że jest, że żąda listu żelaznego, a tymczasem schronił się do poblizkiego miasteczka Zbertinga. Zamiast listu żelaznego, po-

(1) Krystyan z Prachaticz uwięzionym został na żądanie Michała de Causis i inkwirowany przez patryarchę konstantynopolitańskiego; ale Zygmunt ujął się za nim i wypuszczono go na wolność.

słano za nim listy gończe. Nic nie zwłócząc wracał co prędzéj do ojczyzny, ale na saméj granicy czeskiéj poznany przez księży, schwytany w Hirszawie 27 kwietnia do Konstancyi odesłany i w więzieniu osadzony został 23 maja; ani wprzód ani później nie widział już więcéj swego przyjaciela Husa, nie pomału jego uwięzieniem zmartwionego.

Srożéj jeszcze niż z Husem obchodzono się z Hieronimem, okutego przy karku i przez krzyż przywiązano stojący do słupa, co téż po jedénastu dniach ciężką na niego sprowadziło chorobę. A Hus znudzony więzieniem nalegał na pana z Chlumu, aby mu wyprosił posłuchanie u soboru. Chlum napisał o tém do Czech, a stany czeskie pisały znowu do cesarza, a cesarz nic na to nie zważał. Sobor zajęty był tymczasem sprawą Jana XXIII i zapomniał o więźniach. Chciał on koniecznie ująć papiéża i zmusić go do zrzeczenia się swéj godności co mu się wreszcie udało.

Z dumą opowiadam fakt następny a duma ta i słuszna i pozwolona, bo na całym katolickim świecie jedni tylko Polacy podnieśli głos za Husem. Okrzyczano ich, że się zarazili kacerstwem, a oni tylko zdrowo rzecz widzieli i bronili niewinności i prawdy. Nie rzadko się nam to przytrafiało, to téż można nam wiele zarzucić, ale fanatyzmu i samolubstwa nigdy. Owoż zebrali się w Konstancyi polscy i czescy panowie, wystosowali ostatnią i dosyć cierpką replikę do Zygmunta, wyrzucając mu na

oczy dane i nie dotrzymane słowo, pogwałcenie żelaznego listu i okrutne obchodzenie się z Husem w więzieniu. Nie żądali oni, aby Hus nie był sądzony, ale się domagali, aby nie był więziony, ani potajemnie słuchany. Takąż samą replikę podali i członkom soboru zagranicznym 13 maja 1415 r. Wymieniam na chwałę i przykład nazwiska ich, aby im była cześć i sława, innym hańba i pogarda a dla wielu nauka. Między Polakami Hanusz z Tuliszkowa kasztelan kaliski, Zawisza Czarny z Garbowa, Bonata Dunin Balicki i inni; czescy i morawscy następni: Wacław z Dubia, Jan i Jędrzéj z Chlumu, Piotr z Ilburga, Wacław Myszka ze Hradku, Bogusław z Dopowa, Skała Lipecki, Szrank ojciec i syn, Buskowiec i inni. Sami zanieśli przed zgromadzenie tę replikę i w imieniu ich czytał ją na głos Piotr Mładenowicz, sekretarz Chlumów. Dowodzili tam, że Hus bez żadnego wyroku i przesłuchania uwięziony został, że pogwałcono na nim nietykalny żelazny list, że splamiono honor cesarza i papiéża. Napadli potém na tych, co rozsiewali fałszywe wieści i kłamali niesłychane rzeczy o narodzie czeskim jak np.: że kommunią roznoszą tam w byle jakich naczyniach, że szewcy nawet spowiadają i t. p.; żądali, aby pociągniono do odpowiedzialności i wymieniono nazwiska tych ludzi.

Biskup z Litomyszla domyślił się, że to do niego się stosowało i odrzekł, że w istocie doniósł soborowi o kommunii pod dwoma postaciami i o in-

nych nieporządkach, ale tego nie uczynił z zamiarem okrycia niesławą ojczyzny i narodu swego; żeby zaś mógł dowodniéj na to odpowiedziéć, żądał i otrzymał potrzebny czas do tego.

We trzy dni potém polscy i czescy panowie otrzymali odpowiedź biskupa i soboru.

Biskup zaprzeczył temu, że rozgadywał o kommunii i o szewcu, ale dodał zarazem, że jakaś pani pragska sama sobie podawała sakrament ołtarza i publicznie w kościele kazała ([1]), i prosił ojców kościoła, sby co najprędzéj zapobiegli szérzeniu się takich błędów i nieporządku. Od soboru zaś biskup karkasoński odpowiedział, że przez uwięzienie Husa list żelazny cesarza wcale nie był naruszony, bo go Hus aż we dwa tygodnie po uwięzieniu otrzymał, że i to fałsz, jakoby bez przesłuchania i wyroku uwięzionym został, bo powołany dawniéj jeszcze do Rzymu, nie przybył, ztąd zaocznie osądzony, wyklęty, za arcykacerza ogłoszony, tém słuszniéj siedzi w kajdanach, że się ośmielił w Konstancyi nawet miéwać kazania. We dwa dni potém założyli panowie nową replikę dowodząc, że sobor myli się co do daty żelaznego listu, że nastawa na honor cesarsko-królewskiéj kancel-

([1]) Stefan Dolański w liście swoim do Husytów wspomina o jakiéjś pani, która jeszcze przed śmiercią Husa napisała po czesku obronę Husytów. Przytacza nawet treść tego pisma, ale go nigdzie Palacki odszukać nie mógł. O téj to pani zapewne wspominał biskup z Litomyszla,

laryi, przypuszczeniem jakoby ona list ów o dwa tygodnie antidatowała i fałszywy wydała; odwoływali się do samego cesarza, który glejt wydawał, ku książętom i panom, którzy przytomni temu byli, że nie wina to niczyja, że nikt na glejt spojrzéć nia chciał, a i to nie prawda, że Hus miéwał kazania, bo ani razu progu nawet mieszkania swego nie przestąpił. Żądali wreszcie, aby Husa z więzienia wypuszczono, ażeby mógł ciało i ducha pokrzepić i stawiali wszyscy za nim rękojmią. Ale sobor nie przyjął prośby i rękojmi, przyrzekł tylko jak najprędzéj zająć się sprawą Husa i na 5 czerwca posłuchanie dla niego naznaczył.

Jeszcze wcześniéj, bo 4 maja na ósmém posiedzeniu wydał sobor wyrok na Wiklefa.

Wszyscy członkowie jednozgodnie potępili wiele z jego artykułów jako kacerskich, wiele jako gorszących, a samego Wiklefa ogłosili zakamieniałym kacerzem, imię jego na wieki przeklęli, pisma zakazali, a kości jeżeli je potrafią od kości innych ludzi odróżnić, wykopać i spalić kazali. Wyrok ten jasno pokazywał przyjaciołom i stronnikom Husa co sobor zrobić z nim zamierza.

Przyszedł i dzień 5 czerwca, sprowadzono Husa z Gotlieben i osadzono w Konstancyi w klasztorze Franciszkanów. Dziwną zmianą losu na jego miejsce w Gotlieben wsadzono Baltazara Kossa niegdyś papiéża Jana XXIII a teraz więźnia. Przerażająca nauka! Zgromadzili się tedy do refektarza Fran-

ciszkanów wszyscy na soborze przytomni kardynałowie, arcybiskupi, biskupi, prałaci, doktorowie, mistrze, i siła innych ludzi; tamże wprowadzono więźnia, odczytano zdanie sprawy z poprzednich nad nim inkwizycyj. Czech jakiś, zakradłszy się z tyłu za czytającego, dojrzał że i wyrok na Husa już jest wygotowany, doniósł zaraz o tém Piotrowi z Mladenowic, ten znowu panom z Chlumu i Dubia, a ci znowu donieśli o tém cesarzowi Zygmuntowi, zaklinając go, aby nie pozwolił czytać wyroku na skargach tylko a nie na obronie opartego. A ponieważ motywa do niego brane były najwięcéj z traktatów Husa, o kościele i przeciw Paleczowi i Stanisławowi ze Znojma, podali cesarzowi rękopism własny Husa, dla porównania z tekstem przytoczonych wyjątków. Zygmunt zalecił natychmiast ojcom kościoła, aby bez wysłuchania Husa nic nie stanowili, złożył im rękopisma Husa, z poleceniem, aby przejrzawszy je, zwrócili.

Kiedy Hus wszedł, zapytano go naprzód, czy to jego rękopisma; odpowiedział twierdząco i dodał zaraz, że jeżeli go przekonają, że błądzi w czém, odwoła błędy i pokutę uczyni. Ale różnica między nim a wyszkołowanemi teologami zawielka była; on żądał, aby go przekonywano Pismem Świętém i ojcami pierwotnego kościoła, a oni chcieli mu dowodzić prawdy traktatami teologicznemi, bullami papiezkiemi i ustawą hierarchiczną, czego on właśnie nie przyznawał. To jeszcze nic, ale kie-

dy Hus wyraźnie soborowi kompetencyą sądzenia go zaprzeczał, stanął im na oczy jako przeciwnik, z którym nie ma żadnych układów. Przed wyrokiem na nic już nie zważał sobor, chodziło tu o jego byt materyalny, chodziło o jego przewagę, chodziło o jego siłę na ziemi, co wszystko zburzyć Hus zamyślał; to téż pogwałcili na nim wszystkie boskie i ludzkie prawa; nie był to sąd, ale proste zabójstwo, nie słuszna kara ale o pomstę wołające morderstwo. Złość i rozjątrzenie ojców jawnie się wnet pokazało. Naprzód nie pozwolili Husowi złożyć całkowitego wyznania wiary, a rozkazali odpowiadać tylko na zapytania; kiedy zaś on, mimo ich zakazu, zaczął mowę swoję, powstał krzyk i hałas niezmierny, który się zawsze powtarzał ile razy Hus mówić zaczynał. Tak wysłuchano obrony i tak się znaleźli sędziowie w imieniu Jezusa Chrystusa i dla Jezusa Chrystusa nad człowiekiem wyrok wydać mający, a Duch Święty ulatał ztąd w niebo. To téż zmitrężony Hus, widząc jaka to będzie procedura, powiedział im w oczy, że w takiém zgromadzeniu spodziéwał się więcéj uczciwości, dobroci i porządku znaleźć ([1]); i tak piérwsze posiedzenie na niczém spełzło.

([1]) Sam Hus pisze o tém: „W takiéj liczbie ogromnéj, krzyczeli wszyscy przeciwko mnie, i nie miałem żadnego przyjaciela, oprócz jednego doktora polskiego, którego nie znam".

Clamabant quasi omnes adversum me i daléj: non consideravi, quod haberem in tota multitudine cleri amicum, praeter Patrem et unum doctorem Polonum quem nosco. (Palacki).

Drugie posiedzenie było więcéj spokojne i porządne, bo i cesarz na niém się znajdował i wielu panów szczególniéj polskich i czeskich. Odbyło się ono 7 czerwca; naprzód już ogłoszono, że kto krzyczéć będzie, usuniętym zostanie ze zgromadzenia; szkoda, trzeba było usunąć złość, interes, zawiść i głupotę, byłby wyrok sprawiedliwszy. Niechby sobie krzyczeli: to nie hańbi!

Zarzucono zaraz Husowi, że przyjął i rozszérzał naukę Wiklefa, potępioną tyle razy przez Kościół; że sam nowe i gorsze jeszcze błędy powymyślał, a największy ten, że chléb wieczerzy Pańskiéj, nawet po poświęceniu, niczém inném nie jest, tylko prostym chlebem; że we wszystkich zamieszkach, jakie od dziesięciu lat w Czechach się dzieją, czynny miał udział, a nawet był głównym ich sprawcą. Broniąc się, odpowiadał Hus, że wiele z 45 artykułów Wiklefa mając za prawdziwe, nie mógł pozwolić na ich zatracenie, że czcił Wiklefa jako męża pobożnego, że co się tyczy wieczerzy Pańskiéj nie trzymał z Wiklefem ale z Kościołem ([1]), że bardzo wiele świadectw przeciwko niemu złożonych wymyśliła zawiść chytra, zawziętość uparta jego nieprzyjaciół, na co Boga i sumienia swego na świadectwo wzywa.

([1]) O tym przedmiocie odbył Hus na tém drugiém posiedzeniu uczoną dysputę z Piotrem z Alliaku Francuzem. Nominalizm i realizm grał w niéj główną rolę. Ciekawych odsyłam do książki Sommera: Życie Husa, kar. 202.

Loicznie przecież odpowiedziano mu na to, że oskarżony bronić się ma prawnemi dowodami a nie własném sumieniem ani Bogiem, że ojcowie Kościoła patrzą tylko na zeznanie świadków pod przysięgą złożone i to słusznie; ale nie słusznie, nieprawnie i zbrodniczo świadkowie przysięgali przeciw Husowi, kiedy on leżał w gorączce i o bożym świecie nie wiedział; a i to jeszcze prawda, czemu nadziwić się nie można, albo raczéj nie ma się czemu dziwić, że w całym procesie Husa, zawsze tylko o świadkach przeciwko niemu, a nigdy o świadkach za nim, nie czytamy.

Po odczytaniu wielu skarg na Husa i wysłuchaniu jego odpowiedzi, zarzucali mu w końcu dumę jego, że śmiał utrzymywać, że gdyby sam dobrowolnie do Konstancyi nie przybył, żadna siła ludzka nie byłaby w stanie sprowadzić go tutaj. Hus i teraz w obec cesarza, panów i soboru to samo powtórzył dodając, że ma w ojczyznie swojéj przemożnych przyjaciół, którzyby go na zamkach swoich przed wszelką siłą i gwałtem obronili. Chlum potwierdził słowa Husa, mówiąc, że w Czechach są panowie i zamki, coby w razie potrzeby nietylko Husa obronić, ale i przed połączonemi wojskami Czech i Niemiec oprzéć się potrafiły. Na to i Zygmunt nie zamilczał, sprostował naprzód pomyłkę soboru, co do żelaznego listu, że go Husowi jeszcze w Czechach przyrzeczono; że kazał panom z Chlumu i z Dubia bronić Husa, ale gładko wykręcił się

z zadania, że nie powinien był czynić tego wszystkiego, kiedy chodziło o człowieka, na którym ciężał zarzut kacerstwa. Teraz zaś dano Husowi publiczne posłuchanie, przyrzeczenie jego spełnione i „nic mi więcéj nie pozostaje, jak napomnąć cię razem z kardynałami, abyś zaniechawszy uporne *myśli*, zdał się na łaskę soboru bez żadnych warunków, a sobór przez wzgląd na mnie, na brata mego i na królestwo czeskie, przyjmię cię łaskawie i naznaczy ci pokutę odpowiednią. Jeżeli zaś będziesz upornie stał przy swojém, ojcowie dobrze wiedzą co z tobą zrobić mają. Ja wyraźnie powiedziałem, że kacerza nigdy bronić nie będę i piérwszy poprowadziłbym go na spalenie".

Wycieńczony długiém posiedzeniem, ciągłém mówieniem i chorobą, dziękował tylko Hus cesarzowi za list tak bezpieczny, za opiekę tak skuteczną, za napomnienia tak życzliwe i dodał, że chętnie da się nauczyć i przekonać prawdą, bo ją nad wszystko miłuje. Tak się skończyło drugie posiedzenie. Arcybiskup rygski odprowadził Husa do więzienia.

Trzecie i ostatnie posiedzenie 8 czerwca 1415 r. było najdłuższe i najważniejsze. Jeszcze liczniejsze zebrało się zgromadzenie. Wypisano 39 artykułów gorszących z pism Husa, tojest 26 z traktatu de „*eclesia*", 7 z pisma przeciw Paleczowi a 6 z pisma przeciw Stanisławowi ze Znojma. Zadanie szło o zarząd, hierarchią i dochody kościoła. Wszy-

stkie Hus przyznał za swoje i po kolei na nie odpowiadał ([1]).

Największe oburzenie wzniecił artykuł Husa, że: papiéż, prałat, lub ksiądz, kiedy śmiertelny grzéch popełni, nie jest ani papiéżem, ani prałatem, ani księdzem. Broniąc się, rozróżniał Hus godność od zasługi i dowodził, że w śmiertelnym grzéchu, papiéż może być papiéżem i t. d. tylko *quo ad officium* a nie *quo ad meritum* ([2]), tak samo jak król, gdy śmiertelnie zgrzészy, nie jest już w istocie królem. Na to oświadczenie Husa przywołano Zygmunta zajętego właśnie rozmową z Falcgrafem i norymbergskim margrabią o niebezpiecznéj nauce Husa i powtórzono mu słowa mistrza czeskiego. Cesarz tyle tylko rzekł, że nikt nie jest bez grzéchu, a kardynał Piotr z Alliaku napadł chytrze na Husa, że nie ma dosyć na tém, że duchowieństwo potępia, ale jeszcze i władze świeckie podkopuje.

Kiedy już wszystkie artykuły odczytano, ten sam Piotr odezwał się do Husa, że ma przed sobą dwie drogi: albo poddać się zupełnie soborowi na wolą i usłuchać tego co on o nim postanowi, albo

([1]) Szczegółowe odpowiedzi Husa na owe 39 zarzutów patrz w Życiu Husa przez Sommera.

([2]) A zatém względem Boga nie są, a względem ludzi, zarządu i dochodów są papiéżami, biskupami i t. d. chociaż w śmiertelnym zostają grzéchu. Dziwne rozróżnienie a jeszcze w ustach Husa. Quia ego concedo et dico, quod papa, episcopi, praelati, si sint praesciti et in peccatis mortalibus, non sunt tales vere quo ad merita nec digni coram Deo pro tunc; sunt tamen, quo ad officia tales, scilicet papae, episcopi, praelati.

stać przy swojém przekonaniu. Hus prosił na to, aby mu pozwolono wyłożyć w ogólności zasady swego nauczania i pism, że jeżeli wtedy sobor nie przyjmie za prawdziwe jego dowodów, on chętnie przyjmie inne, upokorzy się i pokutę naznaczoną spełni. Nie pozwolono mu takiego przymówienia się i postanowiono: 1. że ma przedewszystkiem wyznać błędy swoje; 2. ma przysięgnąć, że się artykułów owych 39 wyrzeka na zawsze, że ich nigdy nauczać i rozszérzać nie będzie; 3. że ma je odwołać publicznie; 4. że na przyszłość zobowiązuje się uczyć wbrew owym artykułom. Hus prosił, aby go nie zmuszano do odwoływania artykułów, których nie nauczał, bo w nie nie wierzył, a co się tyczy tych, które za swoje przyznał, prosił znowu o posłuchanie, wyłącznie dla swojéj odpowiedzi.

Powtórnie mu tego odmówiono zawiadamiając zarazem, że mu poddadzą formułę przysięgi, ułożoną w duchu miłości i pokoju, a on niech się namyśli co ma ostatecznie postanowić. Z tém wrócił Hus do więzienia.

Po odejściu Husa rozmawiano jeszcze o jego nauczaniu i stałości. Zebrało się kilkunastu ojców kościoła w jedno kółko a między niemi znalazł się i Zygmunt cesarz. Okoliczność ta i kilka słów wyrzeczonych przez cesarza, stanowczo na dalszy ciąg i koniec toczącéj się sprawy wpłynęło.

„Czcigodni ojcowie, mówił świecki władca, słyszeliście już Husa i jego naukę. Między artykuła-

mi, do których się przyznał, jeden, którykolwiekbądź wystarcza na potępienie go; toć téż jeżeli nie będzie chciał odwołać ich i odprzysiądz, spalcie go, lub zróbcie co sami chcecie. Radzę wam jednak, abyście mu nie wierzyli, chociażby nawet odwołał, tak jak ja mu nie wierzę; wróci do Czech i jeszcze więcéj niż dotąd złego nabroi. Dlatego poślijcie potępione przez was artykuły bratu mojemu i do Polski i do innych ziem gdzie nauka ta ma wielu stronników, wydajcie rozkaz nietylko biskupom ale i królom i książętom, aby ścigali stronników Husa i aż do ostatniego wytępili".

„Pamiętam, byłem jeszcze młody, kiedy sekta ta w Czechach powstała ([1]), a przebóg! jakże już, się rozrosła i rozszérzyła. Ja muszę wyjechać już a wy nie przeciągajcie téj sprawy, a skończcie równie szybko i z uczniem jego Hieronimem".

Owoż słowa bardzo wyraźne i z żelaznym listem niezmiernie zgodne, a odsłaniają człowieka pełnego obłudy i chytrości, czegośmy podobno na sobie najlepiéj doświadczyli za Władysława Jagiełły. Podsłuchali ale mowy jego panowie czescy, i słowa te cesarskie wnet do Czech zaleciały i o mało go całego dziedzictwa nie pozbawiły.

Teraz już widział Hus pewną śmierć przed sobą. Rachował on najwięcéj na cesarza, a cesarz wprzód

([1]) Mowa ta jest o Miliczu i Macieju z Janowa poprzednikach Husa.

potępił go niż nieprzyjaciele jego ([1]). Cztéry niedziele jeszcze czekał w więzieniu na wyrok posyłając dosyć często listy do Czech, pełne spokoju, wiary w siebie, poddania się skutkom swoich przekonań, pełne miłości ojczyzny i rodaków, oraz napominań do wytrwałości i zapewnień, że ich nie oszukał.

Dlaczego tak długo z wyrokiem zwlekano, nie wiadomo; może częste i coraz energiczniejsze wstawiania się Czechów za Husem to sprawiły. Tak 12 czerwca czytano na posiedzeniu jednę taką odezwę do soboru, a wisiało na niéj 250 pieczęci pa-

([1]) Hus pisał o Zygmuncie: „Myślałem, że szanować będzie prawo boskie i prawdę, alem się bardzo omylił. Potępił mnie wprzód nim nieprzyjaciele moi. Gdyby był przynajmniéj wyrzekł jak Piłat kiedy skargi wysłuchał. „Ja w tym człowieku żadnéj nie znajduję winy"; albo: „Dałem mu list żelazny, a zatém jeżeli nie chce przyjąć wyroku soboru, to go oddam królowi czeskiemu z waszym wyrokiem i dowodami, aby go on ze swojém duchowieństwem osądził". Tak mi przyrzekał po kilka razy przez Henryka Lefla i przez innych, że rozkaże wysłuchać mię dostatecznie, a jeżeli nie poddam się na sąd soboru, to mię całego napowrot do ojczyzny dostawi".

Existimabam, quod saperet sibi lex dei et veritas, modo concipio quod non multum sibi sapiat: prius me condemnavit quam inimici mei. Si saltem tenuisset modum gentilis Pilati, qui auditis accusationibus dixit: „Nullam causam invenio in hoc homine" vel saltem dixisset: Ecce ego dedi ei salvum conductum; si ergo ipse non vult pati decisionem concilii, ego remittam eum regi Bohemiae, cum sententia vestra et attestationibus, ut ipse cum suo clero ipsum dijudicet". Quia sic mihi intimavit per Henricum Lefl et per alios, quod vellit mihi ordinare sufficientem audientiam, et si me non submitterem judicio, quod vellit me salvum dirigere vice versa. (Palacki).

nów czeskich i morawskich, ale nie było między nimi królewskiéj, to téż nie wiele zważał sobor na demonstracye prywatne, a nie były to fraszki jak przyszłość pokazała.

Tymczasem sobor na 13 walném posiedzeniu potępił przyjmowanie kommunii pod dwoma postaciami, a Jakóbka mistrza za kacerza ogłosił. Przyznawał on w biblii, że Chrystus sam i apostołowie i wierni piérwszych wieków, pożywali chléb i wino, ale że kościół późniejszy zmienił to z dobrych przyczyn i w prawo zamienił, a zatém ma to być jako prawo, trwałém i nienaruszoném, a każdy ktoby na to nastawał lub zmieniać chciał, za kacerza będzie miany i potępiony.

Całą tę teoryą kommunii pod jedną postacią wypowiedział kanclerz francuzki sławny Gerson. Nie wdając się raz na zawsze w żadne teologiczne wywody, przytoczę tylko przyczyny, jakie kładzie Gerson, które zniewoliły zarząd kościoła do zmienienia z dwóch na jednę postać sakramentu ołtarza: 1. że wino łatwo się rozléwa; 2. że naczynia święte przez dotykania świeckich profanują się; 3. że wąsy świeckich maczały się w winie; 4. że przechowywane wino poświęcone dla chorych skwaśniéć prędko może; 5. że wielu ludzi miałoby wstręt pić wino z jednego naczynia z tylu prostemi ludźmi; 6. że podczas zimy święcone wino zmarznąć łatwo może.

Kiedy sobor potępiał przyjmowanie pod dwoma postaciami, Hus przeciwnie potwierdzał je i z więzienia pisał do Pawlika ([1]) zachęcając go, aby wytrwał w swojém przekonaniu i zaprzeczając kościołowi prawa przemieniania ustaw, choćby zwyczajnych, samego Jezusa Chrystusa. Tak coraz trudniejszém było jego zbliżenie się ze soborem, coraz większa przepaść rozdzielała go od rzymskiego kościoła. Mimo to czynili jeszcze co mogli ojcowie soboru, aby namówić Husa do odwołania; zmieniano mu coraz na lekszą formułę odprzysiężenia; dobrocią i łagodnością, groźbami strasznéj kary chciano go nawrócić na łono kościoła. Jeden szczególniéj prałat, którego serce Hus sobie zjednał i którego imię

([1]) Wyjątek z tego listu pisanego 21 czerwca: Trwaj stale przy sakramencie kielicha, który Chrystus sam i przez swego apostoła ustanowił. Nie ma przeciwko temu żadnego w piśmie miejsca, a jedynie tylko zwyczaj, który, jak mniemam, przez niedbalstwo się wkradł. Nie powinniśmy zaś iść za zwyczajem, ale za przykładem Chrystusa i za prawdą. Teraz zaś sobor bacząc na ów zwyczaj, potępił kommunię z kielicha dla świeckich jako błędną, a ktoby ją praktykował za heretyka miany będzie. Owoż złość i przewrotność, woła Hus, i bardzo słusznie, która ustawę samego Chrystusa jako błędną potępia.

Noli resistere sacramento calicis domini, quem Christus per se et per suum Apostolum instituit; quia nulla scriptura est in oppositum sed sola consvetudo, quae ut aestimo ex negligentia inolivit. Jam non debemus consvetudinem sequi sed Christi exemplum et veritatem. Modo concilium, allegans consuetudinem damnavit communionem calicis quoad laicos ut errorem, et qui practicaverit, nisi resipiscat, tamquam haereticus puniatur. Ecce malitia, Christi institutionem et errorem damnat. (Palacki).

nawet nie znane ([1]) z całém uczuciem przywiązania zwrócić go na dawną drogę usiłował.

Nawet Stefan Palecz przyjaciel a potém najzaciętszy wróg Husa, przyszedł do jego więzienia, poruszył strony jego duszy, które już tak dawno zamilkły. Wspomnienie na przeszłość rozczuliło obu, zapłakali nad sobą, ale Hus stał niewzruszony. Wysłano jeszcze urzędowe poselstwo od soboru do Husa złożone z biskupa z Alliaku i Zabarelli, aby go do odwołania nakłonić, i wydawało się, że oni a nie Hus do próśb się zniżają; i mieli o co prosić, bo odwołaniem byłby ich uwolnił od hańby, jaka spadła na nich przez wyrok niesprawiedliwie chociaż prawnie wydany, a Hus i tym razem jak zawsze odpowiedział, że prawdy się wypiérać i odwoływać to w co z silném przekonaniem wierzy, zabrania mu Bóg i sumienie.

Przyszli naostatku do niego i panowie czescy; Jan z Chlumu w imieniu wszystkich mówił do Husa. Wzniosłe to były słowa i dziwnéj prostoty przy takich okolicznościach i do takiego człowieka wyrzeczone: „Uczony miły mistrzu! My nie uczeni laicy, nie możemy wam w téj sprawie żadnéj dać rady, musisz sam najlepiéj wiedziéć czyś winny czy niewinny: jeśliś winny nie upiéraj się i wyrzeknij się błędu, zrób to przez miłość do nas; jeżeli

([1]) Podobno sam prezydujący soboru Jan de Brogni kardynał i biskup Ostieński.

zaś sumienie twoje czyste, to nie czyń się przed Bogiem, przed sobą i przed nami kłamcą; oddaj raczéj żywot twój, a nie odstępuj prawdy".

Rozpłakał się Hus i mówił: „szlachetny i zacny przyjacielu mój i wy wszyscy przyjaciele i obrońcy moi! Bóg jest mi świadkiem, gdybym wiedział, żem przeciwko jego świętym słowom albo przeciw prawdziwemu kościołowi czego nauczał, chętniebym tysiąc razy to odwołał. Mieli mnie nauczyć i przekonać, a nie uczynili tego. To téż nie brońcie mi z radością pójść na śmierć, bo boleść i męki jakie tu znoszę, gorsze są tysiąc razy od saméj śmierci ([1]).

([1]) Znamienity francuzki autor historyi kościelnéj Emil de Bonnechose, tak mówi o Husie: Il etait reservé à la petite ville de Constance de donner un spectacle, que le monde n'avait pas vu depuis des siècles: là un homme seul, affaibli par une longue prison et par les maladies, isolé de quelques amis dispersés et tremblants, resista, fort de l'Evangile et de sa conscience, a tout ce que l'autorité exterieure peut mettre en oeuvre pour intimider et maitriser les âmes; il ne fléchit pas sous l'effort de toutes les puissances spirituelles conjurées avec les temporelles. Jean Hus enfin par son exemple plus encore que par ses doctrines, rouvrit au monde chretien une voie longtemps fermée; et s'il est permis de comparer le sacré au profane, il fit dans la sphère de la religion et de la morale, ce que plus tard fit Colomb dans le monde exterieur et physique: il decouvrit un empire nouveau, ou pour mieux dire, il retrouva un domaine oublié dès siècles, celui de la conscience en matière de foi. L'examen était un champ interdit à tous: Hus y revint au milieu de sinistres clameurs. Par sa foi, par son courage en presence du tribunal le plus elevé dans l'opinion des hommes, par l'immense retentissement de ses vertus, de sa condamnation et de son supplice, il fit comprendre a une partie de l'Europe le droit sacré de cette liberté interieure, qui sainte-

Przeciw wszelkim namowom i wpływom stał Hus w przekonaiu swojém niewzruszony, to téż sobor musiał go wreszcie potępić, bo nie mógł na żaden sposób pozwolić jednemu człowiekowi nauczać się i być mędrszym w obec tylu głów, między któremi nie jedna przyznawała w sobie słuszność Husowi, a poświęciła go jednak dla systematu. Ale téż i Hus, nie mógł inaczéj postąpić, kiedy nie chciał zdradzić własnego sumienia. Palacki, nie bardzo unoszący się nad Husem, na ten raz przyznaje mu prawdę i powiada, że jako obrońca swobody religijnéj, jako wskrzesiciel zasady o prawie przekonania osobistego w rzeczach wiary, byłby odwołaniem zmazał się i jeszcze bardziéj potępił. Nie mając wyboru innego jak śmierć ducha lub ciała, słusznie wybrał tę ostatnią ([1]).

ment employée, fait le chretien sur le trône comme dans les fers. Jean Hus, en un mot contribua fortement, rappeler le christianisme a son caractère, qui est celui de la religion de coeur, a son ésprit, qui est un ésprit de vie, de progrès et de liberté.

([1]) Najlepiéj widać ducha Husa, szlachetność jego myśli i uczucia oraz silne przekonanie o niewinności swojéj, w listach, które z więzienia do przyjaciól swych w Czechach pisywał. Tak naprzykład ostatni jego list w wilią śmierci pisany, brzmi tak:

„Niech będzie z wami Wszechmogący Bóg, i niech wam za mnie hojnie odpłaci za wszystkie dobrodziejstwa, jakieście mi wyświadczyli. Nie dopuszczajcie, aby szlachetny rycerz Jan z Chlumu, najmilszy i najwierniejszy przyjaciel mój dla mnie, który już ciałem umarły jestem, jakie prześladowania cierpieć miał. Żyjcie podług przykazania słowa bożego, bądźcie mądrzy i cnotliwi, według tegoż samego przykazania, jak was zawsze nauczałem i teraz ostatni raz napominam. Królowi najmiłościwszemu panu mojemu za wszystkie jego łaski dla mnie, z najgłębszą

W sobotę dnia 6 lipca 1415 r. odprawiał sobor w kościele biskupim w Konstancyi piętnaste walne posiedzenie, jedno z najokazalszych i najsławniej-

wdzięcznością dziękuję. Pozdrówcie odemnie wszystkich przyjaciół i domowników waszych!

„Moi mili, módlcie się za mnie, jako ja się za was modliłem, a przez taką społeczną modlitwę i przez łaskę z góry, do królestwa Jezusa Chrystusa wszyscy się dostaniemy. Amen.

„Pisałem w więzieniu, gdzie czekam co chwila wyroku, który mię na śmierć skaże. Dla słowa bożego cierpiéć będę, ale bardzo rad jestem mym cierpieniom. Ale dlatego proszę was przez Boga, nie dopuszczajcie, aby święci Pańscy, tojest godni wyznawcy a opowiadacze słowa bożego, żadnego prześladowania i tyraństwa nie cierpieli. Taka jest ostatnia moja do was prośba".

mistrz *Jan Hus*
w nadziei sługa Jezusa Chrystusa.

„Piotrze, najmilszy przyjacielu, weź sobie futro moje na pamiątkę, a ty Jędrzeju bądź zdrów i szczęśliwy z twą małżonką, za wszystko coś mi uczynił serdecznie ci dziękuję; Bóg ci to wynagrodzi. Bądź zdrów".

Tak pisał do uniwersytetu i wszystkich professorów, słowami pełnemi ewangielicznéj łagodności i spokoju, jaki tylko czyste sumienie i silna wiara dać są w stanie.

„Imieniem najdobrotliwszego Pana Jezusa Chrystusa pozdrawiam was i napominam, abyście się nawzajem miłowali, kłótni unikali, dbając najwięcéj o chwałę Pana Boga. Wspomnijcie sobie na mnie, bom nie mało pracował nad podźwignieniem waszych szkół na cześć i chwałę bożą; zachowajcie w pamięci tę boleść, jakąm wam nastając na nieprawości wasze sprawił, bo chciałem je wyrzucić precz, a slawny naród nasz przez to w pokoju i jedności zachować. Ale niektórzy Czechowie, a byłbym życie za nich oddał, powstawszy, nietylko odstąpili mię, ale najhaniebniéj potępili i na śmierć zaprowadzili. Modlę się za nich, prosząc Wszechmogącego Boga, aby im odpuścił, bo nie wiedzą co czynią. Ale wy najmilsi moi, nie ustawajcie w prawdzie, bo prawda nie może być zwyciężona, a sama wszystkie przeszkody łamie i na wieki wieków stać będzie. Bierzcie przykład ze mnie: wszakże przymuszali mnie, abym różne artykuły z pism moich wyjęte, za błędne i fał-

szych. Był na niém i cesarz Zygmunt, siedząc na tronie w cesarskich szatach, a Falcgraf Ludwik trzymał jabłko, burgrabia norymbergski Fryderyk berło, bawarski wojewoda Andrzéj koronę, a jakiś magnat węgierski miecz; kardynałowie, biskupi i prałaci, wszyscy aż do ostatniego zgromadzili się, aby wydać sąd nad Husem i nad sobą. Posłano po Husa, a dopokąd wielka msza trwała odprawiana przez arcybiskupa gnieźnieńskiego, Hus jako kacerz stał przed zamkniętemi drzwiami; a kiedy biskup z Lodi zaczął kazanie, wprowadzono go, a on padłszy na kolana, gorąco się modlił, a kaznodzieja tymczasem széroko i uczenie dowodził soborowi i cesarzowi, na słowa Pawła Świętego: „wszelkie grzészne ciało ma być zniszczone”, żeby wypleli i w ogień wrzucili kąkól, na łonie kościoła chrześciańskiego rosnący. Zaraz na początku po-

szywe ogłosił, ale mocna ręka Pańska podpiérała mię i ani jednego nie zaparłem się anim odwołał. Nie myślcie, abym w nauczaniu mojém zbłądzić nie mógł, to téż tego jedynie pragnę, aby mię z Pisma Świętego przekonano, że błądzę, a natychmiast błąd odwołam. Pan mój, Jezus Chrystus zaiste najlepiéj zna zamiary i myśli moje i nie będzie fałszu w słowach moich przed obliczem Jego, a gdyby mimo wiedzy i chęć moją, jaki fałsz w pismach moich się znalazł, zaklinam was na imię Najwyższego, abyście go zatracili a prawdy się zawsze trzymali. Najmilsi moi, proście za mnie Pana naszego Jezusa Chrystusa, kochajcie jeden drugiego w pokoju i miłości, tego od was żąda

mistrz *Jan Hus*,

który w więzieniu jest, nad samym grobem stoi i na straszną śmierć czeka, która, jak się spodziéwam, oczyści mnie z grzéchu, ale kacerstwa żadnego we mnie nie znajdzie”. (Palacki).

siedzenia ogłoszono, że nikomu pod karą klątwy i dwumiesięcznego więzienia nie wolno naruszać spokojności posiedzenia ani mową, ani uczynkiem, ani chwaleniem, ani ganieniem. Potępiono powtórnie Wiklefa i jego naukę, a potém przyszła koléj na Husa.

W czarnéj doktorskiéj sukni, ze złotym krzyżem na szyi a z kajdanami na nogach, blady jak śmierć ale bez bojaźni, jakby natchniony, spoglądał naokoło siebie czeski reformator.

Audytor papiezki Berchtold z Wildungen odczytał 39 artykułów potępionych w traktatach Husa, potém zeznania świadków i cały bieg procesu. Hus chciał mówić: nie pozwolono mu; chciał się usprawiedliwiać: rozkazano straży, aby go do milczenia zmusiła. „Milcz! milcz, wołał kambrejski kardynał, czas twój do mówienia już przeminął; słuchano cię dosyć długo”, i musiał milczéć i słuchać jak niegodziwe i obelżywe zmyślenia za jego własne głoszono, między innemi np., że nauczał: że Bóg jest w cztérech osobach i że siebie za czwartą podaje. Oburzenie i zgroza ledwie mu przytomności nie odebrała, to téż wołał głosem wielkim: „Zbawco i Odkupicielu mój i Boże mój, wysłuchaj mnie Synu Boga żywego, bo Twoję naukę koncylium bez wysłuchania potępia. Odwołuję się jeszcze raz do Ciebie, tak jak się Tyś sam do Ojca Twego odwoływał i sprawę swoję jemu poruczał, kiedy Cię nieprzyjaciele Twoi na krzy-

żu przybili, abyśmy Cię i my, dla świętego Twego przykładu, w sądach, utrapieniach i boleściach naszych do Ciebie się uciekali. Powiadam więc wam wszystkim tutaj obecnym, że nie ma wyższéj i pewniejszéj appelacyi nad Jezusa Chrystusa, bo jéj nikt omylić ani przekupić nie może, bo On każdemu, wedle uczynków jego zapłaci".

Kiedy mu między innemi czytano zarzut, że nie chciał poddać się pod sąd papiéża, nie mógł wytrzymać i zawołał: „dobrowolnie na obecny sobor przybyłem, abym się usprawiedliwił. Miałem nawet żelazny list Jego Cesarskiéj Mości, który tu obecnie siedzi; cesarski list, cesarskie słowo miały mię bronić".

I wlepił tęskne swe oczy w Zygmunta, a cesarska twarz ogniem wstydu spłonęła.

Wyrzeczono i ostateczny wyrok: Księgi Husa mają być spalone, on sam jako kacerz w złości swéj zatwardziały, ma być pozbawiony duchownéj godności, święcenia z niego zdjęte, a potém ma być oddany władzy świeckiéj, bo kościół nic już wtedy nie ma z nim do czynienia.

Rozkazano potém arcybiskupowi milańskiemu i sześciu biskupom, aby z Husa zdjęli święcenia. Postawili go tedy na podniesieniu, ubrali we wszystkie szaty kościelne jak do mszy. Jeszcze raz nalegali na niego, aby odwołał błędy swéj nauki, a Hus ze łzami w oczach, obróciwszy się do ludu,

mówił: „Słyszycie jak biskupowie do odwołania błędów mych namawiają mię, błędów, których nigdy i nigdzie nie uczyłem. To téż nie uczynię tego, abym nie był kłamcą przed obliczem Pana mojego i żebym serca mych słuchaczów od prawdy nie odciągnął, i w prawdzie słów moich umocnił. Sumienie moje i bojaźń przed Jezusem Chrystusem tak mi postąpić nakazują".

Rozjątrzeni biskupi zaczęli straszny obrzęd degradacyi Husa. Zdejmowali z niego po jednéj szacie i za każdą razą wyrzucając zwykłe a groźne przekleństwa, odebrali mu godność księdza i święcenia. Włożyli mu w końcu na głowę papiérową czapkę, namalowali na niéj trzech czartów, i napisali: *hic est haeresiarcha* ten jest arcykacerz; a wyrzekłszy: „ kościół nie ma już nic z tobą do czynienia, oddaje ciało twe władzy świeckiéj, a duszę twę diabłu" oddali go Zygmuntowi. Na jego rozkaz Falcgraf Ludwik odebrał więźnia, oddał go konsulom miasta z temi słowy: „weźcie tego tu obecnego Jana Husa, który z rozkazu cesarza naszego i pana najmiłościwszego, jako kacerz, ma być spalony".

Nie odkładając, tego samego dnia wykonano wyrok. Na rozkaz Falcgrafa wyprowadzono Husa z kościoła: w przedsionku ujrzał jak pisma jego na stosie gorzały i gorzko się zaśmiał. Szedł krokiem pewnym na śmierć śpiéwając 30 i 50 Psalm Dawida, i wołając: „Sprawiedliwy Boże! w ręce Twoje

oddaję ducha mego, boś Ty go odkupił" i nie widać było w nim najmniejszego znaku bojaźni lub rozrzewnienia. Postawa prosta, czoło pogodne, uśmiech pełen łagodności i przebaczenia, oczy jasne i jakby w natchnieniu gorejące, czyniły go więcéj do świętego niż do kacerza podobnym.

Chciał przemówić do ludu: nie pozwolono mu; dostrzegł w tłumie strażników swych, podziękował im za łaskawe obchodzenie się z nim i pożegnał się z nimi. Kat przywiązał go do słupa a naokoło ułożyli stos drzew tak, że mu tylko głowę widać było. W téj ostatniéj chwili przybiegł jeszcze od cesarza marszałek Haupt z Pappenhejmu przynosząc mu przebaczenie i łaskę, jeżeli odwoła; ale Hus odrzekł: że dla prawdy, któréj nauczał, umrzéć chce. Podłożono ogień: walka życia ze śmiercią nie długo trwała; śpiéwał głośno Psalmy i w niebo spoglądał męczennik; wiatr się zerwał, buchnął płomieniem i dymem w samą twarz i w kilka chwil udusił ciało nie zmógłszy ducha. Spalono i suknie Husa, ale nie spalono słów jego, któremi, jak podanie niesie przepowiedział przyszłość. „Spaliliście gęś (Hus) mówił, ale za sto lat przyjdzie łabędź (Luter), a tego już nie potraficie spalić".

Ksiądz Bogucicki filozofii, teologii doktor, historyi kościelnéj w szkole główné krakowskiéj professor, mąż uczony i rzadkiéj cnoty, na posiedzeniu publiczném czytał uwagi swoje nad niektóremi znakomitszemi dziejami trzeciéj epoki religii chrze-

ściańskiéj w wieku XV-ym kościoła przypadłemi, gdzie i o Husie i Hieronimie z Pragi obszernie rozprawia. Rzadko bardzo można spotkać w duchownym tyle umiarkowania, tolerancyi, powagi, prawdy, ile w owym artykule księdza Bogucickiego, umieszczonym w Dwutygodniku krakowskim z r. 1844, tom I.

Oto jeden ztamtąd ustęp, który lepiéj niż wszelkie pochwały mówi za siebie:

„Zapytany sądownie Hus, czyliby nauczał, że kościół powszechny zamyka w łonie swojém samych przeznaczonych, że odrzuceni nie są członkami tego kościoła, że władza polityczna ma moc obowiązywania do zachowywania prawa pospolitego i pełnienia powinności obywatelskich, że zły papiéż nie jest namiestnikiem Jezusa Chrystusa? Przyznał się wprawdzie Hus do téj nauki, ale takowe dawał tłumaczenia swoim wyrazom, które powinny były mu zjednać wyrozumiałość i łaskawość sędziów. Wszakże chytrość nieprzyjaciół, poprzysiężonych na jego zgubę, jadowicie i obrażliwie wykładała jego myśli, zadawając mu pytania ku podchwyceniu ułożone i wykręcając przeciwko niemu niektóre słowa obojętne i źle zrozumiane”.

„Przedniejsze osoby z polskiego i czeskiego narodu, tudzież posłowie akademii krakowskiéj, czego się można domyślić po duchu, łagodności i tolerancyi, który był zawsze właściwém piętnem akademików naszych poprzedników, z wielką usilnością

starali się ocalić Husa przy wolności, życiu; ale daremne były ich prace i zabiegi. Świadczy o tém Andrzéj Węgierski w Historyi kościołów słowiańskich (Lib. 1. Hist. slaw. Reform.). Sam Hus zostawił potomności ten dowód przychylnego i litościwego serca panów polskich ku sobie, kiedy w jednym liście do przyjaciół swych z więzienia pisanym obowiązuje ich, aby panom polskim podziękowali, iż dla oswobodzenia jego, jako nieustraszeni obrońcy prawdy boskiéj, całemu się sprzeciwili soborowi. „*Obsecro vos, ut generosis dominis polonis gratias agatis, propterea quod tanquam strenui defensores Dei veritatis, opposuerunt se sepius toti illi concilio pro libertatione mea*".

„Dziękuję i ja imieniem religii i ludzkości posłom narodowym wiekopomnéj pamięci godnym, równie jak i doktorom téj akademii, któréj mam honor być członkiem, że jeszcze w wieku XV-ym dali piękny przykład całéj Europie łagodności i politowania w cierpieniu błędów naszych braci, kiedy do uchylenia ich nie masz innych sposobów, prócz tych, na których samo wspomnienie, czułość człowieka, a dopiéroż dobrotliwa miłość chrześciańska wzdrygać się powinna".

„Surowość zboru konstancyeńskiego była tak nieubłagana, jak przeświadczenie Husa o tém, że nie błądził nieugięte, tylko, że stateczna zaciętość ubiegania się do okropnéj śmierci miała coś w sobie heroicznego, wyrok zaś skazujący na ogień ka-

płana, poczytanego od wielkiéj części ludu i od wielu wyższego stanu światłych osób za cnotliwego, pobożnego, świętego i niewinnego, był pełen okrucieństwa i srogości".

„Sami nawet nieprzyjaciele Husa oddali sprawiedliwość jego nieulęknionemu sercu i odwadze, z którą tak strasznéj poddał się śmierci. Przywiązany do stosu w obecności elektora palatinu, któremu egzekucya wyroku była zlecona, napomniany jeszcze raz od niego, aby błędy swoje wyznał, odwołał, a tym sposobem przy życiu się zachował: nie chciał tego uczynić. Oświadczył się przed niebem i ziemią z niewinnością swoją, z szczérością swojego serca, wołając na głos do wszystkich, że umiéra ofiarą niewinności, zazdrości, i nieukojonéj zemsty swoich nieprzyjaciół; dołożył, że wieczna sprawiedliwość pomści się jego krzywdy, a wieszczym niejako natchniony duchem zdawał się przepowiadać, że w sto lat Bogu i jemu odpowiedzą za to. *Post centum annos Deo et mihi respondebitis.* Nakoniec święte ku chwale boskiéj dotąd śpiéwał pieśni, dopokąd płomień głosu jego nie przydusił. Tak umiérał ten heretyk, o którego śmierci bez wzruszenia mówić nie można".

Nie mógł téż do pracy w takim duchu pisanéj wybrać sobie ksiądz Bogucicki stosowniejszéj dewizy jak ta, którą na czele umieścił. Przypada ona wprost do mojego opowiadania o Husie i dlatego ją na czele dzieła powtórzyłem.

Defendenda religio est non occidendo sed monendo, non saevitia sed patientia, non scelere sed fide. Illa enim malorum sunt, haec bonorum.

Trzeba bronić religii nie zabijaniem a napominaniem, nie srogością a cierpliwością, nie zbrodnią a wiarą. Piérwsze bowiem właściwém jest złym, drugie dobrym.

Lactantius Institutionum Lib. V. c. 20.

IV.

Krzyk oburzenia i zgrozy wyleciał gromem ze wszystkich piersi czeskich, kiedy się o spaleniu Husa dowiedzieli. Rozpadły się odtąd Czechy na dwa nieprzyjacielskie a fanatycznie zażarte obozy: na Husytów i Papiéżowych.

Kłótnie, napaści, rabunki, mordy, wnet się rozpoczęły, jakby dla ostrzeżenia co za los czeka nieszczęśliwą krainę, niewinnie w taki odmęt rzuconą przez dwa wyroki niesprawiedliwe i nieludzkie.

W Pradze szczególniéj gwałtowne zaraz wybuchły rozruchy. Stronnicy Husa zburzyli domy tych proboszczów, którzy przeciw Husowi świadczyli; napadali na innych księży, zabijali ich lub do Mołdawy wrzucali: sam arcybiskup zaledwie ujść zdołał. Nie lepiéj się powodziło duchowieństwu i w reszcie kraju. Wypędzono zewsząd katolickich proboszczów a osadzono na ich miejsce husyckich. Najwięcéj ucierpiał biskup z Litomyszla, bo on imieniem czeskiego i morawskiego duchowieństwa, sprawę przeciw Husowi w Konstancyi popiérał.

Zbrojno na dobra jego napadli Husyci, złupili wszystko, a resztę ogniem zniszczyli.

A król Wacław obojętnie spoglądał na te objawy rozjątrzenia swego narodu, bo i on gniewał się mocno na sobor, że tak samowolnie z Husem postąpił; nie żałował téż słów ostrych i cierpkich wyrzutów. „Kto wié, pisze Palacki, czy to nie uczynił, mniéj przez chęć obrony imienia Husa, jako raczéj przez chęć dokuczenia bratu swemu Zygmuntowi. Miło mu było, że mu mógł złamanie danego słowa na oczy wyrzucić. Dlatego téż chętnie widział na dworze swoim Jana z Jesienic największego przyjaciela Husa, który nie poprzestawał dowodzić ciągle, że w sprawie z Husem pogwałcono wszelkie ludzkie i boskie prawa. Królowa Zofia serdecznie bolała nad losem spowiednika swego; przekonana o jego niewinności, silnie stała za nim i była największą podporą stronników Husa u królewskiego swego małżonka. Za królową poszło wiele kobiét najznaczniejszych rodem i umysłem, jakoto: Helena z Krawasz, Anna z Frimburka, Anna z Muchowa i wiele innych przeszło na stronę Husytów" ([1]).

Sobor tymczasem w Konstancyi trzymał się mocno na raz obranéj drodze, nie spuszczał z tonu na pozór, ale wielu roztropniejszych jego członków pojmowało dobrze, jaką burzę wywołają srogością

([1]) Dzieje narodu czeskiego, T. III, k. 206.

nie ewangeliczną: to téż wszelkiemi sposobami usiłowali zmusić Hieronima do odwołania, żeby się uwolnić od cięższego jeszcze brzemienia.

Czesi zebrali się na sejm pod przywództwem najwyższego burgrafa pragskiego i hetmana morawskiego, i wybrawszy z pomiędzy siebie sześćdziesięciu co najznaczniejszych, napisali pełen cierpkich i gorzkich wyrzutów list do soboru, który tak brzmiał:

„Najprzewielebniejszym w Chrystusie ojcom i panom, panom kardynałom, patryarchom, arcybiskupom, biskupom, legatom, doktorom, magistrom i całemu soborowi konstancyeńskiemu!

„My, Czeniek z Wesela i z Watemberga najwyższy burgraf pragski, Lacek z Krawasz hetman margrabstwa morawskiego, Boczek starszy z Kunstatu i z Podiebrad, Hanusz z Lipy najwyższy marszałek królestwa czeskiego, Piotr z Krawasz i ze Strażnicy najwyższy komornik archiwum ołomunieckiego, Jan z Jemnicy najwyższy komornik archiwum Brneńskiego, Wilhelm ze Zwirzetyc, Jan starszy z Indrzychowa Hradce (Grod. Henryka), Henryk z Walemberga burgrabia na Kralowe Hradce (królowéj grodzie), Wilem z Persztejna, Mikołaj z Potsztejna i na Żampachu, Jędrzéj Szkopek z Dubia, Wotdrzych z Indrzychowa Hradce, Jan starszy z Opoczna, Wacław z Boskowic z Czarnéj Góry, Jan z Betowa, Alexander z Kunstatu, z Rojec, Smil ze Sztemberga, Hynek Kruszyna z Lichtem-

berga, Boczek młodszy z Kunsztatu, Bawor z Potsztejnu, Jan Puszka z Kunstatu, Jarosław ze Sztenlberga i z Wesela, Wok z Melsztejnu, Erhard młodszy z Kunstatu, Milota z Krawasz, Herman z Lansztejnu, Jan z Rozmitata, Purta z Czastalowic, Zygmunt i Milota bracia z Krzyżanowa, Piotr z Sowinia, Rdysław ze Zwirzetyc, Wok z Walsztejnu, Wacław ze Zwirzetyc, Wilem z Potsztejnu, Arnost z Rychemburga, Piotr ze Zwirzetyc, Jan z Właszyma, Jan z Landsztejnu, Zdenek Miodek z Tyńca, Zdenek z Rozmitala, Kunek z Drahotusza, Szczepan z Watemberga, Dobiesz z Cymburgu, Milota z Tworkowa, Jędrzéj z Walsztejna, Jan z Boskowic, Jędrzéj z Lipy, Mikołaj z Walsztejna, Piotr z Janowic, z Chlumca, Arkleb z Wieterżowa, Simram z Dąbrowny, Zbynek z Dąbrowny, Zbynek ze Strzałek, Mikołaj z Muchowa, Jan z Miliczyna i z Kościelca, Jan z Koszemberga; urodzeni panowie i szlachta arcychrześciańskiego królestwa czeskiego i Najjaśniejszego margrabstwa morawskiego, życzenia wszystkiego dobrego a zachowania przykazań Jezusa Chrystusa.

„Ponieważ prawem natury i prawem boskiém, każdemu przykazano, aby drugim to czynił, co chce, aby jemu czyniono, również zakazano, aby tego nie czynił, czego nie chce, aby mu czyniono, bo i sam Pan Chrystus powiedział: „Wszystko co chcecie, aby wam ludzie czynili i wy im czyńcie, na tém polega zaprawdę zakon i prorocy", a świę·

ty Paweł mówi: Pełność zakonu jest w miłości, a cały zakon w jednéj rzeczy się mieści: będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego. Dlatego i my spełniając podług sił zakon boży i miłość bliźniego, wołamy do was za naszym najmilszym bliźnim ś. p. poczciwym mistrzem Janem Husem bakałarzem świętéj teologii, kaznodzieją chrześciańskim świętéj ewangelii, którego niedawno sobor w Konstancyi, nie wiemy na jakiéj zasadzie potępił, kiedy ani się do niczego nie przyznał, ani przekonanym o nic nie został.

„Nie dowiedziono mu przecież żadnych błędów ani kacerstwa, a jedynie tylko na fałszywe, zawistne i podstępne skargi, podane przez zdrajców i nieprzyjaciół mistrza Jana, królestwa czeskiego i margrabstwa morawskiego, osądziliście go jako zawziętego kacerza, zamęczyliście najokrutniejszą śmiercią i na nasze królestwo i margrabstwo i na nas wszystkich rzuciliście hańbę i wstyd. Donosiliśmy o tém Najjaśniejszemu monarsze i panu panu Zygmuntowi rzymskiemu, węgierskiemu i t. d. królowi, dziedzicowi a panu naszemu przyszłemu, posyłając mu do Konstancyi pisanie nasze, które i na waszych posiedzeniach czytane było i które do niniejszego pisma dołączamy, a jednak, jak słyszeliśmy, na naszą hańbę i wzgardę spalić to nasze pisanie rozkazaliście. I teraz znowu posyłamy wam listy nasze otwarcie i szczérze wyznając i głosząc, że on mistrz Jan Hus był rzeczywiście człowiek do-

bry, sprawiedliwy i chrześciański, od wielu lat w królestwie naszém, żywotem cnotliwym zasłynął, od wszystkich poważany i czczony.

„Zakonu bożego Starego i Nowego testamentu, podług wykładu świętych doktorów wiernie nauczał, nas i naszych poddanych oświecał, wiele traktatów zostawił, wszelkie błędy i kacerstwa zawsze ganił i potępiał, i nas wszystkich chrześcian ciągle napominał, abyśmy niemi się brzydzili. Do pokoju i do miłości podług możności swéj słowem, pismem i przykładem pociągał, tak, żeśmy mimo największéj baczności, nigdy nie słyszeli ani nawet domyślać się mogli, żeby wyżéj wzmiankowany mistrz Jan Hus, jakiego błędu lub kacerstwa w kazaniach swych nauczał, lub inną drogą rozszérzał, i nas i naszych poddanych słownie albo przykładem jakim gorszył, bo on w miłości i spokoju w Chrystusie żyjąc, wszystkie postanowienia świętych ojców o utrzymaniu zakonu bożego i o urządzeniu świętéj matki kościoła, o zbawieniu bliźnich, dopokąd mógł słowem i przykładem, gorliwie wypełniał i do pełnienia nakłaniał. To jedno jużby dosyć było na hańbę naszą, naszego królestwa i margrabstwa morawskiego, ale wyście na tém nie mieli dosyć. Bo oto poczciwego mistrza Hieronima z Pragi, męża wielkiéj wymowy i zacności, magistra siedmiu wydziałów, miłośnika mądrości tak wykształconego, nie widziawszy go nawet, nie przesłuchawszy i nie przekonawszy, na jedno zdradzieckie i fałszywe

oskarżenie, bez miłosierdzia wszelkiego i wyrozumiałości pojmaliście, do więzienia wsadzili, tam okrutnie go męczycie, i zapewne już jak Husa okrutną śmiercią możeście zamordowali.

„To i wiele innych rzeczy, o których z największą boleścią mówimy, doszło do nas i z waszego pisania widzimy jasno, że nas tam złe języki Bogu i ludziom obrzydliwe rozniesły o naszém królestwie i margrabstwie ciężkie bardzo, nieszlachetne a fałszywe, kłamliwe i zdradliwe wieści, jakoby w owém naszém królestwie i margrabstwie morawskiém rozliczne błędy i kacerstwa powstały, i wiele serc i umysłów, wielu obywatelów zaraziły; tak dalece, że gdyby prędko temu nie zapobieżono, wymienione królestwo i margrabstwo razem z wiernemi w Chrystusie, popadłoby w szkodę i zatracenie niepowrotne dusz własnych.

„Zaiste, takie okrutne a nadzwyczaj szkodliwe zarzuty bez żadnéj naszéj winy, nam i królestwu naszemu i margrabstwu uczynione, tak długo znosić musimy, chociaż z dopuszczenia bożego i inne królestwa świata wątpiły o prawdziwém papieżu i w rozerwaniu były.

„Aleć królestwo nasze arcychrześciańskie i najjaśniejsze margrabstwo morawskie, od owego czasu kiedy wiarę chrześciańską Pana naszego Jezusa Chrystusa przyjęło, zawsze jako węgielny kamień, bez żadnéj skazy trzymało się kościoła chrześciańskiego i przy nim stało, okazując zawsze posłu-

szeństwo i zawsze wielkiemi nakładami i pracami o ozdobienie i uczciwe utrzymanie świętéj matki i jéj pasterzów dbając, my i nasi książęta szanowaliśmy ją, o czém cały świat wié bardzo dobrze. Wy sami nawet, gdybyście chcieli prawdę wyznać, jesteście świadkami téj naszéj gorliwości.

„Owoż podług zalecenia Pawła świętego, o dobre nietylko przed Bogiem, ale i przed ludźmi wszystkiemi staraliśmy się, aby to wszystko świadczyło przed bliźniemi naszemi, że wieści, które o nas roznoszą, są fałszywe.

„Dlatego mając zupełną ufność w Jezusie Chrystusie Panu naszym, mając czyste sumienie i serce, oraz prawdziwą chrześciańską wiarę, tém obecném pisaniem naszém oznajmujemy wam i dostojnym ojcom i wszystkim wiernym w Chrystusie Jezusie, sercem i usty oświadczając głośno, że ktobykolwiekbądź, jakiegokolwiek stanu, wysokiéj godności, powagi, reguły, ośmielił się utrzymywać i twierdzić, jakoby w wyżéj wspomnioném królestwie i margrabstwie błędy kacerskie istniały, nas i innych ziem mieszkańców chrześcian, zaraziły; oznajmujemy, że każdy taki, co to utrzymuje, kłamie przed Bogiem i ludźmi, jako złoczyńca srogi i zdrajca królestwa naszego czeskiego i margrabstwa morawskiego, a zatém i nasz najpodlejszy wróg; że sam jest oczywistym kacerzem, pełnym złości i nieprawdy, syn czarta, który jest kłamcą i ojcem kłamstwa.

„Ale krzywdy te Panu Bogu (do którego należy pomsta, który hojnie odpłaca tym, co grzeszą pychą) teraz oddajemy i przyszłemu papiéżowi, jakiego Pan Bóg swojemu kościołowi dać raczy, jedynego i nieomylnego pasterza (więcéj i szérzéj to wyłożymy), i jemu z bożéj woli będącemu, jako wierni synowie, co jest słusznèm, uczciwém, z zakonem bożym i rozumem zgodne, posłuszeństwo oświadczywszy, prosić i domagać się będziemy, aby wszystkie wymienione sprawy, wedle prawa Pana naszego Jezusa Chrystusa i postanowień świętych ojców w królestwie naszém i margrabstwie rozpatrzył i rozstrzygnął. To téż jako rozkazano, bronić będziemy naszych kaznodziejów słowa bożego, nabożnych, pokornych a stałych, aż do przelania za nich krwi naszéj, niczego się nie obawiając, coby ludzie na nas wymyślili.

„Dan w Pradze Roku Pańskiego 1417 dnia drugiego miesiąca października, na pełnéj radzie panów urodzonych, szlachciców i władyk królestwa czeskiego i margrabstwa morawskiego, z przywieszeniem naszych pieczęci".

Ojcowie kościoła odebrawszy tak oczywisty dowód o stanie umysłów w Czechach, témbardziéj stali przy tém, aby Hieronima do odwołania zniewolić.

W cztérnaście dni po spaleniu Husa stawiono i Hieronima przed sąd duchowny. W 107 artykułach skargą na niego objętych, przejrzano cały bieg

żywota jego, ale z jednéj tylko strony. Że za młodu był w Anglii, tam napoiwszy się jadem Wiklefa, przyniósł ztamtąd i rozszérzać począł w Czechach pisma Anglika, że je za najdoskonalsze wysławiał, przed wszystkiemi filozofami i uczonemi gdzie tylko mógł; że portret Wiklefa między najznakomitszemi ludźmi w domu u siebie zawiesił. Nie przestając na tém, że kacerskiemi pismami zaraził Czechy i Morawy, chodził do sąsiednich krain i tam je roznosił. Nie zapomniano mu i tego, że zaburzenia w Pradze 1409 i 1414 r. nie bez niego się wszczęły. Zarzucono mu, że gwałtem w kościele Karmelitów w klasztorze Matki Boskiéj Śnieżnéj w Pradze, wyrzucił i podeptał relikwie świętych i z mnichami najgorzéj się obszedł, że powstawał przeciw czci obrazów, bałwochwalstwem je nazywając, że pisał paszkwile na papiéża i na arcybiskupa pragskiego i sam je po Pradze roznosił i na głos czytał, podburzając ziomków swych do prześladowania duchownych.

W końcu, że kacerzowi Husowi pomagał we wszystkiem, radził, bronił i przyjacielem jego był, a tak szedł wbrew kościołowi rzymskiemu. Hieronim upornie trwał przy swojém i naukę Husa za sprawiedliwą i czysto chrześciańską wygłaszał; postanowiono tedy więzienie jego cięższém uczynić; chciano umysł jego i stałość duszy złamać cierpieniami i bólem fizycznym. Bo téż Hieronim ognistszy, rzutniejszy i uczeńszy niż Hus z dziwną przy-

tomnością umysłu i straszliwą loiką odbijał wszystkie napady na siebie, na proch gniotąc swoich przeciwników. Nie tak łatwo było z nim jak z Husem łagodnym i pokornym chociaż wytrwałym.

Ale téż straszne były męczarnie Hieronima: nękany głodem, pragnieniem, otoczony najobrzydliwszém powietrzem, poraniony tak, że aż mu ciało od nóg odpadać zaczynało, namówiony przez swoich, nie dziw, że człowiek moralny uległ przed fizycznym na chwilę, i Hieronim podpisał odwołanie, poddał się pod sąd soboru, wyrok na Husa i na Wiklefa wydany za słuszny, a 39 artykułów nauki Husa za kacerskie, przyznał.

Tak się zmienił silny niegdyś bojownik, ale bo téż strasznie spojrzéć było na niego. Włosy jego posiwiały, twarz schudła i trupia, oczy zapadły głęboko, iść nie mógł i przynieść go musiano do kościoła, i w takimto stanie podpisywał zaparcie się całego żywota swego, mistrza i swojéj nauki.

Nie puszczono go jednak na wolność, ale więzienie jego stało się prawie rajem, i miał już i powietrze czyste do oddychania i pożywienie dostateczne i wody dosyć, a nawet i lekarza posłano. Pomału przychodził do sił, pomału przychodził do dawniejszéj energii i zapału, duch jego rósł w męztwo i odwagę.

A nieprzyjaciele Husa nienasyceni jego męczeńską śmiercią, całą swoję nienawiść przenieśli na Hieronima. Stefan Palecz i Michał de Causis

podburzali przeciwko niemu ciągle sobor, utrzymując, że nie szczérze odwołał, że jak tylko wyjdzie z więzienia rzuci się znowu w kacerskie nauki, bo już bezpiecznym będzie w Czechach, gdzie tylu ma stronników. Zapędzili się nawet aż tak daleko, że domagali się głośno, aby i króla Wacława i kilku kardynałów pociągnąć do odpowiedzialności za łagodne obchodzenie się z Husem i Hieronimem, bo przez to do rozszérzenia się zgubnéj nauki w Czechaeh, najwięcéj się przyczynili.

Sobor tedy posłał odpowiedź panom czeskim, a w Konstancyi publicznie ją ogłosił, że broniąc pamięci Husa i żyjącego jeszcze Hieronima, sami za kacerzy uznani są i w skutek tego Czeniek z Wartenberga burgraf pragski, Lacek z Krawasz hetman morawski przed sąd kościoła zapozwani zostali, jako naczelnicy manifestacyi szlachty czeskiéj.

Hieronim spał w więzieniu, silniejszy już na ciele i umyśle i przyśniło mu się jakoby mu się Hus pokazał. Wydało mu się, że płomień ogarnął pokój jego, a z płomienia wyglądała głowa Husa z papiérową koroną. Z boleścią patrzał na Hieronima jakby mu wyrzucał, że się go zaparł. Porwał się ze snu Hieronim, ale widzenie zniknęło, pozostało jednak wrażenie tak silne, że w uniesieniu zawołał: „Janie przebacz mi! Przyjdę wnet do ciebie".

A kiedy dnia 26 maja 1416 r. na podszepty dwóch wyżéj wspomnionych ludzi, przywołano go do ko-

ścioła, aby drugi raz jeszcze wyraźniéj i dobitniéj odwołanie uczynił, nie był to już ów znękany i upadły na umyśle człowiek; blady i chudy jeszcze, szedł prosto, odważnie i dumnie nawet. Zażądano wnet od niego, aby powtórzył odwołanie. „Boże uchowaj mnie od tego, zawołał, kiedym raz odwołał to były w tém wasze szatańskie męki, była bojaźń śmierci na stosie, która mnie w podziemiu ciemném, wilgotném, strasznéem opanowała. Osłabiła ona we mnie lepszą część moję, ale jéj nie zabiła. Ta to część powstała teraz jako chory orzeł, który ozdrowiał i szpony wam swoje pokaże. Odwołanie moje nic nie znaczy. Ja żyję i umrę za naukę Wiklefa i Husa, do ostatniego tchnienia nie będę inaczéj myślał, ani inaczéj nauczał, jak oni myśleli i uczyli. To jest moje wewnętrzne przekonanie. Tak niech mi pomoże Bóg! Przekleństwo na was Niemcy, bo prześladujecie Husa i mnie za to, żeśmy was z Pragi wypędzili. Przekleństo bezbożnym sędziom, którzy przeciw własnemu przekonaniu, a takich jest tu dosyć między wami, wydali wyrok śmierci na Jana świętego człowieka. Wyzywam was wszystkich przed sąd boski. Płomienie, które mnie pochłoną, palić będą wasze sumienie. Spalcie ciało moje, duszy mojéj nieśmiertelnéj i prawdy spalić nie potraficie. Czas wasz przeszedł: trąba archanioła rozlega się nad wami. Tysiące myśli, tysiące rąk staną zbrojno przeciw waszym kłamstwom, zobaczymy kto zwycięży: czy

młody prąd nowych czasów, czy stary spleśniały kamień, który podpiéracie. Spalcie mię, ale zaprawdę powiadam wam, przyjdzie po mnie takich jak ja tylu, że nie będziecie w stanie spalić ich wszystkich: a wtedy biada wam! Obyście tak spokojnie na waszych poduszkach zasypiali, jak ja na stosie palić się będę"!

Bronił potém poważnie, z głęboką erudycyą, silną loiką nauki Wiklefa, Husa i siebie samego. Mowa jego trwała przeszło dwie godziny. Rozwinął w niéj całą swoję intelligencyą żywą, pojętną, silną, a nieraz sarkatyczną i dowcipną.

Nie możemy lepiéj uczynić, jak wypisać tu współczesne świadectwo o Hieronimie i o całéj jego sprawie, wydane przez Poggiusa ([1]) znajdującego się wtedy między sędziami, w liście pisanym do swego przyjaciela Leonarda Aretińskiego.

„W czasie kilkodniowego mojego pobytu u wód, pisałem do Mikołaja list z samego miejsca, który zapewne już czytałeś, albo czytać będziesz. Kiedym powrócił do Konstancyi, w kilka dni potém zaczęto sądzić sprawę Hieronima, ogłoszonego za kacerza i zaiste jawnego. Postanowiłem opisać ci

([1]) Giovanni Francesco Poggio Bracciolini w r. 1380 do r. 1452 był sekretarzem papiezkim i umarł jako florencki kanclerz 1459. Wiadomo jest, że kiedy był na soborze konstancyeńskim, szczęśliwie bardzo znalazł w blizkim klasztorze świętego Pawła (St. Gallen) dzieła Kwintyliana, które za zginione uważano. Najznamienitszym utworem Poggiusa jest historya Florencyi wydrukowana 1471 roku. (Palacki).

cały bieg téj sprawy, już dla ważności rzeczy, już dla wymowy tego człowieka i jego nauki".

„Przyznaję się szczérze, żem nigdy nikogo dotąd nie słyszał, któryby, mówiąc za sobą, zwłaszcza, że tu o jego głowę chodziło, zbliżył się bardziéj do wymowy starożytnych mówców, tyle przez nas wielbionych. Nie można było wyjść z podziwienia, kiedy się słyszało jakiemi słowy, jak potężną wymową, jak gruntownemi wywodami, jak wypogodzoném czołem, jak spokojną twarzą, jak całą postawą pełną godności, z jaką pewnością siebie odpowiadał przeciwnikom i jak przeważnie rzecz całą zakończył".

„Mimowolna boleść uciska serce na myśl, że tak wielki rozum, tak silna intelligencya ku herezyi się rzuciła, jeżeli to jest prawdą, co mu zarzucają. Nie do mnie należy sąd o téj rzeczy, powtarzam co mędrsi odemnie zawyrokowali. Nie myśl, że ci obyczajem mówców wyliczać będę wszystkie okoliczności téj sprawy, boby to była długa i wielu dni praca; rozpowiem ci tylko co najważniejszém mi się wydawało, abyś człowieka i naukę jego bliżéj mógł poznać".

„Gdy wiele dowodów przeciwko owemu Hieronimowi zebrano, które go o jawne kacerstwo obwiniały, gdy zdanie to coraz silniéj u wszystkich przemagało, postanowiono, aby publicznie na każdy w szczególności zarzut, odpowiadał. Stanąwszy tedy przed sądem i odebrawszy rozkaz odpowiada-

nia, długo się wzbraniał twierdząc, że wprzód powinien sam rzecz swoję wyłożyć, niż na potwarze nieprzyjaciół odpowiadać. Prosił dlatego, aby sędziowie raczyli wysłuchać go wprzód, a potém dopiéro, aby poczynione mu zarzuty roztrząsali. Lecz kiedy tak słusznego odmówiono mu domagania się, stanąwszy silny między zgromadzonymi, zawołał: Przez Bóg żywy, cóż to za niesprawiedliwość! Trzymaliście mnie przez trzysta czterdzieści dni w rozmaitych więzieniach pełnych brudu i plugastwa, okutego w kajdany, głód, pragnienie i męki okrutne cierpiącego; wysłuchaliście cierpliwie a nawet chętnie nieprzyjaciół i oszczerców moich, a mnie jednéj chwili użyczyć do usprawiedliwienia się przed wami nie chcecie? Wierzyliście tamtym, kiedy wam dowodzili i wmawiali, żem heretyk, nieprzyjaciel wiary, prześladowca duchowieństwa, a mnie bronić się nie pozwalacie! Osądziliście mnie u siebie w sercu za bezbożnika, wprzód nim mogliście poznać kto i jakim jestem. Wszakże tak (tak jeszcze daléj mówił) ludźmi jesteście nie bogami, śmiertelnemi a nie wiecznotrwałemi; wszakże upaść, zbłądzić możecie, wszakże was omamić, oszukać i podejść można. Nazywacie się pochodniami ludzkości, rządcami opatrznemi świata, patrzcież tedy, abyście nic porywczo, nic lekkomyślnie nie postąpili, abyście nic przeciw sprawiedliwości nie uczynili. Lichy jestem człowiek i chociaż tu o moje życie idzie, nie przemawiam za sobą, bo wiem, że

umrzéć zawsze muszę; ale ostrzegam was, że niegodziwością będzie jeżeli mądrość tylu mężów postanowi o mnie przeciwko słuszności, że taki wyrok nie przez skutek na mnie, ale przez zły przykład strasznie wam w przyszłości zaszkodzi".

Tak to silnie, loicznie i ozdobnie mówił, chociaż nieraz szemranie i zgiełk mowę jego przerywały. Mimo to trzymał się sąd przy swojém i rozkazał mu, aby wprzód na uczynione mu zarzuty odpowiadał, a potém dopiéro mówił, co mu się do obrony własnéj, najpożyteczniejszém wydawać będzie".

„Czytano mu tedy z pulpitu wszystkie po szczególe punkta oskarżenia i zarazem zeznania świadków, i zapytano w końcu co ma na to do odpowiedzi. Do wiary niepodobne prawie, jak roztropnie na wszystko odpowiadał, jak silnemi bronił się dowodami. Nigdzie nic nie okazał takiego, coby niegodném było zacnego, szlachetnego i mądrego człowieka, jeżeli rzeczywiście tak wierzył wewnątrz, jak ustami wyznawał, nietylko żadnéj słusznéj przyczyny do skazania go na śmierć, ale nawet najmniejszego pozoru obrazy Boga i religii trudno w nim znaleźć było. Utrzymywał stale, że oskarżenia na niego wymierzone są fałszywe, a winy przypisywane mu, przez nieprzyjaciół powymyślane. Kiedy mu między innemi zarzutami czytano, że napada na stolicę apostolską, że szydzi z najwyższego rzymskiego biskupa, że jest nieprzyjacielem kardynałów a prześladowcą prałatów i kapła-

nów, że spotwarza religią Chrystusa; powstawszy z podniesionemi rękoma, smętnym głosem wołał: „Gdzież się teraz obrócę zgromadzeni ojcowie? Czyjegoż wzywać będę ratunku? Kogo zaklinać, kogo prosić? Czyż was? Ależ nieprzyjaciele moi zaparli serca wasze i umysł przedemną, wydali mnie przed wami za nieprzyjaciela tych, którzy mnie sądzić mają. Chytrze ułożyli i wykonali zasadzki na mnie, przewidzieli dobrze, że chociażby winy zmyślone przeciwko mnie małe i nieważne się pokazywały, to i tak potępicie mnie nieodwołalnie jako oszczercę i nieprzyjaciela waszego, za jakiego mnie najhaniebniejszym fałszem przed wami okrzyczano. Jeżeli im tedy uwierzycie zgubiony jestem".

„Wielom dowcipnemi przymawiał żarcikami, wielu ostremi szczypał przycinkami, wielu do śmiechu pobudzał, tak zręcznie w żart obracał łżenia i napaści na siebie, i to w tak krytycznéj chwili. Ktoś w zgromadzeniu zarzucił mu, jakoby nauczał, że i po poświęceniu jest zawsze tylko chléb: „u piekarza rzeczywiście", odpowiedział. Jakiemuś zakonnikowi dominikanowi złośliwiéj od innych na niego nacierającemu zamknął usta wykrzyknikiem: „Milcz obłudniku"; innemu znowu na sumienie swoje przysięgającemu, odrzekł: „To najpewniejsza do kłamstwa droga". Jednego z najgłówniejszych, najzaciętszych nieprzyjaciół swoich nie inaczéj nazywał jak psem albo osłem. Gdy zaś dla mnóstwa zarzutów i długich rozpraw rzecz w dniu jednym zakoń-

czyć się nie mogła, odłożono sprawę aż do dnia trzeciego.

„Dnia 26 maja 1416 r., kiedy na wszystkie zarzuty, dowody przytoczono i wielu świadków zeznaniami stwierdzono, wtenczas podniosłszy się Hieronim, rzekł: „Jakoście nieprzyjaciół moich pilnie słuchali, tak równie powinniście i mnie broniącego się spokojnym i cierpliwym umysłem wysłuchać". Z trudnością po zgiełkliwém szemraniu otrzymawszy pozwolenie mówienia, od Boga naprzód zacząwszy prosił Go, aby go natchnął łaską, myślą i wymową, którąby się na dobro i zbawienie duszy jego obróciła".

„Wiem ja przezacne zgromadzenie! mówił daléj, iż było wielu sławnych mężów, którzy najobelżywsze, najstraszniejsze męczeństwa za cnoty swoje ponieśli; że fałszywemi obrzuceni świadectwami, ściągali na siebie najniesprawiedliwsze wyroki". Wspomniawszy Sokratesa niesłusznie od współobywateli potępionego, a mimo to, chociaż miał do ocalenia się sposobność, stale śmierci czekającego i przykładem swoim uczącego ludzi, że śmierci w więzieniu nie ma się co lękać, przeszedł do Platona niewoli, do Anaxagoresa i Zenona cierpień. Wymienił wielu jeszcze starożytnych filozofów, niesprawiedliwie na śmierć osądzonych, wspomniał o Ruteliuszu i o Boecyuszu, o tych, których Boecyusz wymienia, a którzy wszyscy niewinnie śmierć ponieśli. Potém przeszedł do przykładów i dziejów

żydowskich. Wymienił najprzód Mojżesza wybawiciela ludu bożego i prawodawcę niepospolitego, tak często od swoich spotwarzanego, za zwodziciela i kłamcę ogłoszonego. Potém Józefa przez zazdrosnych braci sprzedanego do niewoli, przez bezwstydną kobiétę do więzienia wtrąconego; potém Izajasza, Daniela i wielu innych proroków, którzy za bezbożników, buntowników wydani, śmierć najniesprawiedliwszą ponieśli. Przytoczył Zuzannę i wielu innych, którzy najcnotliwszemi będąc, przez złość ludzką poginęli. Doszedł aż do Jana Chrzciciela i do samego Jezusa Chrystusa prawodawcy naszego. Powtórzył, jak to wszyscy wiedzą, że oba przez fałszywe świadectwa i niesprawiedliwe osądzenie potępieni zostali. Nie zapomniał o świętym Szczepanie niewinnie przez zgromadzenie kapłanów ukamienowanym, o apostołach, którzy prawie wszyscy na śmierć skazani zostali, jako wichrzyciele pokoju, zwodziciele gminu, natrząsający się z władzy boskiéj i ludzkiéj, chociaż cały świat wié, że to byli ludzie pełni dobroci, łagodności i miłości. Dodał potém, że nie masz większéj na świecie niegodziwości, jak kiedy kapłan potępia niesprawiedliwie kapłana, większa jeszcze hańba cięży na całém zgromadzeniu, kiedy tak bezecny czyn spełni; czego także przykładami dowiódł; ale kiedy cały sobor to uczyni, nie ma na to nazwy, a jednak i to się przytrafia".

„O tém wszystkiém wymownie rozprawiał i wszyscy go z natężeniem słuchali. Wiedział on dobrze, że cała jego sprawa na świadkach stoi, to téż silnemi dowodami przekonywał, iż owym świadkom żadnéj wiary dawać nie można, bo nie z miłości dla prawdy, ale z nienawiści, złości i zazdrości przeciwko niemu świadczą. Wyłuszczył zarazem przyczyny owéj zawziętości i o mało co nie przekonał; tak były prawdopodobne (prawdziwe) iż gdyby nie szło o sprawę religii, nie wieleby wiary owe świadectwa znalazły".

„Wszystkich serca i umysły wzruszyły się i ku litości nakłaniały, zwłaszcza kiedy rozpowiedział jak dobrowolnie sam do Konstancyi przybył dla oczyszczenia siebie, jak żył i czém się ciągle zajmował, wszędzie i zawsze pracowity, usłużny i cnotliwy. Napomknął i o tém, że dawniéj wielu uczonych i świątobliwych mężów różniło się w zdaniach co do religii, ale mimo to nie znosili oni wiary a wyświetlali tylko prawdę. Tak święty Augustyn i Hieronim różnili się z sobą w zdaniach, i nie tylko odmienne ale wprost przeciwne utrzymywali mniemania, a przecież nikt ich o herezyą nie śmie posądzać ([1])".

„Wszyscy spodziéwali się, że albo odwoła zarzucane mu błędy, albo o darowanie mu winy błagać

([1]) Bo za czasów dwóch tych ojców kościoła nie było jeszcze hierarchii i interes osobisty materyalny nie łączył się wcale z nauką o wierze i kościele.

będzie, ale on ani błędu w sobie przyznać, ani fałszywie przypisywanych sobie win odwołać nie chciał. Oddał głośno pochwałę Janowi Husowi spalonemu na stosie, nazywając go mężem dobrym, sprawiedliwym i świętym, a zatém na śmierć owę nie zasłużył".

„Co do siebie oświadczył, że jest gotów na wszystkie męki, że je poniesie umysłem mocnym i statecznym. Widzi, że musi uledz przed nieprzyjaciołmi swemi i świadkami najbezwstydniéj kłamiącemi, ale i oni kiedyś przed Bogiem, którego oszukać nie potrafią, zdadzą rachunek z tego wszystkiego, co na zgubę jego wymyślili".

„Wielki żal wszystkich ogarnął, wszyscy téż życzyli sobie najszczérzéj tak niepospolitego człowieka ocalić, aby tylko myśli swoje zmienił. Ale Hieronim silnie stał przy swojém przekonaniu i śmierć wyzywał; jeszcze raz pochwalił Jana Husa a o sobie dodał, iż nigdy nic przeciw rozporządzeniom kościoła bożego nie nauczał, lecz tylko złe obyczaje duchownych naganiał, dumę, rozwiązłość, zbyteczne zbiory, nieukróconą żądzę panowania i rażącą oczy świeckich pychę prałatów potępiał. Bo gdy dochody kościoła obracać należy na wspomożenie ubogich, na wypełnienie obowiązków chrześciańskiéj gorliwości, na ozdobę domu bożego, nieprzyzwoitą i krzyczącą rzeczą wydawało się temu zacnemu człowiekowi, że te dochody duchowne marnują się na nierządne kobiéty, na biesiady, ko-

nie, psy, okazałe stroje i na inne rzeczy niegodne religii Jezusa Chrystusa".

„Przez cały ten czas okazywał Hieronim z Pragi nadzwyczajną przytomność umysłu i dowcip. Mowa jego była często rozmaitemi krzykami przerywana, a wielu napastowało go podstępnie na opak wyrazy jego przekręcających, a jednak żadnemu z nich nie przepuścił, równo na wszystkich mszcząc się do milczenia zawstydzonych przymuszał. Kiedy się gwar wzmagał, on przycichał, napominając kiedy niekiedy przytomny lud, a potém daléj mówił, prosząc i zaklinając, aby mu nie przerywali, bo go ostatni raz już słuchają. Stały i nieustraszony nic a nic się krzykami i wrzaskami nie mieszał; to zaś jest wielkiéj jego pamięci dowodem, że jéj nie stracił chociaż był zamknięty przez trzysta cztérdzieści dni w podziemném, smrodliwém i ciemném więzieniu na co sam utyskiwał, jako wielkiego umysłu i serca mąż, nie dlatego, że dużo wycierpiał, ale że pojąć nie może tak nieubłaganéj przeciw sobie srogości, która go wtrąciła w szkaradne miejsce, gdzie ani oddychać, ani czytać, ani światła bożego widzieć nie mógł".

„Dodajmy jeszcze niepokój frasobliwy duszy, który go pewnie nie pomału trapił, a nadziwić się nie zdołamy, jak to wszystko nie zwątliło jego umysłu i pamięci nie osłabiło. Taki blady, wynędzniały i sił pozbawiony, tylu jednak najuczeńszych mężów za świadków swoich twierdzeń przywiódł,

tylu nauczycielów kościoła na poparcie mniemań swoich przytoczył, że obudziłby podziwienie wtedy nawet, gdyby w najswobodniejszym czasie, przy najgłębszéj spokojności ducha, rzecz swoję wykładał. Głos jego przyjemny, pełny, miły, ożywiony szlachetną postawą mówcy, często albo silny gniew wyrażał, albo do łez i miłosierdzia poruszał, którego on sam się nie domagał, ani je otrzymać pragnął. Owszem stał nieulękniony i serca nie tracił, nietylko gardząc śmiercią, ale jéj nawet żądając. Wydało ci się, że to drugi Katon! O mężu wiekopomnéj godny pamięci! Nie chwalę ja, jeżeli rzeczywiście przeciw ustawom kościoła powstawał, ale wielbię naukę, obszerne wiadomości, wymowę, wysoko stawiam tę dziwną lubość w stylu i subtelność w odpowiedziach. Szkoda, wielka szkoda, jeżeli te wszystkie dary natury na zgubę zostały mu udzielone".

„Zostawiono mu potém dwa dni do namyślenia się i odwołania. Wielu uczonych mężów odwiédzało go i namawiało do odstąpienia od swego zdania; sam nawet kardynał florencki osobiście się z nim rozmawiał, usiłował na dobrą sprowadzić go drogę. Ale ponieważ stale bronił błędów swoich, osądzony został jako kacerz (na 21 walném posiedzeniu soboru dnia 30 maja) i na stosie spalony. Pogodném czołem i wesołą twarzą szedł na śmierć nie lękając się ani ognia, ani mąk, ani śmierci. Nigdy żaden stoik nie umarł tak mężnie, odważnym

i spokojnym umysłem, jak umiérał Hieronim. Kiedy przyszedł na plac smierci, sam się rozebrał, potém upadłszy na kolana pocałował słup, do którego go potém przywiązano mokremi powrozami i łańcuchem. Obłożono go dosyć grubém drzewem aż po piersi i słomę podrzucono. Jak tylko płomień buchnął, zaczął śpiéwać psalmy, których dym i ogień przytłumić nie potrafił. Dowiódł zaś wyższości umysłu swego nad wszystkie owe męki tém, że gdy kat z tyłu stos podpalić zamierzał, zawołał na niego: „Tu przystąp i zapal ogień przed memi oczami; gdybym go się był obawiał, nie byłbym tu przyszedł".

„Takto ów mąż wielki i niczém nie ulękniony spłonął na stosie. Patrzałem na ten skon, widziałem wszystko co się działo.

„Gdyby był upór przy błędnych mniemaniach w to nie wchodził, zaiste człowiek ten godzienbybył nieśmiertelnéj chwały; umarł jako największy z filozofów."

„Długom ci bardzo rzecz tę opisał.... ale chciałem cię uwiadomić o wypadku bardzo rzadkim w dziejach ludzkości. Bo ani ów Muciusz Scevola tak odważnie nie palił swéj ręki, jak Hieronim zniósł spalenie całego swego ciała; ani Sokrates nie tak ochotnie wypił truciznę, jak ten na ogień poszedł: ale dosyć o tém".

Takie jest owe świadectwo Poggiusa o charakterze, męztwie, przymiotach serca i rozumu o nie-

szczęśliwym losie Hieronima z Pragi. „Człowiek, powiada ksiądz Bogucicki, który tak czule, tak silnie, tak ozdobnie i tak przekonywającym mówił sposobem; człowiek, który tak trwałym i nad wszelką trwogę wyższym umysłem na śmierć okropną się odważył, nie był zapewne pospolitym człowiekiem".

Jak Husa tak i Hieronima popioły na Ren wyrzucono, aby nawet garstki prochu z nich nie pozostało. Chciano zgubić na wieki pamięć tych ludzi, a mimo to stoją oni ciągle na kartach historyi i są ciągle krwawym wyrzutem niesprawiedliwych sądów ludzkich, na nic nieoględnych; za nic miano naukę, cnotę, szlachetność, umysł podniosły złączone razem, co bardzo rzadko się zdarza, bo owa nauka i cnota, i szlachetność, i umysł tak wygórowany, obrócił się naprzeciw systematowi, obrażał interesa materyalne wielu i to go zgubiło.

V.

Powiedziałem wyżéj, że sobor konstancyeński widząc jak ze spalenia Husa wynikły wprost przeciwne skutki, niż sobie obiecywał, nie chętnie już palił Hieronima, ale musiał wytrwać na téj drodze, żeby sobie samemu kłamstwa nie zadać. Wszyscy litowali się nad Hieronimem, on sam tylko nie chciał zlitować się nad sobą.

Historya, jako doświadczenie wieków i wypadków, nie raz już zapisywała na swoich kartach tę niezbitą prawdę, że wszelkie nowe, wielkie i żywotne idee, bijące na dane czasy i systemata, rosną i olbrzymieją w miarę oporu i prześladowania ze strony przeciwnéj. Gdyby Hus i Hieronim, zamiast śmierci na stosie, w więzieniu zostali zatrzymani, lub obojętnie zaniedbani, husytyzm w Czechach nie byłby się tak ogromnie rozrósł, zostałby przekonaniem rozumowém u światlejszych jak wiklefizm w Anglii, ale byłby w massy nie przesiąkł i tak srogich scen nie wywołał.



DRZ. J. MINHEYMER.

JAN ZYŻKA.

Jan zizka z kalich..

Naród czeski oburzył się cały przeciw władzy kościelnéj, która dwóch ludzi wiedzą, cnotą, moralném życiem nad wiek swój wyższych spaliła. Nie mógł nazwać owego wyroku inaczéj, jedno krwawym i niesprawiedliwym, tém bardziéj, że na samych sędziach ciążyły rozmaite winy i szpetne wady. A sędziowie ci tymczasem wytężali wszystkie siły, aby powstrzymać tego ducha nieposłuszeństwa i reformacyi. Zapozwali przed sąd swój do Konstancyi wszystkich panów, którzyto przywiesiwszy pieczęcie, posłali groźne pisanie dnia 2 października 1415 r. do soboru, a tém samém wpadli w podejrzenie o kacerstwo. Zamyślali wezwać także do odpowiedzialności samego nawet Konrada arcybiskupa pragskiego i Wacława Królika biskupa ołomunieckiego za to, że obojętnie spoglądali na prześladowania księży w swych dyecezyach; ale Zygmunt cesarz bawiący wtedy w Anglii, rozkazał soborowi odłożyć wszelkie ściganie osób aż do jego powrotu. Husa nauka śmiercią jego i Hieronima wzmocniona, ogromnie rosła. Nie we wszystkich sercach przyjęła się z jednakową czystością wewnętrznego przekonania, i nie wszyscy téż czyste nauczanie Husa przyjęli. Wielu interes materyalny, chęć poprawienia losu, żądza bogactw i rabunku przerzuciła z katolicyzmu do husytyzmu; inni znowu nauczaniem Husa postawieni na wolności rozprawiania o rzeczach świętych, jakiemi są religia, kościół, hierarchia, zapomnieli głównéj my-

śli mistrza swego: tojest poprawy duchowieństwa, a rzucili się w wywody teologiczne i tworzyli zaraz sekty. Rozdwojenie z samego początku zaraz między husytami powstało: jedni przyjmowali sakrament ołtarza pod dwiema postaciami, drudzy pod jędną; a jak dwie były sekty, tak téż dwa główne miejsca, w których środkowały się dwa te wyznania. Jednopostaciowi głównie siedzieli w Pradze, Taboryci pod dwiema postaciami przyjmujący, gromadzili się w Austi nad Łużnicą, które potém stało się matką słynnego Taboru.

Tutaj bogaty sukiennik Pytel i piekarz Jocha, gorliwi dawniéj słuchacze Husa zbierali u siebie wszystkich, którzy się ściśle nauki Husa trzymali. Bardzo zręcznie i dowcipnie stronnictwo pragskie nazwał Palacki arystokratyczném, a taborskie demokratyczném. W całym ciągu naszego opowiadania dwa te stronnictwa zachowują te cechy, któremi je czeski historyk naznaczył.

Uniwersytet pragski, pojmując dobrze jakie z rozdwojenia takiego wypadną skutki, całą powagą swoją namawiał i zalecał zgodę i jedność. Sekta taborytów rosła szybko i zapędna zrazu w końcu fanatyczną się stała. Jakie były jéj zasady i kierunek, łatwo poznać z ogłoszenia wydanego przez uniwersytet, a mającego na celu powstrzymanie zgubnego rozdwojenia.

Między innemi ogłaszał on: 1. Aby nikt nie nauczał, że w to tylko wierzyć trzeba, co wyraźnie

w Piśmie Świętém stoi, dlatego, że wiele prawd jest w duchu pisma, chociaż nie w słowie, a ducha nie każdy zrozumiéć może; 2. aby nikt nie ogłaszał żadnego nowego artykułu wiary, bez poddania go pod sąd doktorów i magistrów; 3. że nie można przeczyć czyśca; 4. że nie można za nic ważyć mszy zadusznych i modlitw za zmarłych; 5. że nie można zabronić wzywania opieki świętych; 6. że przysięga jest dozwolona w rzeczach ważnych; że sakramentu ołtarza żaden świecki a sam tylko ksiądz ma prawo udzielać; 7. że post i obrazy, jako zwyczaj kościelny, zachowane być mają; 8. że nakoniec ewangelia i epistola po czesku, a reszta wszystko po łacinie przy mszy ma być czytane.

Ale i te postanowienia, chociaż tyle umiarkowane, zawsze miały na sobie to szczególne znamię, że się z pod ogólnéj powagi zarządu kościoła zachodniego wyłamywały, same o swéj mocy stać chciały, czyli że były także podług zdania głów soboru heretyckiemi.

Przyjmowanie pod dwoma postaciami (utrakwizm) wszędzie się przyjął, tak dalece, że wszyscy księża husyccy, na stronie jednopostaciowéj będący, musieli albo opuścić swe miejsca, albo się do utrakwistów przerzucić.

Sobor konstancyjski po wielu usiłowaniach dopiął wreszcie zamierzonego celu, a winien to niezaprzeczenie cesarzowi Zygmuntowi. Antipapiéże zniesieni i Otto z Colomny wybrany jednomyślnie

papieżem pod imieniem Marcina V. Dobry, uczony, nie wiedział jednak jak sobie począć w tak trudnych czasach. Czuł potrzebę reformy kościoła a nie umiał czy nie śmiał jéj zrobić; rozwiązał sobor nic nie postanowiwszy. Nieroztropność widoczna: bo albo zatwardziałości w złém, albo niedołęztwa dowodziła i w każdym razie wszelkie nieprawne reformy uprawniała.

Marcin V nie zapomniał jednak o Czechach i Husytach; potwierdził wszystko co sobor kiedykolwiek przeciwko nim postanowił, wezwał ich sam do odwołania błędów i powrócenia na łono kościoła, posłał im klątwy serdeczne i o mało się samemu Wacławowi nie dostało; ale Zygmunt chciał na drodze układów wszystko ukończyć i nie dopuścił takiéj ostateczności. Dnia 10 lipca 1418 r. wysłał Marcin V kardynała Jana Dominika do Czech i dał mu zupełną moc do wytępiania tam kacerstwa. A Wacław w całych tych rozruchach najzupełniéj obojętnie sobie siedział i zyskał tyle, że się naród czeski przeciwko niemu nie burzył i chętnie wszystkie rozkazy jego pełnił. Ale nie mógł długo z zawieszonym tak na dwóch ramionach płaszczem siedzieć, i czy z bojaźni sprowadzenia burzy na siebie z całéj Europy, czy téż, że zmienił przekonanie wewnętrzne, postanowił stanąć oporem Husytyzmowi.

Na początku lutego 1419 r. skazał na wieczne wygnanie Pana Jana z Jesienic i rozkazał katolic-

kim proboszczom wrócić na odebrane sobie probostwa. Lud zdumiał, a kiedy katoliccy księża zaczęli dawne swe siedziby i świątynie, jakby po zbezczeszczeniu jakiém, oczyszczać i wstępu nikomu do kościoła nie dozwalać, kto się kielicha nie wyparł (utrakwizmu), Prażanie szemrać poczęli. Na ich domagania się, król wyznaczył im trzy kościoły: w Pradze dwa klasztorne na Nowém Mieście, a jeden parafialny na Starém Mieście do odbywania obrządków kielichowych, ale zarazem jak najostrzéj wszelkich rozruchów zabronił.

Kiedy się tak Wacław od husytyzmu odwrócił, nie wielu téż i na dworze stronników czeskiéj reformy pozostało; ale ci co pozostali za wielu starczyli. Był tam jeszcze Mikołaj z Pistnego pan na Husińcu i Prachaticach i Jan Zyżka z Trocnowa. Piérwszy sędzia i administrator znakomity, drugi niepospolity wojownik. Tamten nie długo żył, bo już w r. 1421 umarł; ten ostatni zostawszy dowódcą Husytów-Taborytów, zasłynął jako dzielny i niepospolitych zdolności mąż.

Jan Zyżka urodził się we wsi Trocnowie, położonéj w cyrkule Bocheńskim. Pochodził ze stanu rycerskiego, matka powiła go pod dębem, który kronikarz Boczkowski widział jeszcze na początku XVII stulecia, a gdzie dziś kaplica świętego Jana Chrzciciela stoi. „Ztąd urosło podanie, mówi Chojecki ([1]), o nadzwyczajnéj dzielności tych, którzyby

([1]) Czechia, Czechowie, Berlin, Tomów dwa, 1847 r.

nosili przy sobie gałązkę z cudownego dębu. Jakoż w istocie ludzie z rycerskiego rzemiosła zewsząd schodzili się po ten talizman".

„Jan Zyżka obyczajem ówczesnéj szlachty, od lat młodzieńczych poświęcił się zawodowi wojskowemu i okazał w nim niepospolite zdolności. Piérwszym jego popisem była wojna Władysława Jagiełły z Krzyżakami, na którą Zyżka z licznym hufcem pod sprawą Czapka Huwaldskiego przyciągnął w pomoc Polakom. Pod Grünwaldem i Tanenbergiem, Czechowie mężnie poczynali z wrogiem, mianowicie zaś Jan Zyżka tak dzielnie bił Niemców, że zwrócił szczególną uwagę na siebie samego króla Jagiełły; a ten w liście pisanym do Wacława przed wszystkiemi zalecał mu Zyżkę. W téjto walce Polaków przeciw zdradliwym Krzyżakom, Zyżka utracił jedno oko; wrócił więc do Czech i został mianowany komornikiem przy dworze królewskim, a raczéj dworzaninem, i posiadał, on jeden może, serdeczną przyjaźń króla Wacława. Otwarty, szczéry, nie pojmujący dworactwa, często miarkował gwałtowne zapędy Wacława, a sam, gdy szło o słuszność, własnéj krwi nie szczędził".

Podanie mówi, że dnia jednego Wacław spostrzegł swego ulubieńca niezmiernie zafrasowanego i pilnie się go o przyczynę smutku wypytywał; Zyżka zmitrężony tém badaniem, wybuchnął i odpowiedział: „A któryżto Czech mógłby z zimną

krwią patrzéć, kiedy cudzoziemcy wszędzie potępiają, prześladują i trapią cały naród nasz jako kacerski, a w dalekich krainach palą najszlachetniejszych naszych mężów, jakby złoczyńców jakich". „Drogi Janie, odparł król, co się stało, tego odrobić niepodobna; nie możemy teraz nic począć. Jeżeli potrafisz, to zaradź temu: życzymy ci najszczęśliwszego skutku". Zatrzymał te słowa królewskie w pamięci Zyżka, i w stosownym czasie korzystać z nich postanowił. Czas ten nastał. Stojąc przy królu widział dobrze cały bieg spraw religijno-politycznych owéj epoki, pojął dobrze znaczenie husytyzmu i od razu przywodzić mu postanowił. Nie dla niego już miejsce przy boku Wacława; przywódca ludu źle na pokojach wygląda: opuścił Wacława a z nim razem i Mikołaj z Husińca, skazany na wygnanie, za zbyt śmiałe domaganie się o wolność wyznania dla kielichowych. Zyżka został w Pradze, a Mikołaj chodził po całym kraju i podburzał lud.

Obsadzono i na prowincyi wszystkie probostwa katolickiemi księżmi, ale niestety! parafian nie było. Wszyscy kielichowi chodzili o kilka mil daléj, aby tylko swojego księdza słuchać, pod dwiema postaciami przyjmować. Gorliwsi kaznodzieje husyccy, którym kościół za ciasny się wydawał, zaczęli około Wielkiéjnocy 16 kwietnia 1419 r. gromadzić około siebie słuchaczy na szerokiéj i przestronéj górze naśladując w tém Chrystusa,

który rzeszy pod otwartém niebem naukę swoję ogłaszał.

Miejsce to, leżące nie daleko od zamku Bechina, przezwano wnet językiem biblijnym górą Tabor, a gromadzących się tam słuchaczów Taborytami. Mikołaj z Husińca, człowiek z pojęciem bystrém, pojął od razu, ile to takie zgromadzenie zawiérało w sobie pierwiastków politycznych i dosyć zapalnych; za jego staraniem na dzień świętéj Magdaleny 22 lipca 1419 r. zebrało się na górze Tabor przeszło 42,000 osób, mężów, kobiét i dzieci wszelkiego stanu. Wszyscy nazywali się bratem i siostrą, modlili się pół dnia, jedli wspólny posiłek, razem bogaci i ubodzy, o muzyce, tańcu, grach ani myślano nawet, a żadne zawzięte słowo na przeciwników nikomu z ust nie wyleciało. W cichości i pokoju rozeszło się zgromadzenie, ale za to Wacław nie miał pokoju i cichości. Patrząc na takie zgromadzenia ludowe, dziwne myśli przychodziły mu do głowy; a do tego jeszcze nieprzyjaciele ludu obełgali króla, że zamyślano zrzucić go z tronu a osadzić na nim Mikołaja z Husińca. Niepokój wkradł się do duszy; może żal mu teraz było ludu, którego odstąpił: nie długo potém inny znowu wypadek, głośniejszy i energiczniejszéj natury, odkrył mu w całéj nagości wewnętrzne usposobienie narodu, i przyszłość straszną, już już wiszącą nad Czechami.

W jednym z kościołów ustąpionych utrakwistom tojest w kościele Matki Boskiéj Śnieżnéj na Nowém Mieście, miéwał kazania dawny mnich Jan Dlaubala, człowiek nie pośledniéj powagi i wzięcia, a zarazem w tak burzliwych czasach gotowy i przedsiębierczy przywódzca, jak to w ciągu tego zarysu ujrzymy. Kazania jego, w duchu czasu, pełne były apokaliptycznych obrazów, i zapowiedzi Sądu bożego na złych i przewrotnych. Dnia 30 lipca 1419 roku odprawiał procesyą z kościoła Matki Boskiéj do świętego Szczepana, a wracając około ratusza na Nowém Mieście, zażądał od konsulów i ławników, aby wypuścili na wolność ludzi za utrakwizm więzionych. Konsulowie nietylko nie chcieli tego uczynić, ale nawet ognia kazali dać do ludu. Tłumy zbrojnych zewsząd zbiegać się poczęły: Zyżka był na ich czele. Próżnym był wszelki opór, lud wpadł na ratusz, wszystko kładł trupem, ujął siedmiu konsulów i kilku starszych i oknem wyrzucił ich na ulicę. Lecąc na dół, wpadli na dzidy i miecze, a kto żyw został, na miejscu go dobito. Podkomorzy królewski przybiegł z 300 jeźdźcami, ale widząc co się święci, z honorem odważnie cofnął się. Zadzwoniono na alarm w całéj Pradze; zwycięzcy tymczasem jako panowie poczynali sobie w mieście i ustanowili natychmiast cztérech miejskich hetmanów.

Wszystkie sympatyczne węzły między Wacławem a Zyżką i ludem rozerwały się ostatecznie.

Widział król dostatecznie na co się zanosi i smutek gorzki gryzł mu serce i duszę. Wpadł nagle w dawne przywidzenia: zdawało mu się, że nawet królowa Zofia żona jego przeciwko niemu spiskuje, bo husytyzmowi sprzyjała.

Obiecywał sobie srogą wziąć pomstę ze wszystkich przeciwników i rozruchów, ale jéj nie doczekał. Rażony paraliżem żył do 16 sierpnia 1419 r. i w tym dniu mocniejszym atakiem zabity został, a za nim wstąpiła do grobu ostatnia zapora ludowych poruszeń. Namiętności rozbujały, walki husytów z katolikami zaciekle fanatycznie, przerzuciły się na polityczne zadanie, religijne idee na kwestyą o narodowość. Dlatego to, obok zgrozy, jaką zwykle budzi fanatyzm w zdrowych rozumach i prawych sercach, czuje się jakąś życzliwość ku owym bojownikom husyckim, jako walczącym o wolność i samodzielność czeskiego narodu, cepem tylko i maczugą ale żelazną ręką i bohaterskiém sercem.

Zaczęło się od napadu na klasztor Kartuzów na Śmiechowie. Pochwycono mnichów i powiązano, kościół i klasztor złupiono, zabrano wszystko ze spiżarni i z piwnic a nazajutrz cały gmach zapalono. Kamień na kamieniu nie pozostał z tego ogromnego budynku, i zniszczał przepyszny nagrobek, który sobie Albik arcybiskup, za życia jeszcze wystawić kazał. Za przykładem Pragi poszły i inne miasta. Mieszkańcy Piska na wieść o śmierci króla, zburzyli i spalili u siebie klasztor i kościół

Dominikanów i rozpędzili mnichów. Tak samo postąpiono sobie z klasztorem w Klatowach, w Pilznie, w Kralowe Hradce (zamek królowéj, Krolodwór) w Zadcy, w Launach, i t. d.

A cesarz Zygmunt prawny dziedzic Czech, zajęty wojną z Turkami, nie mógł przybyć do nowego swego dziedzictwa, a byłby może całe te poruszenia husyckie w samym początku zmógł. Uważał je za nic, a kiedy mu się zawielkie wydały, były one już tak duże, że im podołać nie był w stanie. Na ten czas nim przybędzie, oddał zarząd Czech królowéj wdowie, dodawszy jéj za doradcę Czenka z Wartenberga, w téj nadziei, że się i Czesi spokojniéj zachowają, mając u steru rządu otwartych swych stronników.

Zebrali się na sejm panowie i ziemianie czescy i podali memoryał do tronu, w którym domagali się, aby król Zygmunt zapewnił swobodę zakonowi bożemu i sławie jego, a zwłaszcza przyjmowanie pod dwoma postaciami, aby nie prześladowano utrakwistów, aby żaden ksiądz nie posiadał nigdzie urzędu świeckiego, ani władał prawem świeckiém, aby świętokupstwo i taksy kościelne zniesiono, żeby bulle papiezkie wtedy dopiéro moc miały, kiedy je król z radą przyjmie. Pod względem politycznym nie tak stanowcze i wybitne były domagania się sejmu. Żądał on od Zygmunta potwierdzenia dawnych przywilejów i praw, aby Niemcy urzędów w Czechach nie posiadali, bo Czesi sami rzą-

dzić sobą potrafią, żeby sprawy wszystkie publiczne w języku czeskim się odbywały i t. p.

Na te domagania się odpowiedział Zygmunt ogólnikiem, że załatwi wszystko jak sam osobiście do Czech zjedzie, szczególniéj téż sprawy religijne, które mu cięźéj leżały na sercu, bo jako najwyższy obrońca kościoła rzymskiego, chciał zgniéść do szczętu husytyzm, ale się z tém doskonale tail, żeby nie rozdrażnić namiętności już i tak silnie wrzących, silniéj nawet niż myślał.

Trudno bardzo, a nawet niepodobna odłączać już teraz stanu politycznego Czech od pojęć i ruchów religijno-husyckich. Dwa te warunki, tak odrębne dopóki są w równowadze, przy nienormalnym ich stanie, wkraczają zaraz we wzajemne swe granice. To samo zrobiło się w Czechach. Zaczęło się od reformy ogólnéj kościoła a skończyło się na ruchu demokratycznym czysto narodowym. Nie wiedziano co zamierza Zygmunt począć, kiedy na tronie czeskim siędzie, i dlatego rozpadły się Czechy na trzy stronnictwa a raczéj na trzy opinie, jak się to zwykle dzieje i dziać będzie w podobném położeniu rzeczy. Jedni stali zupełnie z Zygmuntem; drudzy byli na jego stronie pod względem politycznym, ale nie ufali mu pod względem religijnym; trzeci nakoniec nie chcieli pod żadnym względem przyjąć go do Czech. Prościéj oznaczając te opinie było to: piérwsi czysto konserwatyści, kato licy szczérzy, szlachta wyższa, Niemcy, duchowień-

stwo, a nawet i mieszczanie bogatsi; drudzy progressyści umiarkowani, husyci rozważni, szczególniéj miasto Praga, chcieli nowych instytucyj, ale żeby one przyszły bez rozléwu krwi, na drodze układów; trzeci zapędni agitatorowie, nie wierzący w półśrodki, purytanie czescy, torysi, którzy żądali nieograniczonéj swobody religijnéj i wypędzenia z Czech wszystkich Niemców, aż do ostatniego.

Ci ostatni najwyraźniéj i najgłośniéj zasłynęli w owéj epoce, bo onito rozwinęli naukę Husa aż do ostatnich jéj następstw, oni bronili jéj orężem i onito byli bohaterami tych słynnych walk husyckich.

Mieli oni swych apostołów ludzi rzeźkich i namiętnych, między któremi słynniejsi Mikołaj z Pielgrzymowa, mąż uczony, piérwszy i ostatni biskup taborytów. Jan Dlaubala, Wacław Koranda w Pilznie, Ambroży założyciel późniejszéj sekty Orebitów, Marcin Hauska przezwiskiem Loquis rodem z Morawy, Jan Czapek, Prokop Hoły (łysy), który potém Zyżce nawet dorównał. Stronników między szlachtą wyższą i bogaczami mało liczyli; mieszkańcy miast mniejszych, mała część Pragi, lud wiejski o to ich zastępy, które tak długo zwycięzkie, udaremniając największe wysilenia Zygmunta, dobijały się narodowości i swobody a upadły przez srogi i nieludzki fanatyzm.

Wspomniałem wyżéj o początku Taboru. Zgromadzenia takie ludowe, procesye te religijne za słowem bożém i kielichem, tak się w umysły Czechów przyjęły, że wieśniak opuszczał z rodziną dom i gospodarstwo, aby tylko do Taboru pociągnąć i kaznodziei swego posłuchać i pod dwiema postaciami komunią przyjmować.

Wszyscy nazywali się tam braćmi, bo miłość i pomoc wzajemną za najpiérwsze mieli prawo na życie. Procesye takie taborytów ciągnęły tłumami po kraju z Pragi i do Pragi na umówione miejsca do nabożeństwa, a szczególniéj na górę Tabor, gdzie potém i miasto zbudowano.

Zygmunt uwiadomiony o tém co się dzieje w Czechach, naglił królowę Zofię częstemi listami, aby energicznie wzięła się do uśmiérzenia tych dziwnych poruszeń. Rozłożono téż wnet w Pradze i w innych miastach załogi królewskie, i rozkazano niedopuszczać nigdzie owych zgromadzeń Husytów.

Właśnie na dzień 10 listopada zapowiedziane było wielkie zebranie Husytów do Pragi. Wojska królewskie stanęły oporem i nikogo puszczać tam nie chciały. Przyszło do walki pod Austi i Kwinem. Piérwszy raz polała się krew męczenników jak mówili taboryci. Wojsko ustąpiło a Husyci trzeciego dnia dostali się do Pragi. Tutaj Ambroży dzwonił we wszystkie dzwony na Starém i Nowém Mieście, wzywając lud na pomoc uciśnionym braciom. Ale Mikołaj z Husińca i Jan Zyżka gdzieindziéj ich po-

prowadzili. Ruszyli na Małą stronę (część Pragi), aby z niéj i zewsząd wyprzéć załogi królewskie, które całemu miastu ztamtąd groziły. Huk dział rozległ się na lud z pałacu saskiego, z zamku arcybiskupiego i królewskiego i przeraził go nieznanym jeszcze grzmotem. Ale pod wieczór lud przemagać począł, zajął jedno po drugiém obronne stanowiska, wyparł zewsząd królewskich i bój wrzał do późna w nocy po ulicach. Była to noc smutku i żalu, płaczu i narzekania, jako ostateczny sąd, powiada kronika. Nad ranem cała Mała strona była w rękach Husytów, a królowa Zofia schroniła się na zamek Kunratycki. Cztéry dni jeszcze w Pradze i naokoło Pragi walczono zawzięcie, aż wreszcie 13 listopada 1419 r. zawarły obie strony zawieszenie broni. Królowa przyznała wolność wyznania wiary, szczególniéj przyjmowanie pod dwoma postaciami, a Husyci przyrzekli nie napadać i nie niszczyć kościołów i klasztorów. Zyżka nie chciał pokoju i oddalił się do Pilzna, gdzie zwykle zbiérali się wszyscy prześladowani. Co przewidział to się téż stało. Zygmunt zalecał, aby jak najsurowiéj postępowano z buntowniczemi kacerzami i karano ich bez miłosierdzia.

Najgłówniejszemi nieprzyjaciołmi Husytów byli górnicy, czyli mieszkańcy Kutno-Hory i po największéj części Niemcy. Miasto Kutno-Hora kopalniami sławne, było piérwszém w Czechach po Pradze, naturalnym jéj rywalem; to téż kiedy Praga ku hu-

sytyzmowi się skłaniała, Kutno-Hora tém silniéj przy katolicyzmie stała, i straszliwe dawała tego dowody. Gdziekolwiek bowiem Husytę złapali, wnet go żywcem palono lub w najgłębsze jamy górnicze wrzucano. Zgroza bierze rozpowiadać takie szczegóły, ale górale kupowali nawet Husytów, płacąc za prostego jednę, a za księdza pięć kóp groszy pragskich, i do 2,000 osób tym sposobem zgubili, na śmiech przezwawszy: „Taborem" jednę ze szczelin, w któréj najwięcéj Husytów zakopano. I w innych stronach takie same sceny powtarzały się, a zawziętość stronnictwa rosła z dnia na dzień, i widoczném było, że się to skończyć może wtedy dopiéro, kiedy jedna ze stron wojujących ulegnie; na zgodę i pokój nie było sposobu.

Coraz gorszy stan rzeczy w Czechach zmusił wreszcie Zygmunta do zajęcia się tym krajem. Przybył do Berna (Brünn) w Morawii, gdzie już i królowa Zofia się znajdowała i złożyła mu w ręce dostojność rządczyni Czech. Nie miał jeszcze Zygmunt ochoty przyjechać do Pragi, to téż wyznaczył nowe namiestnictwo z trzech osób złożone: Czenek z Wartemberga, Andrzéj z Elsterberga i Wacław z Dębia mieli rządzić Czechami w imieniu Zygmunta. Przybyło téż do Brünn okazałe poselstwo od miasta Pragi, które na posłuchaniu publiczném, ukląkłszy przed cesarzem, zaprzysięgło mu wierność i o zapomnienie tego co się stało, prosiło. Nie rozumiał widać jeszcze Zygmunt dobrze położenia

Czech, za fraszkę miał sobie owe symptomata gorączki wewnętrznéj tak widoczne i nauczające; bo zamiast uspokoić udaną czy rzeczywistą życzliwością umysły, z oburzeniem na posłów pragskich wybuchnął, klęczącym ciągle srogie czynił wyrzuty, domagając się, aby wszystko w Pradze tak było jak dawniéj, żeby śladu nawet zaburzenia nie zostało, a kościoły i klasztory mnichom i zakonnicom oddane zaraz zostały. Odebrał potém wszystkie miejsca i posady osobom podejrzanym o sprzyjanie Husytom a obsadził je katolickiemi Niemcami: dodał oliwy do ognia. Mieszkańcy Pragi wykonali co do joty rozkazy Zygmunta.

Kanonicy, księża i mnichy powrócili do stolicy czeskiéj, a wszyscy cieszyli się serdecznie, że przecież obmierźli Husyci zaginą wreszcie. Zaprędko się radowali. Husyci gorliwi, szczérzy i silnie wierzący, ze zgrozą widzieli to odstępstwo Pragi i własne niebezpieczeństwo, ale się nie ulękli i sami na siebie rachować postanowili.

Dopóki nauka Husa trzymała się w granicach teologii i zarządu kościoła, dopóki nie poruszyła ludu, dotąd szlachta i bogacze trzymali jéj stronę, bo nie narażała w niczém ich materyalnego bytu; ale jak tylko przesiąkła w niższe a liczne warstwy narodu czeskiego, gdzie wnet na sprawę o narodowość i wypędzenie Niemców zamieniła się, skoro powtarzam zaburzeniem polityczno-demokratycznóm grozić poczęła, porzucili ją ludowi, odpadli

od sprawy czeskiéj może nie przez brak miłości ku rodzinnéj ziemi, ale przez wstręt ku połączeniu się z prostym chociaż energicznym ludem, i przez bojaźń utraty przywilejów i korzyści swojego stanu, których trzymając się Zygmunta, nie utracą.

W Taborze nazywali się wszyscy braćmi i siostrami; to téż panowie co się z ludem bratać nie chcieli opuścili go, myśląc, że krew ich i ciało ma lepsze pierwiastki i inną drogą dlatego chodzić powinni. Dopóki o równości nic nie słychać było między Husytami, szlachta siedziała między niemi i podpiérała ich, a na piérwsze słowo świętéj równości, rozumié się w obliczu prawa, bo innéj słusznéj nie ma, rozbiegła się na wszystkie strony, szukając miejsca, gdzieby przy swych przywilejach ostać się mogła.

Husyci tymczasem ściśléj kupili się i wyraźniéj dążność swoję i cel wyjawiać poczęli. Zyżka i Mikołaj z Husińca, Prokop z Austi, oraz wielu słynniejszych kaznodziei husyckich, jakoto: Wacław Koranda, Brenek Szwichowski uczynili między sobą umowę, że Zygmunta na tron czeski nie puszczą, Niemców z kraju wypędzą i wybiorą sobie królem kogo im się będzie podobało. Wanieczek i Hromadka zbudowali pod Łużnicą, tam gdzie stało dawniéj miasto Hradyszcze, nowe miasto na górze dosyć wysokiéj i przezwali je Tabor. Zyżka posłał zaraz w to miejsce oddział Husytów pod dowództwem Chwała Rzepickiego, aby pomógł w pra-

cy około wzniesienia i umocnienia nowéj stolicy Husytów, od któréj przezwano ich Taborytami i pod témto nazwiskiem zasłynęli jako obrońcy nauki Husa i narodowości czeskiéj.

Zyżka w Pilznie oblężony przez Bogusława Szwamberga, widząc, że nie może się utrzymać, kapitulował i wyszedł swobodnie z bronią w ręku, zamierzając udać się do Taboru.

Na drodze zdradziecko napadnięty przez królewskich pod Sudomierzem, otoczywszy się wozami zbił ich na głowę; ludzi, konie i wszelkie łupy zabrał i z tryumfem do Taboru wjechał.

Tutaj zaraz ustanowiono rodzaj rządu: Mikołaj z Husińca, Zyżka, Chwał Rzepicki, Zbynek z Buchowa, ogłoszeni za starszych, za naczelników a wszysey przyznający się do Taboru słuchać ich byli obowiązani.

Odtąd zaczęły się napady Zyżki z Taboru na okoliczne zamki nieprzychylnych Taborytom panów, na klasztory i kościoły bogatsze, a wszędzie ogień i cepy strach i przerażenie roznosiły. Bo mało mieli Taboryci broni palnéj: cep, palcat, czy maczuga i wozy jako ruchome fortece, cała ich zbrojownia, cała umiejętność bojowania. Kiedy przemagali, rozbijali wszystko cepami, na miazgę tłukli; kiedy w otwartém polu podołać nie mogli, wozami się ogradzali i z poza nich upornie walczyli aż do zwycięztwa.

Okrutnie mścili się za braci w Kutno-Horze spalonych i żywcem zakopanych; Niemiec i ksiądz katolicki złapany, umiérał w pośród straszliwych mąk. Kraina czeska miała wówczas, jak może żadna inna w Europie, mnóstwo ogromnych, wspaniałych i bogatych kościołów; wszystkie prawie poburzyli Taboryci: tak zniszczał klasztor Milewski, klasztor Świętego Jana Nepomucena, klasztor w Hradyszczu, Złotokoronny, w Pradze Strachowski, świętego Marka i świętego Tomasza, a mnichy pobici lub spaleni w zamian za Husa i Hieronima.

To wszystko chociaż Praga spokojnie się zachowywała a panowie obojętnie wyglądali przyszłości, to wszystko przekonywało Zygmunta, że nie dojdzie do korony czeskiéj bez strasznego krwi rozléwu. Sejmował on we Wrocławiu a na domaganie się narodu czeskiego o pozwolenie przyjmowania pod obiema postaciami, z dumą odpowiedział, że i jednego kielichowego w Czechach nie ścierpi. Co więcéj, kilku mieszczan pragskich uwięzić rozkazał, sądził ich surowo za owe wyrzucenie oknem konsulów i ławników, a jeden z najznakomitszych obywateli Pragi Jan Krasa po ulicach końmi ciągniony, w końcu spalonym został. Katolicy pragscy rozradowali się tym wyrokiem, a Taboryci rozjątrzeni zaczęli energiczniéj działać; zgromadzili się do ratusza, ustanowili tam cztérech hetmanów i cztérdziestu podhetmanów. Przysięgli sobie wierność i jedność, rozesłali po całych Czechach listy do

braci Taborytów, wzywając ich, aby Zygmunta za króla nie przyjmowali, jako gwałciciela danego słowa i zawartych umów, żeby za broń chwytali i do Pragi przysłali zaufanych mężów dla naradzenia się co tu czynić wypadnie.

W odpowiedzi na to, rozległa się bulla Marcina V-go głosząca wojnę krzyżową na Czechy. W obec legata papiezkiego Ferdynanda biskupa łuckiego, w przytomności arcybiskupów, biskupów, prałatów, książąt niemieckich i szlązkich, ogłoszono tę bullę 17 marca 1420 r. Całe Czechy, szlachta nawet, oburzyła się na tę krwawą wyprawę, głoszoną przeciwko nim jakby przeciw rzeczywistym kacerzom i bisurmanom. Wszystko co żyło i czuło obelgę swego narodu, stanęło na stronie Taborytów, a szlachta wyższa zamykała się po zamkach swoich. Niemcy kryli się po fortecach królewskich. Z saméj Pragi takich bogaczów wyszło przeszło 700 rodzin, schroniło się do Wyszechradu i do Hradcza; miejsce ich wnet zajęli przybyli z prowincyi Taboryci.

Dla uprawnienia wszystkich tych poruszeń, mieszkańcy Pragi ogłosili manifest, rozesłali go po całych Czechach i po krajach sąsiednich, w którym wyłuszczają przyczyny dlaczego opór zbrojny przeciw Zygmuntowi stawiają. Naprzód piszą w onym manifeście ([1]), że Zygmunt shańbił Cze-

([1]) Archiwum Czeskie wydane przez Palackiego, T. III. kar. 210.

chy i potępił kacerstwem, którego u nas nie ma, bo przyjmowanie pod dwiema postaciami nie jest kacerstwem; że wojnę krzyżową na Czechy ogłosił przeciw wszelkiéj słuszności; że obywatela pragskiego we Wrocławiu końmi włóczyć a potém spalić kazał za to tylko, że pod dwiema postaciami przyjmował; że rozkazał górnikom łapać Husytów i palić ich lub żywcem zakopywać; że margrabstwo brandeburgskie od Czech oderwał a Marchią Krzyżakom zostawił; że biskupstwo morawskie oddał człowiekowi rozpustnemu, nieprzyjacielowi narodu czeskiego, wbrew prawom i przywilejom kraju; że chce Czechów pozbawić odwiecznych praw ich i swobód; że nakoniec pozwolił ś. p. czcigodnego Jana Husa spalić mimo listu żelaznego, który mu wydał: wszystko to dokonał i wiele jeszcze innych rzeczy uczynić zamyśla, na hańbę i szkodę narodu czeskiego. A któreż jest serce tak twarde w narodzie czeskim, ażeby się na te okrucieństwa i przeniewierstwa nie oburzyło? Dlatego to nie chcemy Zygmunta mieć królem, stronników jego za nieprzyjaciół ojczyzny ogłaszamy i na gardle ścigać będziemy. Dodajemy zaraz, że nic innego nie żądamy jak: 1. aby nam ciało i krew Pana naszego Jezusa Chrystusa pod dwiema postaciami przyjmować wolno było; 2. żeby opowiadanie słowa bożego było wolne i swobodne; 3. aby księża nasi tak żyli i zachowywali się, jako Pan Chrystus przykazał i apostołowie i jako ojcowie święci postanowili;

4. żeby królestwo nasze i naród z zarzutu o kacerstwo oczyszczono. Pisano w Pradze d. 20 kwietnia 1420 r.

Cesarz tymczasem wyruszył z Wrocławia i do Czech wstąpiwszy, posunął się aż do Kutno-Hory, i tutaj nowe poselstwo od Pragi spotkało go z prośbą, aby złagodniał i pokojem słusznym drażliwą tę sprawę zakończył. Niech nikt nie myśli, że wszystkie te poruszenia husyckie miały jakieś znaczenie rewolucyjne, jakieś myśli nowatorskie o zmianie formy rządu: nic z tego tu nie odkryje, nic takiego dośledzić tu nie można. Wszyscy wierzyli w monarchizm, naczelnicy sami czyli przywódcy ludowi w owych walkach nie myśleli wcale o wyniesieniu się i rządzie ludowym, a chcieli wszyscy narodowości tylko i swobodnego pełnienia obrzędów zmienionéj formy zewnętrznéj kościoła; i jeżeli powstali przeciw monarsze swemu, to tylko dlatego, że im nie chciał dwóch tych warunków zapewnić. Nie bili się tedy z ideą monarchiczną a z człowiekiem, który i drugiemu poselstwu jak i piérwszemu w Brünn twardo i ostro odpowiedział. Nie było co robić, trzeba było chwytać się broni i wezwano Tabor, aby Pradze w zbrojném wystąpieniu przeciw Zygmuntowi na pomoc przybył.

Na tę odezwę szedł Zyżka do stolicy, zostawiwszy dostateczną załogę w Taborze. Miał z sobą 9,000 żołnierza oprócz żon i dzieci, które zwykle z Taborem ciągnęły nie bojąc się walki i śmier-

ci, a często bardzo były wielką pomocą. Zastąpiły mu wojska królewskie pod Porzyczą i otoczyły Tabor ze wszystkich stron, ale nocą z nienacka napadnięci przez Taborytów rozpierzchły się na wszystkie strony, utraciwszy 50 znaczniejszych bojowników i kilka chorągwi z krzyżem. Zyżka spokojnie wszedł do Pragi 20 maja 1420 r., dokąd i z innych okolic przybyło już kilka tysięcy Husytów pod wodzą Zawiszy Brodatego, Piotra Obrowca i księdza Piotra Szpiczka.

Prażanie z muzyką, śpiéwem i chorągwiami wyszli na spotkanie Taborytów. Żony i dzieci umieścili w klasztorze świętego Ambrożego (dziś komora celna), a mężowie zalegli potém za porzycką bramą. Goście ale ci wkrótce naprzykrzyli się Prażanom zapędnym fanatyzmem. Spalili oni bogaty benedyktyński klasztor ze wszystkiemi ozdobami i klejnotami i biblioteką, a kobiéty taborytki napadły na klasztor świętéj Katarzyny na Nowém Mieście, zburzyły go zupełnie, a zakonnice rozpędziły. Konsulowie pragscy, żeby zapobiedz takim nadużyciom, wydali rozporządzenie, aby wszystko co nie chce do utrakwistów przystąpić wyszło z Pragi, a tym sposobem nie będzie powodu do napadów i burzeń; żeby zaś i mężczyzn zająć, postanowiono dobywać szturmem pragskiego zamku.

Zygmunt z utęsknieniem czekał na krzyżackie wojsko, które na głos papiéża aż z Hiszpanii i Anglii ciągnęło. Nie śmiał z własnemi siłami nic sta-

nowczo rozpoczynać, a tyko podjazdem zabiérał zamki i miasta, jakoto: Laun i Staue. Zachciało mu się dostać i Taboru i rozkazał Ulrychowi z Rosenberga ([1]) rozpłoszyć i zburzyć to miejsce. Ulryk ten, jeden z największych panów czeskich, chociaż utrakwista poddał się Zygmuntowi, bo mu szło o jego liczne zamki i włości: obległ silnemi zastępami Tabor i przez dwa tygodnie go dobywał. Mikołaj z Husińca, uwiadomiwszy naprzód o tém Taborytów oblężonych, wyruszył z Pragi w 500 koni i nagle on z jednéj, a Taboryci z drugiéj strony wpadli na Ulryka, wiele mu żołnierzy zabili, poranili, do niewoli zabrali, chociaż liczebnie w walce téj wypadało jeden na dwudziestu. Tak haniebna porażka stała się tém cięższą, że Taboryci zabrali cały obóz nieprzyjacielski i wielkie skarby. Ulryk ze złości, wszystkich księży pod dwiema postaciami połapać i we wszystkich swych dobrach do więzienia powsadzać rozkazał.

Nadciągnęło tymczasem wojsko krzyżowe. Trzydzieści przeszło narodów złożyło się na tę armią; 100,000 ludzi wystąpiło przeciw cepom i wozom. Oprócz Zygmunta mnóstwo udzielnych książąt, baronów, hrabiów, biskupów, prałatów, rycerzy, zjechało się jakby na turnieje jakie. Dnia 30 czerwca zaczęło się oblężenie Pragi. Széroko wokoło rozłożyły się wojska krzyżowe, ale dlaczego aż dwa

([1]) Archiw. Czes. T. I. str. 12.

tygodnie bezczynnie tak leżały, nie wiemy; czy czekano na Austryaków, co się tam po kraju wałęsali, rabowali i palili, czy o układach jakich zamyślano? Prawda, że Ferdynand legat papiézki pisał do Pragi i jak się mu wydawało zbijał rozumnie owe cztéry punkta, jakie w manifeście swoim Prażanie sobie zastrzegali; namawiał ich do ustąpienia i wrócenia na łono kościoła, gdyż inaczéj żadne układy nie są możliwe. Pismo tak harde i dumne rozdrażniło jeszcze więcéj Prażan, wylali téż całą swą żółciową zawziętość na Zygmunta w liście pisanym do Rzeczypospolitéj weneckiéj, namawiając ją do wojny przeciw cesarzowi.

Ogólny atak na Pragę postanowiono na dzień 14 lipca. Królewscy z pragskiego zamku mieli wpaść na Małą Stronę, załoga w Wyszohradzie miała napaść na Nowe Miasto, a inne wojska miały ruszyć na Stare Miasto. Silny oddział czwarty miał zająć górę Witkową i tutaj téż najprzód i najsilniéj zawrzał bój krwawy, bo tutaj stał Zyżka. Tysiące krzyżowców ginęło w téj walce z po za małego okopu, bronionego przez 26 mężczyzn, dwie kobiéty i jednę dziewicę; rażony nieprzyjaciel opamiętać się nie mógł. Była chwila, gdzie i Zyżka o mało nie wpadł w ręce nieprzyjaciół, ale go swoi cepami odbili. Położenie stawało się coraz trudniejsze; wtém z bramy miasta ksiądz z kielichem w ręku wyszedł na czele silnego oddziału, połączył się z Zyżką, przemogli Niemców, siła na placu trupem

położyli, reszta uciekła. I w innych stronach nie udał się atak, krzyżownicy wszędzie odparci, Zygmunt z książęty z gniéwem w sercu wrócił do obozu.

Nazajutrz w Pradze odprawiono uroczyste dziękczynne modły do Boga za odniesione zwycięztwo; Zyżka zwoławszy na Witkową górę żony, panny i dzieci usypał większy i silniejszy okop, a twierdzę tę lud przezwał Zyżkowem. Niemcy mszcząc się za niepowodzenie pod Pragą, rozbiegli się po okolicznych wsiach miasta i zamkach, palili wszystko i bez miłosierdzia wrzucali w ogień starce, dzieci i kobiéty, a Zygmunt znowu zaczynał spuszczać z tonu, mięknąć; panowie téż czescy przy nim stojący, namawiali go do pokoju.

Rozpoczęły się układy. Prażanie porozumiawszy się z Taborytami ułożyli swoje żądania w formę urzędową, zawiérającą jak wprzód cztéry główne punkta, a które znajome są w historyi pod nazwiskiem: „cztéry artykuły pragskie” i wypowiadały treść całéj nauki husyckiéj.

Cztéry te artykuły pragskie stały się węgielnym kamieniem, osią, na któréj obracały się dzieje czeskie owéj epoki, od nich się zaczynały wszelkie późniejsze układy. Przytaczam je dlatego w zupełności:

„Wszystkim w ogólności i każdemu chrześcianinowi w szczególności wiadomo czynimy i oznajmujemy: że jednota czeska (naród, społeczność) w na-

dziei bożéj jest dobrym chrześcianem i że z pomocą bożą takim zostanie, broniąc zasad swych ile jéj sił starczy majątkiem, życiem i śmiercią przeciw każdemu, któryby bił na nie; że nie chce i nie domaga się nic innego jak tylko owych cztérech artykułów chrześciańskich, które w nowym zakonie przykazane są od Pana naszego Jezusa Chrystusa.

1. Aby słowo boże w całém królestwie czeskiém swobodnie bez żadnéj przeszkody przez chrześciańskich księży było opowiadane i głoszone.

2. Aby święta kommunia ciała i krwi Jezusa Chrystusa pod dwiema postaciami chleba i wina wszystkim wiernym chrześcianom, którym grzéch śmiertelny tego nie zabrania, swobodnie była rozdawana.

3. Że wielu księży i mnichów świeckiém prawem włada i wielkiemi ziemskiemi dobrami, wbrew przykazaniu Jezusa Chrystusa i sprzecznie ze swojém powołaniem duchownėm, a z wielką szkodą panów stanu świeckiego; aby więc tymże księżom tak niestosowne władanie odjętém zostało i żeby podług ewangelii przykładnie żyli, stosując się do ewangelii Jezusa Chrystusa i świętych apostołów.

4. Aby wszystkie śmiertelne grzéchy, a zwłaszcza jawne i inne nieporządki zakonowi bożemu przeciwne, mądrze i rozumnie od tych, co urząd do tego mają, we wszystkich stanach były karane, a zła i fałszywa opinia o téj ziemi naszéj, aby była oczyszczona, a tym sposobem, żeby ogólne do-

bro dla królestwa i narodu czeskiego zapewnione było ([1]).

Jeżeliby zaś kto co złego, fałszywego i hańbiącego o nas pisał lub mówił i na nas nastawał, żądamy i prosimy, aby takiemu nie wierzono, bo on to z nieprzyjaźni i z nienawiści tak nas krzywdzi, jest więc fałszywym świadkiem. Albowiem przed Panem Bogiem i przed całym światem śmiało wyznajemy, że zaprawdę nie ma w sercach naszych innéj myśli, jak żeby z całych sił naszych i z całego mienia naszego służyć Panu Jezusowi Chrystusowi, zakon jego i przykazania ściśle wypełniać, jako na każdego dobrego chrześcianina przystoi. Wszystkiemu zaś złemu zasadzie téj naszéj przeciwnemu, i każdemu coby nas od tego dobra chciał odciągnąć i odebrać, według zakonu bożego sprzeciwiać się musimy, a według naszego powołania przeciw takiemu gwałtowi, zbrojną ręką, prawdy i siebie bronić musimy. A jeżeliby jakim przypadkiem między nami co złego się stało, wy-

([1]) Każdy z tych artykułów podparty jest w oryginale długiemi wywodami i cytacyami z Pisma Świętego. Grzéchy za śmiertelne miane także wyliczono. Ważniejsze z nich wymieniam: złodziejstwo, czary, lichwa, pijaństwo, kłótnie, kłamstwo, krzywoprzysięztwo, rozpusta publiczna i gorsząca i t. d. Między księżmi wymaganie piéniędzy od chrztu, bierzmowania, spowiedzi, nakładanie ceny na msze zwyczajne i zaduszne, na pogrzéb, na śpiéwanie lub dzwonienie, na urzędy i godności duchowne, jak równie pycha, łakomstwo, cudzołóstwo, kubany, domaganie się ofiar na kościół, naczynia kościelne, mieszkanie i na inne potrzeby ludu prostego. Archiw. Czeskie, Tom III, str. 213.

znajemy, że to nie z naszéj woli, bo zaprawdę potępiamy wszelki grzéch śmiertelny; a jeżeliby komu się zdało, że ma od nas szkodę, to się stanie albo nieuniknioną koniecznością, albo jako nieprzyjacielowi naszemu i Boga, którego zakonu bronić wszędzie i zawsze musimy. Wyznajemy nadewszystko, że jeżeli kto co złego w nas widzi, gotowi jesteśmy poprawić się i wszelką naukę podług Pisma Świętego przyjąć".

Dla roztrząśnienia tego aktu, zebrały się obie strony na Małéj Stronie, ale i teraz legaci cesarscy i papiezcy odpowiedzieli po długiéj dyspucie, że co raz kościół rzymsko-katolicki do wierzenia podał, tego cofać nie może i każdy dobry chrześcianin katolicki wierzyć w to powinien ([1]). Panowie czescy stojący przy Zygmuncie boleli nad tém, że się ugoda nie powiodła; a chociaż dodaje naiwnie Palacki, przekonanie ciągnęło ich ku swoim, zostali jednak wiernemi cesarzowi. Bardzo łatwo zgadnąć dlaczego. Lud okrucieństwami Niemców oburzony jeszcze się srożéj zawziął, a na dowód uczuć swoich 16 znacznych niewolników wyprowadziwszy z Pragi, spalili żywcem w oczach całego krzyżackiego wojska, które widząc co się święci, znudzone oblężeniem długiém a bezskutecznėm, zaczęło się pomału z Czech wynosić.

([1]) Szczegóły téj dysputy znajdzie czytelnik w Historyi Czech Palackiego, Część III, str 347.

Zygmunt chciał przynajmniéj prawa swoje umocnić i koronować się kazał uroczyście na króla czeskiego dnia 28 lipca 1420 r. Nie przewidywał, że nabywszy praw królewskich będzie musiał zaspokoić pretensye tych wszystkich, którzy go wspiérali, swoich i obcych; nie mały ciężar, bo sobie ludzie drogo usługi płacić każą, a nawet służą podobno w miarę płacy. Rozdał tedy cesarz wszystkie skarby po Wacławie zabrane, rozdał skarby po kościołach zabrane, pozastawiał miasta i wsie, a gdy i tego nie starczyło szarpnął za dobra kościelne i klasztorne. Jako tako zaspokojeni krzyżowcy odstąpili od Pragi a Zygmunt wrócił do Kutno-Hory. Tak tedy nieszczęśliwie się powiodła piérwsza wyprawa krzyżowa na Czechy, a niepowodzenie to najdotkliwiéj uczuło duchowieństwo.

Jak tylko nieprzyjaciel od murów Pragi odstąpił, zaraz téż i niepokoje w Pradze wybuchły. Taboryci wyrzucali ciągle na oczy prażanom ich dumę i zbyteczną zabiegliwość o doczesne sprawy; fanatyzm rozbudzał się po mału i znowu zburzono kilka kościołów i klasztorów, szczególniéj Zbrasławski; gdzie Koranda poprowadził Taborytów, zniszczył wszystkie ozdoby i złupił nawet groby królewskie. Krzywo tedy prażanie spoglądali na gości swoich, którzy téż zabrawszy się 22 sierpnia wyciągnęli pod dowództwem Zyżki na południe Czech. Dowiedział się o tém nieporozumieniu Zygmunt i znów nalegać na Pragę począł, aby się do

pokoju nakłoniła. Ale nie wierzyli już prażanie ani słowu, ani listom żelaznym cesarza, tém więcéj, że ich ostrzeżono, jakoby legat papiézki pozwalał mu przystać na podawane warunki a potém ich nie dotrzymać, bo to sprawa z kacerzami, to się godzi nie miéć wiary uczciwéj i sumienia.

Odrzuciwszy stanowczo Zygmunta zaczęli Husyci myśléć o rządzie u siebie. Wielu mając na czele Mikołaja z Husińca nie chciało króla, ale Zyżka i jego stronnictwo przemogło i posłano posłów do Władysława Jagiełły, którzy mu koronę czeską ofiarowali, pod tym jedynie warunkiem, aby cztéry artykuły pragskie przyjął, potwierdził i przeciw każdemu nieprzyjacielowi ich bronił. W Wolborzu posłańce zjechali się z królem polskim, który im tyle tylko odpowiedział, że się o tak ważnéj rzeczy z bratem Witoldem naradzić musi. Pochwalał kroki Czechów przeciw Zygmuntowi, ale mimo to gdy radę już od Witolda odebrał w Niepołomicach posłów czeskich odprawił z odpowiedzią obojętną, więcéj nawet przeczącą. Na niczém teraz spełzły układy; ponowione w kilka lat późniéj, jaki miały skutek zobaczymy niżéj ([1]).

([1]) Palacki, Histor. Czech, Część III, str. 358, zarzuca w tém miejscu Długoszowi, że w sprawach czesko-polskich chociaż miał współczesne źródła, często błądzi, że mu wierzyć nie można; zmienił nazwiska posłów; powiada, że poselstwo do Polski posłano przeciw woli Zyżki i t. p. a wszak przychylność Zyżki do Polaków wszędzie się w nim przebija.

Wolni od oblężenia prażanie zaczęli zaczepnie działać. Wyszehrad w rękach królewskich zostający wisiał im na karku niby miecz Damoklesa i ciągle ich trwożył, postanowili szturmem go zdobyć. Oblegli go tedy zewsząd, aby głodem zmusić do poddania się załogę. Dowódca zamku Jan Szembera z Boskowic raz po raz pisał o posiłki do Zygmunta, ale te nie nadchodziły; aż wreszcie sam cesarz pociągnął z jazdą węgierską przez Karlsztejn ku Pradze, a kiedy i panowie morawscy nadciągnęli mu z pomocą, uderzył na Pragę, ale nieszczęście chciało, że rozporządzenia jego do bitwy przejęli Husyci; dlatego załoga z pragskiego zamku nie wystąpiła do boju, a załoga w Wyszehradzie zmuszona głodem podług umowy zawartéj nie mogła nie działać przeciw prażanom, bo termin odsieczy dla niéj już minął. Pobity na głowę cesarz, straciwszy wielu rycerzy znakomitych, uciekł haniebnie przed husyckiemi cepami, a stara pieśń śpiéwała o nim:

Ont' jest zawedl nynie pany,
Z te to zemie i z Morawy
O ich statki i żywoty;
W tom okazał kmen swe psoty
Nastroiw je na roh boje
A sam pak zdeleka stoje
Z swymi Uhry, Niemcy, Szwaby
(Dosti na nim huile baby)
Nechtiel w nuży im pomocy
Maje k'tomu dosti mocy,
Dał je zbity i imaty
Kyi, cepy zmordowaty,

Tak im splatil wszecki dłuhy
Dowed je te hrozne tuchy.
Iż se sbrozil jedno hlede
A na koni ledwa sede,
Jako zajce mdly przed chrty
Utekl bazni; by miel brky
Bylby uletl, tož wiez cele
Tak miel srdce tehdy śmiele
Król istic sidmi kralowstwi
Vu Widien w swem udatenstwi,
Przed mieszczany a sedlaki
Utekł, nesmiel sic potkati
Z mini potem.

„Onto naraził mienie i życie panów z tutejszéj ziemi i z Morawii; wykazał tém swoją rodową przewrotność, wystawiwszy ich na sam ogień a on z daleka sobie stanął z swojemi Węgrami, Niemcami i Szwabami (boć on jest czysta baba). Nie chciał w biédzie dać im pomocy, mając do tego dosyć sił; pozwolił, że ich zbili i do niewoli zabrali, kijmi i cepami wymordowali. Tak im zapłacił za wszystkie usługi i do tego aż doprowadził, swych tęgich zuchów. On sam na widok nasz umarł ze strachu; ledwie siedział na koniu; jak zając mdły przed chartami uciekał ze strachu; gdyby był miał skrzydła, byłby uleciał—to istna prawda! Takie to śmiałe serce posiadał król siedmiu królestw. Tu widzialne było jego bohaterstwo, bo nie śmiał się spotkać z mieszczanami i z wieśniakami. i t. d. i t. d.”

Wpadli potém prażanie do Wyszehradu, poniszczyli wszelkie ozdoby w kościołach, a potém kościoły same i domy kanoników i zamek królewski

zburzyli; a tak starosławny ten gród, kolébka monarchii czeskiéj, stracił od tego czasu cały swój przepych i sławę i dotąd jéj nie odzyskał. Co zabrano przeniesiono do Pragi. Kiedy się stolica tak dzielnie cesarzowi oparła, na południu Czech Zyżka wojował z Ulrykiem z Rosenberga, który za klęski pod Taborem okrutnie prześladował Husytów. Dobywał zamki i miasta nieprzychylne Taborytom, palił kościoły i księży. Uległy przed nim Wodniany, Łomnica, Bystrzyca, Świny, i tak bijąc wszędzie wrogów ciągnął daléj taborem dokąd chciał, gdzie mu się podobało, mówi stara kronika. Najsroższy jednak los spotkał miasto Prachaticze. Zyżka już raz go opanował, ale kiedy się z pod niego oddalił, mieszkańcy naprawili mury, domy i jeszcze srożéj ścigać i mordować Husytów poczęli. Dowiedziawszy się o tém, Zyżka zabrał z sobą znaczny oddział braci i sióstr i podstąpił pod Prohaticze. Chciał łagodnością załatwić sprawę, mówiąc do obywateli: „Otwórzcie bramy a wpuśćcie nas ze świętém ciałem Chrystusa Pana i z księżmi spokojnie do miasta, a przyrzekamy wam nie czynić żadnéj szkody ani na ciele ani na majątku". Ale mieszkańcy z urąganiem odpowiedzieli: „Nie potrzebujemy ani waszego ciała Chrystusa, ani waszych księży, bo mamy i ciało Chrystusa i księży, którzy nam są po myśli". Usłyszawszy to Zyżka podniósł głos i zawołał: „Przysięgam Panu Bogu, że jeżeli was mocą dostanę ani jeden z was

żywy nie zostanie". I uderzył w bramy na miasto ze wszystkich stron. Po silnym odporze, Taboryci wdarli się do miasta, zabili siła obywateli cepami, otworzyli bramę miasta i wpuścili resztę braci i sióstr. Teraz dopiéro rozpoczęły się krwawe mordy: mężczyzn zabijano na miejscu albo ich przed Zyżkę prowadzili. Takichto jeńców 85 zamknąć on kazał w zakrystyi, napakować tam słomy i smoły i spalić ich żywcem. Nic ich ocalić nie zdołało: ani jęki, ani prośby, ani przyrzeczenia, że do dwu postaciowych przystaną. Kobiéty i dzieci wypędzono z miasta, w którém Taboryci się osadzili.

Od śmierci zaraz Wacława i owych zgromadzeń ludowych widać było, że Czechy rozpadną się i rzeczywiście rozdzieliły się na dwa stronnictwa. Jedno stanowiła Praga i umiarkowańsi Husyci, drugie Taboryci zapędni aż do fanatyzmu. Wspólny nieprzyjaciel Zygmunt, i wylew krzyżowców na Czechy, trzymał w jedności dwa te stronnictwa; lecz skoro niebezpieczeństwo minęło dwoili się zaraz Husyci i zewnętrznemi obrzędami wykazywali odmienność mniemań i dążności. Prażanie chcieli księdza w ornacie i z zewnętrzną okazałością, Taboryci utrzymywali, że codzienne suknie wystarczą na uczczenie Boga. Spiérali się széroko o drobnostki na pozór, ale pod temi drobnostkami ukrywały się daleko ważniejsze pytania. Zebrali się do Pragi naczelnicy świeccy i duchowni obu stron,

aby się porozumiéć. Uniwersytet miał ostatecznie roztrzygnąć te spory.

Rektor Prokop z Pilzna, przez usta Piotra Mladenowicza rozkazał przeczytać głośno 75 artykułów czyli 75 zarzutów Taborytom, jakie stronnictwo pragskie w ich wyznaniu wiary i zasadach znajduje. Tak już daleko zaszło, że Husyci sami siebie kacerzami nazywali i że sobie więcéj zarzutów niż sam sobor konstancyeński czynili, obwiniając się, że chcą rzeczypospolitéj, zniesienia różnicy stanów, kommunizmu i Bóg wié czego, co nawet w myśli nie postało u Taborytów, bo oni jednego tylko chcieli: wypędzić z Czech Niemców.

Wypiszę niektóre z tych zarzutów przez Prażan Taborytom czynione, bo są żywym dowodem jak to szybko namiętności, interesa osobiste, wykształcenie, rozrywają od siebie ludzi nie dawno ściśle z sobą spojonych, jak najoczywistszą prawdę wnet przekręcą lub jéj nie uznają, jak zresztą głupią i niedorzeczną jest myśl o jakiéjś dziwnéj równości i niwelacyi ludzi, przy tak różnych usposobieniach, przy tak różnych głowach i sercach:

1. „Wtenczas (kiedy przyjdzie czas) nie będzie na ziemi żadnego królowania, ani panowania, ani poddanych, wszelkie ciężary i podatki ustaną, nikt nikogo do niczego przymuszać nie będzie, bo wszyscy będą równi bracia i siostry". (Marzenie nie podobne nigdy do urzeczywistnienia).

2. „Jako na Hradyszczu albo w Taborze nie ma teraz ani mego ani twego, ale wszyscy wszystko wspólnie mają; tak téż wszyscy ludzie razem wszystko wspólném miéć powinni a nikt nie ma miéć nic własnego, a kto ma co własnego ten grzészy śmiertelnie". (Szaleństwo, wylęgłe w chorowitych wybrykach umysłu).
3. „Że królów nie potrzeba; że Bóg sam ludem swoim rządzić będzie; że panowie i rycerze mają być wyniszczeni, że wszelkie prawa ziemskie, miejskie, podatki, ofiary, jako postanowienia ludzkie a nie boskie, mają być zniesione i że tam każdy w sercu swém zakon nosić powinien". (Niedorzeczność rażąca; Bóg przecież sam osobiście rządzić nie będzie; prawo i porządek a i tacy co prawo wykonywają być muszą koniecznie, ale wszystko to na niewzruszonéj sprawiedliwości oparte być powinno).
4. „Że żaden chrześcianin nie powinien w nic wierzyć, jedno w to, co jest wyraźnie w Piśmie zapisano, a oprócz biblii żadne nauki doktorów świętych, albo innych nauczycieli nie mają być czytane i głoszone, a zatém kto się uczy siedmiu nauk, ten jest grzésznik przeciw Panu Jezusowi Chrystusowi". (Głupi byłby tedy najpewniejszym posiadaczem prawdy i królestwa bożego).
5. „Żadne ustanowienia ludzkie jakoto: msze, wilie, ornaty, poświęcenie olejów, wody, soli, wina,

chleba, kadzenie, kropienie, żegnanie, nie powinny być używane jako antychrystowskie wynalazki".

6. „Że nie po łacinie a po czesku msze i modlitwy wszystkie odmawiać trzeba, w odzieniu codzienném na jakiemkolwiek miejscu, nie dodając nic tylko te wyrazy, jakie Chrystus mówił".
7. „Każdy kościół albo kaplica, albo ołtarz na cześć jakiego świętego postawiony, ma być zburzony i spalony (obrazoborzcy). Nikt zatém żadnego obrazu, ani podobieństwa miéć i nosić nie powinien, bo to jest bałwochwalstwo. Nie ma téż nikt prosić ani wzywać świętych, ani kości ich za coś świętego uważać".
8. „Że po śmierci dusze nie mają już czasu do oczyszczenia się, że zatém nie ma czyśca, i że nadaremne i błazeńskie są modlitwy za umarłych, lub posty i jałmużny".
9. „Że posty wszelkie nie są przykazaniem, że w każdy dzień każdy może jeść co mu się spodoba".
10. „Że żaden inny dzień jedno niedziela święcony być nie powinien".
11. „Żaden ksiądz w śmiertelnym grzéchu nie może sprawiać żadnego obowiązku swego".
12. „Nie wolno wierzyć, że chléb i wino są rzeczywistém ciałem Boga, a tylko pamiątką po Jego pobycie tu na ziemi". i t. d.

Taboryci przyznali się szczérze do wszystkich prawie artykułów, ale ich za zarzut i fałsz przyjąć nie chcieli utrzymując, że są gotowi, pewni dowieść prawdy nauki swojéj. Po długich certowaniach postanowiono, aby za miesiąc obie strony na piśmie wyznanie wiary swojéj z dowodami wygotowały.

Przy końcu roku tojest 24 grudnia 1420 r. umarł spadłszy z konia Mikołaj z Husińca mąż najwyżéj stojący wtedy między Taborytami i w całéj Czechii, rozumem, jasném widzeniem rzeczy, dobrze oznaczonym celem swych dążności, miłujący ziemię swoję i pragnący widziéć ją najzupełniéj od Niemców wolną a wewnątrz swobodną. Kiedy go nie stało, Zyżka stanął na czele Taborytów i owładnął zupełnie kierunkiem działania i wpływem na swoich, w czém mu nieraz Mikołaj był jakby przeciw wagą.

A boje tymczasem husyckie szły swoją drogą. Na początku 1421 r. poszczęściło się kilka razy Niemcom; klasztor w Opatowicach odbił szturm Husytów, Brandys nad Labą trzymało się tak silnie, że Prażanie odstąpić musieli. Jan Miestecki z górnikami wpadł do Przelecza wziął do niewoli 125 mężów z księdzem husyckim Walentym i żywcem ich w dole zakopali. Rzucili się potém na Chocibórz, zdobyli go, a 300 w niewołę wziętych zamknąwszy w stodole, żywcem spalili. Te niepowodzenia małe nie odebrały ducha Husytom, owszem drażniły ich i działalność większą rozbudza-

ły. Jakoż wnet Prażanie zdobyli zamek Kunratyce i zburzyli do szczętu pałac królewski, a sławną bibliotekę tameczną spalili lub po całym bożym świecie rozrzucili. Zyżka w Pilzneńskiem dobywał twierdz, zabiérał miasta i burzył klasztory. Obległ w Krasekanie Bogusława Szwamberga największego nieprzyjaciela Husytów, a ten widząc na co się zanosi, poddał się! W więzieniu długo trzymany, gdy widział, że Zygmunt o jego uwolnienie wcale się nie stara, przeszedł na stronę Husytów i był jednym z piérwszych przywódców między niemi. Kiedy Zyżka pod Tachowem stał z Taborytami, Zygmunt przybył do Pilzna, wezwał tu wszystkie swoje siły chcąc znowu massą na Zyżkę uderzyć. Dowiedział się o tém dowódca Husytów; wnet rozłożył swe wojsko po okolicznych zamkach, a sam po nowe posiłki do Taboru pospieszył i Prażan na pomoc wezwał. Zebrawszy wszystkie te oddziały razem, ciągnął przeciw Zygmuntowi, który nadaremnie oblegał miasto Srebro. Cesarz nie czekał na nieprzyjaciela, rozpuścił wojsko, cofnął się do Kutno-Hory a ztamtąd z całym dworem wyjechał zupełnie z Czech.

Nie mając z kim walczyć Husyci chodzili po Czechach i napadali na miasta i zamki z Zygmuntem i katolicyzmem trzymające, i po kolei całą ziemię czeską od Niemców oswobodzili. Nie można nie wspomnieć, że burzyli dużo a nie mało mordowali. Wewnętrzne rozterki odwołały Zyżkę do Taboru

wtedy Hyniek Kruszyna i tyle sławny ksiądz husycki Jan Dlaubala zapędzili się z oddziałem dosyć silnym Taborytów aż do granic Morawii. Tu zdobyli Czeski Brod, Kaurzyn i Kolin, a wiele miast i zamków dobrowolnie się im poddało przyjmując cztéry artykuły pragskie i wypowiadając posłuszeństwo Zygmuntowi.

Zaczęto teraz myśléć o Kutno-Horze i o górnikach. Ich wściekła zawziętość i okrucieństwo, niedotrzymanie warunków umowy mieszkańcom Chociborza, którym życie zapewnili, a potém żywcem zakopali, od dawna wołało o pomstę, a strach paniczny upadł na górników; udali się w pokorę i przystali na wszystko czego się od nich Prażanie domagali. Podług umowy: mężowie, żony, starce i dzieci, wszystko co żyło w Kutno-Horze, wyszło na spotkanie Prażan. Padli na kolana przed Husytami wyznając swe winy i przebaczenia błagając. Otrzymali je, ale musieli przyjąć u siebie rządcę z ramienia Prażan, którzy Kutno-Horę i kopalnie oddali pod zarząd Zemrzleka z Swojszyna, który za Wacława jeszcze był najwyższym podskarbim królewskim. Za Kutno-Horą poddał się Jaromierz, Lutomierzyce, a co najważniejsza Pragski Zamek, w którym dotąd załoga królewska silnie się trzymała. Przewaga Czechów stała się odtąd wyraźną. Zygmunt doniósł im, że przystaje na cztéry artykuły pragskie, Czenek z Wartenberga i Ulryk z Rosenberga przyjęli we wszystkich swoich posia-

dłościach, a co najdziwaczniejsza arcybiskup pragski Kunrat przeszedł na stronę Husytów, doniósłszy o tém Zygmuntowi w cierpkim liście, wyłuszczającym przyczyny takiego kroku.

Tak tedy szala przeważała się na stronę Czechów; silni już postanowili na drodze prawnéj oznaczyć stanowczo rząd, prawa i pokój dla swojéj ojczyzny. W tym celu zwołano walny sejm do Czesławic wzywając nań Morawian, i Szlązaków, i Łużyczan a nawet i Zygmunta. Kiedy się wezwani zebrali już, podano 5 głównych punktów do rozwiązania i do wydania o nich ostatecznego wyroku:

1. Żeby przyjąć i bronić cztéry artykuły pragskie.
2. Żeby Zygmunta cesarza za króla czeskiego nie uznawać.
3. Żeby wybrać ze wszystkich stanów dwudziestu mężów, aby ci urządzili i bronili ziemi czeskiéj.
4. Żeby zwołać powszechny sobor księży husyckich i przywieść do jednostajności naukę wiary w całych Czechach.
5. Ktoby nie chciał przystąpić do wyżéj wymienionych artykułów, ma być za nieprzyjaciela ziemi czeskiéj uważany, i jako taki ukarany podług prawa.

Pokazało się w skutkach, że sejm ten i zamiary jego były zawczesne. Umysły były jeszcze rozjątrzone, rozdwojone, nie pewne i w widokach poli-

tycznych i w religijnych. Praca i zadanie poruszeń husyckich nie dojrzało jeszcze do tyla, aby już się w formę trwałą i stałą ułożyć mogły; co więcéj nawet, tak smutném było przeznaczenie, że się nigdy w rzeczywistość prawną i porządną nie zamieniły, że do spokojnéj samoistności nie doszły a zabłysły tylko jako przelotne fenomena ale świetne, niezmiernie silne i pełne ducha i szlachetnych celów, chociaż krwawe i nie rzadko fanatyczne.

Oto jest w zupełności protestacya sejmu czesławskiego przeciw Zygmuntowi i odpowiedź cesarza na uczynione mu zarzuty, dla których Czesi uznać go za swego króla nie chcieli.

Najjaśniejszy Panie i królu!

Jako Wasza Miłość w liście swym napisać raczyła, że jeżeli są jakie nieporządki sprawione przez Waszą Miłość, chcielibyście je poprawić w królestwie i w koronie czeskiéj, otóż posyłamy Wam te nieporządki a krzywdy.

1. Że Wasza Miłość mistrza Jana Husa, opatrzonego swym glejtem spalić pozwoliła na hańbę i potępienie całego narodu czeskiego.
2. Wszyscy oddzieleni i potępieni od kościoła mieli zupełną wolność na soborze konstancyeńskim, a Wasza Miłość powiększając jeszcze hańbę narodu czeskiego, pozwoliłeś drugiego mistrza Hieronima spalić, wbrew papiezkiemu i Waszemu słowu.

3. Że Wasza Miłość dopuściłeś wyroku na czeską ziemię, że Czesi przez konstancyeński sobor za kacerzów są osądzeni, że krzyż czyli krucyatę papiezką ogłoszono, aby Czechów jako kacerzów chrześciaństwo całe potępiło, wypleło i zniszczyło.
4. Wasza Miłość kazała w mieście Wrocławiu krzyż ten ogłosić wszystkim narodom, na wielką hańbę i szkodę narodu czeskiego.
5. Wasza Miłość wszystkie ziemie okoliczne i książąt krzyżem tym a fałszywém kacerstwem przeciw narodowi czeskiemu zburzyła, a potém sama je prowadziła do królestwa czeskiego.
6. Książęta ci a cudzoziemcy prowadzeni przez Waszą Miłość, ziemię czeską palili, gubili, a łupili wierne Czechy duchowne i świeckie, mężów i żony, dzieci i starce palili, paniom i pannom gwałt czynili.
7. Mieszczanina pragskiego nazwiskiem Krasa we Wrocławiu za przyjmowanie ciała i krwi Jezusa Chrystusa, kazałeś Wasza Miłość końmi włóczyć a potém spalić, na hańbę i wstyd narodu czeskiego.
8. Wielu mieszczan wrocławskich kazałeś Wasza Miłość ściąć za przewinienia dawno już przez ś. p. króla Wacława przebaczone, innych wygnała i cenę na nich położyła.
9. Wasza Miłość ziemię bramberską od ziemi czeskiéj oderwała, którą ś. p. cesarz Karol z wielką pracą i kosztem dla ziemi czeskiéj nabył; do te-

go jeszcze starą Marchię zostawiła na wielką szkodę i osłabienie królestwa czeskiego bez pozwolenia panów i sejmu.

10. Koronę królestwa czeskiego na wielką hańbę i wstyd królestwa czeskiego bez pozwolenia sejmu, panów, miasta Pragi, stanu rycerskiego i całych Czechów, wywiezła Wasza Miłość z królestwa, wbrew wszelkiemu prawu i własnemu przyrzeczeniu.

11. Świętość rzymską, którą ś. p. cesarz Karol IV z wielką starannością, z wielkiemi kosztami, z wielkiém rozlaniem krwi przodków naszych na cześć królestwa dostał, nieprawnie, bez żadnego pozwolenia ze szkodą ziemi naszéj Wasza Miłość wywiozła.

12. Klejnoty rozliczne, którą nasi przodkowie zebrali ku czci Boga i chwale naszych świętych dziedziców i ku pomnożeniu skarbu królestwa czeskiego, klejnoty te w pragskim kościele i na zamku Karlsztajnu i w innych klasztorach umieszczone i w Morawii, te wszystkie klejnoty Wasza Miłość zabrała, straciła, z ziemi czeskiéj wywiozła z niezmierną szkodą, osłabieniem i krzywdą królestwa czeskiego.

13. Akta ziemskie bez pozwolenia Wasza Miłość zabrała, a pieniądze w archiwach w Czechach i w Morawii biédnych sierotek i wdów i innych dobrych ludzi, wbrew prawu wszelkiemu, sprzedała lub zabrała.

14. Że swobody i prawa nasze, na których ziemia czeska i morawska stoi, a od przodków Waszéj Miłości królów i książąt czeskich szanowane, Wasza Miłość pogwałciła i ucisnęła.

Owoż te wszystkie wyżéj wymienione kacerstwa, hańby i potępienia niechrześciańskie, te wszystkie wyżéj wymienione nierządy od Waszéj Miłości wyszły i do dzisiaj jeszcze wychodzą. A żadna ziemia okoliczna nie śmiałaby się na to porwać, co się działo i co się jeszcze dzieje królestwu czeskiemu i margrabstwu morawskiemu. Dlatego téż żądamy, aby je Wasza Miłość raczyła naprawić, a naprzód: aby hańbę i potępienie zniosła i królestwo czeskie i margrabstwo morawskie od niéj uwolniła.

Powtóre, aby Wasza Miłość ziemie wyżéj wymienione, które bez pozwolenia stanów Czech Wasza Miłość od korony czeskiéj oderwała, napowrót do korony czeskiéj wcielić raczyła.

Potrzecie, aby koronę i świętości i klejnoty wyżéj wymienione i akta ziemskie oddać, oraz przywileje, które w królestwie na zamku w Karlsztajnie i w innych miejscach zabrane zostały, Wasza Miłość zwrócić raczyła.

Po czwarte, aby ziemie okoliczne na nas podburzone niewinnie, a szczególniéj te, które do korony czeskiéj należą, uspokoić Wasza Miłość raczyła, aby więcéj ziemia czeska i morawska gnębiona nie była i krew wiernych chrześcian się nie lała. Także racz Wasza Miłość wiedzieć postanowienie nas

wszystkich, na któreśmy się wszyscy zgodzili i spoili o cztéry artykuły.

1. O przyjmowanie ciała bożego i krwi bożéj pod dwiema postaciami; 2. opowiadanie swobodne słowa bożego przez ustanowionych na to przez nas księży; 3. o nieprawném i zbyteczném uposażeniu duchowieństwa; 4. o potępieniu jawnych śmiertelnych grzéchów, że te artykuły utrzymać chcemy, i Pismem Świętém prawdy ich dowieść: tak ma być. Także chcemy zostać przy naszym rządzie, prawach i swobodach, jakie są w królestwie czeskiém i margrabstwie morawskiém oddawna, od królów i książąt nadane dla przodków naszych.

Odpowiedział na to Zygmunt w następującéj osnowie:

Zygmunt z Bożéj łaski cesarz i król etc. Wam wszystkim panom, rycerzom, Prażanom i całemu narodowi naszego królestwa czeskiego podajemy do wiadomości:

Składacie na nas winę w wielu rzeczach, a szczególniéj o spalenie mistrza Jana Husa i Hieronima, również o pohańbienie i posądzenie o kacerstwo ziemi czeskiéj, w tém my winni nie jesteśmy, bo aniśmy nic nie zrobili i nic nie robimy coby było z hańbą korony naszéj czeskiéj. Wiadomo jest albowiem, żeśmy przed całym soborem konstancyeńskim za brata naszego dobréj pamięci wiernie i statecznie się ujmowali, za co w Konstancyi wiele przeciwieństwa i nieprzyjemności doznaliśmy. Ni-

gdy ziemia czeska nie była o kacerstwo potępiona, tylko ci, którzy się kacerstwa chwycili i rozszérzali. To téż od nas żadna zaguba ani prześladowanie ziemi czeskiéj nie dzieje się, ale od tych, którzy kościoły i klasztory burzą, stawiane na chwałę Pana Boga; ciało boże wyjmują ztamtąd, inne świętości nogami depcą, zakonnice, księży i mnichy i inne duchowne osoby, rycerzy, panów a inne dobre chrześciany, żony, męże, okrutnie palą i mordują; obrazy rozbijają, miasta burzą, pustoszą i palą; a te nierządy jawne i niechrześciańskie czyny podburzyły książąt okolicznych, dalszych nawet i całe chrześciaństwo przeciw ziemi waszéj, ale nie my. Byłby to bowiem czyn nierozsądny i potępienia godny, gdybyśmy my z własnéj woli nasze dziedzictwo i królestwo w taką zagubę i hańbę wtrącili, bo te klęski i hańba, która się tam ustawicznie dzieje, bez naszéj przyczyny, bardzo nam są przykre. A ponieważ obwiniacie nas o koronę i o świętości, tośmy je wzięli i schowali, nie na szkodę ziemi czeskiéj, ale dlatego, żeby rzeczy te nie zostały zniszczone, skażone i zatracone haniebnie ze szkodą korony, jak się to dobrze na innych świętościach, od was niektórych i od waszych, okazało. Akta ziemskie zabraliśmy z pozwoleniem panów, aleśmy je naszemi pieczęciami opieczętowali, kiedy miały być zabrane. A wszystkie te rzeczy i inne, o którychbyście mniemali, żeśmy w nich przewinili, że od nas te nierządy są, to niech książęta i pa-

nowie korony czeskiéj zbadają, a my chętnie naprawić to wszystko chcemy podług książęcego a panów zdania, i odrobić żądamy, a wy téż sprawcie, aby wszystkie znowu nierządy i zaguby przez was sprawione, skończyły się, tak jak panowie i książęta ziemi téj rozkażą. Piszecie nam, żeście postanowili i na jednoście się zgodzili, aby cztéry artykuły zatrzymać i że je obronić Pismem Świętém potraficie; na to tak odpowiadamy: żeśmy wam tego nigdy nie odmawiali, aleśmy zawsze dawali chętnie ucho o te cztéry artykuły i o inne, chociaż przeciwne kościołowi świętemu, jeźli je Pismem Świętém usprawiedliwicie.

I teraz nawet chętnie wysłuchać was jesteśmy gotowi, jeżeli nas tylko przekonacie, abyście tylko nie zaniedbali tego uczynić i niech ta ziemia nie ginie. Piszecie nam jeszcze, że chcecie przy swych prawach i rządzie zostać jak wasi przodkowie; wiédzcie, że nigdy nie mieliśmy i nie mamy takiego zamiaru, abyśmy was chcieli z waszych praw, rządu i swobód wyzuć albo je gwałcić; przeciwnie chcemy każdego przy jego prawach i swobodach utrzymać i raczéj dodalibyśmy jeszcze niż odbiérali lub znosili takowe. Patrzcież zasie sami, kto was z waszych praw i swobód wyzuwa i gwałci, czy my, czy wy sami.

Słyszymy bowiem, żeście obrazy w kościele pragskim porozbijali i na tém stanęliście, aby zamek ten i kościół zburzone zostały, które były po-

stawione na chwałę Pana Boga i świętym Pańskim. Przez Bóg żywy nie czyńcie tego, nie dopuśćcie, aby to zburzono; żeście już jednę stolicę korony zburzyli Wyszehrad, i kościoły na wielką hańbę korony i burzycieli, tedy wiédzcie, że przez to obruszycie na siebie całe chrześciaństwo i nas także, za takie niechrześciańskie uczynki, bo tym sposobem niekorzystne wieści o ziemi waszéj i o was potwierdzicie a i siebie i koronę o hańbę i zgubę przyprawicie; bo wiécie, że to jest głowa téj korony i że tam leży święty Wacław i inni święci przodkowie nasi i cesarz dobry i świętéj pamięci ojciec nasz z innemi królmi i książęty téj korony.

Zmiłujcie się przebóg sami nad sobą i nad ziemią i nie pozwólcie ziemi téj gubić i naszych miast i służebników naszych, a zwróćcie się na drogę sprawiedliwości, jakośmy wam wprzód już pisali; a przestańcie takich nieładów, niech się więcéj nie dzieją przeciw Panu Bogu, przeciw zarządowi świętego kościoła i przeciwko nam, a my wam radzi w tém pomagać chcemy. Jeżelibyście tego nie uczynili, to potém choćbyście chcieli, nie będziemy w mocy tego uczynić, i przyjdzie na to, że ziemia ta wasza do szczętu zaginąć musi. Dan i t. d. (Palacki Archiwum Czeskie. Tom III, kart 230).

Prześliczna odpowiedź, nic nie odpowiadająca stanowczo i jasno, a co najzabawniéj, całą winę na Czechów zwalająca.

Sejm więc rozszedł się na niczém, a w Taborze zaczęły się pojawiać zapędne nauczania, zkąd rozdwojenie, a w końcu osłabienie i upadek sprawy husyckiéj. Ksiądz Marcinek Hauska (Gąska) zaczął nauczać, że chléb i wino przy kommunii, są tylko chlebem i winem a nie ciałem i krwią Chrystusa Pana, który ma jedno ciało i krew, a te są w niebie. Taboryci sami potępili jego naukę i wezwali go do Taboru, gdzie dał się namówić na odwołanie swéj nauki, ale stronnicy jego zaciętsi byli. Ksiądz Piotr Konisz i pięćdziesiąt osób wyznających nową tę naukę, mimo silnego namawiania nie chcieli jéj odstąpić i żywcem spaleni zostali. Marcinek myśląc, że nie bardzo bezpiecznym jest w Taborze, postanowił wrócić na Morawy, ale schwytany w Chrudymiu przez pana Borzka z Miletynka, odesłany został do arcybiskupa Kunrata. Zamknięty w więzieniu przez ośm tygodni nie chciał nic odwołać z tego co nauczał i spalony został razem ze swoim towarzyszem Prokopem jednookim.

Obok téj nauki Marcinka zjawiła się inna gorsza w zasadzie i w skutkach. Jakiś Mikołaj był naczelnikiem téj sekty, która nic innego nie była, jedno znajoma sekta pod nazwiskiem Adamitów. Nie wierzyła ona w nic; Boga nosiła w sobie i modliła się: „Ojcze nasz, któryś jest w nas, oświéć nas i bądź wola Twoja". Wszystko było wspólném, ztąd małżeństwo było podług nich grzéchem, a wstyd w stosunkach dwóch płci, głupstwem. Na-

czelnika swego nazywali Mojżeszem, a kto z niemi nie trzymał, tego nieczystym nazywali. Nie wielu było stronników téj sekty, a jednak dużo złego broili w okolicach. Siedzieli oni między Jadrzychowem Hradcem (zamek Henryka) i miastem Weselin; napadali, rabowali i mordowali okoliczne wsie i miasta. Zyżka posłał przeciwko nim Borzka Klotowskiego z 400 ludźmi, bronili się dzielnie i kilka razy pobili nieprzyjaciół, a nawet Borzka samego zabili; przemożeni w końcu wszyscy zginęli od miecza lub w ogniu.

Cała Europa katolicka z oburzeniem spoglądała na Czechy i krwawemi zarzutami winiła Zygmunta, że nie widzi, nie słyszy i nie chce nic stanowczego przedsięwziąć, aby wytępić tak haniebne kacerstwo.

Niesłusznie jednak potępiali go, bo może najgorętszém jego życzeniem było uspokojenie Czech, ale po tylu bolesnych porażkach musiał przecież pokrzepić się na siłach i pogodzić wprzód z Turkami, Wenecyanami i Polską. Skarb pusty, długi ogromne, poddani zniechęceni, oto przyczyny główne nieczynności Zygmunta. Książęta Rzeszy i arcybiskupi nadreńscy sami od siebie dali popęd do odnowienia wojny krzyżowéj przeciw Husytom. Zebrali się na sejm do Norymbergi 13 kwietnia 1421 r. i uczynili tam między sobą umowę, aby wszystkiemi siłami iść Zygmuntowi na pomoc. Dnia 25 maja t. r. zebrali się powtórnie i zachęceni do

wyprawy jeszcze silniéj przez Brandę kardynała i legata papiezkiego, postanowili, że w dzień świętego Bartłomieja wkroczą do Czech. Rozesłano z listami i daléj po Europie wzywając wszystkich na tę nową krzyżową wojnę, żeby za jednym zamachem zgniéść i zniszczyć Husytów. Nie czekając nawet ogólnéj wyprawy, wpadli do Czech Szlązacy w 20,000 ludzi, zdobyli Palecz, Trutnów i Nachód, palili wszystko i mordowali, odcinając mieszkańcom nogi, ręce, uszy i nosy. Posłano przeciwko nim silny oddział, ale do walki nie przyszło. Szlązacy uciekli. Nie długo potém i margrabia Misnii najechał na Czechy i mocną klęskę zadał Prażanom pod Mostem 5 sierpnia 1421. Uciekli z placu boju, odbiegli i wozów i armat i broni, a kto się w niewolą dostał, ginął na ogniu. „Płakały wdowy a siéroty, powiada kronikarz, straciwszy mężów i ojców, duchowni i świeccy ubolewali nad klęską braci swoich, a kaznodzieje wierni po wszystkich kościołach głosili te słowa, że Wszechmocny Bóg sprawiedliwie spuścił na nas takie nieszczęście, bo dopókiśmy w pokorze i cierpliwości bronili prawdy, wszystko nam szło po myśli; ale teraz kiedy bracia wpadli w występki, kiedy wielu z nich walczy nie dla prawdy, a dla rabunku i łupów, kiedy zabiérają biednym ich mienie a bliźnich mordują jakby poganie, rozgniéwał się na nas Pan i opuścił nas. Poprawmy się tedy, aby Pan gniéw swój odwrócił od nas".

Zyżka nie był na wyprawie pod Mostem, leżał w Pradze chory, bo przy oblężeniu zamku Rabi, postrzelony w drugie oko, oślepł zupełnie. Boleść i przerażenie padły na Czechów, ale Zyżka ani tęgości myśli, ani działalności wojowniczéj nie utracił; wydawało się przeciwnie, jakoby duch jego nabrał tém więcéj energii, pewności, jakby jakiego jasnowidztwa. Nie wyleczony zupełnie z rany, pociągnął na wyprawę przeciw margrabiemu, ale ten nie czekał boju i wyszedł z Czech.

Zbliżał się tymczasem straszny dzień świętego Bartłomieja i 200,000 krzyżowców stanęło na granicy Czech. Pięciu kurfistrzów, trzech arcybiskupów, dwunastu margrabiów i innych książąt i hrabiów więcéj sta zeszło się na tę wyprawę. Zygmunt z drugiéj strony z Albertem Rakuskim miał nadciągnąć ale nie przybył, bo Turek i Wenecya na karku mu siedzieli. Książęta Rzeszy nie mogąc się go doczekać, pieszo, śpiéwając hymny do Boga z prośbą o pomoc przeszli granicę, wkroczyli do Czech i oblegli Żatce. Wojsko czeskie stało obozem nie daleko miasta Słone, nie chcąc się bardzo od Pragi oddalać przy grożącém z kilku stron niebezpieczeństwie, bo i Szlązacy i Miśnijczycy o napadzie na Czechy zamyślali. Dowiedziawszy się jednak, że Zygmunt z Albertem jeszcze w Preszburgu siedzi, pociągnęli całym Taborem na odsiecz Żatcowi. Książęta Rzeszy nie mając wodza, wnet się poróżnili między sobą, to też na wieść o zbliża-

27

niu się Zyżki, spaliwszy obozy 2 października poszli sobie na powrot z Czech, a podobno, że uciekli po prostu. Oblężeni widząc taki obrot rzeczy wypadli z miasta i mnóstwo Niemców zabili i do niewoli zabrali. Hańbę tak podłéj ucieczki i takiego wstydu zrzucili wszyscy na Zygmunta obwiniając go, że słowa nie dotrzymał i nie przybył do Czech. Ale hańba ta spada na samych książąt za ich głupotę i nieroztropność: oni sami mieli aż nadto sił do pokonania Czechów, ale nie umieli działać razem wszystkiemi siłami, a między sobą kłócili się kto ma prawo dowództwa; to téż sami Niemcy ścigali swych książąt krwawszemi ucinkami niż nawet sami Czesi. Powiadali między sobą, że książęta ich w tak wielkiém obrzydzeniu mieli Czechów, że nietylko bić się z nimi, ale nawet spojrzéć na nich nie chcieli. Tak się skończyła druga wyprawa na Czechy.

Nie dosyć na tém, że zbrojną ręką nic w Czechach cesarz poradzić nie mógł, tak silnie parła go precz narodowość słowiańska; ale i na drodze polityki klęska straszniejsza jeszcze grozić mu poczęła. Posłowie czescy przybyli do Polski i prosili się o przymierze, o połączenie ścisłe, o zjednoczenie nawet dwóch bratnich ludów. Żadnych warunków temu zlaniu się nie kładli, jedno zastrzegali sobie utrzymanie cztérech artykułów pragskich. Władysław Jagiełło, trzymany na oku pilném przez duchowieństwo polskie, szczególniéj przez Zbignie-

wa Oleśnieckiego, odmawiał wręcz i nie chciał przyjąć heretyckiéj korony; ale Witold tém chętniéj sięgał po nią, że tém łatwiéj nad Zygmuntem pomścić się zdoła, i posłał do Pragi Wyszkona Raczyńskiego, aby się w jego imieniu z Czechami układał. Zebrali się w Kutno-Horze Prażanie i panowie czescy, i postanowili wysłać uroczyste poselstwo do Witolda z zaproszeniem go na tron czeski. Wybrani do tego zostali Wilhelm Kostka z Postupić, Hlas z Kamienicy, Wacław z Jensztejnu i Waniek Pawlikowiec z Pragi. W Raciborzu na Szlązku Hanusz książę opawski zatrzymał ich i uwięził. Oburzyli się Czesi na ten postępek tak haniebnie zdradliwy. Witold, Zygmunt Korybut a nawet sam Władysław Jagiełło ostro dopominali się uwolnienia posłów czeskich ([1]), a gdy słowa nie skutkowały, do boju się na Szlązaka gotowali. Hanusz, żeby się kłopotu pozbyć odesłał posłów

([1]) Abraham Nigier żupnik w Wieliczce, pisze o tém: „Po całéj ziemi polskiéj a nawet i litewskiéj wielki krzyk i zamieszanie powstało z powodu uwięzienia tych Czechów. Mówią wszyscy, że czy król chce czy nie chce, jeżeli ich książę na wolność nie wypuści; będą się mścili za nich aż do krwi rozlewu; bo on tym sposobem rozrywa związek między nami i braćmi naszemi Czechami uczyniony".

Per totam terram Poloniae et omniae Lituaniae, rumor magnus est et strepitus a communitatibus ob captivitatem eorundem Bohemorum. Loquitur vulgus, velit rex vel nolit, nisi eos libere dimittat ab eadem captivitate, volumus eos ulcisci usque ad largifluam sangvinis effusionem; quia ille idem inter nos et fratres nostros Bohemos jam factam vult infringere unionem. (Palacki).

cesarzowi. Osadzeni w Szpilbergu a potém w Trenczynie ścięci zostali nareszcie w Brünn.

Prażanie obojętnie wypadek tak krwawy przyjęli, bo téż sami u siebie niepokój mieli. Duch stronnictw i miałkich osobistości wykluwać się począł i pomału wichrzyć. Ksiądz Jan Dlaubała tyle razy przez nas wspomniany zamierzył zmienić formę rządu w stolicy, i mimo wolę wielu ogłosił Jana Hwezdę (Gwiazdę) jedynym najwyższym hetmanem Pragi z prawem i mocą najwyższą nad urzędnikami wszystkiemi i mieszczanami, a Jakóbka i Jana kardynała (piérwszy wprowadził utrakwizm, drugi przyjaciel Husa, teraz rektor uniwersytetu) za najwyższych rządców sprawami religijnemi. Inny jeszcze wypadek rozjątrzył silniéj umysły i odepchnął panów od sprawy narodowéj. Jan Sadło na Szmilkowie i Kościelcu dawny powiernik króla Wacława, potępiony wyrokiem pragskim jako zdrajca kraju, dobrowolnie przybył do Pragi, żeby się usprawiedliwić. Nieszczęście chciało, że w radzie miejskiéj zasiadali wtedy główni jego nieprzyjaciele i ci przeciw wszelkiéj sprawiedliwości i szlachetności, bez sądu, stracić go rozkazali. Takim czynem rozjątrzeni znaczniejsi panowie odbiegli kielicha, odbiegli husytyzmu i prosili cesarza o przebaczenie i łaskę.

Taki stan umysłów w Czechach ośmielił Zygmunta do nowéj wyprawy. Zapomniał jednak, że Zyżka żył jeszcze i że Taboryci czuwają na ziemi

swojéj. Zebrawszy do 50,000 ludzi w Węgrzech, Siedmiogrodzie, Serbii oddał nad nimi dowództwo sławnemu Pepie z Florencyi. Ten wtargnął do Morawii naprzód, gdzie taka groza opanowała wszystkich, że cała Morawia w oka mgnieniu poddała się cesarzowi, wyparła się husytyzmu i cztérech artykułów pragskich; tylko Ostrowski z Waldszteinu i Wacław z Krawarz, stali nie zachwiani przy wierze swojéj i przeciw Zygmuntowi i schronili się do Czech.

Strach i przerażenie opanowało samych nawet Prażan, skoro ujrzeli jak panowie czescy jeden za drugim przechodzili do cesarskiego obozu, stojącego pod Ichlawą. Przypomnieli sobie o Zyżce i Taborytach i mimo niechęci jaką chowali ku braciom swoim, za bardzo przeważnym jak mniemali, posłali jednak do nich z prośbą o pomoc i połączenie sił wszystkich na odparcie, natarczywego więcéj niż zwykle, nieprzyjaciela. Zyżka rozpędziwszy pod Żatcem krzyżowców ruszył pod Pilzno, gdzie zaufani w obronne położenie miasta usadowili się katoliccy panowie i zaczęli tworzyć antihusyckie stronnictwo. Już był blizkim zdobycia miasta, kiedy mu na odsiecz przybył pan z Pławna z przemagającą siłą. Zyżka cofnął się ze swojemi ku Żatcowi. Pilznanie i Pławeński szli tuż za nim szarpiąc go i drażniąc ciągłemi utarczkami. Wreszcie nie daleko Złotycz na górze Władorze zatrzymał się Zyżka, a sprawiwszy swe wozy, jazdę i działa do

boju, czekał na nieprzyjaciela. Trzy dni i trzy nocy na próżno powtarzali nieprzyjaciele ataki na tę improwizowaną fortecę, jak ją Palacki nazywa, i nic nie wskórawszy głodem dręczeni odstąpić musieli, a Zyżka bojowym taborem pociągnął daléj ku Pradze.

Dnia 1 grudnia z braćmi i siostrami z wozami i jeźdźcami wjechał do Pragi, a wjazd ten jego wyglądał jakby tryumf jaki, jakby wjazd władcy legitymicznego do stolicy swojéj. Cała Praga wyległa na spotkanie ślepego bohatera i przez cały tydzień okazale go przyjmowała. Dnia 8 grudnia wyruszył Zyżka z Pragi na spotkanie krwawe wojsk cesarskich a za nim pociągnęli i Prażanie.

Piérwszy raz w otwartém polu połączone siły cesarskie i czeskie spotkać się miały. Nigdzie więcéj zdolności i zadziwiającéj siły umysłu i przytomności ducha nie rozwinął ślepy dowódca Husytów jak w téj walce. Cesarz miał trzy razy silniejsze zastępy, ale na stronie Taborytów energia duchowa dopełniała liczbę a trudno przemódz taką siłę, która nigdy pokonaną nie była ([1]), gdziekolwiek rzeczywiście była.

Środkowym punktem działań była Kutno-Hora. Zyżka co sił wzmacniał Czesław i dopiéro 20 gru-

([1]) Walkę tę opisał dosyć szczegółowie Długosz; to téż i Palacki kiedy mu brakło kroniki Wawrzyńca z Brzezawa, często do naszego historyka się odwołuje.

dnia 1421 r. osadziwszy silną załogę Czesław pociągnął ku Kutno-Horze.

Odprawiwszy tutaj uroczyste modły wyszedł w pole. Nie długo nadciągnęło cesarskie wojsko pędząc przed sobą liczne stada krów, wołów i cieląt, żeby na owém bydle zużył się pierwszy i najnatarczywszy napad Husytów. Ale Czesi po swojemu otoczyli się wozami, wewnątrz Taboru uszykowali się a na rogach stały armaty. Wszelkie napady Niemców były bezskuteczne, armaty i cepy wszędzie ich odpiérały.

Kiedy tak zawzięte bójki staczano przy Kutno-Horze, tymczasem samo miasto zdradą kilku obywateli Kutno-Horskich dostało się w ręce Zygmunta. I widziały mury tego nieszczęśliwego grodu sceny straszliwe i okropne, którym chyba Nieszpory sycylijskie, albo rzeź św. Bartłomieja dorównać mogą. Cesarz otoczył Tabor swém wojskiem tak, że jak mówi Palacki, wyglądał niby wyspa w środku nieprzyjacielskiego morza.

Mimo to Czesi, uczyniwszy w nocy silną wycieczkę, spędzili Niemców ze wszystkich stanowisk. Dnia 22 grudnia Tabor zmienił pozycyą i legł pod miasteczkiem dzisiejszém Kuńków. Cesarz znowu go okrążył, ale się w żadne walki nie wdawał; chciał go ogłodzić, i rzeczywiście zimno, głód, dokuczać już począł Taborytom. Nocą Zyżka uszykowawszy ludzi i wozy rzucił się z krzykiem i grzmotem armat ku Kolinowi, przebił się szczę-

śliwie bo odważnie, a nieprzyjaciel ścigać go nawet nie ośmielił się, udając, że kacerze poszli w rozsypkę i nie ma po co trudzić nadaremnie wojska.

Przez dwa tygodnie ani słychać było o Husytach, a jak się zdaje Prażanie w układy z cesarzem wchodzić już odtąd poczynali.

Zyżka zaś widząc, że z takimi siłami jakie miał dotąd nie podoła Niemcom, poszedł w inne strony, i po Nowym Roku powrócił pod Kolin przywiodłszy z sobą nie małe posiłki. W sam dzień Trzech Króli, kiedy cesarz bezpieczny siedział sobie w Kutno-Horze a wojsko jego, bez żadnych ostrożności, około wioski Niebawida leżało, niespodzianie napadł na nich Zyżka, pobił naprzód Węgrów i tak paniczny strach rzucił na Niemców, że od razu poszli w rozsypkę i sam cesarz uciekł z Kutno-Hory; ale dobitnie okazał zgryźliwość swoję z tak nagłéj i niespodzianéj klęski, bo znaczniejszych mieszczan uwięzić i przy wozach swoich przywiązać a samo miasto w kilku miejscach podpalić rozkazał. Czesi wczas jeszcze przybiegli i ugasili ogień. Za cesarzem uciekło wszystko ku Niemieckiemu Brodowi, nietylko mężczyźni ale kobiéty i dzieci z takiém przerażeniem, że bez odzieży i żywności nawet, to téż wiele w drodze od zimna i głodu poginęło. Pod Habrem Pepa zatrzymał wojsko i chciał spotkać się z Zyżką, ale nie ludzki jakiś strach szedł wszędy przed Husytami: ledwie ich Węgry ujrzeli, tył podali a za niemi i reszta wojska uciekać poczęła.

U Niemieckiego Brodu Węgrzy znowu się uszykowali, żeby zasłonić przeprawę Zygmunta i dać czas wozom cesarskim, obciążonym bogactwami, schronić się do miasta. I to się im nie udało; Zyżka niby piorun tuż za niemi przypadł, rozbił ich zupełnie, jednych do miasta wtłoczył, drugich do ucieczki zmusił.

„Rozważywszy, powiada Palacki ([1]) jakie to drogi wówczas były i jak niedokładne przygotowania bojowe zwłaszcza w górzystym kraju, nie możemy dosyć nadziwić się, niesłychanéj energii, wytrwałości i wprawy, z jaką ciężkie wozy Taborytów i armaty przebiegłszy we dwa dni przestrzeń od Kutno-Hory do Niemieckiego Brodu, dwa razy stawały do boju i dwa razy rozbijały na nic nieprzyjacielskie szeregi".

Czesi zaczęli nazajutrz zaraz dobywać Brodu. Tysiące strzałów z obu stron wyrzucano bez żadnego skutku i zaczęto układy; ale, jak pisze współczesna kronika jedni umawiają się a drudzy drą się do miasta: wpadłszy tam ubili ludzi na kilkaset, zrzuciwszy wielu z ratusza na miecze i oszczepy. Siedm lat stało to miasto puste; wilcy a psy jadły ciała martwe na rynku. Miejsce urodzenia Michała de Causis zapłaciło okropnie dług sprawiedliwości jaki ściągnął na nie ów ksiądz nie chrześciańskiém prześladowaniem Husa i Hieronima.

([1]) Dzieje Narodu Czeskiego, Tom III, karta 459.

Cesarz nie małe poniósł też straty: zginęło wtedy przeszło 12,000 Niemców, wielu w niewolą się dostało, których potém Zygmunt za czeskich więźniów wykupił, wszystkie skarby cesarskie wpadły w ręce Husytów, a co najboleśniejsza, to moralny wpływ téj klęski na Czechy i Niemców. Zyżka nie uważał za stosowne ścigać daléj nieprzyjaciół, do wojny zaczepnéj nie mieli jeszcze Czesi ani myśli, ani powodu.

„Najznakomitszy mąż między wszystkiemi, którzy u Niemieckiego Brodu dostali się do niewoli, pisze Palacki, był Polak Zawisza Czarny z Garbowa, ten sam, który dawniéj jako poseł Władysława Jagiełły bronił Husa w Konstancyi. Ten to mąż dzielny, piérwszy swego wieku wojownik i dyplomat, przybył jako poseł króla polskiego do Zygmunta, mając zawrzéć umowę ślubną między Władysławem Jagiełłą a owdowiałą królową Zofią. Zygmunt był już na drodze do Czech to téż Zawisza, nie mogąc w takim czasie wojennym poselstwa swego wypełnić, pojechał za nim do Czech, i czynny udział miał w walce. Tymto sposobem dostał się do Kutno-Hory a z Niemieckiego Brodu chociaż mógł ratować się ucieczką z cesarzem, zawstydził się jednak jako dzielny wojownik haniebnéj ucieczki i wolał stanąć na czele tych co zamknąwszy się w Brodzie bronić się postanowili. Kiedy miasto zdobyto, dostał się do niewoli i do Pragi zaprowadzony. Tym sposobem przerwały się umowy o Zo-

fią a Władysław zaślubił po czwarty raz Zofią księżniczkę kijowską".

„Nikt się więcéj nie ucieszył klęską Zygmunta i niewolą Zawiszy jak Witold brat króla Polskiego. Mógł teraz jeszcze śmieléj sięgać po koronę czeską i wydrzéć ją nienawistnemu królowi węgierskiemu. Ale im więcéj myślał o sprawach czeskich, tém silniéj dwoiły się przez to stronnictwa w Czechach. Posłowie czescy zapewnili go, że Czesi szczérze pragną pogodzić się z powszechnym kościołem, co téż Witold kładł za główny warunek umowy, a tém samém stanął od razu na czele tego stronnictwa, ktore trzymając się cztérech artykułów, było przeciwném Taborytom i księdzu Janowi (Dlaubala)".

Wnet téż w Pradze wszczęły się rozruchy. Przewaga księdza Jana za wielką się wielom wydała, a obok niéj pojednanie się z kościołem rzymskim nie podobne.

Mówiąc prościéj chodziło o to, czy stronnictwo szlacheckie czy stronnictwo demokratyczne Janowe ma rządzić w Pradze: piérwsze przemogło, i oto co naoczny świadek o tém rozpowiada.

„Rozgadują różne dziwaczne rzeczy o śmierci sławnéj pamięci księdza Jana kaznodziei gminy pragskiéj. Ja sam byłem przytém na ratuszu Starego Miasta pragskiego, widziałem i słyszałem jak się zabiérali około niego obłudni jego nieprzyjaciele, jak im uprzejmie odpowiadał nie wiedząc o ich judaszoskim zamiarze odebrania mu ży-

cia i tém pismém daję świadectwo wszystkim, jak się działo a nieinaczéj".

„Naprzód w drugą niedzielę postu, 8 marca po kazaniu popołudniowém przyszli dwaj konsulowie, jeden nowomiejski drugi staromiejski, szukając księdza Jana, aby szedł na ratusz staromiejski, że go tam panowie bardzo pilnie potrzebują. Nie znalazłszy go w domu odeszli precz. Potém kilku posłańców przyszło, ale nie był w domu znaleziony. W dwie godziny znów potém przyszedł posłaniec i zastał go już w domu i rzekł do niego: „Księże Janie! Panowie ci donoszą, abyś już teraz na ratusz nie chodził, bo już na dół zeszli, ale jutro zaraz po kazaniu racz przyjść".

„Tedy nazajutrz po kazaniu, wziąwszy mię z sobą szedł, a na drodze nimeśmy doszli do ratusza spotkaliśmy dwóch konsulów, którzy szli, aby nas przyspieszyć, bo panowie czekają. A gdyśmy przyszli, ja chciałem przed świetlicą zatrzymać się a jeden z konsulów rzekł: „Księże Janie, weź jego z sobą", a gdyśmy weszli do świetlicy (sala obrad) wszyscy wstali i bardzo ochotnie go przywitali. A gdy usiadł między niemi na ławce, wtedy Piotr Wieżecki rzecze; „Księże Janie, radź nam o wystąpieniu w pole, gdzie najlepiéj będzie, czy do Morawii iść czy do braci Taborytów, którzy tego bardzo od nas żądają, czy Krasików ratować?". Tedy ksiądz Jan rzecze: „zdaje mi się, abyście zawiadomili braci Taborytów, żeby się połączyli z Klatow-

skiemi, Suszyckiemi, Domażlickiemi, Piaseckiemi braćmi, a my otoczymy Hradek i tutaj wierni do nas przyciągną, a ztąd poślemy jazdę i nieco piechoty i z Taborskiemi Krasików uratujemy". A Wieżecki z burmistrzem śmiejąc się, mówili, że się ksiądz Jan zupełnie w zdaniu z niemi zgodził. Burmistrz tedy rzekł do posła: „idź prędko po hetmana pana Haszka, niech raczy zaraz przyjść, bo pilno jest potrzebny", a inne posły porozsyłał po burmistrza i konsulów Nowego Miasta, a do posła, który szedł po p. Haszka rzekł: „powiédz panu, że i ksiądz Jan przyszedł to pospieszy". Po małéj chwili przyszedł hetman, a Piotr Wierzecki rzekł mu: „Panie hetmanie, i ksiądz Jan zupełnie się z nami zgodził co do wyprawy". A po chwili rzecze burmistrz Staromiejski: „czy wszyscy przyszli, po których posyłaliśmy"? a poseł odpowiedział, że wszyscy. A on ich kazał przywołać; a gdy przyszli rzekł im burmistrz Staromiejski: „a gdzie Hieronim Szról, a Jerzy rękawicznik?" I zaczął się gniéwać i kazał posłowi po nich iść a tym precz odejść, aby i tamci przyszli. A gdy odstąpili, rzekł burmistrz staromiejski: „Miły księże Janie! Tobieć są posłuszni, spraw to, aby ich można pogodzić zanim w pole pociągniemy". Wtedy ksiądz Jan wyjął papiér i zaczął mówić: „Jeżeli chcecie jedność utrzymać, oto co macie uczynić: nie bierzcie domów, winnic i innych rzeczy co komu wielka gmina przyznała, a służebników doświadczonych Panu Bogu i gminie wier-

nych, tak haniebnie nie odłączajcie od siebie, szczególniéj Jana Hwiezdę i innych, bo tém nic dobrego nie zrobicie sobie a jeszcze bardziéj rozkwasicie i wzburzycie umysły. A spojrzawszy na Haszkę, rzecze mu: Panie Haszko! Gdybyśty co dobrego dla gminy uczynił, i wiernie jéj ciągle służył, a onaby się potém nie uczciwie, jakby nie wiernego precz odsunęła, czy byłoby ci to miło? ([1])" A ten odrzekł: „że nie miło"; a ksiądz Jan rzecze: „tak samo i innym. „Tedy burmistrz staromiejski począł mówić i rzekł: „Księże Janie, stanie się wszystko podług rady twojéj". A gdy to powiedział kazał zadzwonić a poseł wszedł do świetlicy a burmistrz rzekł mu: „Czy wszyscy z listy już przyszli?" A *on* rzekł, „że nie ma jeszcze Hieronima Szrola i Jerzego rękawicznika". I rozkazał posłowi, aby weszli ci co już przyszli. A gdy przyszli, pan Haszek wstawszy szedł precz. I rzecze do niego burmistrz staromiejski: „Przez Bóg żywy! wyrzućcie wszystkie kwasy ze serca, abyśmy was mogli pogodzić, a zwłaszcza tych, którzy wtedy byliście więzieni". Piotr Rezek rzecze: „Panie, ja już raz w więzieniu siedziałem, a jednak powtarzam, dali mi Pan Bóg, chcę z tém umrzéć, że z temi zdradliwemi panami a z innemi przeciwnikami nie chcę się pogodzić,

([1]) Widać z tego, że poprzednik Haszka Jan Hwiezda za wpływem księdza Jana na hetmaństwo wyniesiony r. 1421 jakimś nieuczciwym sposobem, z godności téj wyzutym został, przez stronnictwo nieprzyjazne księdzu Janowi.

dopóki nie ujrzę, że prawa wszelkie boskie i ludzkie wypełniają".

„A zaledwie tę mowę skończył, po małéj chwili kat ze zbirami swemi wpadłszy do świetlicy, zawołał: „stójcie, jesteście uwięzieni"; zaczął pachołków i zbirów palcatem bić, aby ich prędzéj zabiérali i wiązali. A przystąpiwszy dwóch ściągnęli księdza Jana. A on kiwnąwszy ręką rzekł: „dajcie mi pokój, już ja wiem dobrze czego chcecie". A gdy go puścili poszedł ku drzwiom, któremi się wchodzi do świetlicy, gdzie się posiedzenia odbywają i klęknął przy ławce złożywszy ręce, a tak dobrą chwilę poklęczawszy, wstał i szedł między nich do ławki, począł z nimi coś mówić a burmistrz staromiejski rzekł mu: „już to księże Janie inaczéj to być nie może".

Tedy ksiądz Jan rzekł: „Rozmyślcie przebóg dobrze, co czynicie; nie o moją śmierć chodzi, ale sam nie umrę, bo sami wiécie co z tego będzie. Proszę was jeszcze pozwólcie mi iść do księdza". I przyszedł do mnie za stół ku drzwiom i wyznał Panu Bogu grzéchy swe przedemną i rzekł do mnie: „Mój bracie, już ja ztąd nie wyjdę zapewne, przykro mi, żem nic dla ciebie nie uczynił; miły bracie, jeżeli ci Pan Bóg pomoże, proś księży, aby owieczek niebożątek aż do przelania krwi bronili. Teraz miły bracie, niech cię Bóg ma w swéj opiece, a proszę cię proś Go gorąco za mną". A odszedłszy odemnie, załamawszy ręce i schyliwszy głowę

zaczął po świetlicy chodzić a zbiry tymczasem wiązali innych. A Pietrzyk Rezek zobaczywszy, że ksiądz Jan tak chodzi i widząc, że nikt go ani trzyma ani wiąże, myśląc, że mu nic złego zrobić nie chcą, rzekł: „Miły księże Janie! przymów się, żeby co gorszego z tego nie było”. „Toć się przymawiam miły bracie. Żałuję za moje grzéchy, umrzyjmy i pójdźmy razem do Pana Boga. Czy myślisz, że ja ztąd wyjdę? Nie wyjdzie już ztąd Jan”. I począł znowu chodzić, jakby rozmyślał nad czémś tak po świetlicy chodząc. A inni bracia, którzy tam byli ścięci, każdy przyszedł do mnie i spowiadał się przedemną z grzechów swoich. A ja każdego z osobna zapytałem, mówiąc: „Miły bracie, kiedy tu o życie wam idzie, czy to prawda, jak wielu z was utrzymuje, że jakoś krzywo wierzycie o ciele i krwi Pana Jezusa Chrystusa?” A oni odpowiadając mi, mówili: „Nie, miły bracie; zawsześmy wierzyli, że przyjmujemy ciało i krew Pana Jezusa Chrystusa i tém weseléj umrzemy”. A kiedy ich już powiązali, zawołali na księdza Jana, aby szedł; a on nic nie powiedziawszy, szedł naprzód ze świetlicy złożywszy ręce modlił się głośno: „Ojcze niebieski, dziękuję Ci, żeś mi pozwolił cierpiéć od swoich”. Potém tak daléj pokornie się zachowując, bez żadnéj bojaźni, głowę pod miecz dał, a kat nam rozpowiadał, że ukląkł złożywszy ręce a kat mu rzekł: „Miły księże Janie, pozwól związać sobie ręce, bo inaczéj nicbym nie mógł zrobić”. A tak związawszy mu ręce ściął mu

głowę i jego braciom, a to lata od narodzenia Pańskiego 1422, w poniedziałek w dzień świętych Cyrylla i Metodiusza".

„Potém nie długo dowiedziawszy się o tém nowomiejscy, zaczęli dzwonić na gwałt w kościele Panny Maryi Śnieżnéj, a lud niższy zbiegłszy się nie mając nikogo znaczniejszego do téj sprawy jak Witka od Czerwonych Dzwonów, pobiegli na Stare Miasto do ratusza, a w téj chwili konsulowie uciekli tyłami. A przybiegłszy tu znaleźli Haszkę, a on wyszedł przeciwko ludowi i mówi, że księdzu Janowi nic się nie stało. A wielu wołać poczęło: „Kiedy mu nic, to go nam pokażcie". A widząc, że się waha, zawołali nań drudzy: „ha! ha! zdradliwy, niewierny panie, z inszemi złoczyńcami zamordowaliście nam kaznodzieję naszego miłego". A on ze swojemi zwróciwszy konie jechał precz, a oni na niego; dlatego zostawił żołnierzy nieco z samostrzałami na kilkaset w Żelaznéj ulicy; a gdy lud się przeciwko nim rozburzył, rozpierzchli się i uciekali jedni drugich rozbijając".

„A na ratuszu ci, przez których był ratusz oblężony, zaczęli także na gwałt dzwonić, a lud przybiegłszy, jedni zaczęli rąbać bramę ratuszową, a drudzy oknami i dachem darli się wewnątrz, a dostawszy się tam uwięzili tych co tam siedzieli, a innych na ich miejsce posadzili.

„A brat któryś znalazł głowę księdza Jana, wybiegł z nią z ratusza, a wbiegł z nią na kupę gno-

ju i pokazał ją ludowi. A ujrzawszy lud głowę księdza Jana uderzył w taki krzyk, w taki płacz, w taki wrzask, w taką żałość, że nie wiem czyby to jaki człowiek mógł opisać. Potém dostał ją jakiś wyrobnik, biegał z nią po ulicach z dziwną jakąś zapamiętałością, a spotkawszy go ksiądz Jan proboszcz z Brzeźnicy chciał mu ją wziąć, a on z wielkim krzykiem i płaczem nie chciał jéj z rąk wypuścić aż mu ją wydarł, a wziąwszy ją chodził po ulicach. Tu znowu ten sam płacz i łamanie rąk i rozpacz między kobiétami i dziećmi a nawet między mężami, tak dalece, że wielu omdlewało i broń z ręki upuszczało, nie wiedząc co z sobą począć. I obszedłszy z tą głową Jana po ulicach, widząc tak wielkie kwilenie ludu starego i młodych dzieci, nie mógł ani razu przemówić do nich, a i sam wielką boleścią przejęty dla niewinnie przelanéj krwi brata swojego, który tak był dla niego łaskaw, zaledwie do Matki Boski Śnieżnéj powrócił. A zatém lud włożywszy ciało Janowe na mary i z wielkim płaczem, krzykiem, wyrzekaniem, odprowadził je do klasztoru, gdzie on był kaznodzieją".

„Nazajutrz w wieczór księża oblekli go w albę a złożywszy w trumnę zanieśli przed wielki ołtarz i śpiéwali *Te Deum laudamus* aż do końca. A potém ksiądz Jakób powiernik księdza Jana wstąpiwszy na kazalnicę mówił do ludu mowę i czytał im z aktów apostolskich o świętym Szczepanie. A kiedy przyszedł do tych słów: „pochowali Szczepana

męża bojącego się Pana Boga i rozwiedli wielki płacz nad nim", wziąwszy ciało Jana zanieśli je do grobu śpiéwając: „Wesoły nam dzień nastał". Tutaj znów wielki płacz się rozległ, a ksiądz jeden wziąwszy głowę Jana wstąpiwszy na kazalnicę, chciał ich trochę pokrzepić i napomniéć, aby pamiętali i pełnili to wszystko co dobrego od téj głowy słyszeli. Ale widząc smętek tego ludu, nie mógł nic przemówić; albowiem tak wielki był żal ludu, że wielu napół umarłych z kościoła wyniesiono, a niektórzy pomdleli i na ziemi leżeli, dzwignąć się nie mogąc. I pochowali ciało jego pod kazalnicą, na któréj wiele prawdy lud boży nauczył. Niech będzie Bóg na wieki pochwalon, że czeską ziemię takim męczennikiem rozsławił, i daj nam miły Boże takich mężów i taki lud, abyśmy się w miłości i prawdzie do Ciebie dostali. Amen ([1])".

Nie skończył lud jednak na płaczu i narzekaniu. Haszka hetman uciekać musiał z Pragi, nie mogąc powściągnąć oburzenia ludu, który straszliwie mścił się za śmierć Jana. Wszystkie domy konsulów zburzył, a którego z nich schwycił na miejscu zabijał. Potém w zapamiętaniu szaloném rzucił się na żydów i zrabował ich do szczętu, potém na kollegia i biblioteki, rozrzucił i popsuł tam wszystko, potém na księży i mistrze. Kiedy się uspokoił w téj zacie-

(1) Palacki, Dzieje Narodu Czeskiego. Tom III, kar. 464.

kłości, uczynił sobie nowych konsulów, a dawnych w więzieniu w Królowa Hradce (zamek królowy) osadził.

Śmierć księdza Jana ważne za sobą pociągnęła następstwa, jak to sam przepowiedział. Taboryci, a właściwie Zyżka przyjaciel Jana, zawziął się odtąd na Prażan i dał im nieraz uczuć okropnie przewagę siły swojéj. To téż przeciąg czasu od śmierci księdza Jana do śmierci Zyżki, zapełniają niestety, wewnętrzne rozterki a nawet boje domowe; bo nieprzyjaciel zewnętrzny po tylu wysileniach i klęskach musiał pokrzepiać się na siłach do nowych wojen krzyżowych, zapomniał prawie o Husytach, którzy téż, jak się to zwykle dzieje z ludźmi, nie czując z zewnątrz niebezpieczeństwa, rozpadli się zaraz na osobiste widoki, zawiście, zemsty i spekulacye.

Czesi zapomnieli o Czechach, o braciach swoich, o ziemi swojéj, a każdy położywszy sobie za cel ostateczny, mizerny indywidualizm, szedł gdzie mu się dla niego najlepiéj wydało, stosownie do tego jakie miejsce zajmował. Ten do cesarza, ten do pragskiego bogatszego mieszczaństwa, ten do Taborytów; byli i tacy co środek chcieli utrzymać, a których „średniemi braćmi” nazywano.

Koniecznością nieszczęśliwą, wszystko na świecie jest ruchome, wszystko rośnie, dobre i złe rozwija się skoro się raz zaszczepi. Z razu niewinne różnice, ledwo dojrzane, wyradzają się w stronnic-

twa, a te z czasem przemieniają się samą naturą rzeczy ludzkich w zawistnych i zawziętych na siebie nieprzyjaciół. Dzieci jednéj ziemi, jednego języka, jednéj wiary, biją się z sobą, aż wreszcie staną się zdobyczą obcego napadu: to samo stało się i w Czechach. Ówczesny stan umysłów w czeskiéj krainie Palacki tak opisuje ([1]):

„Było w Morawii stronnictwo husyckie, które się samo braćmi środkowymi nazywało. Główna zasada nauki ich na tém zależała, że utrzymywali, że tylko prawne daniny prawnym panom oddawać należy; wszystkie zaś inne niesprawiedliwe ciężary zniesione być powinny. Oprócz tego gorliwie trzymali się utrakwizmu. Fakt ten daje nam nieodwołalnie dwa świadectwa: 1. że w walkach husyckich oprócz sporów religijnych i bojów o narodowość, przebijały się kwestye polityczno-socyalne o stosunkach panów do ludu; 2. że oprócz braci środkowych były jeszcze dwa inne krańcowe stronnictwa: jedno, które chciało nakładać na lud nieprawne ciężary; drugie, które nawet prawnych przyjąć nie chciało”.

„Mylne jest powszechne zdanie, które stawia Zyżkę aż na końcu zasad Taboryckich, bo rzeczywiście nigdy nie był prawdziwym Taborytą, a przechylał się więcéj na stronę Prażanów”.

„Dowód na to nie odparty jest w tém, że nawet po jego śmierci stronnicy jego nazwawszy się rze-

([1]) Dzieje Narodu Czeskiego. Tom III, karta 476.

wliwém mianem „sierotki", nigdy się z Taborytami nie mieszali, ale stali w środku pomiędzy niemi a Prażanami. Sierotki tak jak i Zyżka, wierzyli w transsubstancyą, zachowywali post, czcili świętych a odbywali nabożeństwo w ornatach, a Taboryci wszystkiego tego nie przyjmowali. Sierotki między wszystkiemi Husytami trzymali się najbardziéj ducha nauki Husa i jego zasad, kiedy Prażanie coraz więcéj ku Rzymowi się nakłaniali a Taboryci zaszli daléj niż Hus i Wiklef nauczali. Chociaż wiemy, że nie ma nigdzie nigdy zupełnych podobieństw, możemy jednak nieobawiając się błędu powiedziéć, że stosunek Sierotek do Taborytów był taki sam, jaki późniéj był luteranów do kalwinistów, a Prażanie znowu podobni byli do anglikańskiego kościoła. Rozdwojenie między Zyżką i Taborytami wyszło na jaw 1422 r., odtąd Zyżka przestaje władać bezpośrednio miastem i mieszkańcami Taboru. Nie przyszlo jednak do gwałtownych zajść, bo mieli jeszcze dużo wspólnego pod względem wiary i polityki. Zyżka był zawsze gorliwym demokratą, gorliwszym niż wszyscy Taboryci razem. Czerpiąc wszystką swą siłę z ludu miejskiego i wiejskiego, nie uznawał politycznego podziału na stany, i silnie powstawał przeciw feodalnéj szlachcie. Z listów jego widać jawnie, że przyjmował trojaki podział ludzi: 1. wierni chrześcianie; 2. jawni przeciwnicy zakonu bożego i cudzoziemcy nieprzyjaźni Czechom; 3. niewierni ob-

łudnicy. Nienawiść jego do tych ostatnich dochodziła aż do zawziętego okrucieństwa. Ścigał ich wszędzie bez miłosierdzia, jakoby mu to Bóg przykazał, aby wykorzenił do szczętu wszelką bezbożność i złość na ziemi. Nieoględnym fanatyzmem religijnym górował Zyżka nietylko nad Taborytami ale i nad pozostałemi po nim sierotkami; nie umiał bowiem zachować równowagi między przewinieniem a karą".

Taki był stan umysłów między mieszczaństwem i ludem wiejskim; szlachta do obrazu tego nie wchodzi, bo szlachta jak zwykle szła swoją drogą. Między szlachtą szczególniéj wyższą, mnożyła się od dnia do dnia liczba takich, którzy zupełnie odstąpili kielicha albo się go na pozór tylko trzymali, wyglądając sposobności poddania się cesarzowi i papieżowi. Większa część szlachty została wierną husytyzmowi, ale się rozpadła także na wiele odcieni: jedni trzymali się nauki mistrzów pragskich, opartéj na owych cztérech artykułach i nie pozwalającéj nikomu daléj się posuwać; drudzy zgadzali się z Zyżką albo z Taborytami co do artykułów wiary, ale odrzucali upornie zasady demokratyczne i głęboko tam w duszy o swoich przywilejach sobie rozpamiętywali: takich którzyby się zgadzali z ludem w pojęciach religijnych i politycznych bardzo mało było". Żal-bo im było takiego ładnego żywota, żal szczęśliwego położenia, że mogli używać a nic nie robić. To téż panowie czescy i Pra-

żanie całą nadzieję po śmierci księdza Jana zakładali sobie na Witoldzie Wielkim księciu litewskim a królu czeskim „wezwanym" jak go nazywali. Bawił wtedy w Polsce Antoni Zeno legat papiezki zesłany do załagodzenia sporów między Polakami i Krzyżakami. Witold naradziwszy się z nim wysłał do Marcina V, Marcina kanonika gnieźnieńskiego z listem, w którym pisał: że dlatego tylko bierze na siebie sprawy czeskie, aby mógł tém łatwiéj pogodzić tę krainę z powszechnym kościołem; że daremne będą wszystkie usiłowania, aby lud ten zmusić siłą zbrojną do posłuszeństwa świętemu rzymskiemu kościołowi, bo krwawe jego zwycięztwa, rosnąc z roku na rok, mogą go zatwardzialszym uczynić, kiedy teraz sam się poddaje, i jeżeli jego posłowie będą łaskawie przyjęci i wysłuchani, dobrowolnie wróci na łono kościoła. Dlatego téż on Witold za potrzebne uważa i żąda od Jego Świątobliwości, aby klątwę i wojnę krzyżową przeciw Czechom ogłoszoną, cofnął, i posłom czeskim, którzy do niego o układanie się o pokój wysłani zostali, list żelazny wydać rozkazał.

Oznajmuje zarazem, że tylko w tym celu wysyła synowca swego księcia Zygmunta Korybuta z mocą zupełną, aby ziemię czeską do porządku i pokoju przyprowadzić mógł (1).

(1) Palacki pisze, że list ten Witolda, znalazł w rękopiśmie współczesnym, znajdującym się w Narodowém Muzeum Węgierskiém w Peszcie.

Wnet potém ogłosił Witold, że każdy, ktoby na jego koszt chciał pójść do Czech z księciem Korybutem, ma przybyć do Krakowa na dzień oznaczony. Zebrało się około 5,000 zbrojnego męża najwięcéj z Galicyi, bo tamtejsi Rusini greckiéj wiary także byli utrakwiści. Król Władysław urzędownie nie mieszał się wcale do téj sprawy, ale prywatnie zezwalał na wszystkie kroki Witolda, zgadzał się na nie, a nawet je potwierdzał, jak świadczy Długosz. To téż książę Korybut na początku stycznia 1412 r. ruszył do Czech przez Morawy. Ztąd zawiadamiał wszystkich Czechów i Morawian, że idzie do Czech, jako namiestnik Witolda z zupełną mocą uczynienia wszystkiego na obronę i uspokojenie ich kraju, zawezwał ich zarazem na sejm do Czasławia, aby z nim razem postanowili o ziemi czeskiéj i morawskiéj. Przysiągł także na cztéry artykuły pragskie i uznany został przez szlachtę i Prażan za prawego rządcę Czech.

„Książę ten w dziejach czeskich nie tyle znany, ile na to zasługuje. Był on synowcem Władysława Jagiełły, króla polskiego a synem rodzonego jego brata Dymitra Korybuta zmarłego jeszcze w 1399 r. Władysław nie mając syna wychowywał go od dzieciństwa na swoim dworze i nie małe nadzieje pokładał na niepoślednich jego przymiotach. Był to rzeczywiście nad wiek swój książę rozumny, oględny i udatny. Bardzo téż nad innych wielu, przypadał Czechom, bo wyższy nad wszelkie prze-

sądy i zachcenia dziwaczne z niezwykłém umiarkowaniem i uprzejmością łączył odwagę i śmiałość, i dlatego zyskał sobie serca wielu szczególniéj tych, którzy bliżéj niego byli. Oddawna już, nietylko teraz, chował on szczególną do narodu czeskiego miłość, a w sprawach państwa trzymał się najwięcéj rady pana Wilhelma Kostki z Postupie męża, w sprawach politycznych nad wszystkich ziomków swoich, bieglejszego" ([1]).

Jakie były losy i rządy Korybuta w Czechach, żaden z naszych historyków szczegółowie tego nie opisał, a sam Długosz kilku słowami ledwie o tém napomknął. Szczérbę tę wypełnię o tyle, o ile i jak ją czescy historycy opowiadają.

Rządzili w Pradze po śmierci księdza Jana konsulowie ludowi i stronnicy Zyżki: na Starém Mieście Hieronim Szrol, a na Nowém Jan Chorwat. Nie przyzywali oni Korybuta, to téż nie radzi byli z jego przybycia, ale za to cieszyli się panowie, szlachta i mieszczanie. Wnet téż Korybut odebrał godność konsulów Szrolowi i Chorwatowi a innych na tém miejscu posadził, „którzy mu wierność przysięgli i tak panowanie ludowe koniec wzięło".

To dowodzi naprzód: że lud nie był jeszcze politycznie wykształcony i nie umiał systematycznie idei swojéj w życie wprowadzić, co podobno bardzo jest trudném a może i niepodobném; powtóre,

([1]) **Palacki, Dzieje Narodu Czeskiego. Tom III, kar. 485.**

że zasady arystokratyczne i konserwatyczne, dosyć mocno wyrobione i rozgałęzione przez mądre i umiarkowane postępowanie Korybuta, przemogły w Czechach.

Pragska gmina nie małe miała znaczenie za Korybuta, widać, że książę polski uznawał moc jéj prawodawczą, bo dnia 28 maja ogłoszono w imieniu księcia manifest bardzo ważny, który też w całości wypisuję, bo daje świadectwo doskonałe o ówczesnym stanie rzeczy w Czechach.

„Raczcie posłuchać, że się stało miłościwe lato: że książę Zygmunt Jego Miłość z całą gminą, z biédnemi i bogatemi na tém stanęli, aby te wszystkie rozterki między braćmi, które powstały przez śmierć księdza Jana i innych ludzi wtedy ściętych, znikły. Żeby wszyscy mistrze, panowie, szlachta i mieszczanie, którzy wtedy ze strachu uciekli, do miasta wrócili, a winni żeby się przed księciem i gminą upokorzyli i odprosili. A tak, żeby w jedności, karności i w prawdzie bożéj wszyscy stali i sobie pomagali, żadném złem tego sobie nie przypominali, ale żeby sobie jako bracia serdecznie odpuścili. Jeśliby zaś która strona czém złém drugiéj dokuczyła, ma być przed Jego Miłością i gminą na gardle i majątku karana".

„Daléj raczcie posłuchać, że odtąd wszelkie pokątne rady a schadzki dawnéj gminy są zakazane. Jeśliby kto takie rzeczy robił a do księcia się o tém lub do panów doniosło, na gardle karanym będzie".

„Daléj raczcie posłuchać: aby arcybiskup, wszyscy mistrze i księża, zakonowi bożemu przychylni, w niedzielę, która najprzód przyjdzie (31 maja) zgromadzili się i sejm odprawili, a to, żeby się urządzili podług zakonu bożego i według Pisma Świętego, aby żadnych rozterek nie było, ale żeby się w porządku Bogu cześć i chwała oddawała".

„Raczcież dalej posłuchać, że książę Zygmunt Jego Miłość wszystkim panom, rycerzom, szlachcie, wszystkim gościom, czy to Polakom, czy Czechom przykazuje, zapowiada, aby żadnych swarów nie robili ani w domach, ani przed domami, ani żeby w kostki, ani w żadnę inną grę nie grali, nie pili i żadnéj szpetności nie mówili i nie czynili. Jeśliby zaś kto to przestąpił a miecz albo kord albo inną broń na kogo dobył, czy to w domu czy przed domem, będzie miał odciętą rękę, a jeśliby kto ranił, ten traci głowę".

„Również aby wszyscy miejscowi i przybysze cokolwiek kupią lub sprzedadzą, brali piéniądze i grosze w mennicach pragskich odbite, a jeśliby kto nie chciał brać, to mu towar zabrany będzie i biédnym rozdany".

„Również księża, panowie i gmina nakazuje, aby żaden gospodarz nie trzymał żadnych kobiét frejowek (zapewne wolnych) i z rozpusty żyjących, a jeśliby kto był o to przekonany on i ona karani będą na gardle".

„Również na żądanie Jego Miłości księcia, gmina wielka postanowiła i przykazała, aby pan Zawisza Czarny był puszczony na wolność na święty Bartłomiéj, który piérwszy nadejdzie”.

„Również na rozkaz wielkiéj gminy pragskiéj oddano Jego Miłości księciu na mieszkanie zamek pragski (mieszkanie królewskie)”.

Tak się konstytuowało stronnictwo Prażan i Korybuta i przemawiało coraz mocniejszym głosem jakoby już pewne siebie i swéj przyszłości. Wydawało się, że nie wiele sobie robi z Zyżki i jego Taborytów. Prawda, że jeszcze z Uniczowa w Morawii pisał Korybut do przywódcy Husytów, aby nie ściągał nieszczęścia na ziemię czeską i poddał się nowemu królowi. Uraził się srodze tą mową Zyżka, bo on niczego więcéj jak szczęścia swéj ojczyzny nie pragnął i wszystkie swe czyny ku temu celowi kierował; odpowiedział tedy księciu cierpko i gwałtownie nazywając go przeklętym wrogiem ([1]).

Korybut i w tym razie z umiarkowaniem postąpił i wkrótce Zyżkę ku sobie przeciągnął, co mu nie trudném było, jeśli przypomnimy sobie jak Zyżka lubił Polaków. Pismiennie ogłosił przystąpienie swoje i uznanie za władcę Witolda, a za jego namiestnika Korybuta. Dnia 11 czerwca 1422 r. zapisano między najważniejsze wypadki w aktach pragskich owe pisanie Zyżki, które tak brzmiało:

([1]) Jeżeli prawdę piszą stare kroniki czeskie.

„Z Bożéj pomocy, amen. Raczcież posłuchać panowie i bracia, że my z braćmi Taborytami na Domazlicach, Klatowie, Suszycach i Piesku i inni panowie, rycerze, szlachta i lud, dobrowolnie do nas przyszedłszy do mnie, do Pana Chwały i Buchowca i nam siebie powierzyli, przyjęliśmy księcia pana za pomocnika i rządcę najwyższego téj ziemi. I chcemy księcia pana radzi słuchać, we wszystkich sprawach pomagać i wszędzie wiernymi być, niech Bóg da; i was wszystkich prosimy także (pragskie stronnictwo) abyście wszyscy razem szczérze, wszystkie niechęci, gniewy, zawiści jakie między wami oddawna albo teraz były, zupełnie odpuścili, abyście mogli sprawiedliwie odmawiać Ojcze nasz mówiąc: „Odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy". A jeśli tego nie uczynicie a będziecie chcieli jakie burze albo łgarstwa i swary tworzyć i daléj, tedy my z pomocą bożą i księcia pana, z panami konsulami i innemi panami, rycerzami, szlachtą i z całym wiernym ludem, mścić się za to będziemy na kimkolwiek bądź, bez żadnego względu na osoby. Czyż przyrzekacie pomagać nam do tego? A ktobykolwiek miał co do kogo, czy to o mienie, czy o co innego, abyście nie odkładając ze skargą poszli do burmistrza, przed konsulów i przed panów radnych. A starszych swych, jako to burmistrza i konsulów i radnych, abyście szanowali i miłowali się jako jeden człowiek. A tak Pan Bóg będzie

z nami i jego swięta łaska i da nam za to wszystko dobre".

Na chwilę wróciła zgoda między Prażanami i Taborytami, ale nie na długo; za bardzo odsunęli się od siebie zasadami, żeby się w ścisłéj jedności utrzymać mogli. Prażanie monarchiści, Taboryci, chociaż przyznali Korybuta, demokraci nie mogli stać obok siębie. Powiedziałem, na chwilę zgoda wróciła i połączonemi siłami oblegli Karlsztajn; oblężenie trwało długo i zawzięcie, ale nie bardzo pomyślnie dla Husytów. Chcieli oni gwałtem zdobyć ten zamek, żeby dostać korony czeskiéj dla nowego króla, ale nie wiedzieli o tém, że Zygmunt cesarz już ją wprzód ztąd wywiózł.

Obtoczyli tedy z trzech stron cesarski zamek posyłając mu kiedy niekiedy ogniste kule, a tymczasem na sejmie w Norymberdze cesarz z książęty świeckiemi i duchownemi nowe postanowienia przeciw Czechom poczynił. Najprzód, żeby jak najspiesniéj pójść na pomoc Karlsztejnowi, a potém stałe wojsko na żołd zaciągnąć, tym sposobem przeciągłą a wytrwałą walką znękać czeską krainę. Projektowano nawet zbiéranie powszechnéj po całych Niemczech składki na koszta téj wojny, tak się srodze Niemcy katolicy na Husytów Czechów zawzięli, jakby to nie wolno było w domu własnym jak chciéć gospodarować.

Takim sposobem cesarz wzmógłszy się na siłach zmienił zaraz ton i przekonanie i ogłosił, że zasta-

wy dóbr kościelnych i klasztornych, poczynione przez niego w Czechach są nie ważne. Kardynał Branda w kościele św. Sebalda w Norymberdze poświęcił chorągiew na trzecią wojnę krzyżową przeciw Czechom, a cesarz powierzył ją Fryderykowi Brandeburskiemu, mianując go najwyższym wszystkich połączonych wojsk wodzem. Czując, że niepowodzenia dawniejsze szczególniéj pod Żatcem ztąd przyszły, że w armii krzyżowéj nie było jednolitości władzy i dowództwa, skupił ją teraz na jednéj osobie, ale boskiém rozrządzeniem mieszały się zawsze nie chrześciańskie i bezbożne zamiary Niemców. Przeszłą razą ponieśli straszną klęskę, że nie mieli wodza chociaż mieli armią; teraz znowu mają wodza ale nie będą mieć armii ([1]). Kiedy nadszedł dzień św. Michała, Fryderyk obozem pod Tirchenrent stanął, jeden tylko biskup z Wircburga z wojskiem przybył i kilku mniejszych panów. Inni pieniędzmi się odkupili cesarzowi od téj wyprawy, inni znomu domowemi rozterkami wstrzymani nie przybyli, i tak skutek zadał kłamstwo słowom i krzykom, bo wyprawa na niczem spełzła.

Gadają dużo i széroko, rozprawiają o jakiémś dobru ogólném a dobro ogólne rzeczywiście jest marzeniem tylko lepszych głów i serc, bardzo dlatego rzadkich, a nawet tak rzadkich, że je nieledwie za anomalią uważaćby trzeba. Są ludzie co

([1]) Palacki, kar. 495.

zapominają o sobie i poświęcają się, są ludzie co wierzą, że żyć i pracować powinni na dobro braci swoich, aleć takich dusz nawet dziesiątkami nie naliczysz. Wszędzie bo interes osobisty przebija mniéj więcéj wyraźnie, wszędzie brudny egoizm miesza się do czynu człowieka a urok władzy i rządzenia jest tak wielki, że mu wielu cały indywidualizm swój, wszystkie przekonania poświęca, rozumując sobie, że władza, jako władza, wyższa być powinna nad przekonanie. O władzę tę poczęły się kłótnie Prażan z Taborytami. Wszędzie cięży na człowieku głupstwo, małość, nędze duchowne i cielesne, że zaprawdę bierze ochota wierzyć, że zawiele zrobiliśmy z człowieka, że nie warto zajmować się historyą jego działań, i gdyby gdzieniegdzie nie świéciły mi potężne indywidua, bohaterzy cnoty, sprawiedliwości, nauki i moralności, możebym i uwierzył, że człowiek to zwierzę, gorsze od wielu zwierząt. Czyż prawdy słów moich nie dowodzi i obecna praca moja? Ruchy husyckie zaczęły się w najszlachetniejszym celu, miały swoje chwile wzniosłéj bezinteresowności i dobra ogółu, ale dlaczegóż utrzymać się na téj wysokości nie mogły? Dlaczegóż miały tak zaciętych przeciwników? Dlaczego wyobrazicieli ich na stosie palono a na stronników nowéj nauki klątwę i wojnę krzyżową, niby na bisurmany jakie, ogłoszono? Dlaczegoż między samemi Husytami rozdwojenie wnet się wkradło a zawiść rozgnieździła się z czasem do te-

go stopnia, że dzieci jednéj ziemi i jednéj nauki do krwawéj walki przeciw sobie postawiła? Cóż sprawiło to bolesne rozerwanie? Odpowiedź bardzo łatwa: złość, przewrotność, interes osobisty obrażony, żądza władania, słowem przemożniejsza zła natura człowieka widocznie silniejszą jest niż dobra. To samo stało się w Czechach co się zawsze na całym świecie gdzieindziéj, nawet w Sparcie przytrafiło. Stronnicy księdza Jana widząc, że za przybyciem Korybuta znaczenie ich w Pradze coraz bardziéj upada a serdecznie żałując dawnéj przewagi i mocy, połączyli się tém ściśléj z Taborytami, dokąd już wprzód przeszedł był ów zrucony z hetmaństwa Jan Hwiezda przydomkiem Bzdzinka i został jednym z piérwszych dowódzców husyckich, razem z Bogusławem ze Szwamberga, który nie dawno co, tak zacięcie z Zyżką wojował, a teraz przez chęć zemsty nad Rozembergiem do Taboru się wpisał utrzymując, że go Bóg nagle o prawdzie tego wyznania oświecił.

Myśląc tedy naiwnie, że lud w Pradze smuci się jeszcze i tęskni po przyjaciołach księdza Jana, postanowili opanować Pragę i gwałtem wrócić do władzy. Niby to Hus i Hieronim za to spaleni zostali. Oto co stara kronika o tém pisze:

„Kiedy książę Zygmunt Korybut pod Karlsztejnem z Prażanami leżał we środę po św. Michale 30 września, pan Bogusław ze Szwamberga i Janek Bzdzinka hetmani taborscy z Taborytami po-

kusili się o Pragę, a to tym sposobem, że bardzo tajemnie ciągnęli do Pragi tak, że w Pradze nic o tém nie wiedzieli, aż kiedy byli w Krzeczy, pół mili od Pragi. Ale staromiejscy z Polakami pod sprawą Wilhelma Kostki wyszli przeciw nim, pytając się ich, coby chcieli w Pradze? A oni odpowiedzieli, że są posłami, i nie chcieli zatrzymać się i ciągnęli daléj z wozami. A gdy przybyli do Pragi, położyli się z wozami na Nowém Mieście. Tu im staromiejscy posłali żywności i obuwie. A nazajutrz przyszli starsi na ratusz do Starego Miasta, prosząc, aby zwołano wielką gminę. Ale konsulowie rzekli im: „Na co wam potrzebna gmina? Powiedzcie, a my sami wniesiemy to na zgromadzenie". Odpowiedzieli: „nie zwołacie jéj nam, to my sami ją zwołamy." A z tém szli z ratusza na Nowe Miasto a wziąwszy ciało Pańskie i broń szli znowu na Stare Miasto. A przeszli tak cały rynek a nikt się z niemi nie połączył, aż przeszli Długą ulicę, szli po przykopie aż do kościoła Matki Bożéj Śnieżnéj, a tu nabrawszy tarasów szli znowu na Stare Miasto. Tymczasem i staromiejscy także pod swoją chorągiew się zebrali i ciągnęli przeciwko nim. A Taboryci już byli kilka domów zajęli, ale ich staromiejscy ztamtąd wyparli i wygnali ze swego miasta na Nowe Miasto na koński targ. A ponieważ pan Wilhelm Kostka był łaskaw na pana Bogusława hetmana taborskiego, jeździł tak między niemi aż uczynił przymierze między niemi, do-

póki słońce tego dnia za górę nie zajdzie. A tak Tabóryci musieli tego samego wieczora z miasta wyjść z wielką hańbą a szkodą. Prażanie zaś zabrali rzeczy tych Taborytów, którzy do miasta wpadli. A od téj chwili Prażanie z Taborytami zaczęli wojować ([1])".

Spostrzegła się po tym napadzie gmina pragska na co się zanosi, a trzeciego dnia wydała postanowienie, mocą którego zabrała majątek tych co z Taborytami trzymając razem z niemi z Pragi wyszli, i rozkazała wypędzić z miasta każdego, coby źle o Korybucie się odzywał. „A potém konsulowie, pisze daléj kronika, kazali się całéj gminie w jedno miejsce zebrać. A gdy było po obiedzie, gmina zeszła się na rynek. I kazali konsulowie głośno wołać, aby wszyscy szli na ratusz; gmina zasię krzyczała wielkiemi głosami: „nie chcemy! nie chcemy!" A wtém niektórzy z gminy pobiegłszy do więzienia wyłamali je i więźniów taborskich wypuścili. Usłyszawszy tę burzę książę Zygmunt (na wieść o napadzie Taborytów wrócił z pod Karlsztejnu) kazał swoim rychło gotowymi być na koń i wyjechał z niemi na rynek, począł się pytać, którzyto są co więzienie odbili? Zaczęli ich łapać i do więzienia wsadzać. A gdy już było ku wieczorowi kazał książę Zygmunt konsulom po kata posłać i kazał ich po jednemu z więzienia przyprowadzać.

([1]) Palacki, Dzieje Narodu Czeskiego. Tom III, str. 497.

A gdy ich już pięciu ścięto, prosili go, aby zaprzestał już tego ścinania, i przestał".

Owoż do czego przyszło między wyznawcami nauki Husa. Bolesna to rzecz jak wszystko najlepsze nawet złość ludzka i krzywi i szpeci. Ileż razy i jak straszliwie ukrzyżowali już ludzie na nowo Jezusa Chrystusa!

Widząc Korybut taki stan rzeczy wewnątrz i dobywanie Karlsztejnu nie pomyślne, zaczął nachylać się do układów z cesarzem. Przybył prawda z wojskiem krzyżowém Fryderyk aż do mostu w Czechach, ale ponieważ i biskup z Wirzburga bardziéj o siebie niż o kacerzy troskliwy opuścił go, nie mógł nic stanowczo działać; wysłał do Pilzna kommissarzy swoich do traktowania z Korybutem, który już wprzód w Lannach z gminą katolicką w Czechach układać się począł. Szczegóły obu tych zjazdów zupełnie są nie wiadome. Skończyło się też i oblężenie Karlsztejnu zawieszeniem broni na cały rok, mocą którego majątki oblężonych zupełnie im zwrócono, pozwolono im przyjąć wojsko cesarskie, gdyby do Czech wtargnęło, ale czynnéj pomocy przeciw Korybutowi dawać zabroniono i zakładników wzięto.

Rosła tak powaga i wzięcie Korybuta, to też Zygmunt cesarz co tchu rzucił się w prośby i chytre układy z Władysławem Jagiełłą i Witoldem, żeby odstąpili Czechów i Korybuta odwołali. Nie pomału dopomagał mu w tém Marcin V papież,

a najwięcéj samo duchowieństwo polskie ciągle z natarczywością nalegające na króla, aby kacerskiéj strony nie bronił. Zjechali się tedy w miasteczku Lubiczu nie daleko Neumarku na Spiżu panowie polscy i węgierscy i wstępne warunki zgody tam ułożyli, sami zaś monarchowie mieli się o środopościu zjechać gdzie na granicy Polski i Węgier. Rzeczywiście Władysław Jagiełło, Witold i Zygmunt cesarz 21 marca 1423 r. zjechali do Staréj Wsi i tak się tam rozprzyjaźnili, że nietylko Władysław przyrzekł odwołać z Czech Korybuta, ale nawet zbrojne dać posiłki przeciwko kacerzom.

Tak to myśli i uczucia Polaków odrywały się po mału od współplemiennego narodu. Korybut z Polakami odwołany z Czech bawił tam jeszcze kilka niedziel, potwierdzając tém powszechne mniemanie, że młody książę kładł ciągle ważne przyczyny przeciw rozkazowi wyjścia z Czech, który go gwałtem spychał z drogi świetnéj w przyszłości a tak już silnéj w teraźniejszości, że za niegodne uznaje odstępstwo stryjów swoich od niewinnie cierpiącego narodu, i że nie może nagle i po cichu jakoby złodziéj jaki, opuścić narodu, który go z taką czcią i ufnością przyjął.

Zbiérała się tedy nowa krzyżowa wojna do Czech, ale i tym razem na niczém spełzła. Niemcy nie mieli żadnéj ochoty doświadczać swéj siły z Husytami, a Polacy i Rusini, mimo przyrzeczenie Ja-

giełły, bić się z Czechami nie chcieli, co też jawnie i głośno oświadczyli. Naród nasz cały miał zawsze dosyć zdrowego rozsądku i nie chciał za jakieś tam dynastyjne pretensyjki poświęcać przekonania swego i tyle zaszczytnéj tolerancyi. Prawda, że już nateraz Husytyzm miał wielu wtedy w Polsce stronników, aleśmy nieraz gdzieindziéj pokazali światu, że nie u nas rzezie św. Bartłomieja odbyć się mogą.

Co przez ten czas robił Zyżka z swemi Taborytami nie wiadomo; „zdaje się, że uznawszy Korybuta i widząc, że on więcéj ku Prażanom się nachyla, ani mu pomagał, ani przeciwko niemu występował. Pisał on jeszcze 20 listopada 1422 r. okólnik do miłych Czech skarżąc się, że panowie czescy krzywdzą go rozpuszczając o nim wieści, jakoby zamyślał o powstaniu przeciw Korybutowi i Prażanom: „wiedzcie tedy pisze tam, że jestem nieprzyjacielem wszystkich złych księży i świeckich ludzi, którzy stoją przeciwko mnie i przeciw świętéj ewangelii, a nienawidzą nas z przyczyny cztérech artykułów, które utrzymywać i bronić stale usiłujemy; pewni tego od was, że i wy pomocni nam w tém będziecie przeciwko wszystkim obłudnikom duchownym i świeckim, a jeżelibyście szli przeciwko temu, musielibyśmy was uważać za nieprzyjaciół Boga, Taborytów i całéj ziemi czeskiéj".

Obronić Czechy od Niemców a kościół czeski od katolickich księży oto główna myśl, główny cel był Zyżki. Nie postały mu w głowie żadne polityczne

widoki ani osobiste wyniesienie się; kraj swój, swoję ojczyznę miał ciągle przed oczami, i dlatego, z takiém umiarkowaniem, spokojem, ale i siłą zarazem przemawiał. Mimo to jednak robak niezgody i zawiści toczył już tę krainę, to téż kiedy jéj brakło zewnętrznego nieprzyjaciela sama siebie gryźć poczęła.

Po odjeździe Korybuta rządzili w Pradze dwaj panowie, przez księcia na godności swe wsadzeni: Kaszek z Waldsztejnu i Wilhelm Kostka z Postupic. Byli to gorliwi Husyci i trochę ognistsi niż Prażanie, a zatém do spojenia dwóch stronnictw niezmiernieby byli pomocni; ale pogodzenie Prażanów z Taborytami stało się niepodobném, tak dalece piérwsi już na stronę cesarza się przechylali. Niepojęte zaślepienie!

Oddawna już dwaj bracia Bartosz i Bernard z Waleczowa, najmilsi przyjaciele Zyżki mieli jakąś zawziętość na Czenka z Wartenberga. Nie można nie przyznać, że i w sercu Zyżki tlała nienawiść przeciw panom wielkim za ich tylokrotne odstępstwa od sprawy narodowéj, za ich zmienność w przekonaniach politycznych i religijnych, to téż zwołał zewsząd Taborytów swoich i pociągnął z niemi na pomoc Waleczowskim. Tak się zaczęły długie bójki jego ze szlachtą. Kroniki wspominają o bitwie pod Horzycami jako piérwszéj ważniejszéj w te słowa: „Kiedy Zyżka ciągnął po kraju Hradeckim i lud z sobą zabiérał, zebrali się pa-

nowie przeciwko niemu. A on dowiedziawszy się o tém, ciągnął do Horzyc nie mając tylko dwa rzędy wozów. I położył się z niemi przy kościele św. Gotarda dlatego, aby się ze swoimi działami na wierzchołku mógł rozwinąć w tém rozumieniu, że jazda idąca przeciwko niemu, musi z koni zsiąść a nie mając ich gdzie przywiązać prowadzić je za sobą będzie musiała, sami cięźéj uzbrojeni niżeli piesi. A kiedy oni idąc pod górę i na wozy szturmując ustali, on czekał na nich z działami i świéżym zupełnie ludem; to téż nim się do wozów dostali nabił ich co chciał, a kiedy ich od wozów odbił, puścił na nich świéże szeregi. A Pan Bóg mu pomógł, że pana Czenka i pana Arnosta z innemi pobił a wozy i armaty im zabrał, sam pan Czenek z pola uciekł z niewielu swoich".

Nie długo potém Prażanie znowu połączeni już z cesarskiemi wyciągnęli w pole, oblegli twierdzę Krzyżeniec, ale tutaj sami więcéj szkody ponieśli. To téż kiedy Bogusław ze Szwamberga na odsiecz twierdzy przybywał, weszli z nim w układy, odstąpili od oblężenia i dla zakończenia sporów zjazd w zamku Konopiskach naznaczyli. Przybyły tam oba stronnictwa, ale uzbrojone i najeżone nie o zgodzie zapewne myślały i zjazd ten, po wielu próżnych teologicznych sporach, na niczém się skończył, ale zawsze na jakiś czas nieprzyjacielskie działanie zawiesił i zwrócił je na Morawy dokąd razem wszyscy Czechowie pociągnęli. Stronnicy ce-

sarscy i katoliccy napadli na nich pod Kromierzyżem, ale pobici przez Husytów poszli w rozsypkę, miasto poddało się Husytom, ale nie długo w ich mocy zostawało, bo biskup z Ołomuńca Jan Żelazny odbił je zaraz a i sami Czesi nie mogli tam dłużéj bawić, bo ich nowe wypadki w Czechach do ojczyzny wzywały.

Na Hradcu Królowe (zamku królowéj) dowódzcą fortecy był Diwisz Borzek z Miletinka. Razem z innemi wyciągnął i on do Morawii, a na miejscu swojém zostawił brata Henryka. Mieszkańcy królodworu przyjazni zawsze Husytom posłali do Zyżki, który wtedy bawił w Lutomierzycach na zamku swém Kalichu, aby przybył i miasto ich zajął, co téż Zyżka uczynił. Gmina miejska otworzyła mu bramy, wypędziła Henryka, a zamek królewski zburzyła do szczętu, aby nad miastem nie przewodził. Na wieść o tém Czesi z Morawii wrócili. Diwisz Borzek połączywszy się z Prażanami ciągnął pod Królodwór przeciw Zyżce, który téż wyszedł w pole i przy Strachowie stoczył walkę, tém boleśniejszą dla Czechów pisze kronika: „że tu arka przeciw arce walczyła“ tojest: „utrakwiści z utrakwistami”, interesem i zamiarami na przyszłość tak już rozdzieleni, że się aż do miecza na siebie porwali; „a Prażanie uciekli i porażeni są przez Zyżkę na tém polu a siła ludu zabił i do niewoli zabrał na dwa sta. A Diwisz uciekł do Kutno-Hory. A tego księdza, co niósł arkę z pragskiéj strony, Zyżka

zabił palcatem". Nie wielka to jednak rzeczywiście była klęska, to też wnet zebrali się Prażanie i oblegli Zyżkę w Czasławiu ale nadaremnie; za to Haszek poraził na głowę Marcina Łupka osadzonego w Królodworze przez Żyżkę i ciągnącego mu na pomoc pod Czasław. Zrównoważyły się straty i obie strony zawarły przymierze. Zyżka teraz sam poszedł na Morawy, zaleciał do Niemiec i zapędził się aż w głębokie Węgry, zkąd cudem prawie i niezachwianą przytomnością umysłu wyratował swe wojsko ślepy dowódzca, a Węgrzy ciągle od wozów odbijani ścigać go wreszcie przestali powtarzając: „To czart a nie człowiek, on mu to tyle rozumu daje, że go nigdzie zaczépić nie można".

Kiedy Zyżka za granicą po bożym świecie bujał, panowie czescy i Prażanie usilnie o tém myśléć poczęli, jakby spokój i porządek w kraju ustalić, i w tym celu zwołali sejm na dzień św. Pawła 16 października do Pragi, wezwawszy na niego panów katolickich i okolice Pilzna stale wierne Rzymowi i cesarzowi. Zjechało się wielu panów, rycerzy i ludu wszelkich stron i odcieni, tylko ze strony Taborytów nikogo nie było. Uchwalono tymczasowo tyle, że na Nowy Rok 1424, mają się zjechać posłowie wszystkich stronnictw do Berna (Brünn) i tam ostatecznie o sprawach Czech religijnych postanowić. O cesarzu nie uczyniono ani wzmianki nawet. Wydano też jakie takie postanowienia co do wewnętrznego stanu Czech, ale nic takiego co-

by rzecz ostatecznie rozstrzygało ([1]). Cesarz przystał na sejm w Bernie, listy żelazne porozsyłał i dzień 2 lutego 1424 r. naznaczył. Kiedy ów dzień nadszedł nikt z Czech nie przybył, czy to, że nie dowierzano listom żelaznym co bardzo słusznie; czy téż nie chcieli wcale układać się z Zygmuntem, który niby swoją kieszenią Czechami rozporządzał, bo je właśnie po swéj śmierci darował teraz Albrechtowi Rakuskiemu zięciowi swemu; czy, że nie stracili jeszcze nadziei połączenia się z Polakami. „Grożące panowanie niemieckie w Albrechcie nie jednego wciągało do opozycyi przeciw Zygmuntowi, z którym chętnie pod względem religijnym byłby się pogodził".

Nastał wreszcie rok 1424, ostatni to rok żywota Zyżki, to go téż zapisał w dziejach czeskich najkrwawszemi głoskami. Trudno sobie wytłumaczyć zkąd takie szałowe prawie okrucieństwo, taka chęć pożogi i mordów i walki, spadła na umiarkowanego dotąd przywódzcę Taborytów. Palacki powiada, że go tak sejm ów pragski rozjątrzył, bo przez to kielichowi wpadli mu w podejrzenie o zdradliwą hypokryzyą, któréj tak straszliwie nienawidził Zyżka; a może to, że mu Jan Hwiezda i ksiądz Ambroży donieśli, że od pojmanego jakiegoś Opoczyńskiego dowiedzieli się, że między Taborytami jest

([1]) Cała ta uchwała sejmowa wydrukowaną została w archiwum czeskiém. Tom III, k. 240.

jakiś nasłany przez nieprzyjaciół jego, który go ma otruć a dostanie za to 30 kóp groszy, dziesięć nawet już wziął naprzód.

To téż zaraz po powrocie swoim z Węgier napadł Zyżka na pana Opoczyńskiego i innych i poraził na głowę pod Skalicami za Jaromierzem, a potém wiele miast a wsi wypalił, wiele klasztorów zburzył a mnichów pomordował. Dymiły się całe Czechy objęte pożarem przez braci na braci podłożonym, jęki i wyrzekania wtorowały syczącemu wściekle żywiołowi, krew płynęła deszczem, zgliszcza i ruiny mówiły smętno a okropnie o stanie nieszczęśliwéj ziemi. Zyżka bohater owéj grozy i zniszczenia olbrzymieje, ale nabiéra zarazem okropnych rysów, które mu dawny urok odejmują. Z boleścią patrzy się i czyta jak ten mąż dzielny, wytrwały, przezorny i pojętny rozpuszcza cugle namiętnościom osobistym i rozléwa takie nieludzko-fanatyczne klęski na braci swoich. Dziwimy mu się jako wojownikowi ale go kochać jako człowieka nie możemy. Szkoda, bo kto o sobie zapomina, żeby o wszystkiem myśléć, ten wart całéj naszéj miłości.

Zapędził się z niesłychaną szybkością Zyżka aż do Kościelca nad Labą, tam to oblegli go Prażanie z panami złączeni. Przemagającą ciśnięty siłą w krytycznem znajdował się położeniu, ale go szybka pomoc Jana Hwiezdy i Hynka z Podjebrad uratowała. Wyszedł z Kościelca i pociągnął na połu-

dnie. Prażanie szli tuż za nim i dopędzili go pod Maleszowem 7 czerwca. Jeden z bojowników Zyżki zostawił opis téj bitwy, który dosłownie przytaczam:

„I schronił się Zyżka ze swojemi wozami na jeden wierzchołek i tam się zamknął i czekał na Prażan, którzy go gonili, rozgadując, że on przed niemi ucieka. I ściągnęli swe hufce, nie czekając, aż się wszyscy zbiorą, ciągnęli doliną gdzie Zyżka na nich czekał. A szykując się do boju tak się uszykował: wziął sobie wozy naokoło, potém hufce konne, potém piesze, potém kazał kilka wozów odłączyć i napełnić je kamieniami a postawił je w środku konnych hufców, aby ich nie dostrzegli. I przypuściwszy Prażanów aż do połowy przez dolinę, kazał konnicy na nich uderzyć, a piesi wozy za niemi toczyli. A gdy do ich hufców przytarli, jakby już potykać się mieli, kazał na nich owe wozy z góry puścić i tak wszystkie ich szeregi owemi wozami poraził. Potém kazał nagle z dział walić a swoim uderzyć, i uciekli tamci a którzy pierwsi tył podali pociągnęli za sobą tych co za niemi ciągnęli i wszyscy uciekli. I tak Zyżka zwyciężył, a puszki, wozy i inną broń im zabrał, będąc ślepy na oba oczy. Bardzo wiele mieszczan pragskich wymordowano, wiele na placu wyginęło; tych ostatnich do 1400 rachują. Tutaj zginął pan Piotr Turkowiec rycerz, co niósł chorągiew pragską, pan Andrzéj z Dubia zięć Zyżki i wielu innych".

Z Pod Maleszowa pociągnął Zyżka do Kutno-Hory, zajął ją bez oporu, odebrał tym sposobem Prażanom najważniejsze źródło ich dochodów. Potém opanował Kaurzym, Czeski Bród, Nimburg i wiele innych miast. Nie tak szczęśliwie powiodło mu się w Pilzneńskiém. Panowie tamtejsi zawsze silnie trzymający się Rzymu i cesarza, groźno przeciw niemu wystąpili. Obawiając się przemagającéj siły w otwartém polu, cofnął się ku Żatcowi, jak kiedyś przed trzema latami. Ale Pilznianie roztropniéj sobie poczęli od Prażan, nie ścigali Zyżki, zostawili go w pokoju a zemścili się na Klatowie, za to, że do Zyżki przystało.

Tymczasem książęta Rzeszy niemieckiéj wszyscy katolicy gorliwi szemrali coraz głośniéj przeciw cesarzowi, że dotąd Husytów nie zmógł i pozwala na ich krwawe wyprawy. Tak dalece się nawet posunęli, że uczynili umowę między sobą 17 stycznia 1424 r., mocą któréj nie chcieli cesarza w Rzeszy, a co rok kolejno miał jeden z nich rządzić. Zygmunt dlatego silniéj złączył się z Albrechtem, któremu oddał Morawy i Władysławem Jagiełłą, którego aż w Krakowie odwiédził.

Albrecht u siebie srogo przeciw Husytom wystąpił a Władysław Jagiełło przez papieża i duchowieństwo polskie naciskany, wydał 9 kwietnia postanowienie nie bardzo w smak całemu narodowi będące, które tak brzmiało: „że każdy Polak mieszkający w Czechach, miał najdaléj na dzień 1

czerwca do ojczyzny wrócić a każdy przybywający z Czech miał być nie mieszkając postawiony przed inkwizytorów, którzy się o jego prawowierności przekonają; ktokolwiekby rozkazu tego nie posłuchał, alboby o kacerstwo przekonanym został, ma na korzyść skarbu utracić cały majątek, pozbawiony praw szlacheckich z potomkami swemi a ponieść oprócz tego karę, jaka na kacerzy przepisana. Takaż sama kara postanowiona na kupców i handlarzy, którzyby jakiekolwiek towary do Czech prowadzili. Że postanowienie to Jagiełły było wynikiem hierarchicznych tylko spekulacyj duchowieństwa i politycznych stosunków dynastyjnych a nie wyrażeniem chęci całego narodu, to jawnie ztąd się pokazuje, że Korybut wbrew stryjom swoim i owemu postanowieniu, mając około 1500 ochotnika przy sobie, wydalił się z Polski, poszedł do Czech i przybył tam 29 czerwca.

Stryj król, drażliwy Litwin rozżarł się na synowca i skonfiskował wszystkie jego majątki, a żeby go czasem o złą wiarę nie posądzono wysłał do Ołomuńca 5000 żołnierzy przeciw Husytom. Ale krok ten nie na wiele się zdał, bo Albrecht nie ufając Polakom nie chciał ich przyjąć i z niczém wrócili do ojczyzny. Przyjaźń króla polskiego z cesarzem niemieckim znacznie ostygła.

„Książę Korybut, powiada Palacki, przybywszy drugi raz do Pragi, nie nosił już na sobie ani charakteru namiestnika i rządcy, ani władzcy wezwa-

nego; a był sobie poprostu prywatną osobą, księciem lubionym od Prażanów za jego cnoty i zasługi. Z tego wypadało, że władza jego teraz nie rozciągała się na całe królestwo czeskie jak dawniéj, ale tylko nad Pragą, nad temi, co z Prażanami za jedno się trzymali. Wszyscy ci uważali go za wezwanego prawie na tron i oddali mu w ręce najwyższy zarząd wszystkich swych politycznych stosunków, oddali mu w posiadanie wiele miast, włości i dóbr duchownych i klasztornych, moc prawodawcza jednak została przy wielkiéj gminie pragskiéj. Władza Korybuta bardzo tedy podobna została do władzy starosty ziemskiego, bardzo u Słowian pospolitéj. O stosunkach ówczesnych Korybuta z Zyżką, żadnych śladów nie pozostało".

A Zyżka ciągle trapiony przez Prażan i ścigany jakby jaki obcy nieprzyjaciel, zawziął się srodze na Pragę, podstąpił pod stolicę i przysiągł, że kamień na kamieniu z niéj nie pozostanie. Paniczny strach padł na miasto. Na szczęście był wtedy w Pradze mąż, który niepospolitym darem wymowy i surowém pełnieniem cnót chrześciańskich, w całym kraju używał znakomitéj wziętości. Mistrz Jan Rokiczana, sławny kaznodzieja husycki, sam jeden mógł wpłynąć skutecznie na ślepego Zyżkę. Z prośbą i błaganiem padli mu do nóg mieszkańcy Pragi, aby ich ratował od widocznéj zguby. Rokiczana poszedł do obozu Zyżki, mówił doń mądremi

słowy, zaklinał, aby miarkował gniéw swój i miasto ocalało. Nastąpiła zgoda 14 września i postanowiono wspólnemi siłami wytępić w kraju resztki tułającego się tu i owdzie wpływu niemieckiego, a potém zaraz ruszyć do Morawii na pomoc uciskanym srodze przez Albrechta braciom.

Zaraz po świętym Wacławie rozpoczęła się walna wyprawa do Morawii. Zyżka, książę Korybut z Prażanami i inni dowódzcy, pociągnęli razem na nowe boje i stanęli pod Przybysławiem. Tutaj Zyżka rozchorował się tak mocno, że z łóżka wstać już nie mógł. Czując zbliżającą się ostatnią godzinę, zebrał około siebie wszystkich dowódzców ulubionych sobie, szczególniéj Wiktorina z Podjebrad ojca króla Jerzego, Jana Hwiezdę i Prokopa Łysego. Powierzywszy opiece ich i staraniom swoich Taborytów całe Czechy, mówił długo do nich rzewliwemi i mądremi słowy, powiada kronika. Zalecał im nadewszystko miłość czecho-słowiańskiéj ziemi, tłumaczył jakim sposobem Niemcy byli główną przyczyną wszystkich nieszczęść kraju, kazał zaprzysiądz nieubłaganą nienawiść dla całego germańskiego szczepu i mordować bez litości tych Czechów, którzyby trzymali z wrogami ojczyzny. Polecił następnie, jak mówi legenda, aby ciało jego rzucono krukom na pastwę, skórę zaś zdjęto i obciągnięto nią bęben. W bojach hufy taborskie miały nieść przed sobą ów bęben, a huk jego tak miał przerażać Niemce, że zdaleka kraj ich omijać będą.

Ślepy wódz pobłogosławił potém wierną drużynę i wśród płaczu całego Taboru oddał Bogu ducha. Ksiądz Prokop i ksiądz Ambroży odprowadzili ciało bohatera do Hradcu i tam go pochowali pod wielkim ołtarzem w kościele Świętego Ducha. Późniéj, z niewiadomych przyczyn, przewieźli ciało Zyżki do Czasławia i pochowali je w kościele parafialnym Świętego Piotra i Pawła. Taboryci najsilniéj przywiązani do Zyżki i jego zasad, przezwali się odtąd „sierotkami", jakby ich najukochańszy ojciec odumarł.

Tu leżały spokojnie zwłoki bohatera aż do roku 1613, do owéj nieszczęśliwéj dla Czechów bitwy pod Białogórą. Niemcy wtedy, mszcząc się za klęski przed dwoma wiekami poniesione, wyrzucili z grobu kości Zyżki i grób jego zburzyli. „Jezuici zaś i pamięć o nim chcieli wyrwać z serca ludu, głosząc o nim najhaniebniejsze potwarze, ale im się to nie udało. Jan Zyżka mimo to wszystko będzie zajmował w historyi Czech posągowe stanowisko".

Tak skończył Jan Zyżka z Trocnowa, bojownik znakomity i bezwątpienia piérwsze miejsce trzymający między wodzami XV stulecia. Długo nie znany, w jednéj chwili wysadzony na przywódzcę ludu religijnemi nowościami w ruch i zapał wprawionego, pięć lat tylko stał na widowni dziejów, ale te pięć lat zapełniły grozą imienia husyckiego bohatera, całe wieki i wszystkie narody.

Prawda, że spory religijne przez Husa wywołane, miały w naturze swojéj to, że zdolne były wywołać zamieszanie gwałtowne w całéj Europie, i Zyżki znaczenie i sława tam mają swe źródło. Ale téż i z drugiéj strony i to jest prawdą, że bez Zyżki byłby się może Husytyzm nie ostał przeciw owym krzyżowym wysileniom; jego geniuszowi wojennemu pełnemu pomysłów i najdowcipniejszych fortelów, winien był tak świetne chociaż straszliwe imię; bez Zyżki byliby zapewne Husyci marnie wyginęli jak owi nieszczęśliwi a poczciwi Waldenczycy czy Albigensi ([1]).

Nieszczęśliwym losem, który nie jednego już spotkał, imię i zasługi Zyżki w nowszych dopiéro czasach w prawdziwém pokazały się świetle. Nikt nie pojmował dobrze co to był za jeden ów Husyta ślepy, wszyscy a nawet sami Czesi bajali o nim tak jak Aeneas Sylvius lub Hajek o nim rozpowiedzieli. Spotwarzyli tedy to nazwisko, rzucili nań przekleństwo jako na krwiożerczego fanatyka, jako na dzikie zwierzę, jako na potworę, a Zyżka wcale tém wszystkiem nie był. „Ślepota umysłowa i obojętność dziwna współczesnych kronikarzy czeskich, a stronność naganna obcych, były przyczyną, że tak długo historya nie wypełniła względem niego swojéj świętéj powinności: że maluje obrazy wierne i wydaje sądy sprawiedliwe”.

([1]) Zobacz życie Inocentego III w Bibliotece Warszaw. z roku 1849, napisane przeze mnie.

Zyżka był fanatykiem, ale fanatykiem szczeréj i gorliwéj pobożności. Obłudników i faryzeuszów zawzięcie prześladował, nie lubił dlatego żadnych ceremoniałów kościelnych i szukał nabożeństwa w czynach człowieka, i podług nich o uczuciach religijnych sądził. Zakon boży był mu wszędzie hasłem, sam siebie nazywał mścicielem zakonu. Dla zakonu bożego wytępiał niemiłosiernie wszystkich, których życie, uczynki i słowa z zakonem bożym w sprzeczności stały. Najbardziéj powstawał na księży i mnichy, dlatego, że oni zamiast świécić ludowi przykładem, jak byli powinni, sami pogrążali się w szpetne występki, żyli jakby kacerze i faryzeusze, a nauczali prawdy i miłości i surowéj cnoty ale biédnych tylko, bo dla bogatych mieli zaraz odpusty.

Pobłażanie, wyrozumiałość, miłosierdzie, były to cnoty podług niego niepotrzebne, a wahanie się najmniejsze, obojętność, miękkość, nazywał grzéchami wielkiemi. Chciał on zrobić z Czechów niby drugich Spartańczyków, chciał, aby każdy był pewnym siebie i drugich, a wszyscy żeby byli tém, czém są, jak Chrystus mówił: „Jest wasza mowa: jest, jest; nie, nie".

„Nie cierpiał także, powiada Palacki, ówczesnego feudalnego stanu Europy i podziału ludzi na plemienne stany. Nie lubiąc Niemców, jako wyobrazicieli takiego stanu a nienawidząc ich jako zbyt przyciskających ojczyznę jego, tém serdeczniéj

przylgnął do Słowian, którzy z dawnych swych patryarchalnych urządzeń nie bardzo jeszcze wiele wtedy stracili. Bił się tedy za zakon boży, ale zarazem za język i społeczne urządzenia słowiańskie. Nie wiele było takich, a może on sam jeden tylko miał w myśli ideę słowianizmu i czynnie ją wyrażał. Tém się tłumaczy miłość jego dla Polaków. Ale chociaż posiadał dar wymowy niepospolity, za to nie miał owego ducha Rzymian i Niemców, umiejących zdobywać i władzę zarazem rozszérzać. Był prawdziwym Słowianinem i pod tym względem zwyciężał, a zwycięztwa do politycznych celów zastosować nie umiał".

Powiada stary jeden historyk, że cesarz Zygmunt widząc jak Zyżce wszystko szło po woli, a myśląc, że on jeden jest tylko, na którego oczy wszystkich Czechów są zwrócone, przedsięwziął pogodzić się z nim i na swoję stronę przeciągnąć przyrzeczeniem, że mu odda zarząd królestwa, najwyższe dowództwo nad wojskiem i wielką summę złota, gdyby mu do odzyskania tronu i ziemi czeskiéj dopomógł. Nic dziwnego, że takie podanie miało miejsce, bo Zygmunt wiedział, że Zyżka był dworzaninem Wacława i traktował z nim jak z dworakiem. Gruba tylko nieznajomość charakteru Zyżki mogła wymarzyć tak złośliwą potwarz. Gdyby bowiem pożądał był bogactw i władzy nad Czechami, zaprawdę byłby je miał nawet bez cesarza Zygmunta. Ale Zyżka był fanatykiem religii zaleca-

jącéj pokorę i zapomnienie siebie, był fanatykiem najczystszéj ewangelicznéj moralności, to téż nie myślał wcale o korzyściach osobistych i dostatkach, o władzy i o sławie. Zwycięzca w tylu walkach, przestawał na skromnéj nazwie „brata", a nie zbierając ani marnotrawiąc umarł tak biédny, jak był przy początku swego zawodu. I młodszy brat jego Jarosław z Trocnowa nawet po śmierci Jana nie wystąpił z rzędu zwyczajnego szlachcica, a ciotka ich Anna jeszcze 1428 roku brała wsparcie od gminy pragskiéj".

Tyle o człowieku. Jako wojownik stoi na czele swojego czasu. Mając wszędzie mniejsze siły, porażał tłumy nieprzyjaciół; sztuką, szybkością, przytomnością umysłu i dowcipnemi fortelami dopełniał liczby, a wszystko to tém więcéj dziwi, kiedy już oczów nie miał i światła bożego nie widział. Wynalezienie sławnych wozów jemu się należy. Sposób ten wojowania wprowadzony w użycie przez Husytów, dostał się późniéj do Polski z wielką korzyścią w walkach przeciw Turkom i Tatarom zastosowany. Od braci taborskich wozy te nazwano taborem, a miano to ich i u nas pozostało. Aeneas Sylvius dosyć obszernie i dokładnie pochód i walkę w taborach opisał. W pochodzie bractwo zwykle na wozach umieszczało żony i dzieci, a przed samém spotkaniem szykowało je w dwa rzędy, a woźnice odbiérali rozkaz okrążenia nieprzyjaciela. Na tak otoczony oddział napadano cepami i pal-

catami; rażono z palnéj broni, a kto tylko żył, niewiasty i dzieci wszystko z wściekłością rzucało się na nieprzyjaciela. Jazda ucierała się przed wozami, w razie przemagającéj siły ustępowała w środek taboru; wtedy jeźdzcy zsiadali z koni, wskakiwali na wozy i tak walczyli. Sposób ten wojowania nie znany u innych narodów, rozniósł széroko postrach husyckiego oręża. Taboryci tak wprawni byli we wszelkie obroty temi wozami, że za danym rozkazem w mgnieniu oka szykowali je zwykle w kształt liter C, U, E, lub O. Z Diariusza sejmowego z r. 1440 dowiadujemy się o regulaminie siły zbrojnéj Husytów. Na 1000 zbrojnych liczono 900 pieszych i 100 jezdnych, między któremi 12 kopijników, do tego dołączono 50 wozów wojennych. Przy każdym wozie było 20 ludzi, tojest: 1 woźnica, 2 jezdnych, 4 pawężników i 13 strzelców; wojsko zatém z 20,000 ludzi liczyło 1,000 wozów i tyleż woźnic, 4,000 pawężników, 13,000 strzelców i 2,000 jezdnych. W ogóle wyraz „wóz" w znaczeniu wojenném oznaczał 20 zbrojnych. Z tego przekonywamy się, że w owym już czasie Czesi uważali piechotę za główną podstawę wojska, kiedy inne narody, a szczególniéj Polacy, długo jeszcze potém konno zwykle walczyli. Przez zaprowadzenie prochu i dział polowych, wozy jako całkiem nieużyteczne wyszły z użycia ([1])".

([1]) Chojecki, Czechia i Czechowie. Tom II, k. 144.

Zdaje się, że wozy te w roku 1433 po raz piérwszy przyszły do Polski, gdy bractwo sierotek pod wodzą Czapka przyciągnęło w pomoc Polakom. Głośne zwycięztwa Taborytów nad Niemcami spowodowały to, że Polacy sami jeździli do Czech dla wyuczenia się tego sposobu wojowania. Bartosz Paprocki w dziele pod tytułem: „Gniazdo Rycerstwa” pisze, że Mikołaj Firlej wyćwiczywszy się w Czechach w sztuce szykowania wozów, we własnym kraju ze znakomitą korzyścią używał ich w wojnach przeciw Turkom. Oprócz tego biegli Czechowie przybywali do Polski i uczyli używania i szykowania taborów, których Polacy chętnie używali przeciw pogaństwu. Bohaterskiéj pamięci hetman Stanisław Żółkiewski broniąc się śród taborów pod Cecorą, poległ na polu sławy. Odtąd tabory były mniéj wziętemi w Polsce i przeniosły się do Siczy Zaporowskiéj, gdzie jeszcze długi czas się utrzymywały.

Tak to rozgłośne były husyckie wozy i husyckie walki. Czesi pod względem sztuki wojowania byli wtedy piérwszemi. Mówiono u nas: „Co Polak to pan, co Czech to hetman”.

VI.

Po śmierci Zyżki jeszcze więcéj umysły Czechów wpadły w rozdwojenie. Sami Taboryci rozdzielili się na dwa stronnictwa: jedno z nich w nieutulonym żalu po stracie ślepego swego wodza przezwało się Sierotkami i zachowało charakter umiarkowania, nakłaniając się ku kościołowi rzymsko-katolickiemu, a raczéj ku cztérem artykułom pragskim. Drugie więcéj fanatyczne nazywało się ciągle Taborytami i nie przyznawało ani Rzymu, ani cesarza, ani szlachty, ani Niemców. Dwa te stronnictwa często jednakże wiązały się z sobą i tak skupione zapędzały się daleko w nieprzyjacielskie niemieckie ziemie, zanosiły grozę i przerażenie między sąsiedzkie ludy i pisali krwawemi zgłoskami dzieje wypraw husyckich.

Trudno iść opowiadaniem krok w krok za temi improwizowanemi a tak głośnemi napadami, braknie tu już i źródeł czeskich, bo jeden tylko Bartoszek z Drahonic i to bardzo krótko dzieje tych walk opisał; przestać tedy musimy na ogólnym obrazku,

ale i ten wystarczy na zrobienie sobie pojęcia o sile, energii, męztwie i przywiązaniu do rodzinnéj ziemi ówczesnych Czechów. Powiedziałem już wyżéj i z przykrém uczuciem powtórzyć to muszę, że nie ma takich czasów, ani ludzi, gdzieby wszystko dobrém a zatém pocieszającém było. Zła natura człowieka wyrasta niby jadowite zielska, obok najpiękniejszych myśli i czynów, a tak bujną wnet się staje, że i owe dobre myśli i czyny giną wnet, przygniecione szpetnemi wadami i występkami. Jakżeby to nauczającą była historya, gdyby wszyscy w niej czytali i gdyby wszyscy z téj strony na ludzkość patrzyli. Prawda, do dziś dnia brzmią jeszcze rozgłośne nazwiska i wypadki z wypraw husyckich, a cóż dobrego dla Czech sprawiły? Cóż zdołali w tak szczupłéj liczbie, chociaż pełni żywotnych pierwiastków Sierotki i Taboryci, kiedy przeciwko nim stali szlachta, Prażanie, wszystkie większe miasta i wszystko to, co zapomniawszy na swą ziemię i nazwisko, wyciągało ręce ku Rzymowi i cesarzowi.

Kiedy Zyżka pod Przybysławiem Bogu ducha oddał, Taboryci pociągnęli daléj na Morawy pod dowództwem Jana Hwiezdi (Bzdinki), dobyli tam miasta Ewanczyc, ale domowe rozterki wnet ich do ojczyzny odwołały. Sierotki, którym dowodził Wellek, połączyli się z Taborytami przeciw Prażanom; po dwakroć przyciągali pod bramy Pragi, zdobyli szturmem Stare Miasto, wiele ludu zabili

lub spalili, zajęli potém Litomyszle, Szwichow, Oborzyszcze, miasta przychylne Niemcom. Pod Kamienicą stracili Hwiezdę; śmiertelnie raniony umarł, a na jego miejscu stanął Bogusław ze Szwamberga.

Ośmieleni domowemi niesnaskami Czechów, książęta szlązcy wtargnęli przez góry i széroko krainę czeską łupili. Bracia pogodzili się z Prażanami, pociągnęli razem na Niemce z księciem Korybutem, zdobyli miasto Redcze i széroko ogniem roznieśli pożogę; tu zginął Bogusław ze Szwamberga, a odtąd dowodzi w wyprawach husyckich mąż rozgłośnego imienia, prawie bezprzykładnéj działalności, równy Zyżce w sztuce wojennéj, to téż uczczono go mianem Wielkiego: był to Prokop Łysy. On to do najwyższego stopnia rozwinął ruchliwość nienawiści Czechów ku Niemcom; on to po kilkakroć razy z swoimi braćmi chodził do Niemiec, zanosząc im w podarunku: miecz i ogień.

Roku 1426 napadli znów Niemcy z Miśnii na Czechy, którzy tą razą jeszcze zebrali się razem wszyscy; Korybut, Prażanie, Sierotki, Taboryci, a na ich czele Prokop W. Napadli całemi siłami pod Austi nad Łabą na Niemców i położyli na miejscu trupem przeszło trzy tysiące ludzi; miasto zdobyte i spalone. Potém ruszyli na Szlązk i zdobyli: Lauben i Goldberg. Następnego roku margrabiowie Misnii i Brandeburgii z bawarskiemi książęty, mając między sobą arcybiskupów: mo-

gunckiego i trewirskiego, a do ośmdziesiąt tysięcy wojska, przyciągnęli znowu do Czech. I tym razem nieszczęśliwiéj im się powiodło; taka była groza imienia czeskiego wtedy, że jak tylko Niemcy usłyszeli, że Prokop W. przybliża się, wszystko poszło w rozsypkę. Pognali się za niemi Czesi i nie mając więcéj jak 17,000 żołnierza, dopędzili ich pod Tachowem, wiele tysięcy na placu położyli i siła wozów ze zdobyczą zabrali.

W tym czasie wybuchły znowu kłótnie między pragskiemi mistrzami, o niektóre zdania Wiklefa. Z téj kłótni wywinęła się wielka burza przeciwko samemu Korybutowi; stronnictwo Rokiczany obwiniło go, że jest nieprzyjacielem utrakwizmu, pojmało i w więzieniu na zamku Waldsztein osadziło. Stynek z Kolsztejna i Jan Smiżycki ujęli się za księciem polskim i z 600 jazdy wpadli do Pragi, ale przemogli ich Prażanie, wielu z ich ludzi zabili, innych pojmali, kilkunastu ledwie z życiem uszło. Korybut musiał opuścić Czechy, dokąd już nigdy nie wrócił.

Dwa owe tak świetne zwycięztwa Czechów nad Niemcami pod Austi i Tachowem, rozśmieliły ich do nowych a zaczepnych już wypraw. Prokop W. i Prokopek dowódzca Sierotek, ruszyli na Węgry, zdobyli Węgierski Bród,. spalili przedmieścia Preszburga i zapędzili się aż pod sam Wiedeń. Nie mogąc przebyć wówczas wezbranego Dunaju, zwrócili się na Szląźk, zbili Niemców pod Nissą, dobyli

miasta: Sobotkę, Brzeg i Ostrzychon, nadto ze dwieście innych miast, miasteczek i wsi do szczętu spalili, zebrawszy wielkie łupy. Nie długo potém, poszli do Bawaryi, zdobyli Pernow i Monachium, a wróciwszy do ojczyzny zabiérali po kolei miasta przyjazne cesarzowi.

Po tylu walkach, gdy już Korybuta w Czechach nie było, zaczęto myśléć o przywróceniu porządku jakiegoś w swym kraju. Roku 1429 rozpoczęto układy z Zygmuntem i przyrzeczono mu powrócić tron czeski, jeżeli im wiarę ich w owe cztéry artykuły pragskie sformowaną potwierdzi. Cesarz zwołał sejm do Preszburga, dokąd poszedł i Prokop W. Czesi tymczasem zebrali się w Pradze, tylko nowomiejscy i Wellek hetman Sierotek w żadne układy wchodzić nie chcieli. I tą razą jeszcze nie powiodły się układy, bo Zygmunt za dumno jeszcze ciągle przemawiał, a i w Czechach téż nienawiść ku niemu tyloletniemi walkami podsycana, nie mogła tak odrazu przytłumić się w ich sercach.

Na nowo tedy znowu puścili się Czechowie do niemieckich krain, splądrowali Luzacyą, dotarli aż do Brandeburgii, gdzie miasto Kubiń spalili, a ztąd całemi siłami pociągnęli do Miśnii, najzawziętszéj i najgroźniejszéj ich nieprzyjaciółki. Było ich 20 tysięcy konnych, 52 tysiące pieszych i 3 tysiące wozów; na czele szedł Prokop W. Spalili naprzód Pernow i Drezno, pod miastem Grimm (1430) spo-

tkali się z Margrabią Miśnii, na głowę go zbili i do ucieczki zmusili. Rozdzieliwszy się tutaj na pięć rozdziałów i tak pięcioma liniami niby lawa ognista ciągnąc, bili, palili, łupili, nieznajdując nigdzie oporu, zaszli aż do brandeburgskiéj ziemi. Paniczny strach leciał przed niemi; w Brunświku, nawet w Hamburgu wszystko ,co żyło chwytało za broń, aby się od Czechów zasłonić, ale dzielni a śmieli Husyci, gdzieindziéj się zwrócili. Poszli na południe, zdobyli Altenburg, Pławno, Chów, Kulmbach, i inne miasta w Bawaryi. Norymberga, Frydrych margrabia norymbergski, margrabia brandeburgski i bawarski ogromnemi summami opłacili się Czechom, aby ich tylko w pokoju zostawili. Powrócili tedy Czesi do siebie, przywiózłszy na kilkuset wozach, do których po sześć, ośm, dziesięć i cztérnaście koni zaprzęgano, bogate łupy z swych wypraw. Zburzyli tam przeszło 70 miast większych, a bez liczby mniejszych i wsi. Tegoż samego roku i Sierotki zrobili wyprawę do Węgier, ale im się nieszczęśliwie powiodło; pobici przez wojska cesarskie, stracili swego hetmana Welka.

Krzyk rozpaczy napełnił krainy niemieckie; wyprawy husyckie tak szérokie i dalekie a tak zgubne, poruszyły jeszcze raz całą Rzeszę niemiecką; kardynał Julian Cezarini legat papieża Marcina V, ogłosił piątą wyprawę krzyżową do Czech. Zebrało się 40 tysięcy jazdy a 90 tysięcy piechoty. Dowódzcą był Frydrych margrabia brandeburgski,

a z nim wielu książąt, arcybiskupów, biskupów, wtargnęło do Czech przez góry Czeski las. Legły wojska niemieckie pod Tachowem, tutaj téż przyciągnął i Prokop W. ze swojemi wojskami, których ledwie 50 tysięcy miał pod sobą. I padł wielki strach na Krzyżaków, i jakby niewidzialną siłą pchnięci, kiedy Czesi jeszcze o kilka mil od nich byli, co sił napowrót uciekali. Gęste lasy nie daleko Domażlic zatrzymały ich w ucieczce, dopędzili ich tedy Czesi, rozgnietli do szczętu, zabrali mnóstwo złota, srébra, zbroi, odzienia, a w upojeniu radości, na znak tak wielkiego zwycięztwa, spalili wszystkie zasoby niemieckiego prochu.

Po bitwie pod Damażlicami, po kilka razy jeszcze Prokop chodził w niemieckie krainy, które jednogłośnie wołały na cesarza i papieża, aby już raz przecie sprawy czeskie zakończyli. Sam téż Zygmunt, widząc, że orężem nie podoła Czechom, spuścił z tonu i na drodze układów porozumiéć się z niemi postanowił. Że zaś Czechom szło najbardziéj o nowe wyznanie ich wiary, umówił się z papieżem Eugeniuszem o zwołanie powszechnego soboru, który téż rzeczywiście 1432 do Bazylei zwołanym był. Zebrali się w wielkiéj liczbie kardynałowie, arcybiskupi, biskupi, doktorzy, książęta i panowie. Kardynał Julian Cezarini w imieniu papieża prezydował. Wezwano Czechów w imieniu cesarza i soboru, aby do Bazylei przybyli, zasady wiary swéj wyłożyli i z kościołem powszechnym się

pojednali. Jechały tedy czeskie posły: Jan Rokiczana, Jan Welwar, Piotr Englisch i Mikołaj z Pielgrzymowa. Nauczeni smutném doświadczeniem Husa i Hieronima, nie wierzyli i nie żądali żadnych żelaznych listów, bo pół tysiąca najdzielniejszych wojowników, a na ich czele sam Prokop W. odprowadziło posłów czeskich do Bazylei. Piękny to a śmiészny zarazem był obraz patrzéć, jak wylegli Niemcy, kiedy się o przyjeździe tak słynnych Husytów dowiedzieli. Ciekawość, bojaźń, przerażenie, malowało się w oczach widzów, kiedy ujrzeli owych mężów, jeden w drugiego niby dęby wyniosłych, z silnemi członkami, ogorzałém licem, wejrzeniem dumném i śmiałém. Ale niemieckie oczy najwięcéj na Prokopa padały, bo imię jego tak było straszne po Niemczech, że nim matki i niańki dzieci małe straszyły. Kiedy stanęli przed soborem, opowiedzieli swoje żądania i wyłożyli cztéry artykuły pragskie. Podanie mówi, że zgromadzeni ojcowie, usłyszawszy tak skromne a słuszne żądania Czechów, zdumieli się niepomału, że to o to tak długie a krwawe toczyły się walki. Ale potomność jeszcze bardziéj się zdumiała i nie przestanie się dziwić, kiedy ujrzy, że sobór w Bazylei potwierdził owe cztéry artykuły, a wyrokiem tym napisał potępienie na samego siebie; bo przyznał tém samém, że niewinnie, niesprawiedliwie z pogwałceniem wszystkich praw boskich i ludzkich spalił Husa i Hieronima.

Przypomniawszy sobie nauczanie Husa i Hieronima, czémże ono było w swéj treści, jeżeli nie potwierdzonemi teraz przez sobór artykułami pragskiemi? Czegóż chciał Hus w swéj śmiałéj reformie, jeżeli nie poprawienia moralności między duchowieństwem katolickiém? Bogactwa niezmierne księży, nadużycia tych marności światowych przez sługi ołtarza i pokornego a ubogiego Chrystusa, szpetne i gorszące życie ludzi, którzy przykładem świécić owczarni Pańskiéj byli powinni; oto co oburzało Husa, i co wywołało późniejszy husytyzm. Za tę to naukę sobór w Konstancyi spalił czeskiego reformatora, a w 20 lat póżniéj drugi sobór katolicki w Bazylei, wyrokiem swoim tęż samę naukę za prawną uznaje. I jakże tu wierzyć sądom ludzkim!? ([1]). Gdzież tedy przepada zdrowa loika, zasada, sprawiedliwość, kiedy jéj tam nie znajdujemy, gdzie jéj żądać największe mamy prawo? Jeżelić dwa zgromadzenia w imieniu Jezusa Chrystusa i przez namiestników Jezusa Chrystusa zwołane takie sprzeczne z sobą, i tak straszliwie wykazujące nicość zasady a wielkość złości ludzkiéj, zawsze w interesie osobistym działającéj; któż będzie miał prawo żądać od kogo innego sprawiedliwości i poświęcenia? A oni sami, owi głosiciele prawdy, pokoju i miłości, cóż powiedzą teraz na swoję obronę? Jakże zrzucą z siebie takie pogwałcenie boskiéj

([1]) Zobacz trzeci artykuł między artykułami pragskiemi.

nauki i uczucia ludzkiego; jakież prawo przytoczą, któreby ich stawiało w mocy nauczania ludu bożego, kiedy sami ich wyobraziciele, sam wybór powagi i rozumu tak daleko pogwałcił naukę Boskiego mistrza?

Dziwna rzecz, ledwie 20 lat upłynęło od śmierci Husa a bazylejski sobór potwierdza 4 artykuły pragskie. Cóż się tedy tutaj zmieniło? czy sama zasada, czy ludzie, czy okoliczności? Nie zasada; bo zasada zmienną być nie może: zmienili się ludzie i okoliczności. Ale jakże to bolesna bronić zasady a ginąć na stosie, jaka przykra nauka dla potomnych czasów, jakie zwątpienie ogarnia umysł, kiedy się czyta wypadki tak krzycząco niemoralne. Jeżelić najświętsza zasada chrystyanizmu pogwałconą została przez ludzi, na strażników przy niéj postawionych i skrzywioną ku widokom lichym bo ziemskim; na jakiejże innéj zasadzie człowiek polegać może? Na szczęście ludzkości pozostaje jeszcze człowiekowi wewnętrzne przekonanie i w niém człowiek serca, rozumu, uczucia i prawdy czérpie siłę i wiarę w prawdę i sprawiedliwość i spokojny ginie za nią jako bohater, i nie masz większego nad to bohaterstwa na świecie?

Nie możemy tędy inaczéj powiedziéć, tylko, że w skutku zmienionych a naglących okoliczności, w skutku zpotężniałcgo już husytyzmu, w skutku nalegań Zygmunta i Rzeszy niemieckiéj, tak gnę-

bionéj przez wojowników czeskich, sobór bazylejski potwierdził 4 artykuły pragskie.

Nie zapomniał on jednak zupełnie o sobie, nie zapomniał o zasadzie hierarchii kościelnéj, bo żądań czystych Taborytów, zabardzo różniących się od nauki rzymskiego kościoła, przyjąć nie chciał i stanowczo je odrzucił. Tym to sposobem Taboryci odosobnieni zostali od całego narodu, który na owych cztérech artykułach poprzestał. Ztąd walka domowa stawała się nieuchronną. Prażanie i stronnictwo przeciwne Taborytom, żeby ostatecznie pokój w Czechach utrwalić, postanowili zmusić Taborytów do przyjęcia cztérech artykułów i wyrzeczenia się swych zasad. Panowie związali się wspólną umową i naznaczyli najwyższym rządcą ziemi czeskiéj pana ze Wrzostowa czyli z Risenburga; zebrali zarazem silne wojsko, aby siłą zmódz wszystkich, coby przeciwko nim stali. W tym samym czasie, w Pradze, dawna nienawiść Nowego Miasta podburzona przez Jana Wilka kaznodzieję wybuchła czynnie przeciw Staremu Miastu. Panowie przyciągnęli z wojskiem na pomoc Staremu Miastu. Bój uliczny a krwawy rozpoczął się z niesłychaną zawziętością; nowomiejscy zbici zostali a staromiejscy zabrawszy przywileje Nowego Miasta spalili je na rynku, konsulów swoich tam osadzili i całe miasto pod moc swoję zagarnęli (1434). Kiedy się o tém Prokop W. pod Pilznem leżący dowiedział, ruszył ze swoimi przeciw Prażanom

i rozpoczęła się walka Czechów z Czechami; synowie jednéj ziemi stanęli naprzeciwko sobie, wojska, których najliczniejsze hufce cudzoziemskich nieprzyjaciół przemódz nie potrafiły, stanęły do boju, aby się nawzajem wymordować. Dnia 30 kwietnia 1434 r. spotkały się oba stronnictwa na szerokiém polu pod Lipawą pod wsią Grzyb, między Kurzymem i Czeskim Brodem. Wojskiem panów i Prażan dowodził Mejnhard z Jędrzychowa Hradcu (Gród Henryka), Taborytom i Sierotkom dowodził Prokop W. Z początku bitwy Mejnhard zmyśla ucieczkę, żeby Taborytów z poza wozów wyciągnąć i na otwarte pole wprowadzić; co widząc Taboryci krzyknąwszy w głos: „uciekają, uciekają”, puścili się w pogoń za niemi: nagle Mejnhard stanął, sprawił szeregi, uderzył na Taborytów i nim ci do wozów schronić się zdołali do szczętu ich zniósł. W pamiętnym tym boju zginął Prokop W., Prokopek i wielu innych dowódzców taboryckich. Reszta rozbitków schroniła się do Kolina, ci zaś co się do niewoli dostali, zamknięci w stodołach, żywcem spaleni zostali.

Tak się skończyły poruszenia husyckie w Czechach. Wywołane przez człowieka najszlachetniejszego i w najszlachetniejszych celach; zrazu będąc czysto religijnemi, wnet wpadły na drogę polityczną, broniąc Czech przeciw Niemcom; w końcu rozdwojone widokami i położeniem socyalném swych wyznawców upadły, a z niemi

zaginął duch wiejący tak silnie przeciw Niemcom i tak silnie broniący sprawy czeskiéj i słowiańskiéj. Zygmunt w skutku potwierdzonych 4 artykułów pragskich przyznany został królem czeskim, okazale przyjęty w Pradze, siadł na Ottokarowéj stolicy i roztworzył znowu szerokie wrota dla germańskiego wpływu, który potém aż do ostatnich czasów tak uciążliwie wisiał nad krainą czeską. Nie umieli Czesi skorzystać ze swoich zwycięztw, nie umieli wyłamać się stanowczo z pod obcego wpływu i rodzimy rząd u siebie zaprowadzić. Piętnastoletnie walki, piętnastoletnie harce z przemagającemi niemieckiemi siłami jakiż miały ostateczny rezultat?—nic prawie; bo *status quo* istniejący przed niemi przywrócony został.

KONIEC.

LISTA PRENUMERATORÓW.

A.

Pan Andrejew Jan.

B.

Pan Borkowski Mikołaj.
„ Bronikowski Stanisław.
„ Bierzyński Kazimierz.
„ Bogdański Karol.
Biernacki Antoni ksiądz.
„ Brzozowski Ludwik.
„ Bobrownicki Włodzimierz.
„ Bobrownicki Aleksander.
„ Bogowolski Stanisław.
„ Burke Robert.
„ Borzęcki Roman, egzempl. 2.
„ Brandt Tomasz.
„ Berger Józef.
„ Bethier Ludwik.
„ Brat z Alexandryi.
„ Bielski Wincenty.
„ Bronikowski Aleksander.
„ Brun Stanisław.
Biblioteka Akademii Medycznéj.

Pani Branicka Róża, hrabina.
Pan Brukalski Józef.
„ Bernstein S.
„ Borycki Leon.
„ Bielecki.

C.

Pan Cohen Bernard.
„ Czarnomşki Mikołaj.
„ Czuliński Marcelli.
„ Cichocki Roman.
„ Czerniawski Karol.
Chmielewski Franciszek ksiądz.
„ Ciechomski Karol.
„ Cengler Faust.
„ Chąciński Hieronim.
„ Cywiński Leon.
„ Chrzanowski Józef.
„ Chojnacki Romuald.
„ Chlipalski Aleksander.

D.

Pan Deskur Stanisław.
„ Dobrowolski.
„ Dotkiewicz Stanisław.
„ Dobrski Julian.
„ Dobrowolski Antoni.
Deszkowicz z Kam. Pod., ksiądz.
„ Dziewulski Wincenty.
„ Dębowski Tytus.
Pani Dąbrowska Aleksandra.
Pan Daszewski Aleksander.
„ Duchnowski Rajmund.
„ Damięcki Adam.

E.

Pan Endelmann.

F.

Pan Felkner Paweł.
„ Frankowski Karol.
„ Falkiewicz Lucyan.
„ Flatt Oskar, egz. 2.
„ Formiński Antoni.
„ Funduklej Jan.
„ Flatau Henryk.

G.

Pan Grochowski Józef.
„ Garbiński Andrzéj.
„ Gajewski Maxymilian.
„ Godlewski Antoni.
„ Gregorowicz Jan Kanty.
„ Grabowski Zygmunt.
Gruszczyński Józef ksiądz.
Pani Gliszczyńska Joanna.
Pan Głogowski Felix Doktor.
„ Gebetner Gustaw, księg. egz. 20.
„ Gumiński Felix.
„ Goy Tomasz.
„ Głogowski Tomasz.
„ Guttmann Mikołaj.
„ Gołębiowski Felix.

H.

Pan Hilke Karol.
„ Horoch baron.
„ Halpert Ludwik.
„ Hornowski Józef.

Pan Humnicki Ignacy.
„ Horodyski Felix.
„ Handtke Bernard.
„ Hinderberg Felix.
Hetner Jan ksiądz.

I.

Pan Ignatowski Julian.
„ Idzikowski.

J.

Pan Jawornicki Antoni egzempl. 2.
„ Janiszowski Konstanty.
„ Jaroszyński Jan.
„ Jakubowski Salwian.
„ Jasiński Stanisław.
„ Jeżewski Konstanty.
„ Jakowski Tadeusz.
„ Jaroszyński Czesław, z Odessy.
„ Jezierski Michał, z Odessy.

K.

Pan Karnicki Jan.
„ Koehler Konstanty.
„ Kronenberg Leop. } z rodziną
Pani Kronenberg Róża. } egempl. 10.
Pan Kronenberg Wład. }
Pani Kronenberg Rozalia. }
„ Klimańska z Chłopickich, egz. 10.
„ Krzyżanowska Karolina.
Pan Kwiatkowski Józefat.
„ Kulczycki Leon.
„ Kolczewski Antoni.
„ Koźmian Seweryn.
„ Krauss Antoni.

Pan Kuczborski Stanisław.
„ Kuzniczew Julian.
OO. Kapucyni z Now.-Miasta n. Pil.
Pani Komirowska Zofia.
Kołodziejski kanonik, egzempl. 3.
Pan Kuczyński, egzempl. 2.
„ Karassowski Maurycy.
„ Kaller Konstanty.
„ Kucewicz Adam.
„ Krzyszkowski Ludwik.
„ Kalinka Aleksander.
Kollegium kośc. war. gm. ew. ref.
Kossowski, kanonik z Korczyna.
Pan Klimkiewicz Karol.
„ Kamocki Aleksander.
„ Kamiński.
„ Kołłątaj Jan hrabia.
„ Krasiński Piotr hrabia.
„ Konarski Michał, z Odessy.
„ Kłyszyński Piotr.

L.

Pan Lhotak Jakób.
„ Leśkiewicz Aleksander.
„ Lipkau Edward.
„ Leśkiewicz Adam.
„ Leszczyński Władysław.
„ Litwiński, z Zamościa.
„ Lindenberg Felix.
„ Lebett Jan.
„ Lasocki Józef.

Ł.

Panna Łuszczewska Jadw. (Deotyma).
Pan Łuniewski Edward.

Pan Łubieński hrabia Leon.
„ Łubkowski Karol.
„ Łuniewski Robert.
„ Łaski Karol.
„ Łęski Adam.
„ Łysakowski Józef, z Odessy.
„ Łukaszewicz Eliasz, z Odessy.
„ Łazowski Antoni.
„ Łuniewski Henryk.

M.

Pan Makomaski Ludwik.
„ Mikulski Konstanty.
„ Mikulski Aleksander.
„ Michałowski Karol.
„ Malcz Julian.
„ Malcz Lucyan.
„ Mniewski Witold.
„ Małkowski Ludwik.
Marciński Antoni ksiądz.
Pan Mokulski Kajetan.
Pani Malcz Julia.
Pan Morzkowski Michał.
„ Majewski Erazm Doktor.
„ Majewski bud. gub. Aug.
„ Maluszycki Adolf Dr. z Dubna.
„ Młocki Władysław.
„ Marczewski Bronisław.
„ Mamelok Majer, z Praszki.
„ Macdonald, aptekarz.
„ Motyliński Jan.
Pani Mostowska Ida, hrabina.
Pan Majewski Wincenty.
„ Milewski Jacenty.

N.

Pan Młocki Ignacy.
„ Nieprski Wincenty.
„ Neusteter.
„ Nowicki Erazm.
„ Nosarzewski Ignacy.
Newelski Kaz., ksiądz z g. kijow.
„ Nowakowski Tomasz.
„ Nowakowski Antoni, syn.
„ Nowakowski Władys., w Solcu.
„ Nikorowicz Wiktor, z Odessy.

O.

Pan Osiński Walenty.
„ Olexiński Kazimierz.
„ Osterloff Wilhelm.
„ Ostrowski Ludwik.
„ Ośniałowski Stanisław.
„ Ośniałowski Maryan.
„ Ośniałowski Ignacy.
„ Orsetti Józef.
„ Olszewski Kazimierz.
Otto Leopold, pastor.
Ozdanowicz Augustyn, ksiądz.
„ Orsetti Jan.

P.

Pan Płonczyński Stanisław.
„ Potkański Kalixt.
„ Potkański Witold.
„ Piotrowski Józef.
„ Potocki August hrabia.
„ Potocki Maurycy hrabia.
„ Przezdziecki Aleksander, hrabia.

Pan Puget (Puszet) Konstanty, baron.
„ Puget (Puszet) Leon baron.
„ Polaski Teofil.
„ Paprocki Aleksander.
„ Paprocki Emeryk.
„ Piwarski F.
„ Potrykowski Edward.
„ Piasecki Adam.
„ Pruszyński Ursyn Piotr.
„ Pusłowski hrabia Wandalin.
„ Phul Aleksander.
„ Przybyszewski Anastazy.
„ Pietraszek Jan.
„ Prejs.
„ Pietrusiński Ludwik.
Prokuratorya Królestwa.
„ Pol Wincenty.
Pani Plewińska Apolonia.
Pan Pieniążek Henryk.
„ Pawłowski Antoni.
„ Potocki Antoni, hrabia.
„ Padlewski Włodz. z Odessy.

R.

Pan Radgoski Józef egz. 6.
„ Rożyński Aleksander.
Pani Rosen Klara.
Pan Rastawiecki baron Edward.
„ Robossawski Bolesław.
„ Rożański Ksawery.
„ Radoszewski Albin.
„ Rosen Matias.
„ Rosen Szymon starszy.
„ Rosen Szymon młodszy.

Pan Roesler Edmund.
„ Radoszkowski w Częstochowie.
„ Różycki Erazm.
„ Rawicz Józef.
„ Rodecki Stanisław.
„ Ryński Łukasz, z Odessy.
„ Radziejowski Józef.
„ Rusocki Konstanty.
„ Reklewski Jan.
„ Rittendorff Władysław.

S.

Pan Sokołowski Franciszek.
„ Słonczyński Józef.
„ Siemiński Wincenty.
„ Siemiński Jacek.
„ Salinger Stanisław, egzempl. 2.
„ Stecki Karol.
„ Stadnicki hr. Paweł.
„ Skarzyński Eugeniusz.
„ Starzyński Witold.
„ Skrótkowski Stanisław.
Panna Szwarc Emilia.
Pan Symonowicz Antoni.
„ Smoczyński Tomasz.
Sobolewski kanonik.
Pan Swistowski Józef.
„ Skorupka Leon hr.
„ Skwarcow.
„ Serwiński Piotr.
„ Szokalski Felix, Doktor.
„ Szeligowski, w Wyłkowyszkach.
„ Stecki Leon.
„ Stepiczyński Antoni.

Pan Serednicki Teodor.
„ Szczawiński Adam.
„ Szaniawski Józef.
„ Szwajnic Jan.
„ Schlippenbach, baron.
„ Starożyk Karol.
„ Spleszyński Józef.
„ Skotnicki Maxymilian.

T.

Pan Thieme Karol.
„ Trębicki Antoni.
„ Tomczyk Marcin.
„ Tatarowicz Teofil.
„ Turski Antoni.
„ Trzetrzewiński August.
„ Taczanowski Oktawian.
„ Tański Karol.
„ Tarło Szymon.

U.

Pan Uruski hrabia Seweryn.
„ Uxkul Reinhold, baron.

W.

Pan Wietcki Józef.
„ Wołowski Felix.
„ Wołowski Alexander.
„ Wołowski Gustaw.
„ Wołowski Korneli.
„ Waga Jakób.
„ Wierzejski Ignacy.
„ Walewski Cypryan.
Wyszyński, ksiądz.

Wojna Antoni, ksiądz.
Pan Worytko Juliusz.
„ Wojcicki Kazimierz Władysław.
„ Wolff Karol.
„ Wężyk Ignacy.
„ Wasiutyński, egzempl. 2.
„ Wernicki Romuald, z Odessy.

Z.

Pan Zieliński Piotr.
„ Zwoliński Paweł.
„ Zawisza Jan, ob. z Wołynia.
„ Zaleski Antoni.
„ Zacwilichowski Julian.
„ Zaleski Jakób.
„ Zaruski Jan.
„ Znatowicz Edmund.
„ Zaryn Julian.
Zarząd Pocztowy egz. 52.

Omyłka.—W szkicu drugim zamiast Kraków, czytaj wszędzie: Krakowiec.

W Księgarni w Kamieńcu znalazłem tego dzieła 20 Exemplarzy — wszystkie kupiłem dziewiętnaście kazałem spalić, to jedno tylko dla pamięci zostawiam. Jak daleko zła wola i nieumiejętność pisarzy zabałamucić mogą. p. Michał Gliszczyński tego najlepiej dowodzi. —

X. Tomicki